



SZEŚĆ SZKARŁATNYCH ŻURAWI

ELIZABETH LIM



Przełożyła Kaja Makowska

SZEŚĆ
SZKARŁATNYCH
ŻURAWI

SZEŚĆ SZKARŁATNYCH ŻURAWI



E L I Z A B E T H L I M

Przełożyła Kaja Makowska



Tytuł oryginału: *Six Crimson Cranes*
Copyright © 2021 by Elizabeth Lim
All rights reserved.

Copyright © for the Polish translation by Kaja Makowska, 2023
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2023

Redaktor inicjujący: Łukasz Chmara
Redaktorka prowadząca: Oliwia Łuksza
Marketing i promocja: Aleksandra Kotlewska, Anna Fiałkowska

Redakcja: Sandra Popławska
Korekta: Katarzyna Chmielecka, Agnieszka Zygmunt-Bisek
Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl
Projekt oryginalnej okładki: Tran Nguyen
Adaptacja okładki, mapy i stron tytułowych: Magdalena Zawadzka
Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67551-49-6

Niniejsza praca jest dziełem fikcji. Wszelkie nazwy, postaci, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni osoby autorskiej. Wszelkie podobieństwo do osób prawdziwych jest całkowicie przypadkowe i niezamierzone.

WE NEED YA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10
redakcja@weneedya.pl
marketing@weneedya.pl
www.weneedya.pl

Charlotte i Olivii za to, że jesteście
moją najwspanialszą przygodą.
Jesteście moją radością, moim cudem,
moją miłością.





ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dno jeziora smakowało błotem, solą i żalem. Woda była tak gęsta, że niezamykanie oczu bolało, ale dzięki wielkim bogom tego nie zrobiłam. Inaczej przegapiłabym smoka.

Był mniejszy, niż sobie wyobrażałam. Rozmiarem podobny do łódki, miał błyszczące rubinowe oczy i łuski zielone jak najczystszy jadeit. Wcale nie przypominał bestii wielkich jak wioski z legend o smokach zdolnych połykać całe okręty wojenne.

Podpłynął bliżej, aż jego okrągłe czerwone oczy znalazły się tak blisko, że odbijały moje własne.

Patrzył, jak tonę.

„Pomocy” – błagałam wzrokiem. Brakowało mi powietrza i została mi ledwie sekunda życia, zanim mój świat miał zapaść się w sobie.

Smok przyjrzał mi się, unosząc pierzastą brew. Przez moment pozwoliłam sobie marzyć, że mi pomoże. Jednak on owinał ogon wokół mojej szyi i wycisnął ze mnie ostatnie tchnienie.

A potem świat pociemniał.



Z perspektywy czasu stwierdzam, że pewnie nie powinnam była mówić służkom o swoim zamiarze wskoczenia do Świętego Jeziora. Powiedziałam to tylko dlatego, że upał tego ranka był nie do zniesienia. Nawet krzewy chryzantem na zewnątrz uschły, a kanie szybujące nad drzewami cytrusowymi były zbyt spragnione, by śpiewać. Nie wspominając o tym, że pływanie w jeziorze wydawało się całkowicie rozsądną alternatywą dla uczestniczenia w ceremonii moich zaręczyn – lub, jak lubiałam ją nazywać, ponurem początku końca mojego życia.

Niestety służki mi uwierzyły, a wieść dotarła do ojca prędzej niż demoniczny ogień. W ciągu kilku minut wysłał po mnie jednego z moich braci – wraz z orszakiem strażników o surowych twarzach.

I tak skończyłam prowadzona przez labirynt pałacowych korytarzy w najgorętszy dzień w roku. Ku ponuremu początkowi końca mojego życia.

Gdy podążałam za bratem kolejnym skąpanym w słońcu korytarzem, uniosłam rękaw, by udąć, że zasłaniam ziewnięcie, i zajrzałam do środka.

– Przestań ziewać – skarcił mnie Hasho.

Opuściłam rękę i ziewnęłam ponownie.

– Jeśli wypuszczę je wszystkie teraz, nie będę musiała tego robić przy ojcu.

– Shiori...

– A może ty spróbuj pobudek o świcie i czesania włosów po tysiąc razy – odparłam. – Może ty spróbuj chodzenia w jarzmie jedwabiu. – Podniosłam ręce, ale rękawy były tak ciężkie, że ledwie mogłam utrzymać tę pozę. – Spójrz na te wszystkie warstwy. Mogłabym wyposażyć statek w tyle żagli, że przepłynąłby ocean!

Na ustach Hasho zatańczył cień uśmiechu.

– Bogowie słuchają, droga siostrze. Narzekaj tak dalej, a twój narzeczony dorobi się blizny za każdym razem, kiedy go zhańbisz.

Mój narzeczony. Każda wzmianka o nim wchodziła jednym uchem i wychodziła drugim, kiedy moje myśli odpływały ku przyjemniejszym rzeczom, takim jak wyciągnięcie od pałacowego kucharza jego przepisu na pastę z czerwonej fasoli albo jeszcze lepiej – wejście na statek i podróżowanie po Morzu Taidzin.

Jako jedyna córka cesarza nigdy nie mogłam nigdzie wyjeżdżać, a co dopiero podróżować poza Gindarę, naszą stolicę. Za rok będę zbyt stara na takie eskapady. I zbyt zameężna.

Westchnęłam, myśląc o tym upokorzeniu.

– W takim razie jestem skazana na niedolę. Będzie obrzydliwy.

Mój brat zachichotał i lekko popchnął mnie do przodu.

– No, dosyć narzekania. Już prawie jesteśmy.

Przewróciłam oczami. Hasho mówił, jakby miał siedemdziesiąt lat, a nie siedemnaście. Z moich sześciu braci jego lubiłam najbardziej – jako jedyny miał tak samo bystry umysł jak ja. Ale odkąd zaczął traktować bycie księciem poważnie i marnować swój bystry umysł na partie szachów zamiast na psoty, pewnych rzeczy już nie mogłam mu powiedzieć.

Na przykład co trzymałam w rękawie.

Poczułam łaskotki na ręce, więc podrapałam się w łokieć.

Dla pewności ścisnęłam szeroki rękaw. Gdyby Hasho wiedział, co ukrywam pod jego fałdami, nigdy nie przestałby suszyć mi głowy.

Albo on, albo ojciec.

– Shiori – wyszeptał Hasho. – Co się stało z twoją suknią?

– Myślałam, że poplamiłam jedwab – skłamałam i udałam, że wycieram plamę na rękawie. – Jest tak gorąco. – Teatralnie spojrzałam na góry i jezioro. – Nie chciałbyś popływać na zewnątrz, zamiast iść na jakąś nudną ceremonię?

Hasho rzucił mi podejrzliwe spojrzenie.

– Shiori, nie zmieniaj tematu.

Skłoniłam głowę, z całych sił starając się wyglądać na skruszoną... i ukradkiem poprawiłam rękaw.

– Masz rację, bracie. Czas dorosnąć. Dziękuję ci za... Za...

Znów poczułam łaskotki i klepnęłam się w łokieć, żeby stłumić dźwięk. Mój sekret stawał się niespokojny i kołysał tkaniną sukni.

– Za odprowadzenie mnie na spotkanie z moim narzeczonym – dokończyłam szybko.

Pospieszyłam w stronę sali audiencyjnej, lecz Hasho złapał mnie za rękaw, uniósł go wysoko i porządnie potrząsnął.

Z rękawa wypadł papierowy ptak, mały jak ważka i równie szybki. Z daleka ptaszka wyglądała jak wróbelek z ciemnoczerwoną kropką na głowie i pofrunęła z mojej ręki na głowę mojego brata, dziko trzepocząc smukłymi skrzydłami, po czym zawisła mu przed twarzą.

Hasho rozdziawił usta i wybałuszył oczy.

– Kiki! – skarciłam ją szeptem, uchylając rękaw. – Wracaj do środka!

Kiki nie posłuchała. Przycupnęła na nosie Hasho i pogłaskała go skrzydłem, żeby okazać czułość. Rozluźniłam się – zwierzęta zawsze lubiły Hasho i byłam pewna, że Kiki oczaruje go tak, jak oczarowała mnie.

Wtedy mój brat zamachnął się, żeby ją złapać.

– Nie rób jej krzywdy! – zawołałam.

Kiki poderwała się, ledwie mu umykając. Odbiła się od kilku drewnianych żaluzji w oknach, szukając szpary, i tak leciała coraz dalej ku końcowi korytarza.

Ruszyłam za nią, lecz Hasho mnie złapał i przytrzymał tak, że moje pantofle z piskiem pośliznęły się na podłodze.

– Opuść – powiedział mi do ucha. – Porozmawiamy o tym później.

Strażnicy otworzyli drzwi i jeden z ministrów ojca mnie zapowiedział:

– Księżniczka Shiori'anma, najmłodsze dziecko, jedyna córka cesarza Hanriyu i zmarłej cesarzowej...

Na drugim końcu ogromnej komnaty siedział mój ojciec i jego małżonka, moja macocha. W powietrzu buzowało zniecierpliwienie, a dworzanie składali i rozkładali wilgotne chusteczki, by wytrzeć spocone skronie. Zobaczyłam plecy Lorda Bushiana i jego syna – mojego narzeczonego – którzy klęczeli przed cesarzem. Tylko macocha zauważyła mnie zastygłą w progu. Przechyliła głowę i wbiła we mnie spojrzenie bladych oczu.

Przebiegł mnie dreszcz. Nagle poczułam strach, że jeśli doprowadzę ceremonię do końca, stanę się taka jak ona: zimna, smutna i samotna. Co gorsza, jeśli nie znajdę Kiki, ktoś inny może to zrobić, a wtedy ojciec pozna mój sekret...

Mój sekret: że tchnęłam życie w papierowego ptaka za pomocą magii.

Zakazanej magii.

Odwróciłam się i przepchnęłam obok Hasho. Był zbyt zaskoczony, by mnie powstrzymać.

– Księżniczko Shiori! – krzyknęli strażnicy. – Księżniczko!

Zrzuciłam uroczysty płaszcz, biegnąc za Kiki. Sam haft ważył tyle co zbroja wartownika – kiedy uwolniłam barki i ramiona spod jego ciężaru, poczułam, jakby urosły mi skrzydła. Zostawiłam kałużę jedwabiu na środku korytarza i wyskoczyłam przez okno do ogrodu.

Słońce raziło ostro, więc zmrużyłam oczy. Kiki przecięła sad wiśniowy i kluczyła wśród cytrusów, gwałtownym łopotaniem płosząc kanie z gałęzi.

Planowałam zostawić Kiki w moim pokoju, schowaną w szkatułce na biżuterię, ale trzepotała skrzydłami i obijała się o ściany więzienia tak energicznie, że obawiałam się sytuacji, w której ktoś ze służby znajdzie ją, gdy ja będę na ceremonii.

„Najlepiej trzymać ją przy sobie” – pomyślałam.

– Obiecasz, że będziesz grzeczna? – spytałam wtedy.

Pokiwała głową, co uznałam za znak zgody.

Popełniłam błąd.

Niech mnie demony, byłam chyba największą idiotką w Kiacie!

Ale nie zamierzałam obwiniać się za to, że łatwo oddaję serce, nawet papierowej ptaszce.

Kiki była moją papierową ptaszką. Kiedy bracia dorastali i zawsze zajmowały ich książęce obowiązki, czułam się samotna. Ale Kiki mnie słuchała, dochowywała moich tajemnic i mnie rozśmieszała. Każdego dnia miała w sobie więcej życia. Uważałam ją za przyjaciółkę.

Musiałam ją odzyskać.

Moja ptaszka wylądowała na środku Świętego Jeziora. Osiadła na gładkiej tafli z niezmaconym spokojem, jakby właśnie nie przewróciła do góry nogami całego mojego poranka.

Kiedy do niej dobiegłam, dyszałam ze zmęczenia. Nawet bez wierzchniej warstwy suknia tak mi ciążyła, że ledwie mogłam złapać oddech.

– Kiki! – Rzuciłam kamyk do wody, by zwrócić jej uwagę, lecz ona tylko odpłynęła dalej. – To nie czas na zabawy.

Co miałam zrobić? Gdyby odkryto, że mam magiczne zdolności, nieważne jak nikłe, zostałabym wygnana z Kiaty na zawsze – to los o wiele gorszy niż konieczność wyjścia za jakiegoś bezimiennego lorda trzeciej rangi.

W pośpiechu zrzuciłam pantofle, nawet nie zajmując się szatami.

Wskoczyłam do jeziora.

Dobrze pływałam jak na dziewczynę zmuszoną do przebywania w domu, ćwiczenia kaligrafii i grania na cytrze. To zasługa moich braci – zanim wszyscy dorośli, latem wymykaliśmy się właśnie nad to jezioro na wieczorne kąpiele. Znałam te wody.

Płynęłam w stronę Kiki, czując żar słońca na plecach, ale ona zanurzała się coraz głębiej. Fałdy sukni owijały mi się wokół nóg i przylegały do skóry z każdym wykopem. Męczyłam się, aż w końcu niebo zniknęło, gdy jezioro porwało mnie w dół.

Krztusiłam się, machając rękami. Im gwałtowniej machałam, tym szybciej tonęłam. Pasma moich długich czarnych włosów kłębiły się wokół mnie jak burza. W brzuchu wezbrał strach, gardło mnie paliło, serce dudniło w uszach.

Rozwiązałam złotą szarfę i szarpnęłam za spódnicę, ale jej ciężar wciąż ciągnął mnie na dno, aż słońce stało się nikłą perłą migoczącą wysoko nade mną.

Wreszcie zerwałam spódnicę i wzbiłam się ku powierzchni, jednak byłam za głęboko. Nie miałam szans wynurzyć się, zanim zabraknie mi powietrza.

Miałam umrzeć.

Kopałam dziko, walczyłam o oddech, ale wszystko na marne. Staralam się nie panikować – tylko zatonełabym szybciej.

Lord Sharima'en, bóg śmierci, nadchodził po mnie. Złagodził palący ból w mięśniach i w gardle. Serce biło coraz wolniej, powieki się zamykały...

Wtedy zobaczyłam smoka.

Na początku uznałam go za węża. Nikt nie widział smoka od wieków, a z daleka wyglądał jak jedno ze zwierzątek mojej macochy. Przynajmniej dopóki nie zobaczyłam pazurów.

Pomknął w moją stronę. Zbliżył się na tyle, że mogłam dotknąć jego wąsów, długich i cienkich jak nitki srebra.

Wyciągnął łapę ze szponami, w których ścisnął Kiki.

Na chwilę odzyskałam wigor. Zrobiłam wykop i spróbowałam się wyciągnąć. Ale brakowało mi sił. Brakowało mi tchu. Mój świat się kurczył, kolory blakły.

Smok ze złośliwym błyskiem w oku zamknął łapę i owinał ogon wokół mojej szyi.

Moje serce zabiło ostatni raz.



ROZDZIAŁ DRUGI

– T-to był wąż – wydukał Hasho. Nie był najlepszym kłamcą. – Zobaczyła węża.

– I pobiegła aż do jeziora? To nie ma sensu.

– No... – zawahał się Hasho. – Wiesz, jak nienawidzi węży. Myślała, że ją ukąsi.

Głowa bolała mnie, jakbym oberwała piorunem, ale lekko otworzyłam jedno oko i dostrzegłam moich dwóch najstarszych braci, Andahaia i Benkaia, stojących przy łóżku. Hasho trzymał się z tyłu i przygryzał wargę.

Zamknęłam oko. Może jeśli pomyślą, że nadal śpię, to sobie pójdą.

Niestety Hasho – a niech go – zauważył.

– Patrzcie, rusza się.

– Shiori – zaczął Andahai surowo, pochylając nade mną pociągłą twarz. Potrząsnął mną. – Wiemy, że nie śpisz. Shiori!

Zakaszlałam i cała zwinęłam się w bólu.

– Dosyc, Andahaiu! – powiedział Benkai. – Dosyc!

Płuca wciąż mnie paliły, zachłannie łaknąc powietrza, a usta smakowały piachem i solą. Jednym haustem wypilałam wodę, którą podał mi Hasho, a potem zmusiłam się, by posłać braciom uśmiech.

Nie odwzajemnili gestu.

– Opuściłaś ceremonię zaręczyn – skarcił mnie Andahai. – Znaleźliśmy cię na brzegu ledwie żywą.

Tylko mój najstarszy brat mógł zganić mnie za to, że o mało nie umarłam.

„O mało nie umarłam” – powtórzyłam w myślach i poderwałam palce do szyi. Smok owinał wokół niej ogon, jakby chciał mnie udusić. Ale nie wyczułam żadnych obrzmień ani bandaży. Czy on mnie uratował? Ostatnie, co pamiętałam, to rubinowe oczy i krzywy uśmiech. Nie kojarzyłam momentu wynurzenia się na powierzchnię, a na pewno nie wypłynęłam na górę sama...

Poczułam muśnięcie skrzydeł na kciuku i nagle przypomniałam sobie o drugiej ręce ukrytej pod kocem.

Kiki. Dzięki Wiecznym Dworom! Była trochę rozmokła jak ja, ale żyła.

– Co się stało, Shiori? – chciał wiedzieć Andahai.

– Daj jej chwilę – odezwał się Benkai. Przykucnął obok i poklepał mnie po plecach, kiedy piłam wodę. Zawsze łagodny i cierpliwy, byłby moim ulubionym bratem, gdybym nie widywała go tak rzadko. Ojciec szkolił go na dowódcę armii Kiaty, a Andahai miał objąć tron.

– Zmartwiłaś nas, siostró. Powiedz staremu Benbenowi, co pamiętasz.

Odchyliłam głowę do tyłu i oparłam ją o palisandrową ramę łóżka. Hasho już im powiedział, że uciekłam na widok węża. Czy powinnam poprzeć tak paskudne kłamstwo?

„Nie, jeśli skłamię, Andahai i Benkai będą tylko mieli więcej pytań” – uznałam szybko. „Z drugiej strony nie mogę powiedzieć prawdy. Nie mogą dowiedzieć się o Kiki”.

Odpowiedź była prosta. Kiedy kłamstwo nie działa, trzeba odwrócić uwagę.

– Uratował mnie smok – oznajmiłam.

Andahai się skrzywił.

– Smok. Co ty nie powiesz?

– Był mały jak na smoka – ciągnęłam. – Pewnie młody. Ale miał mądre oczy. Bystrzejsze nawet niż Hasho.

Uśmiechnęłam się figlarnie z nadzieją, że poprawię im nastrój, jednak moi bracia tylko jeszcze bardziej się zachmurzyli.

– Nie mam czasu na niestworzone historie, Shiori – rzucił Andahai. Ze wszystkich moich braci to on miał najmniej bujną wyobraźnię. Skrzyżował

ręce w długich rękawach tak sztywnych jak jego nawoskowane czarne włosy. – Akurat dziś postanowiłaś uciec nad jezioro... Opuściłaś ceremonię swoich zaręczyn z synem Lorda Bushiana!

Zupełnie zapomniałam o moim narzeczonym. Poczucie winy wezbrało mi w piersi, a uśmiech spelzł z twarzy. „Ojciec na pewno jest na mnie wściekły”.

– Ojciec już tu idzie – potwierdził moje obawy Andahai. – Nie liczyłbym, że jako jego ulubienica się z tego wywiniesz.

– Opuść jej – powiedział Benkai. Ściszył głos. – To równie dobrze mógł być atak.

Na te słowa i ja się zachmurzyłam.

– Atak?

– Mówi się o powstaniach – wyjaśnił mój drugi najstarszy brat. – Wielu lordów sprzeciwia się twojemu małżeństwu z synem Lorda Bushiana. Boją się, że jego rodzina będzie zbyt potężna.

– Nie zostałam zaatakowana – zapewniłam ich. – Widziałam smoka i on mnie uratował.

Andahai poczerwieniał z irytacji.

– Dosyć kłamstw, Shiori. Przez ciebie Lord Bushian i jego syn opuścili Gindarę całkowicie zhańbieni.

Ten jeden raz nie kłamałam.

– To prawda – przysięgam. – Widziałam smoka.

– I to powiesz ojcu?

– Co powiesz ojcu? – zagrział głos, który poniósł się echem po całym pokoju.

Nie słyszałam, jak drzwi się otwierają, ale teraz skrzypnęły, gdy ojciec i macocha weszli do mojej komnaty. Bracia pokłonili się nisko, a ja opuściłam głowę tak, że prawie dotknęłam kolan.

Andahai podniósł się jako pierwszy.

– Ojcze, Shiori jest...

Ojciec uciszył go gestem. Nigdy nie widziałam go tak wściekłego. Zazwyczaj mój uśmiech wystarczył, by stopić lód w jego oczach, ale nie dziś.

– Twoja pielęgniarka poinformowała nas, że nic ci nie jest – rzekł. – To przyjmuję z ulgą. Natomiast twoje dzisiejsze zachowanie jest całkowicie niewybaczalne.

Jego głos, tak niski, że drewniana rama łóżka aż się zatrzęsła, drżał z wściekłości i rozczarowania. Nadal pochylałam głowę.

– Przepraszam. Nie chciałam...

– Przeprosisz Lorda Bushiana i jego syna – przerwał mi. – Twoja macocha zaproponowała, żebyś wyhaftowała gobelin, by zadośćuczynić za hańbę, jaką przyniosłaś jego rodzinie.

Podniosłam wzrok.

– Ale ojcze! To zajmie wiele tygodni!

– Masz coś innego do roboty?

– A moje lekcje? – spytałam zdesperowana. – Obowiązki, popołudniowe modlitwy w świątyni...

Ojciec był niewzruszony.

– Nigdy w życiu nie przejmowałaś się swoimi obowiązkami. Zostaną zawieszone na czas pracy. Zaczyniesz natychmiast, pod nadzorem macochy, i nie opuścisz pałacu, póki nie ukończysz gobelinu.

– Ale... – Zobaczyłam, że Hasho kręci głową, i się zawahałam. Wiedziałam, że ma rację. Nie powinnam się kłócić, nie powinnam protestować... Mimo to niemądre słowa i tak wyrwały mi się z ust. – Ale za dwa tygodnie jest letni festyn...

Jeden z braci szturchnął mnie od tyłu. Tym razem ostrzeżenie zadziało. Zamilkłam.

Oczy ojca na chwilę złagodniały, jednak kiedy się odezwał, głos miał ostry.

– Letni festyn odbywa się co roku, Shiori. Dobrze ci zrobi, jeśli nauczysz się, że twoje zachowanie niesie za sobą pewne konsekwencje.

– Tak, ojcze – wyszeptałam z bólem w sercu.

To prawda, że letni festyn odbywa się co roku, ale to miał być ostatni festyn z moimi braćmi, zanim skończę siedemnaście lat i zostanę wydana za mąż – czy raczej wyrzucona do domu przyszłego męża.

A ja to zniszczyłam.

Ojciec mnie obserwował, czekał, aż zacznę błagać o litość, usprawiedliwiać się i nakłaniać go, żeby zmienił zdanie. Ale skrzydła Kiki trzepoczące przy mojej dłoni kazały mi siedzieć cicho. Wiedziałam, że jeśli dowie się o jej istnieniu, konsekwencje będą o wiele gorsze niż opuszczenie festynu.

– Byłem dla ciebie zbyt łagodny, Shiori – powiedział cicho ojciec. – Jesteś moim najmłodszym dzieckiem, więc dawałem ci dużo swobody i pozwalałem szaleć z braćmi. Ale teraz dorosłaś. Jesteś księżniczką Kiaty, jedyną księżniczką tego królestwa. Nadszedł czas, żebyś zachowywała się jak dama godna swojego tytułu. Macocha zgodziła się ci pomóc.

Strach skręcił mi żołądek, a oczy wystrzeliły w stronę macochy, która nie ruszyła się z miejsca pod oknem. Zapomniałam o jej obecności, co wydawało się niemożliwe, gdy na nią spoglądałam.

Miała niezwykłą urodę z rodzaju tych, które poeci uwieczniają w legendach. Moja matka była uważana za najpiękniejszą kobietę w Kiacie i po obrazach wiedziałam, że to nie przesada, ale macocha prawdopodobnie była najpiękniejszą kobietą na całym świecie.

Uderzające opalizujące oczy, różane usta i hebanowe włosy tak lśniące, że opadały na plecy długą taflą satyny. Jednak najbardziej wyróżniała ją ukośna blizna na twarzy. Ktokolwiek inny mógłby z nią wyglądać niepokojąco, mógłby próbować ją ukryć. Ale nie moja macocha, i to w pewien sposób dodawało jej uroku. Nawet nie pudrowała twarzy, jak to było w modzie, ani nie woskowała włosów, żeby bardziej błyszczały. Choć jej pokojówki narzekały, że nigdy się nie maluje, nikt nie wątpił w jej naturalnie promienne piękno.

Raikama – nazywali ją wszyscy za plecami. Bezimienna Królowa. Miała imię dawniej, gdy mieszkała na południu, lecz znał je tylko mój ojciec i garstka jego najbardziej zaufanych urzędników. Nigdy nie mówiła o imieniu ani o życiu, jakie wiodła, zanim została małżonką cesarza.

Unikałam jej spojrzenia, wpatrując się w swoje dłonie.

– Naprawdę mi przykro, że przyniosłam ci wstyd, ojcze. I tobie, macochu. Nie miałam takiego zamiaru.

Ojciec dotknął mojego ramienia.

– Nigdy więcej nie zbliżaj się do jeziora. Lekarz powiedział, że prawie utonęłaś. Co ty sobie w ogóle myślałaś, że tak wybiegłaś z pałacu?

– No... – Zaschło mi w ustach. Kiki trzepotała przy mojej dłoni, jakby ostrzegała, bym nie mówiła prawdy. – Myślałam, że widziałam wę...

– Mówi, że widziała smoka – wtrącił Andahai tonem, który jasno dawał do zrozumienia, że mi nie wierzy.

– Nie w pałacu – zawołałam. – W Świętym Jeziorze.

Macocha, do tej pory spokojna i milcząca, nagle zeszytniała.

– Widziałaś smoka?

Zamrugalam, zdziwiona jej zainteresowaniem.

– Tak, widziałam.

– Jak wyglądał?

Coś w jej bladych, zimnych oczach sprawiało, że ja – urodzona kłamczucha – nie umiałam skłamać.

– Był mały – zaczęłam. – Miał szmaragdowe łuski i oczy jak czerwone słońce. – Następne słowa wymówiłam z trudem. – Jestem pewna, że go sobie wyobraziłam.

Ramiona Raikamy niemal niedostrzegalnie opadły i ostrożne opanowanie wróciło na jej twarz niczym maska, którą niechcący zdjęła na chwilę.

Posłała mi wymuszony uśmiech.

– Twój ojciec ma rację, Shiori. Lepiej, żebyś spędzała więcej czasu w pałacu i nie myliła fantazji z rzeczywistością.

– Tak, macocho – mruknęłam.

Moja odpowiedź zadowoliła ojca, który szepnął coś do niej i wyszedł. Ona jednak została.

Była jedyną osobą, której nie potrafiłam wyczuć. Złota obwódka otaczała jej oczy – oczy, które zniewalały mnie swoim chłodem. Nie umiałam stwierdzić, czy w ich głębi ziele pustka, czy kipi nieopowiedziana historia.

Kiedy bracia dokuczali mi za to, że się jej bałam, mówiłam: „Tylko jej węzowych oczu”. Lecz w głębi serca wiedziałam, że chodzi o coś więcej.

Choć nigdy tego nie powiedziała ani nie pokazała, wiedziałam, że Raikama mnie nienawidzi.

Nie wiedziałam za co. Kiedyś myślałam, że za podobieństwo do matki – światła, które rozpałało jego lampion, jak mawiał ojciec, cesarzowej jego serca. Gdy zmarła, kazał wznieść świątynię na jej cześć i chodził tam każdego ranka, by się modlić. Macocha mogłaby mieć do mnie żal o to, że przypominam rywalkę, której nigdy nie doścignie.

Mimo to nie sądziłam, by to był prawdziwy powód. Macocha nigdy nie skarżyła się, kiedy ojciec składał hołd mojej matce, nigdy nie prosiła, by nazywać ją cesarzową, a nie małżonką. Wyglądało na to, że chce być sama, a ja często zastanawiałam się, czy wolałaby, żeby ludzie zwracali się do niej „Bezimienna Królowo” zamiast „Wasza Promienność”, co nawiązywało do jej urody i tytułu.

– Co masz pod ręką? – zapytała. Ptaszka przesunęła się niemal na krawędź łóżka, a ja dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak niezręcznie wyglądam, wciąż próbując ją zakryć.

– Nic – odpowiedziałam szybko.

– W takim razie połóż ręce na kolanach, jak przystoi księżniczce Kiaty.

Czekała, a ja nie mogłam zrobić nic innego, jak usłuchać.

„Nie ruszaj się, Kiki. Proszę”.

Gdy uniosłam rękę, Raikama wyrwała Kiki spod koca. Ku mojej uldze Kiki się nie ruszyła. Każdy uznałby ją za zwykłą kartkę papieru.

– Co to jest?

Wyprostowałam się.

– Nic takiego. Tylko papierowa ptaszka. Proszę, oddaj mi ją.

Popełniłam błąd.

Raikama uniosła brew. Teraz wiedziała, że Kiki coś dla mnie znaczy.

– Twój ojciec jest tobą zaślepiony. Rozpieszcza cię. Ale jesteś księżniczką, nie wiejską dziewczyną. I to o wiele za starą, żeby bawić się papierowymi ptaszkami. Czas, żebyś poznała wagę obowiązków, Shiori.

– Tak, macocho – powiedziałam cicho. – To się więcej nie powtórzy.

Raikama wyciągnęła rękę. Nadzieja wezbrała w mojej piersi i sięgnęłam po Kiki. Jednak zamiast mi ją podać, macocha podarła ptaszkę na pół, a potem jeszcze raz.

– Nie! – zawołałam, rzucając się za Kiki, ale Andahai i Benkai przytrzymali mnie na miejscu

Moi bracia byli silni. Nie walczyłam z nimi, kiedy targnął mną szloch. Ogarnęła mnie rozpacz. Ktoś, kto nie wiedział, ile Kiki dla mnie znaczy, mógłby pomyśleć, że przesadzam.

Raikama przyglądała mi się z nieprzeniknioną miną: usta miała zaciśnięte, oczy zmrużone w szparki. Bez słowa rzuciła szczątki Kiki na podłogę i wyszła.

Andahai i Benkai podążyli za nią, ale Hasho został.

Odczekał, aż zamkną drzwi, a potem usiadł przy mnie na krawędzi łóżka.

– Mogłabyś zrobić to jeszcze raz? – spytał cicho. – Zaczarować ptaka tak, żeby latał?

Nigdy nie chciałam ożywiać Kiki. Próbowałam tylko składać papierowe ptaki – żurawie, bo to one widniały na moim herbie rodzinnym – żeby bogowie mnie usłyszeli. Wszyscy Kiatanie znali tę legendę: jeśli złożysz

tysiąc ptaków, z papieru, tkaniny czy nawet drewna, ptaki te zanoszą wiadomość do nieba.

Wiele tygodni pracowałam sama – nie prosząc nawet mojego brata Wandeia, mistrza zagadek i konstrukcji, o pomoc ze składaniem ptaka z papieru. Kiki była moim pierwszym sukcesem, choć szczerze mówiąc, wyglądała bardziej jak wrona z długą szyją niż jak żuraw. Położyłam ją sobie na kolanach i namalowałam jej czerwoną kropkę na głowie, żeby przypominała żurawie wyhaftowane na moich szatach, po czym powiedziałam: „Co za marnotrawstwo – mieć skrzydła i nie potrafić latać”.

Wtedy papierowe skrzydła zaczęły trzepotać i ptaszka powoli, z wahaniem, uniosła się w powietrze, jak pisklę, które dopiero uczy się latać. W następnych tygodniach kiedy kończyłam lekcje, a moi bracia byli zbyt zajęci, żeby się ze mną widzieć, w tajemnicy pomagałam jej ćwiczyć. Zabierałam ją do ogrodu, by mogła fruwać wśród przyciętych drzew i kamiennych sanktuariów, a w nocy opowiadałam jej historie.

Byłam taka szczęśliwa, mając przyjaciółkę, że nie martwiłam się o konsekwencje posiadania magicznych zdolności.

A teraz ją straciłam.

– Nie – szepnęłam do Hasho. – Nie potrafię.

Wztał głęboki wdech.

– To dobrze. Nie powinnaś parać się magią, której nie możesz kontrolować. Jeśli ktoś się o tym dowie, zostaniesz wygnana z Kiaty na zawsze. – Ujął mój podbródek i otarł mi łzy. – A jeśli odeślą cię daleko stąd, kto będzie nad tobą czuwał, siostrzyczko? Kto będzie dochowywał twoich tajemnic i usprawiedliwiał twoje wybryki? Nie ja. – Posłał mi smutny uśmiech. – Więc bądź grzeczna. Proszę.

– I tak mnie odeślą – odpowiedziałam, wyrывая mu się. Padłam na kolana i pozbierałam kawałki papieru rozrzucone przez macochę. Przyciągnęłam Kiki do serca, jakby to miało przywrócić jej życie. – Była moją przyjaciółką.

– Była kartką papieru.

– Miałam zamiar zamienić ją w prawdziwego żurawia. – Głos mi zadrżał, a w gardle urosła gęsia skóra, gdy zerknęłam na stos ptaków, które złożyłam. Było ich prawie dwieście, ale żaden nie ożył jak Kiki.

– Nie mów mi, że wierzysz w legendy, Shiori – zaczął łagodnie Hasho. – Gdyby każdy, kto złoży tysiąc ptaków, dostawał życzenie, wszyscy całym

dniami składaliby wróble, sowy i mewy, a potem życzyli sobie gór ryżu i złota, z latami dobrych zbiorów na dokładkę.

Nie odpowiedziałam. Hasho nie rozumiał. Zmienił się. Wszyscy moi bracia się zmienili.

Westchnął.

– Postaram się namówić ojca, żeby pozwolił ci pójść na letni festyn, kiedy będzie w bardziej miłosiernym nastroju. Czy to poprawi ci humor?

Wiedziałam, że nic nie poprawi mi humoru po tym, co stało się z Kiki, ale lekko skinęłam głową.

Hasho uklęknął obok i ścisnął mnie za ramię.

– Może te następne tygodnie z macochą dobrze ci zrobią.

Strząsnęłam jego rękę. Wszyscy zawsze stawali po jej stronie. Nawet służba – choć za plecami nazywali ją Raikamą, nigdy nie mówili o niej źle. Tak samo moi bracia. Tak samo mój ojciec. Zwłaszcza ojciec.

– Nigdy jej tego nie wybaczę. Nigdy.

– Shiori... to nie wina naszej macochy.

„Tylko twoja” – prawie dokończył, ale był zbyt rozsądny, żeby wymsknęły mu się takie słowa.

Miał rację, lecz nie zamierzałam tego przyznać. Coś w jej spojrzeniu, kiedy powiedziałam o smoku, wzbudziło moje podejrzenia.

– Na pewno jest jej trudno być tak daleko od domu. Nie ma tu przyjaciół. Nie ma rodziny.

– Ma naszego ojca.

– Rozumiesz, co mam na myśli. – Usiadł przy mnie, krzyżując nogi. – Spróbuj się z nią dogadać. To ułatwi nam sprawę, kiedy poproszę ojca, żeby puścił cię na festyn.

Zazgrzytałam zębami.

– Dobrze, ale to nie znaczy, że będę z nią rozmawiać.

– Musisz być taka drażliwa? – jęknął Hasho. – Zależy jej na tobie.

Spojrzałam na niego i dostrzegłam zmarszczoną brew, drgające lewe oko. Wszystko wskazywało, że był mną naprawdę poirytowany.

– Nie wierzysz mi, prawda? – spytałam cicho. – Że widziałam smoka.

Zwlekał z odpowiedzią.

– Oczywiście, że ci wierzę.

– Nie wierzysz. Mam szesnaście lat, nie jestem dzieckiem. Wiem, co widziałam.

- Cokolwiek widziałaś, zapomnij o tym – przykazał mi. – Zapomnij o Kiki, o smoku, o wszystkim, co zrobiłaś, czym doprowadziłaś do tej sytuacji.
- Nie doprowadziłam do żadnej sytuacji. To po prostu się stało.
- Dogadaj się z nią – powtórzył Hasho. – To nasza matka.
- Nie moja – odparłam, ale głos mi zadrżał.

Kiedyś myślałam o niej jako o matce. Lata temu ja pierwsza przyjechałam Raikamę, gdy ojciec sprowadził ją do domu – wtedy mnie lubiła. Chodziłam za nią wszędzie. Była tak tajemnicza, że chciałam dowiedzieć się o niej wszystkiego.

- Skąd masz tę bliznę? – zapytałam ją pewnego dnia.

Uśmiechnęła się, poklepała mnie po głowie i poprawiła moją szarfę, wiążąc ją w zgrabną, ciasną kokardę.

- Wszyscy mamy swoje sekrety. Pewnego dnia dorobisz się własnego, Shiori.

Magia. Moim sekretem była magia.

A jej?



ROZDZIAŁ TRZECI

Nienawidziłam szycia. Nienawidziłam monotonii, igieł, nici, szwów, wszystkiego. Nie wspominając o tym, że przez liczne ukłucia pokojówki musiały bandażować mi palce, aż w końcu wyglądały jak pierożki. Prawie tęskniłam za lekcjami. Prawie.

Dni wlekły się wolniej niż ślimaki zgromadzone za papierowymi ekranami. Haftowałam żurawia za żurawiem. Poświęcałam na to tyle czasu, że żurawie zaczęły nawiedzać mnie w snach. Dziobały mnie w palce, ich czarne jak węgle oczy lśniły, aż nagle ptaki zmieniały się w smoki z ostrymi zębami i złośliwymi uśmiechami.

Nie mogłam przestać myśleć o smoku – i o wyrazie twarzy Raikamy, kiedy Andahai go wspomniał. Jakby żałowała, że nie utopiłam go w jeziorze.

Kto wie, co działo się w głowie mojej macochy? Podobnie jak ja nie miała zbyt dużego talentu do haftowania, ale w przeciwieństwie do mnie potrafiła godzinami siedzieć i szyc. Czasami łapałam ją na tym, że pustym wzrokiem patrzy w niebo. Zastanawiałam się, o czym myśli. Czy w ogóle o czymkolwiek.

Ignorowałam ją, jak tylko mogłam, lecz kiedy popełniałam błędy przy gobelinie, podchodziła do mnie i mówiła: „Twoje szwy są nierówne, Shiori. Lepiej je przerób” albo „Ten żuraw nie ma oka. Lady Bushian to zauważy”.

Dzięki Wiecznym Dworom jej uwagi nigdy nie wymagały odpowiedzi, przynajmniej do dzisiaj. Dzisiaj odwiedziła mnie z dziwnym zapytaniem.

– Złota szarfa, którą Lord Yuji podarował ci na ceremonię zaręczyn... wiesz, gdzie jest?

Wzruszyłam ramionami.

– Pewnie wpadła ze mną do jeziora.

Moja odpowiedź jej nie zadowoliła. Raikama nie skrzywiła się ani nie łypnęła, ale po jej napiętych ramionach widziałam, że nie tego oczekiwała.

– Kiedy ją znajdziesz, przynieś ją do mnie.

Skłamałam, że tak zrobię. Wtedy wyszła, a ja szybko zapomniałam o szarfie.



Rankiem w dniu letniego festynu dorośli i dzieci spacerowali wzdłuż cesarskiej promenady z latawcami w każdym kształcie i kolorze.

Marzyłam, by tam pójść. To jedyny dzień, w którym Andahai się rozluźniał, Benkai nie był zajęty szkoleniem na dowódcę, a Reiji i Hasho nie siedzieli na lekcjach z nauczycielami. Nawet bliźniacy, Wandei i Yotan – różni jak słońce i księżyc i wiecznie się o coś kłócący – nie toczyli sporów w dniu festynu. Łączyli siły, by zaprojektować najwspanialszy latawiec. Cała nasza siódemka pomagała, a potem puszczaaliśmy go w niebo i wszyscy na dworze nam zazdrościli.

Myślałam o tym całym jedzeniu, które mnie ominie: ciasteczkach w kształcie królików wypełnionych pastą z czerwonej fasoli, ryżowych szaszłykach nadziewanych świeżymi brzoskwiniami albo pastą melonową, cukierkach w kształcie tygrysów i niedźwiedzi. Co za niesprawiedliwość, że musiałam siedzieć w pałacu i szyc z Raikamą!

W końcu, kiedy mój żołądek nie mógł znieść tego dłużej, zebrałam się na odwagę i zapytałam:

– Macochu, zaczyna się festyn. Mogę pójść? Proszę.

– Możesz wyjść, kiedy skończysz haftować gobelin.

Miałam skończyć dopiero za miesiąc.

– Do tego czasu festyn się skończy.

– Nie dąsaj się, Shiori. To niestosowne. – Macocha nie podnosiła wzroku, gdy jej igła sunęła po materiale. – Mamy umowę z twoim ojcem.

Założyłam ręce na piersi z oburzeniem. Wcale się nie dąsałam.

– A ty nie chcesz iść?

Obróciła się i otworzyła kufer z przyborami do szycia. W środku znajdowały się setki starannie zawiniętych kłębków nici, włóczki i muliny. Zaczęła chować nici.

– Nigdy nie lubiłam takich rozrywek. Uczestniczę tylko z obowiązku.

Za oknem dudniły bębny i niósł się śmiech. Dym z rusztów wił się ku niebu, dzieci tańczyły w jaskrawych ubraniach, a pierwsze latawce poranka fruwały wysoko na tle chmur.

Jak można nie lubić takich rozrywek?

Usiadłam z powrotem w swoim kącie, pogodzona z losem. Byłam pewna, że bracia przyniosą mi najlepsze jedzenie. Ale traciłam okazję, by porozmawiać z przyjezdnymi kucharzami albo podpatrzeć ich przy pracy. Jedyne danie, które opanowałam, to zupa rybna mojej matki, ale spodziewałam się gotować więcej – albo przynajmniej sprawować nadzór w kuchni – gdy przeniosę się na północ, czyli do regionu o najbardziej mdłych potrawach.

Byłam tak zajęta marzeniami o festynie, że nie zauważyłam, jak do komnaty wchodzi ojciec. Kiedy go ujrzałam, serce mi stanęło.

– Ojcze!

– Przyszedłem zaprosić małżonkę na festyn – oznajmił, udając, że mnie nie zauważa. – Czy jest gotowa?

Macocha wstała z kufrem w rękach.

– Chwileczkę. Tylko to odłożę.

Gdy zniknęła w sąsiedniej komnacie, ojciec zwrócił się w moją stronę. Miał surowy wyraz twarzy, więc przybrałam moją najlepszą skruszoną minę z nadzieją, że się nade mną zlituje.

To zadziało, choć jego słowa mnie zaskoczyły.

– Twoja macocha mówi, że poczyniłaś spore postępy przy gobelinie.

– Naprawdę?

– Myślisz, że cię nie lubi – stwierdził. Wbił we mnie spojrzenie. Jego oczy były niemal lustrzanym odbiciem moich własnych. Kiedy nie odpowiedziałam, westchnął. – Twoja macocha wiele wycierpiała i trudno jej o tym mówić. Byłbym szczęśliwy, gdybyś myślała o niej dobrze.

– Zrobię, co w mojej mocy, ojcze.

– Dobrze. Lord Bushian i jego syn wrócą jesienią na ślub Andahaia. Wtedy wręczysz im prezent przeprosinowy. A teraz idź na festyn i baw się dobrze.

Moje oczy rozbłysły.

– Naprawdę?

– Miałem nadzieję, że siedzenie w pałacu uspokoi twojego dzikiego ducha, ale widzę, że nic cię nie poskromi. – Dotknął mojego policzka i powiódł kciukiem po dołeczku, który pojawiał się, gdy byłem szczęśliwa. – Z każdym dniem coraz bardziej przypominasz swoją matkę, Shiori.

Nie zgadzałam się z nim. Miałam zbyt okrągłą twarz, zbyt ostry nos, uśmiech bardziej figlarny niż serdeczny. Nie byłem piękna, nie jak mama.

Mimo to za każdym razem, kiedy ojciec ją wspominał, oczy zachodziły mu mgłą, a ja pragnęłam usłyszeć więcej. Rzadko jednak mówił więcej. Ponownie westchnął, cofnął rękę i rzekł:

– Idź.

Nie musiał mi powtarzać. Poleciałam na poszukiwanie braci jak ptaszka wypuszczona z klatki.



Po festynie kręciły się setki biesiadników, lecz bez trudu odnalazłam braci. Wylegiwali się w parku, z dala od wypielegnowanych pawilonów, cynobrowych bram i placów z białego piasku. W tym roku bliźniacy stworzyli przepiękny latawiec w kształcie żółwia i moi pozostali bracia pomagali im malować ostatnie detale.

Skorupa była zlepkiem skrawków starych jedwabnych szali i żakietów. Na tle czystego błękitu popołudnia żółw miał wyglądać, jakby sunął po lazurowych stawach cesarskiego pałacu.

Puściłam się biegiem, by do nich dołączyć. Odkąd byliśmy dziećmi, co roku puszczaliśmy razem rodzinny latawiec na letnim festynie. Wszyscy moi bracia osiągnęli wiek małżeński, Andahai już się zaręczył, a reszta wkrótce miała to zrobić. Wiedziałam, że to nasze ostatnie wspólne puszczanie latawca.

– W tym roku przeszłicie samych siebie, bracia – przywitałam ich.

– Shiori! – Wandei zerknął na mnie z miarką w dłoniach, sprawdzając ostateczne wymiary latawca. – Dotarłaś. I to w samą porę. Yotan właśnie

niał zjeść całe jedzenie, które dla ciebie odłożyliśmy.

– Żeby się nie zmarnowało! – Yotan starł zieloną farbę z dłoni. – Przez ciebie wychodzę na żarłoka.

– To Shiori jest żarłoczką. Ty tylko masz wielki brzuch.

Yotan prychnął.

– Tylko uszy mam wielkie. Jak ty. – Pociągnął bliźniaka za uszy, które, podobnie jak u niego, odstawały bardziej niż u reszty.

Powstrzymałam chichot.

– Zostało coś dobrego?

Yotan machnął ręką na tacę z jedzeniem, które przynieśli ze straganów.

– Wszystkie najlepsze dania już prawie zniknęły. – Puścił do mnie oko i nachylił się bliżej, pokazując mi ciasteczka ryżowe skitrane pod płaszczem. – Ćśś, nie pokazuj reszcie. Musiałem przekupić sprzedawcę, żeby zdobyć ten ostatni talerz.

Też puściłam do niego oko i wrzuciłam ciasteczko do ust. Cała się rozpląnęłam, kiedy smakowałam klejącą masę ryżową, a cukier puder oprószył moje usta idealną dozą słodyczy. Chciwie sięgnęłam po kolejne, zanim Yotan zdążył schować ciasteczka.

– Zostaw coś dla reszty! – poskarżył się Reiji.

– Dopiero co przyszłam – powiedziałam, zgarniając kolejne ciasteczko. – Mieliście cały dzień, żeby się delectować.

– Niektórzy z nas pracowali nad latawcem – burknął. Jak zwykle nozdrza mojego trzeciego brata drgały z niezadowolenia. – Poza tym nie ma czym się delectować. Żadnych małych ciastek, żadnych smażonych kulek rybnych. Nawet cukiernik nie jest tak dobry jak w zeszłym roku.

– Daj jej jeść – odezwał się Benkai. – Zawsze na coś narzekasz.

Kiedy oni się sprzeczali, ja ucztowałam, a moje myśli powędrowały za magnolie do jeziora, gdzie o mało nie utonęłam. Gdzie zobaczyłam smoka.

Korciło mnie, by pójść tam i go poszukać.

– Pospieszmy się, zanim zgarną nam najlepsze kąski – powiedział Hasho.

– Przynieście więcej smażonej ryby – rzucił za nami Yotan. Pozostali bracia postanowili zostać i pomóc bliźniakom z latawcem. Konkurs miał zacząć się za pół godziny, co dawało Hasho i mnie dość czasu na zwiedzanie.

Dzieci w maskach przeciskały się między nami, z piskiem biegnąc w stronę namiotów, by wygrać porcelanowe lalki i srebrne ryby

w szklanych słoikach. Kiedy byłam w ich wieku, te zabawy też najbardziej mnie ekscytowały. Teraz wołałam jedzenie.

Pociągnęłam nosem, wdychając aromat szaszłyków ze smażonej makreli i jajek w herbacie, panierowanych krewetek i marynowanych pędów bambusa, makaronu sojowego w sosie orzechowym. To był raj dla takiej żarłoczki jak ja.

– Księżniczko Shiori – wołali sprzedawcy, jeden po drugim. – Twoja obecność to zaszczyt dla mojego skromnego straganu.

– Nie sądzisz, że powinniśmy wracać? – spytał Hasho po tym, jak pochłonęłam talerz makaronu z krewetkami. – Konkurs zaraz się zacznie.

Ojciec i Raikama już powoli zmierzali w stronę głównego dziedzińca, gdzie miał odbyć się konkurs latawców. Lord Yuji pomachał do nas w drodze do cesarza.

– Proszę, proszę, z każdym dniem coraz bardziej przypominasz matkę – przywitał mnie miło. – Młody Bushi'an Takkan naprawdę ma szczęście...

– Czyżby? – rzucił Hasho. – Wygląd to jedno, ale jej maniery...

Trąciłam go łokciem.

– Cicho.

Gubernator zaśmiał się gardłowo. Zawsze przypominał mi lisa – miał kanciaste ramiona, małe zęby i psotny uśmiech.

– Na północy przydałoby się trochę słynnych psot Shiori. – Złożył dłonie i wskazał moją suknię, prostą w porównaniu z jego bogatymi szatami. – Słyszałem, że wpadłaś do Świętego Jeziora ubrana w jedwab i zaprzepaściłaś fortunę ojca.

– Tak było – potwierdziłam i się spięłam. – Obawiam się, że straciłam szarfę od lorda. Chyba była cenna, sądząc po tym, jak moja macocha się nią zmartwiła.

– Naprawdę? – zdziwił się Lord Yuji. – Pierwsze słyszę, ale nie martw się, Wasza Wysokość. Szarfę łatwo zastąpić, a moi synowie i ja tylko dziękujemy bogom, że się znalazłaś i bezpiecznie wróciłaś do domu. – Nachylił się. – Choć zdradzę ci, że wkrótce spodziewam się przesyłki jedwabiu od moich a'landyjskich przyjaciół. Podobno czerwony to twój ulubiony kolor?

– To kolor, który najbardziej zwraca uwagę bogów – odpowiedziałam buńczucznie. – A jeśli mam zostać wysłana na północ, potrzebuję całej ich uwagi.

Znowu się zaśmiał.

– W takim razie niech szczęście smoków ci sprzyja. Będzie czerwony.

Kiedy odszedł, odetchnęłam spokojnie. Lord Yuji był hojny i bogaty, a co najważniejsze, jego zamek znajdował się tuż za Gindarą. Czasami żałowałam, że nie zostałam zaręczona z jednym z jego synów zamiast z synem Lorda Bushiana. Jeśli już miałam zostać zmuszona do małżeństwa, przynajmniej byłabym bliżej domu – a nie obiecana jakiemuś barbarzyńskiemu lordowi trzeciej rangi.

„Trzeba zawierać sojusze” – mówił ojciec, kiedy ośmielałam się narzekać. „Pewnego dnia zrozumiesz”.

Nie, nigdy nie zrozumiem. Nawet teraz ta niesprawiedliwość skręcała mi żołądek, więc wepchnęłam do ust ostatnie ciasteczko ryżowe.

– Jesz tak szybko, że dostaniesz niestrawności – ocenił Hasho.

– Jeśli zwolnię, ludzie wszystko mi zjedzą – odparłam między kolejnymi kęsami. – Poza tym szycie pochłania energię. Wracaj, wiem, że nie możesz się doczekać, aż Wandei przetestuje latawiec. Ja jestem jeszcze głodna.

Nie czekając, podreptałam alejkami w stronę ciasteczek ryżowych.

Czekała na mnie świeża, starannie udekorowana porcja w dużej drewnianej misce.

– Specjalnie dla księżniczki Shiori – powiedział sprzedawca.

Zgarnęłam miskę, capnęłam też woreczek ze słodkimi ziemniakami i wsunęłam go pod pachę. Byłam w połowie drogi do braci, kiedy dostrzegłam chłopca w masce smoka czającego się za straganem ze smażonymi rybami.

Szaty miał przestarzałe, szarfę o pokolenie za szeroką, sandały niedopasowane. Był zbyt wysoki na dziecko, ale pomykał po festynie jak ktoś młody – albo jak ktoś, kto nie powinien tu być. Za najdziwniejsze z tego wszystkiego uznałam jego włosy poprzetykane zielonymi pasemkami.

Konkurs latawców miał wkrótce się zacząć i bracia na mnie czekali. Mimo to chciałam lepiej się przyjrzeć masce chłopaka.

Była niebieska, ze srebrnymi wąsami i szkarłatnymi rogami. On sam poruszał się szybko, zwinny jak jaszczurka i jeszcze bardziej zachłanny niż ja w kwestii jedzenia.

Rzemieślnicy oferowali wszystko za darmo, chcąc reklamować swoje towary, ale nie wypadało brać więcej niż jeden czy dwa talerze naraz. Ten

chłopak brał co najmniej pięć. To, że utrzymywał je wszystkie, było imponujące, ale czułam, że jeśli pociągnie to dłużej, sprzedawcy zabronią mu brać kolejnych. Teraz polował na smażony korzeń lotosu.

Pokręciłam głową. Nowicjusz.

– Sugeruję zrezygnować z lotosu – powiedziałam, podchodząc do niego. – Wszyscy wiedzą, że to najgorsze danie na festynie.

Myślałam, że go zaskoczę, ale on tylko zamrugął. Para czerwonych oczu zalaśniła za maską.

– W takim razie wezmę twoje.

Zanim zdążyłam zareagować na tę bezczelność, u mojego boku pojawił się Hasho.

– Shiori, wracasz? Konkurs latawców zaraz się za...

Chłopak nagle wystawił nogę i podciął mojego brata, zanim ten skończył.

Hasho się potknął. Kiedy leciał, łapiąc mnie dla równowagi, zielony rękaw śmignął mi przy boku i wyrwał woreczek ze słodkimi ziemniakami spod pachy.

– Hej! – zawołałam. – Złodziej! Złodziej...

Ledwie wypowiedziałam te słowa, Hasho i ja runęliśmy na siebie, a moje jedzenie rozsypało się po ulicy.

– Wasze Wysokości! – krzyczeli ludzie. Wyciągali ręce, żeby pomóc nam wstać. Tłum zebrał się, by sprawdzić, czy nie jesteśmy ranni.

Ledwie zauważałam to wszystko. Skupiłam się na zamaskowanym chłopaku.

– Nie uciekniesz tak łatwo – mruknęłam, patrząc za gapiów. Zobaczyłam, jak biegnie wzdłuż namiotów i znika w krzakach. Poruszał się szybciej niż Benkai, tak lekko, że nie zostawiał śladów na miękkiej letniej trawie. Ruszyłam za nim, ale Hasho złapał mnie za nadgarstek.

– Shiori, dokąd...

– Wróć na konkurs – rzuciłam, wykręcając mu się.

Zignorowałam jego protesty i pomknęłam za chłopakiem w masce smoka.



ROZDZIAŁ CZWARTY

Znalazłam go siedzącego na kamieniu i pochłaniającego słodkie ziemniaki w miodzie.

Moje słodkie ziemniaki w miodzie.

Ich zapach unosił się w powietrzu i podsycił głód w moim żołądku – a także gniew w moich pięściach.

Zamierzałam oskarżyć go o kradzież, rzucić sto różnych obelg i wykląć go na dno Góry Nagawi, jednak gdy tylko zobaczyłam go z bliska, wyrwały mi się inne słowa.

– Nie jesteś trochę za stary, żeby nosić maskę?

Nie wyglądał na zdziwionego, że poszłam za nim, ani na rozgniewanego. Na jego twarzy rozciągnął się znajomy uśmiech. Nie mogłam sobie przypomnieć, skąd go znam.

– Co to? – spytał, wskazując drewnianą miskę pod moją pachą.

– Ciasteczka ryżowe.

Zdjął maskę i sięgnął po miskę.

– Pyszne – stwierdził, pochrupując ciasteczko.

Gdyby nie jaskrawa czerwona obwódka wokół jego źrenic, tak znajoma, a jednocześnie tak obca, wytrąciłabym mu miskę z rąk. Byłam jednak zbyt zaskoczona.

– Nie zjadaj wszys...

Za późno. Zniknął ostatni słodki ziemniak – i ostatnie ryżowe ciasteczko. Oparłam ręce na biodrach i spojrzałam na niego spode łba.

– Co? – Wzruszył ramionami. – Po przepłynięciu takiego kawału drogi jestem głodny.

Wciąż taksowałam go wzrokiem. Grube pasma zieleni okalały mu skronie – nigdy wcześniej nie widziałam takiego koloru, nawet u bladowłosych kupców z Dalekiego Zachodu. Jego skóra miała ciepawy odcień, lecz bił od niej perłowy błysk. Nie mogłam zdecydować, czy wygląda dziwnie, czy pięknie. Czy niebezpiecznie.

Może wszystko naraz.

– Jesteś... jesteś smokiem! Z jeziora!

Wyszczерzył zęby.

– A więc masz mózg. Zastanawiałem się po tym, jak wpadłeś do jeziora.

Łypnęłam na niego.

– Nie wpadłam, tylko wskoczyłam.

– Za ptaszką, o ile dobrze pamiętam. Zaczarowaną ptaszką.

Wspomnienie Kiki mnie zasmuciło. Strząsnęłam okruchy z rękawów i odwróciłam się w stronę jeziora.

– Dokąd idziesz?

– Wracam na festyn. Bracia będą mnie szukać.

W jednej chwili znalazł się u mojego boku, złapał mnie za rękaw i pociągnął na kamień, żebym usiadła.

– Tak szybko? – Cmoknął. – Znalazłem twoją ptaszkę i ocaliłem cię przed utonięciem. Nie sądzisz, że jesteś mi winna podziękowanie? Zostań na chwilę. Zabaw mnie.

– „Zabaw mnie”? – powtórzyłam. – Za nami odbywa się festyn.

– Ludzkie zabawy mnie nie interesują.

– W tej chwili nawet nie jesteś smokiem. – Nie był. W swojej obecnej postaci był chłopakiem, młodym mężczyzną niewiele starszym ode mnie. Tyle że z zielonymi włosami, rubinowymi oczami i ostrymi, szponiastymi paznokciami. – Jakim cudem w ogóle jesteś człowiekiem?

– Wszystkie smoki potrafią zamieniać się w ludzi – rzucił i uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Do tego czasu właściwie nie ćwoczyłem. – Zdmuchnął grzywkę z oczu. – Zawsze sądziłem, że ludzie są nudni.

Założyłam ręce na piersi.

– A ja zawsze sądziłam, że smoki są wielkie i majestatyczne. Ty byłeś ledwie większy od węgorza.

– Węgorza? – Myślałam, że go zdenerwuję, ale on wybuchnął śmiechem. – To dlatego, że jeszcze nie osiągnąłem mojej dojrzałej formy. Jak osiągnę, będziesz pod wrażeniem.

– A kiedy to będzie? – zapytałam, nie mogąc powstrzymać ciekawości. Cała moja wiedza o smokach pochodziła z legend i opowieści, a te niewiele mówiły o smoczym dojrzewaniu.

– Wkrótce. Powiedziałbym, że za jeden ludzki rok. Najwyżej za dwa.

– To mało czasu. – Pociągnęłam nosem. – Nie wyobrażam sobie, żebyś zdołał tyle urosnąć w ciągu roku.

– Ach tak? W takim razie się załóżmy.

Pochyliłam się. Moi bracia uwielbiali zakłady, ale nigdy nie pozwalali mi dołączyć do zabawy.

– Mam się z tobą zakładać? Smoki nie są znane z dotrzymywania słowa.

– Zawsze dotrzymujemy słowa – oznajmił. – Dlatego tak rzadko je dajemy. Spojrzałam na niego wymownie.

– Co proponujesz?

– Jeśli wygram, zaprosisz mnie do swojego pałacu i przygotujesz bankiet na moją cześć. Oczekuję tysiąca dań, nie mniej, i obecności wszystkich najważniejszych lordów i dam.

– Umiem gotować tylko jedno danie – przyznałam.

– Masz rok, żeby się nauczyć.

Nic nie obiecałam.

– Jeśli ja wygram, to ty zabierzesz mnie do swojego pałacu i przygotujesz bankiet na moją cześć. Te same zasady.

Mina mu zrzedła i przeciągnął ręką po włosach.

– Nie wiem, czy dziadek by to poparł.

– Tak będzie sprawiedliwie. Myślisz, że mój ojciec poparłby to, że przyprowadzam na kolację chłopaka-smoka?

– Powinien być zaszczycony.

Zaszczycony? Gwałtownie wciągnęłam powietrze.

– Nikt nie ma prawa mówić tak o cesarzu.

– To prawda – rzucił smok ze wzruszeniem ramion. – Ludzie czczą smoki, ale to nie działa w dwie strony. Dla mnie to byłoby tak, jakbym przyprowadził na obiad świnię.

– Świnie! – Poderwałam się na nogi. – Nie jestem świnia.

Zaśmiał się.

– Dobrze, dobrze. Uspokój się, Shiori. Umowa stoi. – Znów pociągnął mnie, żebym usiadła.

– A poza tym jesteśmy w Kiacie, nie w A'landi. Mój ojciec nigdy nie czciłby smoka – prychnęłam. – Nienawidzi magii... – Urwałam w pół zdania. – Skąd znasz moje imię?

– Chłopak na festynie zawołał cię po imieniu, tuż zanim podstawilem mu nogę.

– To był mój brat.

– Tak, i wyglądał na nudziarza. Nie cieszysz się, że pobiegłaś za mną?

Zmroziłam go wzrokiem.

– Powiedz, jak ty się nazywasz.

Smok uśmiechnął się, obnażając ostre zęby.

– Seryu, książę Wschodnich Mórz i ulubiony wnuczek króla smoków, Nazayuna, Władcy Czterech Mórz i Niebiańskich Wód.

Przewróciłam oczami na jego zarozumiałość. Ja też tak potrafiłam.

– Shiori'anma – zaczęłam wyzywająco, choć już znał moje imię. – Pierwsza córka cesarza Hanriyu i ulubiona księżniczka Kiaty, Królestwa Dziewięciu Wiecznych Dworów i Świętych Gór Odwagi.

Seryu wyglądał na rozbawionego.

– Więc twój ojciec gardzi magią, tak? W takim razie co pomyśli o tobie?

Odsunęłam się, skrępowana.

– O mnie? Nie... nie mam żadnej magii. W Kiacie w ogóle nie ma magii.

– Magia w Kiacie jest rzadka – poprawił mnie. – Nie licząc bogów i smoków, oczywiście. Och, jej źródła może i wyschły, ale magia to naturalny element świata i nawet bogowie nie mogą wymazać wszystkich jej śladów. Dlatego raz na jakiś czas, kiedy księżyc jest w odpowiednim ustawieniu, rodzi się Kiatanin zdolny władać tą resztką, która pozostała. Człowiek, jak ty. Nie zaprzeczaj. Widziałem tę twoją ptaszkę.

Przełknęłam gulę w gardle.

– Kiki już nie ma. Moja macocha... ją zniszczyła.

Wskazał kieszeń, w której trzymałam strzępki Kiki.

– Możesz przywrócić ją do życia.

Powiedział to tak rzeczowo – tak jak ja powiedziałabym kucharzowi, że idealnie usmażył krewetki albo upiekł bataty – że zamrugałam i ze

zdziwienia otworzyłam usta.

– Mogę? Nie. Nie. – Pokręciłam głową. – Skończyłam z magią.

– Nie chcesz zostać wszechmocną czarodziejką? – Ściszył głos. – A może boisz się, że magia cię zepsuje i zamienisz się w demona?

– Nie. – Westchnęłam i wyrecytowałam: – Bez magii Kiata jest bezpieczna. Bez magii nie ma demonów.

– Wiesz, co znajduje się w Świętych Górach Odwagi, prawda?

– Oczywiście, że wiem. – Góry stały tuż za pałacem. Widziałam je każdego dnia.

– Tysiące demonów – szepnął konspiracyjnie – i cała magia, którą my, smoki, zapieczętowaliśmy, bo wasi bogowie nas prosili. Wasz cesarz powinien czcić istoty, które pomogły uczynić jego królestwo bezpiecznym. To dzięki nam jest bezpieczne.

– To dzięki bogom i strażnikom – zaprotestowałam. – Smoki są zbyt zajęte hazardem. I gromadzeniem pereł.

Seryu zachichotał.

– Tak wam teraz mówią? Nie ucz smoka historii, księżniczko, a zwłaszcza historii magii.

– Nie ucz dziewczyny o bogach ludzi – rzuciłam. – Czy ty w ogóle powinienes tu być? Bogowie obiecali zostać w niebie po tym, jak zabrali magię Kiacie. Czy smoki nie powiedziały, że zostaną w jeziorach?

– W morzu – sprostował. – Mieszkamy w Morzu Taidzin, w lśniącym królestwie muszli i cennego koralu. Nie w jakimś błotnistym jeziorze. A poza tym smoki nie podlegają zasadom bogów. Nigdy nie podlegały.

– To dlaczego zniknęły na tyle lat?

– Bo wasze królestwo jest nudne. Sam pałac mojego dziadka olśniłby cię tak, że byś zaniemówiła.

– Wątpię – stwierdziłam cierpko.

Uniósł gęstą brew.

– Dowiesz się, tylko jeśli wygrasz zakład.

– Jeśli wygram, znajdziesz sposób, żeby mnie oszukać i zatrzymać w swoim „lśniącym królestwie” na sto lat. Istnieje powód, dla którego wy, smoki, macie złą reputację.

Kiedy Seryu wyszczerzył zęby, nie odpierając moich oskarżeń, obróciłam się na pięcie, żeby odejść.

– Znajdź sobie inną idiotkę, która się z tobą założy. To nie będę ja.

– A co z twoją magią? Masz rzadki dar, jeszcze rzadszy, jeśli chodzi o Kiatę. Powinnaś nauczyć się go używać.

– I zostać wygnana do Świętych Gór? – warknęłam, obracając się z powrotem. – Niech mnie demony, wołałabym... wołałabym cały dzień szyc! Nie idź za mną.

– Tylko tak mówisz – ocenił Seryu. – Gdybyś naprawdę wracała na festyn, już byś biegła. Chcesz się nauczyć. – Urwał na moment. – Pokażę ci, jak przywrócić do życia twoją przyjaciółkę Kiki. Nie chcesz tego?

Moje mury się zawaliły. Chciałam przywrócić Kiki do życia i chciałam dowiedzieć się więcej o magii. W końcu jeśli nie było jej w Kiacie przez tyle lat, musiał istnieć powód, dla którego się z nią urodziłam – prawda?

„Bogowie zabrali magię, bo jest niebezpieczna” – przypomniałam sobie. „Ale demony już są uwięzione w górach, a ja chcę tylko dowiedzieć się, jak odzyskać Kiki. Co złego może się stać?”

Przyszłość mignęła mi przed oczami – zobaczyłam siebie uwięzioną w zamku Bushianów, poślubioną z lordem bez twarzy i zamkniętą w pokoju, w którym szłam do końca swoich dni.

Gdybym miała wybór między tym a porwaniem przez demony, wybrałabym demony.

„Poza tym jak często człowiek ma okazję nauczyć się czarów od smoka?” Wiedziałam, że jeśli nie wykorzystam tej szansy, będę już zawsze tego żałowała.

Seryu wciąż czekał, jednak zanim zdążyłam odpowiedzieć, w powietrze wzbija się flota latawców. Opuściłam konkurs!

– Na demony Tambu! – zakląłam. – Bracia będą na mnie wściekli. A ojciec...

– Teraz już nic na to nie poradzisz – ocenił smok. – Równie dobrze możesz podziwiać widok.

Kuszące, ale pokręciłam głową.

– Już i tak narobiłam sobie dość kłopotów – oznajmiłam, ale potem się zawahałam. – Jedna lekcja. Tylko tyle.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, odsłaniając ostre, spiczaste zęby. Mina nie była dzika jak u wilka, ale wystarczyła, by przypomnieć mi, że nie jest człowiekiem, bez względu na to, jak bardzo przypomina chłopaka.

– Oto lekcja dla ciebie, zanim pójdziesz. – Seryu wziął drewnianą miszkę i obrócił ją na palcu. – Drewno orzecha ma magiczne właściwości,

wiedziałaś o tym?

Przyznałam, że nie.

– To jedna z pozostałości po twoich bogach – wyjaśnił z zadowoleniem. – Włóż do środka coś zaczarowanego, a orzech ukryje przedmiot przed wścibskimi oczami. Ukryje nawet magię.

– Na co mi to? – spytałam. – Miska jest ledwie większa od mojej głowy.

– Kiedy w grę wchodzi magia, rozmiar ma niewielkie znaczenie. – W ramach demonstracji mrugnął i z misy wystrzeliło stado ptaków z wody. Poleciały nad jezioro, a w najwyższym punkcie wybuchły i wyparowały w obłoku mgły. – Może się przydać do ukrycia przyszłych hord papierowych żurawi.

Już miałam powiedzieć, że nie będzie żadnych przyszłych papierowych żurawi, ale Seryu ciągnął:

– Złóż żurawia, kiedy będziesz gotowa, i puść go na wiatr. Będę wiedział, żeby czekać na ciebie tu nad jeziorem. – Obrócił miskę do góry nogami, oznaczając miejsce naszego dzisiejszego spotkania, żeby żadne z nas nie zapomniało. – I jeszcze jedna rzecz, Shiori.

– Jaka?

– Następnym razem weź więcej ciasteczek ryżowych.



Jedna lekcja prędko zmieniła się w dwie, trzy, potem pięć. Spotykałam się z Seryu co tydzień, zwykle rano przed moimi sesjami haftowania z Raikamą.

Za każdym razem przynosiłam nam różne przekąski, ale on zawsze najbardziej lubił ciasteczka ryżowe, szczególnie te z cząstkami brzoskwini – również moje ulubione.

Dziś w zamian wręczył mi bukiet zwiędłych piwonii.

– Chcesz mnie uwieść czy obrazić? – spytałam oschle, odmawiając przyjęcia kwiatów. – Wiesz, że Kiatanie są przesądni w kwestii śmierci.

– Bezsensowny przesąd – zbył mnie. – To na naszą lekcję. Niewiele osób potrafi tchnąć życie w papierowe ptaki. Podejrzewam, że masz talent do inspiracji.

– Inspiracji?

– Potrafisz nasycić przedmioty kawałkiem swojej duszy. To prawie jak wskrzeszanie, tylko nie tak potężne. Nie ożywisz trupów. Ani duchów, skoro już o tym mowa. Ale pewnie mogłabyś sprawić, żeby drewniane krzesło zatańczyło albo żeby zwiędłe kwiaty rozkwitły. Gdybyś chciała. – Wcisnął mi piwonie. – No dalej, spróbuj.

„Potrafię nasycić przedmioty kawałkiem swojej duszy” – powtórzyłam w duchu. Co to w ogóle miało znaczyć?

– Rozkwitnijcie – powiedziałam kwiatom. Nic się nie wydarzyło. Łodygi kruszyły mi się w dłoniach, suche płatki opadały na ziemię.

Seryu żuł żdźbło trawy.

– Nie słyszałaś, co powiedziałem? Inspiracja, Shiori. Nie mów do kwiatu jak grabarka. Pomyśl o czymś, co daje szczęście. Na przykład o gonieniu za wielorybami albo wygranej kłótni z żółwiem.

Najwyraźniej mieliśmy różne definicje szczęścia. Zawstydzona poszperałam w pamięci, prześlizgując się po cukrowych zwierzątkach i latawcach, papierowych ptakach i ośnieżonych żurawiach, aż znalazłam moje ulubione wspomnienie: gotowanie z mamą. Siadałam jej na kolanach i słuchałam, jak śpiewa. Czułam drżenie jej gardła przy mojej głowie, kiedy obierałyśmy pomarańcze i ugniatałyśmy czerwoną fasolę na pastę do deserów.

„Znajdź światło, które rozpali twój lampion” – mawiała. „Trzymaj się go, nawet gdy otacza cię ciemność. Nawet najsilniejszy wiatr nie zdmuchnie płomienia”.

– Rozkwitnijcie – powtórzyłam.

Zwiędłe piwonie powoli zadrżały i zalśniły ostrym srebrno-złotym blaskiem. Z łodyg wyrosły świeże liście, soczyste i zielone. Kwiaty się otwarły, a ich płatki przybrały barwę koralu.

Tętno zadudniło mi w uszach, adrenalina skoczyła, jakbym właśnie przepłynęła jezioro i wygrała wyścig.

– Trochę oszukałaś, bo użyłaś głosu, ale oduczą cię tego, jeśli pójdziesz do szkoły czarodziejów.

– Nie pójde do szkoły czarodziejów. – Gorycz w moim głosie zaskoczyła nawet mnie. Jak mogłabym pójść? Nie spałam po nocach częściej, niż chciałabym przyznać, zastanawiając się, czy ojciec naprawdę mnie wygna, czy może każe mnie stracić, jeśli dowie się o mojej magii.

– W takim razie ja cię nauczę – stwierdził Seryu. – Może mam tylko siedemnaście smoczych lat, ale wiem więcej niż najstarsi czarodzieje w Lor’yanie.

– Naprawdę? – rzuciłam sceptycznie.

– Naprawdę! – Łypnął na mnie. – Poza tym nie chciałaś się uczyć od czarodzieja. Wszyscy mają obsesję na punkcie odzierania magii z uczuć. Myślą, że uczucia psują magię. Ale podobало ci się to uczucie, kiedy zobaczyłaś, jak kwiaty rozkwitają, prawda?

– Tak. – To było niedopowiedzenie. Serce wciąż waliło mi tak głośno, że ledwie słyszałam własny oddech. – A nie powinno?

– To zależy od tego, co chcesz osiągnąć. – Seryu zlustrował piwonie. Jego czerwone oczy były wyjątkowo zamyślane. – Magia ma wiele wątków. To samo zaklęcie rzucone z radością będzie miało zupełnie inny skutek niż rzucone ze smutkiem, gniewem lub strachem. Należy na to uważać, szczególnie przy mocach takich jak twoje.

– Mocach takich jak moje? – zaśmiałam się, trywializując jego powagę. – Ożywianie kwiatów i papierowych ptaków?

– To dopiero początek. Twoja magia jest dzika, Shiori. Pewnego dnia będzie niebezpieczna.

Zadumałam się.

– Ach, Seryu, to brzmi prawie, jakbyś się mnie bał.

– Bał się ciebie? – prychnął i machnięciem ręki przywołał falę tak wysoką, że przyćmiła drzewa wokół nas, a potem opadła, uderzając w jezioro, i zmoczyła mi szaty.

– Seryu! – pisnęłam.

Nie przeprosił.

– Lepiej pamiętaj, że jestem smokiem, wnuczkiem boga – warknął, zanim wskoczył z powrotem do jeziora. – Nie boję się niczego, a już na pewno nie ciebie.

„Nie boję się niczego”. Jak często powtarzałam te same słowa. Lecz w moim przypadku zawsze były kłamstwem i miałam poczucie, że w przypadku Seryu też.



ROZDZIAŁ PIĄTY

– Gdzie byłaś? – zapytała Raikama, kiedy wróciłam do pracy nad gobelinem. – Spóźniasz się już trzeci dzień. To niespotykane, nawet jak na ciebie, Shiori. Oczekuję, że będziesz bardziej sumienna.

– Tak, macocho – mruknęłam.

Gobelin był prawie gotowy do wysłania do zamku Bushianów. Nie mogłam się doczekać, aż skończę i znów będę mieć wolne dni.

Jednak kiedy usiadłam przy tamborku, odkryłam, że moje postępy z tego tygodnia zostały zniszczone. Zapowietrzyłam się.

– Co się...

– Twoje szwy były nierówne – oznajmiła Raikama – i ominęłaś jedno pociągnięcie przy imieniu Bushi'ana Takkana. Musisz zrobić to od nowa, żeby znów nie obrazić jego rodziny.

Zazgrzytałam zębami, gotując się z wściekłości.

„Spokojnie” – upomniałam się i wypuściłam powietrze. „Spokojnie”.

Stwierdziłam, że w tym tempie skończę mój gobelin w zamku Bushianów. Jęknęłam. Gdybym tylko mogła zaczarować igłę, żeby szyla beze mnie.

A w sumie czemu nie?

– Obudź się – szepnęłam do igły. – Pomóż mi szyc.

Ku mojemu zdumieniu igła ożyła i niezręcznie powędrowała po jedwabiu. Kiedy nabrałam wiary w swoje zaklęcie, zaczęła tańczyć po tamborku

w symfonii ściegów. Dodałam jeszcze trzy igły, żeby przyspieszyć tempo, i sama też szłam, odwrócona plecami do Raikamy, żeby nie widziała.

Pracowałyśmy cały tydzień, aż w końcu gobelin – sceneria z żurawiami i śliwami na tle pełni księżyca – był gotowy.

– Dziękuję – szepnęłam do igieł. – Wykonałyście swoje zadanie.

Igły opadły bez życia, a mnie ogarnął nagły letarg. Zwalczyłam go, triumfalnie podrywając się od tamborka, by oznajmić macosze, że skończyłam.

Raikama przez długi czas oceniała moją pracę, ale nie miała się do czego przyczepić.

– Nada się – uznała, choć podejrzliwie uniosła brwi. – Kiedy twój ojciec to zatwierdzi, poproszę ministrów, żeby wysłali gobelin do zamku Bushianów.

Niemal podskoczyłam z radości. Dzięki Wiecznym Dworom, to oznaczało, że jestem wolna!

Entuzjastycznie odłożyłam igły i nici. Chciałam znaleźć braci, żeby z nimi świętować, ale magia mnie wyczerpała – fizycznie i psychicznie. Ostatecznie padłam na łóżko i spałam, aż Guiya, jedna z moich służek, nie zawołała mnie na obiad.

Była nowa, miała pusty wzrok, przeciętną twarz i irytującą obsesję na punkcie ubierania mnie, co do najdrobniejszego szczegółu, w stroje godne księżniczki – ambicję, którą to moje poprzednie służki porzuciły już dawno. Niosła zestaw ozdobnie uszytych szat, szarf i żakietów, których nie miałam ochoty wkładać.

– Twoje ubrania są pogniecione, Wasza Wysokość – powiedziała. – Nie możesz tak wyjść z komnaty.

Byłam zbyt zmęczona, żeby się przejmować. Zignorowałam jej błagania i poszłam na kolację, gdzie praktycznie zapadłam się w siedzenie obok Hasho i Yotana. Ledwie przetrwałam pierwsze danie bez zasypiania.

Poduszki pod moimi kolanami były wyjątkowo miękkie, więc zakołysałam się, usypiana kwiatowym aromatem świeżo zaparzonej herbaty. Hasho trącił mnie łokciem, kiedy się osunęłam i przewróciłam filizankę.

– Co się z tobą dzieje? – wyszeptał.

Nie odpowiedziałam, tylko uniosłam rękaw, gdy służba sprzątała rozlany płyn.

– Ojcze – zawołałam, usiłując zwrócić jego uwagę. – Ojcze, czy mogę odejść od stołu? Źle się czuję.

– Rzeczywiście wyglądasz bardziej blado niż zwykle – rzucił rozkojarzony. Był myślami gdzie indziej: spotkania z radą się przeciągały, choć Andahai i Benkai nie chcieli powiedzieć mi dlaczego. Skinął głową. – Możesz iść.

Macocha dziwnie mi się przyglądała.

– Odprowadzę ją.

Wybałuszyłam oczy z przerażenia.

– Nie, po...

– Przynajmniej na korytarz – nalegała.

Nie odezwała się, dopóki nie dotarliśmy na koniec korytarza.

– Myślałam o tym smoku, którego podobno widziałas – zaczęła cicho. – To niebezpieczne, niegodne zaufania bestie, Shiori. Jeśli się na takiego natknęłaś, lepiej trzymaj się z daleka. To dla twojego dobra.

Ukryłam swoje zaskoczenie. Czy naprawdę mi uwierzyła?

– Dobrze, maccho – skłamałam. Gdy tylko wróciłam do swojej komnaty, runęłam na łóżko.

Co Raikama wiedziała o moim dobru i co ją to obchodziło? Na bogów, postawiła sobie za cel, by wnieść w moje życie nieszczęście.

Kiedy moja głowa zapadła się w poduszkę i przyszły po mnie duchy snu, złożyłam sobie senną obietnicę: jutro w końcu poproszę Seryu, by pokazał mi, jak przywrócić Kiki do życia.



– Czemu jesteś taka zdziwiona, że ci wierzy? – spytał Seryu, leniwie żując gałązkę magnolii. – Smoki istnieją, każdy to wie.

– Żaden z braci mi nie wierzy, nawet Hasho – odparłam. – I nie jestem zdziwiona, tylko zmartwiona, że powie ojcu.

– Jeśli jeszcze tego nie zrobiła, nie wiem, dlaczego miałyby zawracać sobie głowę.

– Nie znasz Raikamy. – Wbiłam paznokcie w ziemię, pewna, że macocha ukrywa tę informację, żeby wykorzystać ją przeciwko mnie później. Tak samo jak nie zgodziła się na moje zaręczyny z synem Lorda Yujiego i nalegała, żeby złożyć mnie w ofierze barbarzyńcom z okropnej północy.

– Może kazała cię śledzić – rzucił złośliwie. Dziś jego włosy były całkiem zielone, a do tego miał rogi, których nie zauważyłam wcześniej.

– Śledzić?

Przewrócił się na bok, zerkając na coś pełzającego po misce, którą oznaczaliśmy nasze miejsce spotkań, a potem pazurem podniósł wodnego węża i przytknął mi go do twarzy.

– To jeden z jej szpiegów.

Krzyknęłam i poderwałam się na nogi.

– Na bogów, Seryu, zabierz to!

– Spokojnie, jest nieszkodliwa. To tylko wodna wężyca. – Owinął ją sobie wokół głowy, a ona umościła się na jego rogach. – Widzisz?

Nie zamierzałam się do niego zbliżyć.

– Żartowałam z tymi szpiegami, Shiori – powiedział. Syknął i wężyca wysunęła język jakby w odpowiedzi. – Była ciekawa smoka nad jeziorem.

– Potrafisz z tym rozmawiać?

– Z nią. I tak, oczywiście, że potrafię. W końcu smoki i węże są spokrewnione, a węże wszelkiego rodzaju są wrażliwe na magię.

Tego nie wiedziałam.

– Nie lubię węży. Przywołują złe wspomnienia.

– O twojej macosze?

– W jej ogrodach grasują ich setki – wyjaśniłam. – Kiedyś założyłam się z bratem, że jednego ukradnę, a ona mnie złapała. – Ścisnęło mnie w gardle.

„Węże przypominają jej o domu” – mówił ojciec ministrom, którzy krzywo patrzyli na jej nietypowe zwierzątka. „Szanujcie jej życzenia tak, jak szanowalibyście moje”.

To samo powiedział swoim dzieciom, a my usłuchaliśmy. Przynajmniej do czasu mojego zakładu z Reijim.



– *To ty boisz się węży, nie ja – powiedziałam mu. – Poza tym obiecałam, że nie wejdę do jej ogrodu bez niej.*

– *Boisz się, że jeśli cię złapie, przestaniesz być jej ulubienicą?*

– *Niczego się nie boję.*

To była prawda. Raikama mnie lubiła. Nie zdenerwowałaby się, gdybym pożyczyła jednego węża.

Następnego popołudnia zakradłam się do ogrodu powoli, żeby nie spłoszyć węży. Jednak ich oczy – żółte i szeroko otwarte – wytręcały mnie

z równowagi. Zrobiłam zaledwie dwadzieścia kroków w głąb, kiedy mała zielona żmija owinęła mi się wokół pięty.

– Odejdź – szepnęłam, próbując ją strzepnąć.

Ale do jednej dołączyły kolejne i wkrótce otoczyło mnie dziesięć węży. Nie, sto. Syczały i obnażały kły. Wtedy biały wąż zwisający z gałęzi rzucił mi się do gardła.

Krzyknęłam i wskoczyłam na drzewo. Wspięłam się najwyżej, jak potrafiłam, lecz węże podążyły za mną. Przerażona nastawiłam się na śmiertelne ukąszenie.

Nagle brama ogrodu się otworzyła i stanęła w niej Raikama. Węże wycofały się jak fala.

Praktycznie łkałam.

– Maccho, proszę, wybacz mi. Nie wiem, jak...

Wystarczyło jedno miazdzące spojrzenie, żeby mnie uciszyć.

– Odejdź – powiedziała lodowatym tonem.

Nigdy wcześniej nie podnosiła na mnie głosu. Zszokowana pokiwałam głową, zsunęłam się z drzewa i uciekłam.



– Od tamtej pory mnie nienawidzi – podsumowałam ze wzruszeniem ramion.

Moja nonszalancja była udawana. Do dziś nie rozumiałam, dlaczego tamta chwila zniszczyła moją relację z macochą, i przejmowałam się tym bardziej, niż chciałam przyznać. Ale nikt, nawet moi bracia, o tym nie wiedzieli.

– Nie masz się czego bać – oznajmił Seryu z szerokim uśmiechem. – Jeśli jej węże spróbują cię skrzywdzić, moja perła cię ochroni. – Przechylił głowę. Jesteśmy połączeni, ty i ja.

Słyszałam jego głos, lecz jego usta pozostały nieruchome jak kamień. Odskokczyłam.

– Jak to zrobiłeś?

– Jak powiedziałem, moja perła cię ochroni. Dzięki niej jesteśmy połączeni, tak jak ty i Kiki.

– Twoja perła?

– Tak. Utonęłabyś, gdyby nie ten odłamek perły, który umieściłem w twoim sercu. Tylko taki mały, żeby chronić cię przed kłopotami.

– Umieściłeś w moim sercu odłamek perły?! – zawołałam.

– Po tym, jak straciłaś przytomność. Nie musisz być taka niewdzięczna. Ta perła cię uratowała.

Moja obawa prędko ustąpiła miejsca ciekawości.

– Więc smocze perły są magiczne.

Prychnął.

– Proszę cię. Są źródłem naszej mocy, magią w najczystszej postaci. Demony i czarodzieje niczego nie pragną bardziej, bo perły wzmacniają ich zdolności.

– Gdzie masz swoją?

– Tutaj. – Wskazał swoją pierś. – Pokazałbym ci, ale jej blask by cię oślepił.

Sparodiowałam prychnięcie Seryu, żeby wyśmiać jego ego.

– A jednak uszczknąłeś kawałek, żeby mnie ocalić?

– Chciałem wiedzieć, czemu ładna ludzka dziewczyna skacze do jeziora za magiczną ptaszką. – Odchrząknął i z zakłopotaniem zmarszczył gęste zielone brwi, kiedy ja się w niego wpatrywałam. – Nie jest to codzienny widok. Stwierdziłem, że odłamek perły może ci pomóc dobić do brzegu... Czemu tak na mnie patrzysz?

Posłałam mu kokieteryjny uśmiech.

– Powiedziałaś, że jestem ładna.

Rumieniec natychmiast oblał jego spiczaste uszy.

– Chodziło mi o to, że jesteś ładna jak na człowieka – burknął. – Smoczycą byłabyś paskudną.

Poczułam ciepłe mrowienie w piersi i przysunęłam się bliżej – wtedy rumieniec się pogłębił.

– Na szczęście nie jestem smoczycą.

– Jak widać – rzucił, pocierając uszy. Łypnął na mnie. – Właśnie dlatego nie możesz chodzić i rozpowiadać, że masz kawałek mojej perły. To praktycznie niemożliwe, żeby ktoś oprócz mnie mógł ci ją zabrać, ale czarodzieje są równie chciwi, co zaradni... Lepiej nie ryzykować, kiedy mnie nie będzie.

– Odchodzisz? – zdziwiłam się.

– Wracam do Morza Taidżin. Zimą dwór mojego dziadka przenosi się w zachodnie strony.

– Ale nie ma zimy.

– Dla nas jest. Smoczy czas płynie inaczej niż w krainie śmiertelników. Nasz tydzień to cała wasza pora roku. Powinienem wrócić do waszej wiosny.

– Ale co z naszymi lekcjami? I z żurawiami... Nie zobaczysz żurawi!

Znów zmarszczył brwi.

– Jakich żurawi?

– Odwiedzają pałac na początku każdej zimy – wyjaśniłam. – Zgodnie z tradycją witamy je pierwszego dnia, kiedy przylecą.

– Tak jak zgodnie z tradycją książęta i księżniczka puszczają latawce podczas letniego festynu? – spytał cierpko. – Wy, ludzie, macie wiele tradycji.

– Ominiesz moje urodziny – powiedziałam, nagle pochmurniejąc. – To moje ostatnie urodziny w pałacu, zanim wydadzą mnie za syna Lorda Bushiana.

To go zaskoczyło.

– Wydają cię za męża?

– Tak – mruknęłam. Chowałam w sobie strach związany z zaręczynami od tygodni, lecz teraz, kiedy Seryu miał odejść, ukłuła mnie nieuchronność mojego losu.

– Kiedy?

– Wyślą mnie do zamku Bushianów przed końcem wiosny. Wesele odbędzie się przyszłego lata.

Jego ramiona się rozluźniły.

– Och, to mnóstwo czasu. Rozchmurz się, wrócę na wiosnę. W tym czasie popracuj nad swoją magią.

Moje palce instynktownie powędrowały do kieszeni, w której wciąż nosiłam strzępki Kiki.

– Pokaż mi, jak przywrócić Kiki do życia.

– Nie potrzebujesz żadnych instrukcji. Przypomnij sobie, czego cię uczyłem.

Nerwowo położyłam strzępki na kolanach – miałam ich w sumie cztery. Wszystkie moje zaklęcia po Kiki były przelotne. Kwiaty zwiędły, kiedy się

rozproszyłam, konie na kiju, które skłoniłam do galopu, runęły, kiedy się odwróciłam. Co będzie, jeśli wskrzeszę Kiki i zaraz znów ją stracę?

„Kiki jest inna” – powiedziałam sobie, ostrożnie składając ją w całość. „Jest częścią mnie”.

I oto była. Trochę krucha, ale w większości taka sama jak poprzednio – z dziobem zakrzywionym w dół, dwójgiem atramentowych oczu, które starannie wykropkowałam pędzlem, i skrzydłami, które marszczyły się w środku jak płatki orchidei.

Tylko czerwony tusz na jej koronie wyblakł i się rozmazał.

Rozdrapałam strupek na palcu i upuściłam kropelkę krwi, którą przycisnęłam do głowy ptaszki. Gdy pociemniała do karmazynu, wzięłam Kiki w dłoń. Wypełniłam myśli nadzieją, że znów ożyje, i wyszeptałam:

– Obudź się.

Cienka srebrno-złota nić magii smyknęła z moich ust i owinęła się wokół skrzydeł ptaszki, a potem przylgnęła do papieru, jakby była wyszyta. Wtedy skrzydła zatrzepotały raz. Dwa razy. Kiki wzbiła się w powietrze i fruwała mi przed twarzą.

– Kiki!

Przycupnęła mi na dłoni, muskając skrzydłami palce. *To była najgorsza drzemka w moim życiu* – burknęła, kręcąc dziobem. *Śniło mi się, że zostałam rozerwana na kawałki. Nigdy więcej nie idę spać. Nigdy.*

– Ja cię słyszę! – zdumiałam się.

Oczywiście, że mnie słyszysz. Jestem twoją najdroższą przyjaciółką, prawda?

– Widocznie twoje pragnienie przywrócenia jej do życia was połączyło – zadumał się Seryu. – Teraz słyszycie swoje myśli... choć możesz uznać, że wolisz towarzystwo smoka od towarzystwa papierowej ptaszki.

Ale czy uzna? – zaświergotała Kiki bezdźwięcznie. *Byłam jej przyjaciółką, zanim poznała ciebie.*

Zaśmiałam się z jej buńczuczności.

– Tak, ale czy nauczysz mnie magii, kiedy Seryu nie będzie?

– Mało prawdopodobne. – Seryu rozparł się na trawie. – Zawsze możesz poprosić macochę.

Mina mi zrzędlą.

– Macochę?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiedziałaś? Jest potężną czarownicą. Bije od niej magia. Widziałem to nawet na letnim festynie.

Raikama czarownicą? Niemożliwe!

– Na pewno się mylisz.

– Nigdy nie pomyliłbym się co do czegoś takiego.

– Mówiłeś, że magia to rzadki dar. Skąd Raikama mogłaby go posiadać?

– Mówiłem, że dar jest rzadki, ale nie że ty jedyna go posiadasz. Nie ma w tym nic dziwnego. Magia przyciąga magię. Dziwne jest to, że mój dziadek pozwolił jej przeprowić się przez Morze Taidżin. Strzeże wód Kiaty przed obcą magią.

– Może nie wiedział. – Moje galopujące myśli momentalnie wyhamowały. Czy to był sekret, którego Raikama tak pilnie strzegła: że posiadała magię, tak jak ja? – Powinieneś zapytać.

– To niemądre męczyć króla smoków ludzkimi sprawami. Albo informować go o błędzie sprzed lat. Poza tym ona nie jest czarodziejką.

– Co masz na myśli?

– Nie należy do tych chciwych głupców związanych tysiącletnią przysięgą, zmuszonych służyć panu, który ma ich amulet. Między panami muszą spędzać czas pod postacią ducha, zazwyczaj jakiejś parszywej bestii bez dostępu do magii i bez rozumu.

– Skoro czarodzieje są związani przysięgą, to czemu się ich boimy?

– Nie boicie się, nie w Kiacie. Nie mają żadnej mocy, kiedy przekroczą Morze Taidżin.

– Więc dlaczego boimy się ich poza Kiatą? – poprawiłam się. Byłam ciekawa.

– Bo są o krok od przemiany w demony. To ich kara, jeśli złamią przysięgę. Są niebezpieczne.

– A moja macocha nie jest... niebezpieczna?

– Nie w ten sam sposób. Jej magia jest dzika i nieposkromiona, jak twoja. Potężna, z pewnością, ale obie cierpicie na tę samą przypadłość: jesteście śmiertelnikami. – Chyba nie zauważył, że na niego łypnęłam, bo kontynuował. – Pytanie, skąd czerpie magię. Nie pochodzi z Kiaty jak ty. Potrzebuje źródła, obfitego źródła, żeby emanować taką mocą.

– Może pije krew węży – zasugerowałam, podwijając rękawy. – To wyjaśniałoby, dlaczego ma ich tak wiele.

– Nie sądzę, żeby węże były źródłem magii.

– Skoro nie zamierzasz pytać dziadka, sama zbadam temat. – Posłałam mu przebiegłe spojrzenie. – Niestety będziesz musiał poczekać do wiosny, żeby usłyszeć o moich odkryciach.

– Wiosna śmiertelników zacznie się już za kilka smoczych tygodni. Wytrzymam. – Wyszczерzył się. – I tak zostałem dłużej, niż powinienem. Nie martw się, księżniczko. Wrócę. – Puścił do mnie oko. – Masz odłamek mojej perły, a ja będę go potrzebował.

Kiedy zdążył się tak zbliżyć? Czułam słodki zapach pasty z czerwonej fasoli w jego oddechu.

– Więc zabierz go teraz – zaproponowałam, robiąc krok do tyłu. Pośliznęłam się na kamyku, a Seryu złapał mnie za łokieć, żebym nie upadła.

– Zatrzymaj go. – Oczy mu zaśniły, jakby ukrywał tajemnicę. – Może ci się przyda.

Pocałował mnie w policzek. Miał zaskakująco miękkie usta jak na smoka. A potem, nie czekając na moją reakcję, wskoczył do wody.

– Do zobaczenia na wiosnę! – zawołał i pomachał. Rozbryzgiwał wodę ogonem, aż w końcu całkiem straciłam go z oczu.

Podniosłam miskę z orzecha, otrzepałam ją z piasku, wetknęłam pod pachę i pomaszerowałam do domu.

Wiosna nagle wydała mi się strasznie odległa.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Seryu odszedł, a ja skończyłam gobelin, reszta lata ciągnęła się niemiłosiernie. Ponownie podjęłam lekcje – wykłady z historii, protokołu i języka były męczące, ale wolałam je od szycia. Wolałam wszystko od szycia.

Kiedy tylko mogłam, wymyślałam wymówki, by unikać lekcji. Nieszkodliwe kłamstewka, które wciskałam nauczycielom, jak „Andahai potrzebuje mojej pomocy przy wyborze prezentu dla narzeczonej”, albo kapłanom, jak „dziś po południu nie mogę złożyć hołdu bogom, bo Hasho jest chory i muszę zrobić mu zupę”. Lecz tak naprawdę moi bracia byli wiecznie zajęci i nikt nigdy o mnie nie pytał. Nawet Raikama.

Choć raz mi to nie przeszkadzało i wykorzystywałam swój cenny czas na szpiegowanie macochy.

Po kilku tygodniach śledzenia jej i wysyłania Kiki na zwiady poznałam zaledwie jej pałacowy rozkład dnia. I jakież to był monotonny rozkład! Śniadanie z moim ojcem, potem poranne modlitwy, potem wizyta w jej ogrodzie, gdzie karmiła węże, podlewała chryzantemy i zmiatała opadłe płatki wisterii. A potem – co najgorsze – szła godzinami bez końca.

Z westchnieniem frustracji wrzuciłam kamyk do Świętego Jeziora i patrzyłam, jak woda się marszczy, a potem nieruchomieje. Usiadłam i zanurzyłam kostki w jeziorze.

– Ona nie może być czarownicą, Kiki – oznajmiłam mojej ptaszce. – Raikama zawsze nienawidziła magii.

„Nienawidziła” to za mało powiedziane, choć nigdy nie zastanawiałam się nad powodem. Większość Kiatan nienawidziła magii. Jednak tajemnicza przeszłość Raikamy skłaniała ludzi do dziwacznych plotek o tym, skąd się wzięła, jak poznała mojego ojca i skąd ma tę bliznę. Jej sympatia do węży zdecydowanie nie uciniała spekulacji. Kiedyś pewien minister próbował przekonać ojca, że Raikama jest czcicielką demonów – jedną z tych heretyckich kapłanek, które przychodzą do pałacu każdego roku, sypią popiół na bramy i wykrzykują głupoty o czarnej magii powracającej do Kiaty. Ojciec wygnał ministra i zakazał wstępu kapłankom z Gindary, ale teraz nie dawało mi to spokoju.

Czy to możliwe, że Raikama nienawidziła magii, bo ukrywała własną?
Zmarszczyłam brwi.

– Do tego czasu jakoś by się zdradziła. Seryu jest w błędzie.

Spróbuj ponownie jutro – zasugerowała Kiki. Smok mówił, że ukrywa swoje moce.

– Mówił też, żebym ćwiczyła moją magię – odparłam. – Każda godzina zmarnowana na jej szpiegowanie to stracona szansa na doskonalenie moich umiejętności.

Tak samo jak każda minuta zmarnowana na narzekanie – rzuciła Kiki, niespodziewany głos rozsądku.

Znowu westchnęłam, ale ptaszka miała słuszość.

– Dojrzej – powiedziałam do pączkującej jagody, a ona stała się tak pulchna, że kania zanurkowała, by capnąć ją z mojej ręki. – Podskocz – rozkazałam kamykowi, a on w podskokach przeciął jezioro, aż zniknął mi z oczu.

Takie zaklęcia były proste, lecz próby zmiany kierunku wiatru lub przywołania do siebie skowronków i jaskółek – rzeczy, które powinny przychodzić każdej czarodziejce naturalnie – sprawiały, że zasypiałam z wysiłku.

Masz prawo czuć się źle z powodu swojego braku umiejętności – próbowała mnie pocieszyć Kiki. Jeszcze nie wykształciła w pełni empatii. Przynajmniej potrafisz zrobić cokolwiek, w przeciwieństwie do wszystkich innych w Kiacie.

– Oprócz Raikamy. – Machnęłam ręką na jezioro, chcąc wywołać falę jak Seryu, lecz woda ledwie drgnęła.

Nie chcesz prosić jej o pomoc?

– Wolałabym utonąć w Świętym Jeziorze.

Chyba trochę przesadzasz, co? – skarciła mnie. Kiedy znów westchnęłam, dziobnęła mnie w policzek. *Czemu jesteś taka przygnębiona, Shiori?*

To nie miało związku z Raikamą, nie do końca. Miałam całą resztę lata na poznanie jej tajemnicy – spieszyłam się tylko dlatego, że byłam znudzona.

– Moi bracia nauczyli mnie pływać w tym jeziorze – odparłam wreszcie. – Śmialiśmy się tak głośno, że odstraszyliśmy kaczki. Andahai udawał ośmiornicę i atakował nas, jeśli nie zdążyliśmy mu uciec. Tęsknię za tamtymi czasami. Nie chcę, żebyśmy wszyscy wzięli śluby, dorośli i oddalili się od siebie.

Tego lata bracia nawet o mnie nie pytali. Andahai i Benkai ciągle chodzili na ważne spotkania z ojcem, generałami i ambasadorami, Wandeï zatapiał się w książkach, Yotan był popularny na dworze i wiecznie wychodził z przyjaciółmi, a Reiji i Hasho aktualnie prowadzili rywalizację szachową, która nie pozwalała im na nic innego.

Kiedy wyciągałam stopy z jeziora, wiatr popchnął prąd w moją stronę. Wiał coraz silniej, co oznaczało, że zbliża się jesień. Uniosłam ręce, rozkoszując się podmuchem zimnego powietrza wpadającego mi do rękawów.

Bez względu na to, ile radosnych wspomnień przywołałam, bez względu na to, jak głośno krzyczałam, nie mogłam zmusić wiatru, by mnie posłuchał.

O proszę – powiedziała Kiki, wskazując skrzydłem na coś pływającego w wodzie. *Może powiesz wiatrowi, żeby przywiał to do ciebie?*

Zmrużyłam oczy. Co to tak migotało pod płataniną mchu i wodorostów?

Przebiegłam się wzdłuż brzegu i chwyciłam najdłuższą gałąź, jaką znalazłam, a potem wyłowила ostatnią rzecz, jaką spodziewałam się zobaczyć ponownie.

– Moja szarfa! – zawołałam.

To tę szarfę miałam na sobie, kiedy wskoczyłam do jeziora – i to o nią pytała mnie Raikama. Była przemoczona, brudna i obklejona wodorostami, ale oprócz tego wyglądała całkiem dobrze.

Wyżymałam ją z głową pełną myśli. Po szpiegowaniu Raikamy przez kilka tygodni byłam praktycznie przekonana, że Seryu postradał swój smoczy rozum, skoro myślał, że jest czarownicą. Przynajmniej miałam się dowiedzieć, dlaczego chciała tę głupią szarfę.

Impulsywność i ciekawość – dwie moje najwspanialsze cechy – kazały mi wpaść do jej szwalni, wymachując szarfą jak żołnierskim sztandarem.

– Macoch! – zawołałam, pokazując wilgotną, pomiętą szarfę. – Pytałaś o nią.

Raikama ledwie podniosła wzrok znad swojego haftu.

– Tylko dlatego, że była prezentem od Lorda Yujiego. Już obraziłaś jedną rodzinę, Shiori. Lepiej nie obrażać kolejnej. – Zrobiła pętelkę i przycięła nic nożyczkami. – Każ służkom uprać ją razem z resztą swoich rzeczy.

Odwrociłam się, żeby odejść, i nic bym sobie z tego nie zrobiła, gdyby nie cień, który przemknął po twarzy Raikamy. W jej oczach zalśniła niemal niedostrzegalna, lecz niedająca się z niczym pomylić złota obwódka.



Następnego ranka moja szarfa zniknęła.

– Jej Promienność ją sobie zażyczyła – odpowiedziała Guiya, kiedy spytałam. Wbijała wzrok w podłogę, co było mądre, biorąc pod uwagę, że patrzyłam na nią z niedowierzaniem.

– Więc jej ją dałaś? – krzyknęłam.

Skuliła ramiona, drżąc jak mysz.

– N-nie, księżniczko. Jej Promienność... Jej Promienność ją zabrała. Może chciałabyś czerwoną? – Uniosła bogato opakowane zawiniątko. – Właśnie przyszła od Lorda Yuj...

Oddaliłam się pędem, zanim skończyła. Znałam już rozkład dnia macochy na pamięć, więc wiedziałam, że będzie w ogrodzie. Idealnie, skoro umiałam wśliznąć się tam niepostrzeżenie na wiele sposobów.

Nie zapuszczałam się głęboko – odstraszały mnie węże. Czasami słyszałam, jak ministrowie ojca o nich plotkują – jak to żmije są jadowite, a niektóre tak śmiertelne, że ich dotyk mógł zabić. Na wspomnienie ich łusek na mojej skórze przejmował mnie dreszcz.

Ostrożnie zrzuciłam pantofle i wetknęłam je pod pachę. Przebrnęłam przez najpłytszą część stawu Raikamy, a potem schowałam się pod

mostem skalnym, gdzie kucałam tak długo, że drżały mi kolana, a ryby myślały, że jestem lilią, i skubały mnie w palce.

Po jakichś stu latach pojawiła się Raikama.

Gdy tylko strażnicy zamknęli bramę, sięgnęła do szat po kłębek szkarłatnej nici. Wyglądała prawie jak czerwone słońce, tyle że do jej włókien przylgnęły liście.

Spodziewałam się, że zacznę rozmawiać z węzami pełzającymi po kładce w pobliżu wisterii, jak to robiła zawsze, albo pielęgnować swoją cenną łąkę orchidei, których obraz często haftowała na wachlarzach i szalach. Jednak ona zebrała spódnicę do kolan i podniosła nić nad głowę.

– Zabierz mnie do Łez Emuri'en – rozkazała.

Kłębek zadrżał, rozbłysnął czerwonym blaskiem i wskoczył do stawu.

Raikama czekała na brzegu. Woda zaczęła wściekle wirować, a potem rozstała się i ukazała schody. Macocha prędko zeszła na dół.

Ruszyłam za nią, ale węże syczały, spadając z drzew i unosząc się z ziemi, by zablokować mi przejście.

Spanikowałam i stanęłam w pół kroku. Były wszędzie – niektóre o olśniewających kolorach, których nigdy nie widziałam: turkusowe, fioletowe, szafirowe. Inne czarne jak noc, ze szkarłatnymi paskami albo beżowe w brązowe cętki. Jednak wszystkie miały takie same kły – zakrzywione jak maleńkie sztylety, a do tego źrenice groźne jak ostrza.

Otoczyły mnie, tak jak lata temu.

Shiori! – zawołała Kiki ze schodów. *Jeśli się nie pośpieszysz, zgubimy ją.*

Woda już zalewała schody, lecz musiałam pokonać wijące się po nich węże.

„Strach to tylko gra, Shiori” – przypominałam sobie. „Wygrywasz, jeśli grasz”.

Włożyłam pantofle z powrotem i pobiegłam w stronę schodów. Kolejne węże pospadały z drzew do wody, ale nie oglądałam się za siebie. Otuliła mnie ciemność i podążyłam za blaskiem światła w dół, aż wyłoniłam się po drugiej stronie.

To na pewno magia sprowadziła mnie do tego lasu z dala od pałacowych ogrodów. Właściwie nawet nie widziałam już pałacu, tylko Święte Góry, tak blisko, że przysłaniały mi niebo. Jeżeli trafiłam do górskich lasów, naprawdę byłam daleko od domu. Ale w tej chwili powrót był moim najmniejszym zmartwieniem.

Kiki pofrunęła między drzewa. Jej kruche papierowe skrzydła tańczyły na niewidzialnym letnim wietrze. Daleko przed sobą widziałam kłębek nici przemierzający zarośla w podskokach, oblewający drzewa czerwonym światłem. Pędziłam ile sił w nogach, podążając za Raikamą w głąb lasu, aż nagle się zatrzymała.

Kiki dziabnęła mnie za włosy i pociągnęła za drzewo.

Kłębek dotarł nad dziurę w ziemi pełną liści i gałązek. Przestał drzeć i świecić.

Moja macocha odłożyła na bok sandały i zdjęła mosiężną spinkę, która podtrzymywała jej charakterystyczny kok. Gdy kruczoczarne pukle opadły jej na plecy, potarła skronie. Na jej włosach pojawiło się pasmo bieli.

Zmarszczyłam brwi. Nigdy wcześniej go tam nie było. Nie u wiecznie młodej królowej.

Raikama uklękła nad dziurą, podwinęła rękawy i powoli zrzucała kolejne warstwy szat, aż obnażyła ramiona.

Światło zabłysło w jej piersi, najpierw nikiel, potem coraz jaśniejsze, więc musiałam przysłonić oczy. W sercu Raikamy załśniła zniszczona kulka, pęknięta w środku jak księżyc rozłupany na dwie części. Mimo to była piękna, ciemna jak nocne niebo, lecz olśniewająca jak świt rozciągający się nad oceanem. Ten widok hipnotyzował.

– To źródło jej magii – sapnęłam.

Wspaniale. A teraz uciekajmy – poprosiła Kiki. *Dosyć już widziałyśmy.*

– Jeszcze nie – szepnęłam, zbywając ją i wspinając się na drzewo. Musiałam zobaczyć więcej.

W dziurze zabulgotała woda. Przed chwilą w środku było sucho. Skąd się wzięła?

Nachyliłam się. Zobaczyłam, że to nie zwykłe źródło – woda była mętna i niczego nie odbijała. Czy to naprawdę Łzy Emuri'en, które bogini losu podobno uroniła, gdy spadła z nieba na ziemię? Bogowie zniszczyli wszystkie źródła.

Raikama trzymała w ręku moją szarfę. Zanurzyła się w wodzie, mówiąc coś w języku, którego nie poznawałam. Był rytmiczny, bardziej śpiewny i miękki od naszego. Jej głos brzmiał łagodniej niż zazwyczaj i z jakiegoś powodu zjeżyła mi się skóra.

– Rozumiesz, co mówi? – spytałam szeptem Kiki.

Brzmi jak zaklęcie. I to niebezpieczne. Kiki dźgnęła mnie dziobem w policzek, kiedy się pochyliłam. Uważaj, Shiori! Na bogów, nikt cię nie uczył, że ciekawsza ptaszka zawsze trafia w paszczę lisa? Ach, gdybym urodziła się u rozsądniejszej czarownicy.

– A od kiedy to martwisz się o długość swojego życia? – rzuciłam. – Żaden lis cię nie zechce, jesteś z papieru.

Nie, ale jeśli ty zginiesz, to ja również. Więc naturalnie martwię się o ciebie. Skoczyłabyś w ogień, żeby uzyskać odpowiedzi.

– Rozumiem. Troszczysz się o mnie dla własnej korzyści.

Oczywiście. Ptaszka taka jak ja nie przywiązuje się bez potrzeby.

Zignorowałam ją i zmrużyłam oczy, patrząc na Łzy Emuri'en. W źródle wstęgi szkarłatu wylewały się z mojej szarfy jak krew. Kiedy zaczęły przeplatać się z palcami Raikamy, głos mojej macochy się zmienił. Kapał z niego jad, był szorstki i niski.

– Andahai – wychrypiała.

Na moich oczach wstęgi w wodzie przybrały kształt następcy tronu, tak realistyczny, że aż się wzdrygnęłam. Zaciśnęłam wargi, nagle tęskniąc za braćmi – nawet za Andahaiem. Może i był nudny i uparty, ale gdyby rządził Kiata z taką troską, jaką darzył sześcioro rodzeństwa, nasz kraj doczekałby się swoich najjaśniejszych dni.

Raikama wypowiadała ich imiona i moi bracia pojawiali się w źródle jeden po drugim.

Benkai. Wysoki i elegancki – brat, którego podziwiałam najbardziej. Był najcierpliwszy z nas wszystkich, choć to nie oznaczało, że zawsze słuchał.

Reiji. Rzadko się uśmiechał, za to mówił bez zastanowienia, nie wając na to, czy jego słowa ranią. A jednak Hasho go tolerował, więc nie mógł być taki zły.

Wody wciąż wirowały. Próbowałam otrząsnąć się z zaklęcia Raikamy, ale ona nie skończyła. Została jej czwórka dzieci.

Yotan. Brat, który mówił mi, że miska jest w połowie pełna. Który kładł mi łuski cykad pod poduszką, żebym krzyczała, i doprawiał herbatę chili, żebym płakała, ale który zawsze mnie rozśmieszał.

Wandei. Ten cichy, który kochał książki bardziej niż ludzi, i pogrążony w myślach zapominałby o bożym świecie, gdyby Yotan nie przypominał mu o jedzeniu i spaniu. Jego wynalazki poniekąd były magią samą w sobie.

Hasho. Mój powiernik. Najłagodniejszy, choć lubił się ze mną droczyć. Ufały mu nawet ptaki i motyle.

Wreszcie nadeszło moje imię.

Shiori.

Wyrwałam się z zamroczenia. Wstęgi poczerniały i zmaciły wodę. Siedem węży – bardziej z cienia niż z ciała – wynurzyło się i popłynęło do Raikamy.

Kiki wleciała mi do rękawa.

Teraz, Shiori. Musimy uciekać. Już!

Usłyszałam jej ostrzeżenie, ale nie mogłam się ruszyć. Byłam zbyt oszołomiona węzami.

Wiły się po mojej macosze, pełzały jej po plecach i oplatały jej szyję.

Shiori – szeptały. Giń, Shiori!

Zobaczyłam i usłyszałam wystarczająco. Zsunęłam się z gałęzi i już chciałam zeskoczyć, kiedy zobaczyłam profil Raikamy. Miała oczy żółte jak u węża, a w miejscu jej gładkiej skóry lśniły łuski, białe jak pierwszy zimowy śnieg.

Zapowietrzyłam się i rozluźniłam uścisk, przez co spadłam z drzewa z głośnym łomotem.

Obróciła się.

– Kto tam jest? – zawołała, zakrywając serce dłonią. – Pokaż się.

Na demony! Zanurkowałam w krzaki. Liście brązowiały i wędły mi pod palcami, bo ze strachu i nerwów nie mogłam kontrolować swojej magii.

Nie śmiałam nawet oddychać, lecz serce dziko waliło mi w piersi. Na Wieczne Dwory, modliłam się, by mnie nie zdradziło.

– Pokaż się! – zażądała ponownie Raikama i wstała. Ledwie ją rozpoznałam z atramentową burzą włosów i cienkim, rozwidlonym językiem. Moja macocha nie była czarownicą – była potworem!

Z przerażeniem oderwałam się od kryjówki i pobiegłam. Otaczał mnie jednak nieskończony las. Nie wiedziałam, która droga prowadzi do domu.

To nie miało znaczenia. Dopóki Raikama mnie nie znajdzie...

Ktoś złapał mnie za ramię.

– Shiori – syknęła macocha.

Byłam zbyt zszokowana, by się wyrywać. Cieniste węże wokół jej szyi zniknęły. Jej twarz też wróciła do normy, lecz biały blask łusek wciąż kołatał mi w pamięci, przypominając mnie o zawrót głowy.

Kiki podleciała do Raikamy i trzepnęła ją skrzydłami, ale ta odtrąciła ptaszkę potężnym zamachem.

– Kiki! – krzyknęłam, gdy przyjaciółka zniknęła mi z oczu.

– Nie powinnaś tu być – powiedziała gniewnie Raikama. – Patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię, Shiori.

Spojrzałam jej w oczy. Świeciły jak nigdy wcześniej. Olśniewające i złote, były tak hipnotyzujące, że nie mogłam odwrócić wzroku.

– Zapomnij wszystko, co widziałas. Jesteś wykończona. To był sen.

Obmyła mnie fala zmęczenia. Ziewnęłam, świat rozmył mi się przed oczami – a potem się opamiętałam. Nie byłam zmęczona. I nie zapomniałam, dlaczego tu jestem.

Moja macocha się skrzywiła. Złapała mnie za ramię.

– Zapomnij wszystko, co widziałas – powtórzyła głębokim, dźwięcznym głosem. Woda w źródle za nami falowała, gdy Raikama mówiła. – Zapomnij i nigdy o tym nie mów.

– Nie – szepnęłam. – Puść mnie. Puść mnie!

Wyrwałam się z jej uścisku, ale zrobiłam tylko kilka kroków, zanim znów mnie schwytała. Jej siła mnie zszokowała, tak jak jej szybkość. Raikama bez trudu podniosła mnie z ziemi, zaciskając mi szpony na rękawach.

Przytrzymała mnie tak, by moje brązowe oczy zrównały się z jej żółtymi. Krzyknęłam.

Kiki wróciła i zanurkowała, by dziabnąć ją w policzek. Skórę Raikamy przecięła szkarłatna rana. Kiedy macocha wrzasnęła, wywinęłam się i w ostatniej chwili zgarnęłam kłębek nici.

Wybiegłam z lasu. Widziałam już wszystko, co musiałam.

Mój ojciec poślubił demona.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wyrzuciłam nić wysoko w powietrze i krzyknęłam:

– Zabierz mnie do domu!

Na mój rozkaz kłębek zadrżał i w podskokach ruszył przed siebie. Popędziłam za nim, praktycznie nie mrugając w obawie, że stracę go z oczu. Pot wstąpił mi na skronie, letni żar przylgnął do skóry, ale nie odważyłam się zwolnić.

Musiałam ostrzec braci. Musiałam ostrzec ojca.

Wreszcie wypadłam z ogrodu macochy i pospieszyłam do pałacu.

Ależ wyglądałam. Miałam liście we włosach, błoto u rąbka szat. Zgubiłam nawet jeden pantofelek. Strażnicy wybałuszyli oczy, zdumieni tym nieładem.

Nic nie mogło mnie powstrzymać.

Wparowałam do komnaty Hasho i wysapałam:

– Ona jest demonem! – Oparłam się o ścianę, próbując złapać oddech. – Musimy powiedzieć ojcu.

Hasho poderwał się na równe nogi. Nie był sam – w komnacie siedzieli także Reiji i bliźniacy zaaferowani partią szachów.

– Shiori, zwolnij. O czym ty mówisz?

– Raikama! – Zaczerpnęłam haust powietrza. – Widziałam jej przemianę. Wie... wie, że tam byłam.

Kiki wyfrunęła z mojego rękawa, a Reiji niemal przewrócił szachownicę.

– Co to jest? – krzyknął.

– Musimy powiedzieć ojcu – powtórzyłam, ignorując pytanie. – Gdzie Andahai i Benkai?

– Tutaj – odpowiedział Andahai. Wszystkie nasze komnaty były połączone, a on stał między pokojami Hasho i Reijiego z surową miną. – Co to za zamieszanie, Shiori? – Zmarszczył brwi, widząc moje szaty. – Znowu wpadłaś do jeziora?

Minęłam Andahaia i zwróciłam się do Benkaia. Wiedziałam, że mnie posłucha. Musiał mnie posłuchać.

– Ma tajne przejście w swoim ogrodzie – zaczęłam. – Prowadzi do... lasu w Świętych Górach Odwagi. Jeśli podążymy za tym kłębkim, zabierze nas...

Wszyscy moi bracia wyglądali tak samo: zmarszczone brwi, cofnięte podbródki, litościwe spojrzenia. Chcieli mi wierzyć, ale nie wierzyli. Oczywiście, że nie. Gadałam jak bredząca idiotka.

– Nie... nie wierzycie mi.

Reiji prychnął.

– Najpierw widzisz smoka, a teraz nasza macocha jest demonem?

– To prawda!

– Wiem, że nie chcesz wychodzić za mąż, ale z pewnością są lepsze sposoby, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Benkai rzucił Reijiemu ostrzegawcze spojrzenie, a potem przeniósł wzrok na mnie.

– Po obiedzie, siostro – powiedział życzliwie. – Po obiedzie pójdziemy z tobą i podążymy za kłębkim nici, dobrze?

– Będzie za późno!

– Shiori, Shiori – rzekł Hasho, przytrzymując mnie za ramiona. – Ty drżysz.

Wykręciłam mu się, wciąż nabuzowana.

– Ojciec poślubił demona. Musimy mu powiedzieć. Musimy...

Zaniemówiłam. W drzwiach stanęła Raikama. Zniknęła jej węzowa twarz, białe pasmo we włosach. Nawet suknię miała suchą.

Jednak coś się w niej zmieniło. Była bardziej potężna, bardziej władcza. A rana po dziabnięciu Kiki zagoiła się w niecałą godzinę!

Ptaszka schowała się z powrotem do rękawa, bracia prędko się ukłonili, ale ja rzuciłam się do najbliższego stojaka z mieczami. Hasho mnie zablokował i załapał za ramię tak mocno, że aż się skrzywiłam.

Raikama wbiła we mnie wzrok.

– Chciałabym porozmawiać z Shiori.

– Może po obiedzie, macocha – odparł Benkai. Ściągnął i spiął barki, lecz choć był najwyższy z moich braci i co najmniej o głowę wyższy od Raikamy, jakimś cudem to ona nad nim górowała. – Już jesteśmy spóźnieni...

– Wasza szóstka wyjdzie pierwsza.

Ku mojemu zdziwieniu bracia się nie spierali. Hasho mnie puścił i ruszył do drzwi.

Chwyciłam miecz o jadeitowej rękojeści i stanęłam na drodze Yotana i Wandeia.

– Nie, zostańcie.

Bliźniacy przystanęli ze zmieszanymi minami.

– Shiori – zagrzmiała macocha. – Rzuć miecz.

Miecz wypadł mi z dłoni i wydałam z siebie niemy okrzyk. Nie mogłam się ruszyć. Moje ciało buntowało się przeciw każdemu rozkazowi. Stopy zapierały się o podłogę, a ręce przyłgnęły do boków.

Walcz, Shiori! – pisała Kiki, skubiąc mnie w rękę. *Musisz walczyć!*

Raikama dotknęła mojego ramienia.

– Spójrz na siebie. W takim stanie nie nadajesz się na kolację. Idź się przebrać. Wymyślę jakąś wymówkę dla twojego ojca.

Jej oczy błysnęły żółcią, a mnie zalała fala chłodu. Nagle mój gniew na macochę przygasł. Wspomnienia z ogrodu owionęła mgła. Chciałam tylko być posłuszna, iść do komnaty i przebrać się, żeby zdążyć na obiad.

Pomyślałam, że włożę czerwone szaty. Czerwony to mój ulubiony kolor i ojciec zawsze mówił, że wyglądam w nim najlepiej. A może włożę czerwoną szarfę, o której wspomniała Guiya.

Wzdrygnęłam się i zacisnęłam pięści. Raikama znów to robiła. Próbowwała mnie zczarować!

Potrząsnęłam Hasho najmocniej, jak potrafiłam, by go wybudzić, a potem szarpnęłam za rękę Benkaia i Andahaia, krzycząc:

– Nie patrzcie jej w oczy! Próbuje nas kontrolować! Chce...

– Dość.

Słowo przecięło powietrze jak nóż. Potok oskarżeń ugrzązł mi w gardle jakby zatkany korkiem.

Benkai zgarnął miecz, który upuściłam, i wymierzył ostrzę w Raikamę.

Macocha ledwie drgnęła. Jej oczy świeciły na żółto, jak wtedy, gdy byliśmy same w lesie.

– Radzę ci odłożyć miecz – powiedziała cicho.

Ramiona Benkaia zadrżały, mięśnie się spięły, a twarz pobladła. Coś kazało mu opuścić broń wbrew jego woli.

– Demonie! – zawołał Andahai, wymachując mieczem. – Poddaj się!

On również nie zdążył zrobić jednego kroku, zanim nagle upuścił broń. Pozostali bracia rzucili się na Raikamę, ale ich wysiłek był daremny. Wystarczyło, że uniosła podbródek, i żaden z nich nie mógł się ruszyć.

– Uciekaj, Shiori! – wychrypiał cudem Hasho. – Poślij po ojca!

Przeleciałam przez komnatę i dopadłam do drzwi, ale one ani drgnęły.

– Straże! – wrzasnęłam, lecz okna nagle się otworzyły i do środka wpadł podmuch wiatru, który stłumił mój krzyk.

Wiatr popchnął mnie do tyłu, aż uderzyłam o komodę Hasho. Kiedy upadłam, a moje ciało przeszył ból, przede mną ukazał się koszmar.

– Synowie mojego męża, nie chcę was skrzywdzić – powiedziała cicho Raikama do moich braci – ale wasza siostra odkryła sekret, który skrywam głęboko w sercu, i widzę, że nie mam jak usunąć jej wspomnień. Nie zostawiacie mi wyboru. Muszę to zrobić dla dobra nas wszystkich.

Światło w jej piersi zaślniło jeszcze jaśniej niż wcześniej, rozlało się po komnacie i spowiło moich braci.

Zaczęli się zmieniać. Najpierw ścisnęło im gardła tak, że nie mogli krzyczeć. Potem porosły ich czarne pióra, a nosy i usta rozciągnęły się w dzioby. Usłyszałam trzask kości i pęknięcie mięśni, gdy ich ręce rozpostarły się w lśniące białe skrzydła, a nogi zwałowały w gałązki podobne do łodyg bambusa. Ich oczy się zaokrągliły i osadziły głębiej, aż w końcu ich głowy ozdobiło sześć szkarłatnych koron.

Żurawie. Moi bracia zamienili się w żurawie!

Latali dziko wokół mnie. Krzyknęłam, zgarnęłam miecz z podłogi i rzuciłam się na Raikamę.

Obróciła się, robiąc unik, a potem złapała mnie za nadgarstek i z tą samą ogromną siłą, którą władała w lesie, podniosła mnie w powietrze. Miecz z brzękiem upadł na ziemię.

– Sprowadź ich z powrotem! – wycodziłam, szamocząc się. – Sprowadź ich z powrotem, ty potworze!

Równie dobrze mogłam błagać Lorda Sharima'ena, ale w szaleństwie, które mnie ogarnęło, wydawało mi się, że dostrzegłam w jej oczach błysk litości, ognik uczucia.

Byłam w błędzie.

– Potworze – powtórzyła cicho. Zabójczo. Blizna na jej twarzy lśniła w świetle lampionu. – Kiedyś mnie tak nazywali. Nazywali mnie o wiele gorzej. – Kiedy ja próbowałam się wyrwać, ona wydeła idealne usta. – Myślałam, że ze wszystkich ludzi, których poznałam w tym nowym życiu, akurat ty może to zrozumiesz. Ale myliłam się, Shiori. – Uniosła mnie jeszcze wyżej. – Teraz musisz odejść.

Moi bracia wkroczyli do akcji, zanim zdążyła rzucić zaklęcie. Zaatakowali ją w szale ostrych dziobów i potężnych skrzydeł. Meble latały na wszystkie strony, a ja w tym chaosie kopnęłam Raikamę w pierś i się uwolniłam.

Uciekłam do swojej komnaty i zatrzasnęłam drzwi. Musiałam powstrzymać macochę. Ale jak? Na pewno nie cytrą czy igłami do haftowania, a już na pewno nie pędzlami do kaligrafii.

Moja przestraszona służąca siedziała skulona w kącie. Nigdy w życiu tak się nie ucieszyłam na czyjś widok.

– Guyia – zawołałam, praktycznie wypychając ją za drzwi. – Biegnij do mojego ojca. Powiedz mu, że Raikama...

Guyia trzymała ręce za plecami, jakby coś ukrywała. Miałam nadzieję, że to sztylet. Kiedy mnie zobaczyła, rzuciła się do przodu.

– Shiori'anma...

Tylko tyle powiedziała. Nagle ścisnęło ją w gardle, jej oczy zaszyły bielą i się wywróciły, a ona zwiotczała, po czym osunęła się nieprzytomna na ziemię.

Na demony Tambu! Zostały mi zaledwie sekundy, zanim pojawi się Raikama.

Potrząsnęłam Guyią, żeby ją obudzić. Na marne. Sztyletu też nie miała. Tylko garść czegoś, co wyglądało jak czarny piasek – pewnie węgla do zabarwienia mi włosów i rzęs. Bezużyteczne.

Cofnęłam się w głąb sypialni. Na moim biurku leżały papierowe żurawie, które złożyłam. Całe setki. Rzuciłam je w powietrze.

– Ożyjcie i pomóżcie moim braciom.

Na mój rozkaz spiczaste dzioby się uniosły, a papierowe skrzydła zatrzepotały. Po chwili ptaki wystrzeliły za Kiki.

Otoczyły Raikamę w drzwiach, lecz dla niej były jak komary. Uniosła rękę, światło błysnęło z jej serca i wszystkie ptaki naraz padły bez życia jak kamienie.

Została tylko Kiki. Schowała się za moimi włosami, drżąc tak gwałtownie, że praktycznie słyszałam jej strach.

– Więc masz w sobie magię – powiedziała macocha, przypierając mnie do ściany. – Byłoby o wiele prościej, gdybyś jej nie miała.

Nienawiść dodała mi sił. Cisnęłam miskę od Seryu w głowę macochy mocniej niż cokolwiek wcześniej w moim życiu.

Jednak Raikama złapała ją jedną ręką. W środku zebrała się poświata i cieniste węże wypełzały z miski, a potem owinęły mi się wokół szyi.

Mięsień po mięśniu sztywniałam, unieruchomiona przez węże ściskające mnie coraz mocniej, aż nie mogłam nawet sapnąć.

– Przestań – wychrypiałam cudem. – Wypuść... ich...

– Chcesz mówić? – Jej żółte oczy zalśniły. – Więc uważaj, co mówisz. Dopóki ta miska będzie na twojej głowie, z każdym dźwiękiem, który dobiedzie się z twoich ust, jeden z twoich braci umrze.

Uniosła mój podbródek tak, by nasze oczy się spotkały. Spodziewałam się, że wybuchnie śmiechem, widząc, jak bezradnie wyglądam, ale miała nieprzeniknioną minę.

– Od tej chwili twoja przeszłość nie istnieje. Nie opowiesz o niej ani nie napiszesz. Nikt nie będzie cię znał.

Nałożyła mi miskę na głowę. Gdy drewno opadło na oczy i nos, otworzyłam usta, by krzyknąć, lecz jej zaklęcie wyprzedziło mój głos i cały świat pogrążył się w czerni.



ROZDZIAŁ ÓSMY

Obudziłam się z widokiem na puste niebo, leżąc na świeżej zielonej trawie. Wysokie kępy muskały mnie po policzkach i kostkach, a wiatr niósł gorzki chłód, który sącył mi się do kości.

Podniosłam się z ciężkim sapnięciem.

To nie był mój dom. Znajdowałam się na szczycie wzgórza, daleko od pałacu, a przede mną zamiast Gindary rozciągało się morze. Widziałam je z każdej strony. Szara woda rozbijała się o brzeg.

Raikama uwięziła mnie na wyspie. Patrząc po otoczeniu, gdzieś na dalekiej północy. Księżyc wielkości mojej pięści wciąż świecił na porannym niebie.

Złość wezbrała w mojej piersi, ale ją odepchnęłam. Stwierdziłam, że pozłoszczę się później. Teraz musiałam stąd uciec... Znaleźć braci i wrócić do domu. Kiedy zlustrowałam brzeg, dostrzegłam plamki rdzawej czerwieni i brązu. Łodzie rybackie – nikła nadzieja cywilizacji.

Zebrałam podartą spódnicę i ruszyłam w dół wzgórza. Wkrótce usłyszałam stukot kopyt na drodze.

„Co za szczęście!” – pomyślałam, biegnąc w tamtą stronę. Zamachałam rękami i otworzyłam usta, żeby krzyknąć. Zamierzałam powiedzieć, że jestem księżniczką Shiori, córką cesarza. Nieznajomi z radością zawieźliby mnie do domu.

Jednak wulgarny śmiech mężczyzn i błysk stalowych ostrzy nieostroźnie trzymany w rękach kazały mi zatrzymać się w pół kroku.

– Hej, ty! – zawołał jeden z nich, gdy dostrzegł mnie z daleka. – Dziewczyno w kapeluszu, stój!

Strach ścisnął mi żołądek. Słyszałam mnóstwo historii o niebezpieczeństwach na kiatańskich drogach. Największe zagrożenie stanowili bandyci.

Schowałam się w krzakach. Po stu krokach zrzuciłam wierzchnią szatę, by móc iść szybciej. Biegłam, szczękając zębami z zimna, podążając za bladym wschodzącym słońcem nad moją głową, tak małym i białym, że w ogóle nie przypominało słońca, jakie przywykłam widzieć w domu.

Kiedy zostawiłam wzgórze daleko w tyle, zaledwie jako kopiec na tle szaroniebieskiego morza, zwolniłam, żeby złapać oddech. Bandyci nie poszli za mną, dzięki Wiecznym Dworom, a ja trafiłam na zalane pole ryżowe. Niedaleko musiała znajdować się wioska.

Szukając ścieżki, podniosłam rękę, by osłonić oczy przed słońcem. Jednak kiedy moje palce musnęły drewno, a nie skórę, w mojej głowie zagrzmiały słowa bandyty.

„Dziewczyno w kapeluszu” – zawołał.

Serce mi stanęło. Rzeczywiście miałam coś na głowie. Nie kapelusz. Miskę, drewnianą i nieustępliwą. Mimo usilnych prób nie mogłam jej zdjąć. Czy to magia Raikamy?

Uklęknęłam nad płytką kałużą i przyjrzałam się swojemu odbiciu. Miska była głęboka – zakrywała mi oczy i nos, a mimo to widziałam doskonale, jakby ledwie rzucała cień. Jednak moje odbicie wyglądało inaczej. Bez względu na to, jak pochyliłam twarz, drewno zasłaniało mi oczy i wszystko powyżej ust.

Gula urosła mi w gardle. Wrócił żar palący w piersi.

Ojciec by mnie nie rozpoznał. Nikt by mnie nie rozpoznał.

„Napiszę do niego” – pomyślałam z determinacją. Jak tylko dotrę do najbliższej wioski, wyślę ojcu list z wiadomością, gdzie jestem. Znajdziemy moich braci i ktoś, jakiś czarodziej, na pewno odwróci zaklęcie mojej macochy.

Wtedy na tle szarych chmur na wschodzie po niebie poszybowało sześć ptaków. Serce podskoczyło mi do gardła, gdy przypominałam sobie klątwę Raikamy.

– Bracia! – krzyknęłam. Słowo smakowało popiołem, ale nie przystanęłam, by się nad tym zastanowić. Przecięłam pole, biegnąc w stronę morza i wymachując rękami.

Ptaki leciały dalej.

Nie, nie, nie. Musieli mnie zobaczyć! Nie mogli odlecieć.

– Wróćcie, bracia!

Spanikowana zdjęłam pantofel i rzuciłam nim. Plama jasnego różu poszybowała w powietrze, ledwie unosząc się nad drzewami wokół. Nie miała szans musnąć nieba.

– Bracia! – krzyknęłam ostatni raz. – Proszę, wróćcie!

Wreszcie ptaki się zatrzymały. Ośmieliłam się mieć nadzieję, że mnie zobaczyły.

Nie, one spadały. Bezwładnie, jakby ktoś podciął im skrzydła. Stało się to tak szybko, że mogłam tylko patrzeć z przerażeniem.

Popędziłam na plażę i niemal krzyknęłam, gdy ujrzałam sześć ptaków leżących bez życia na piasku. Ale słowa uwięzły mi w gardle, zanim zdążyłam się odezwać: sześć upiornych węży wypełzło spod skrzydeł. Uniosły się na wysokość mojej talii i wbiły we mnie złowrogie żółte oczy.

– To twoje ostatnie ostrzeżenie – syknęły. – Następnym razem zginą twoi bracia. Jeden za każdy wydany dźwięk.

Wykonawszy swoje zadanie, obróciły się w nicość.

Z przerażeniem i ulgą odkryłam, że to wcale nie były żurawie, lecz łabędzie. Moi bracia nie zginęli, ale te ptaki tak – z mojej winy.

Sześć łabędzi, jeden za każde wypowiedziane słowo.

„Dopóki ta miska będzie na twojej głowie, z każdym dźwiękiem, który dobiedzie się z twoich ust, jeden z twoich braci umrze” – tak powiedziała moja macocha.

Gdy zrozumiałam klątwę Raikamy, otworzyła się studnia żalu.

Chciałam krzyczeć. Wrzeszczeć. Płakać. Pokazać sobie, że to nieprawda. Że to straszny, potworny błąd. Jednak sześć martwych łabędzi o szklistych czarnych oczach i powykręcanych, posiniaczonych szyjach upewniało mnie w tym, że to dzieje się naprawdę.

Padłam na kolana z cichym szlochem palącym mnie w płucach.

Moja macocha mnie złamała. Wygnała mnie z dala od braci, rodziny, domu. Z dala nawet od samej siebie.

Łzy popłynęły mi po policzkach. Płakałam, aż nie mogłam oddychać, a oczy spuchły mi tak, że nie potrafiłam odróżnić nieba od morza. Nie wiedziałam, jak długo tam siedzę i kołyszę się na boki, ale kiedy nadszedł przypływ, podniosłam się razem z wodą.

„Myśl, Shiori” – powiedziałam sobie, ocierając policzki rękawem. „Płacz nic ci nie da. Jeśli będziesz usychać z rozpaczyny nad tym, co się stało, zrobisz dokładnie to, czego Raikama chce”.

Chciała, żebym cierpiała, może nawet żebym umarła.

„Nie zerwiesz klątwy, jeśli będziesz martwa. A na pewno zginiesz, jeśli spędzisz tu cały dzień, użalając się nad sobą jak idiotka”.

„Myśl” – powtórzyłam. Potrzebowałam jedzenia. Schronienia i pieniędzy. Rzeczy, o które nigdy wcześniej nie musiałam się martwić.

Poklepałam się po pasie, szyi, nadgarstkach i rozkloszowanych rękawach.

Nie znalazłam nic. Żadnego koralowego naszyjnika, jadeitowego wisiorka, perłowej bransoletki. Ani jednej monety ani nawet haftowanego wachlarza, który mogłabym zastawić.

Po raz pierwszy pożałowałam, że nie pozwalałam służącym obwieszać mnie klejnotami czy ozdabiać mi włosów złotymi spinkami i jedwabnymi kwiatami.

Przeszukałam wszystkie kieszenie, nawet te najbliższe ciała. Nic.

Nagle coś wyfrunęło z ostatniej. Kiki wyswobodziła się z tkaniny, wyginając szyję i skrzydła, by wygładzić zagniecenia. Przycupnęła mi na kolanach z troską wymalowaną na papierowej twarzy.

Kiki! – zawołałam w myślach.

Usłyszała mnie i pogładziła skrzydłem moją dłoń. Ten prosty gest wystarczył, by do oczu znów napłynęły mi łzy, tym razem łzy ulgi. Nie byłam sama.

Ujęłam ją w dłoń i przytknęłam do policzka.

Nie mogę mówić – wyjaśniłam jej. Nawet w myślach to brzmiało okropnie. *Moje słowa... niosą śmierć... zabity łabędzie.*

Papierowa ptaszka przez chwilę milczała, a potem zaskakująco łagodnie powiedziała:

Czym są słowa, jeśli nie głupimi dźwiękami, które męczą język? Nie potrzebujesz ich, by odnaleźć braci. Masz mnie i nie będziesz sama, nie

dopóki będziemy szukać razem. Żadnych więcej łez, aż ich znajdziemy, dobrze?

Obietnica Kiki mnie wzruszyła. Nie spodziewałam się tak wiele po mojej ptaszce. Przytuliłam Kiki, chroniąc ją przed falami, które rozbijały się wokół nas.

„Znajdź światło, które rozpali twój lampion” – powtarzała zawsze mama. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, tym światłem była Kiki.

Dobrze – zgodziłam się.

Swoją drogą – zaczęła, moszcząc się na mojej dłoni – myślę, że ci bandyci tak naprawdę byli rybakami.

Czemu nic nie powiedziałaś?

Tkwiłam w twojej kieszeni.

Na te słowa się uśmiechnęłam. Wróciła mi odrobina dawnej siły.

Razem znalazłyśmy wioskę Tianyi, jedyną na tej wyspie. Uniosłam podbródek i przemierzałam ulice z godnością księżniczki. Mimo to nikt nie dbał o to, jak wdzięcznie chodzę, jak zgrabnie gestykuluję ani jak dumnie poruszam ustami bez mówienia. Ludzie widzieli tylko moją podartą, zabłoconą suknię, brudne stopy i dziwną miskę na głowie. Rozumieli tylko to, że nie potrafię mówić. Dlatego odrzucali moje nieme błagania.

„To tylko kwestia czasu, zanim ojciec mnie znajdzie” – mówiłam sobie ponuro. Na bogów, miałam nadzieję, że Guiya żyje. Musiała słyszeć, jak moi bracia walczą z Raikamą – powie to strażom, którzy powiedzą cesarzowi, a on zmusi Raikamę, by zdjęła klątwę. Musiałam tylko przetrwać do tego czasu.

Tylko jak miałam przetrwać z niczym? Próbowалаm żebrać, ale nikt nie pomógł dziwnej dziewczynie z miską na głowie. Próbowалаm pisać na ziemi i prosić o jedzenie, ale nikt nie potrafił odczytać moich słów. Dzieci ze mnie kpiły, niektórzy mieszkańcy rzucali kamieniami i nazywali mnie demonem, a ja nie mogłam się bronić ani spojrzeć im w oczy. Po trzech dniach bycia ignorowaną i oplukaną, spania na zewnątrz i żywienia się deszczówką straciłam nadzieję.

Głód czynił mnie zdesperowaną. Desperacja czyniła mnie odważną.

Z następnym świtem wymknęłam się do szarej zatoki, gdzie rybacy cumowali swoje statki, i rozwiązałam linę jednej z łodzi do połowu krewetek.

Nie zauważyłam wiszącego nade mną cienia kobiety, dopóki nie było za późno.

– Nikt nie okrada pani Dainan – syknęła, unosząc wędkę. Zanim zdążyłam zareagować, trzasnęła mnie w głowę tak mocno, że zadzwoniło mi w uszach i świat zawirował.

Upadłam.



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Odzyskałam przytomność i spróbowałam wstać, ale pani Dainan znów zdzieliła mnie w głowę.

– Lepiej byś na tym wyszła, gdybyś odpłynęła z tej wyspy, dziewczyno. To wiadro nie nadaje się nawet do łapania krewetek. – Popchnęła mnie w stronę szarych fal rozbijających się o doki, wyzywając, żebym skoczyła. Kiedy tego nie zrobiłam, prychnęła i złapała mnie za podbródek, lustrując pokryte sadzą, zapadnięte policzki. – Tak myślałam. Zbyt żalosna nawet na demona. – Rzuciła mi fartuch. – Teraz pracujesz dla mnie. Spróbuj sztuczek, a powiem sędziemu pokoju, żeby odciął ci ręce za próbę kradzieży mojej łodzi. Rozumiesz?

Mój głód się zaostrzył, gdy zmiełam w ręce fartuch. Był poplamiony oliwą i brązowym sosem, przylgnęły do niego suche ziarnka ryżu, które mogłabym zlizać z materiału.

„Tylko na jeden dzień” – obiecałam sobie, zanim poczłapałam za nią. Zerknęłam na puste niebo, wyobrażając sobie sześć żurawi kluczących między chmurami. „Tylko na jeden dzień”.

Wkrótce miałam stracić rachubę, ile razy ta obietnica zostanie złamana.



– Lina! Chodź tu, ty głupia dziewczucho!

Lina. Nawet po dwóch miesiącach wciąż nie przyzwyczaiałam się do imienia, które nadała mi pani Dainan, ale nie miałam nic przeciwko niemu. Wolałam to od „złodziejki”, „miskogłowej” albo „demona” – podejrzewałam, że żadne z nich nie przysłużyłoby się interesowi.

– Lina! Czekam.

Pani Dainan nadrabiała niski wzrost gwałtownym temperamentem. Nawet trzęsienia ziemi nie przebijały gromkiej siły jej gniewu. Ostatnio była w złym nastroju – od jesiennych przeciągów bolały ją kości i wyładowywała swoją złość na mnie.

Zastanawiałam się tylko, co robiłam tym razem.

Odstawiłam miotłę i podeszłam do niej, przygotowując się na publiczną naganę. Przygryzłam wewnątrz policzka, boleśnie upominając się, żeby nie mówić.

– Pan Nasawa zamówił kielich wina ryżowego, nie śliwkowego – zagrzmiała. – Trzeci raz w ciągu godziny pomyliłaś zamówienia.

Nieprawda. Pan Nasawa, rybak, który regularnie odwiedzał Karczmę pod Wróblem, na pewno zamówił wino śliwkowe. Łypnęłam na niego, ale odwrócił wzrok. Choć lubił sprawiać mi kłopoty, czułam, że potajemnie się mnie boi.

– I co mi powiesz?

Miesiąc temu zazgrzytałabym zębami i dała jej do zrozumienia, że się myli. Skończyłoby się to śladem na policzku i brakiem obiadu.

Teraz byłam mądrzejsza. Okazywałam bunt w inny sposób.

Opuściłam głowę w przepaszającym geście. Zabrałam kielich pana Nasawy, kiedy pani Dainan zdzieliła mnie w głowę grzbietem dłoni.

Miska na głowie brzęknęła, a ja zatoczyłam się do tyłu. Kielich z łoskotem spadł na ziemię i wino rozbryzgnęło mi się na spódnicę.

Odzyskałam równowagę, a pani Dainan naskoczyła na mnie i zamachała mi miotłą przed twarzą.

– Bezużyteczna dziewczucha – wycodziła. – Posprzątaj to.

– Po co w ogóle ją trzymać? – wybełkotał pan Nasawa. – Spójrzy pani na tę miskę. W życiu nie widziałem czegoś tak złowrogiego.

– Da jej pani spokój – mruknął inny rybak. – Dobra z niej kucharka. Najlepsza, jaką pani miała.

– Tak, niech wraca do pracy. Stary Nasawa poprosił o wino śliwkowe. Nawet ja to słyszałem!

Nie chciałam się kłócić, więc zmiotłam odłamki rozbitego szkła.

Jak ze złodziejki łodzi zostałam kucharką w tawernie – pamiętałam jak przez mgłę. Co jeszcze smutniejsze, nastał już środek jesieni, a brązowięce się klony przed karczmą ciągle przypominały mi o mojej złamanej obietnicy.

Gniło we mnie poczucie winy. Nie planowałam zostawać tu tak długo, ale pani Dainan tak mnie wykorzystywała, że co wieczór padałam na łóżko zbyt wyczerpana, by planować ucieczkę. Rankiem cykl się powtarzał. Poza tym dokąd miałam pójść bez pieniędzy?

Mogłabyś poprosić jednego z rybaków, żeby pożyczył ci łódź, Shiori – powiedziała Kiki, czytając mi w myślach. *Wielu z nich cię lubi.*

Trzepotała mi w kieszeni. Chciałam ją wypuścić, ale nie mogłam zostawić jej samej w pokoju, nie kiedy pani Dainan co kilka dni przeszukiwała go bez zapowiedzi.

Kiki szukała moich braci każdego dnia, ale jak dotąd bez skutku. Nie dowiedziała się nawet nic o ojcu. Wioska Tianyi znajdowała się tak daleko od lądu, że docierało tu niewiele wiadomości.

Weszłam do kuchni, żeby sprawdzić, jak tam zupa gotująca się w dużym kotle.

Przygotowywanie porannej zupy było moim głównym zadaniem w Karczmie pod Wróblem – to było wyjaśnieniem tego, dlaczego pani Dainan mnie nie wyrzuciła. Moja zupa napędzała interes.

Przepis należał do mojej mamy. Zmarła, gdy miałam trzy lata, ale niosłam ciepło i smak jej zupy głęboko w sobie – wspomnienie wyławiania z kotła kawałków mięsa i wybierania rybich ości, obwieszania łyżki sznurem cebuli i delektowania się delikatnie chrupką rzodkiewką oraz miękką pomarańczową marchewką. A najlepiej pamiętałam piosenki, które wymyślała podczas pracy.

Channari znad morza pochodziła

i w kotle na ogniu stale coś pichciła.

By mieć ładną skórę, zupę wciąż mieszała.

By mieć gęste włosy, gulasz gotowała.

A by mieć szczery uśmiech? Do woli

piekła ciastka z pastą ze słodkiej fasoli.

Po jej śmierci wciąż zakradałam się do kuchni, by pomagać kucharkom gotować zupę mamy. To jedyne danie, jakie pozwalały mi przygotowywać, pewnie z litości, a mnie wychodziło coraz lepiej. To o nie prosili moi bracia, kiedy nie czuli się dobrze, i choć ci silni, krzepcy książęta rzadko chorowali, to jednak było ich sześciu. Wykorzystywałam każde zranione ego i zadrapanie kolano jako szansę, by opanować przepis mamy do perfekcji.

Kiedy przyrządzałam zupę, czułam się bliższa mamie – i szczęśliwa. Prawie szczęśliwa, a o więcej ostatnimi czasy nie mogłam prosić. Tylko wtedy zapominałam o nieszczęsnej misce na mojej głowie i klątwie milczenia. Albo o moich zagubionych braciach uwięzionych pod postacią żurawi.

Poza tym, jeśli nie ja gotowałam, robiła to pani Dainan, a jej jedzenie smakowało jak papier – było mdłe i praktycznie niejadalne. Podawałaby gulasz z oślim łajnem, żeby tylko zaoszczędzić, ale przez większość czasu robiła wywary z resztek kości i dorzucała na wpół zgniłe warzywa oraz, jak podejrzewałam, pomyje.

Naturalnie wściekała się na mnie, gdy przyłapała mnie na wrzucaniu dodatkowych marchewek do zupy czy doprowadzaniu ryżu bulionem z rybich ości. Jednak rybacy zauważyli, że posiłki nagle zaczęły smakować lepiej, ryż był miękki, ale nie rozgotowany, a warzywa chrupały i odświeżały oddech. Klientów przybywało, a pani Dainan przestała pouczać mnie o marnowaniu składników. Zamiast tego podniosła ceny.

Nie lubiłam jej, ale wiedziałam, że wdowie niełatwo prowadzić własny interes. Widziałam jej zmagania w głębokich bruzdach na twarzy, przez które wyglądała o wiele starszej. Nie była serdeczna, ale na swój sposób mnie chroniła – przynajmniej przed klientami karczmy.

Kiedy wychodziłam z kuchni, żołnierz złapał mnie za spódnicę i przyciągnął do siebie.

– Co tam masz pod tą miską?

Machnęłam na niego miotłą. *Nie dotykaj mnie.*

– Co ty... – Wstał gniewnie, ale był tak pijany, że słał się na nogach. Próbował wylać na mnie wino, ale nie trafił. – Demon! Demon!

Pani Dainan stanęła w mojej obronie:

– Daj jej spokój. Ostatnia dziewczucha bardziej przypominała demona niż ta mała krewetka. Nie jest zbyt bystra, ale potrafi gotować. Rano smakowała ci zupa, prawda?

– To po co jej ta miska? – wybełkotał żołnierz.

– Jest brzydka i tyle – wtrącił się pan Nasawa. – Tak paskudna, że matka przykleiła jej miskę na głowę, żeby oszczędzić nam widoku jej twarzy.

Pani Dainan, pan Nasawa i żołnierz się roześmiali, a ja przerwałam zamyślenie, zamroczona gniewem. To nie była moja matka, tylko macocha. Obrzydziała mnie myśl, że taka bestia jak Raikama wciąż jest żoną mojego ojca, szanowaną małżonką cesarza Kiaty. Wpiłam paznokcie w kij od miotły.

W Karczmie pod Wróblem było więcej takich ludzi jak ten żołnierz. Pijani i agresywni, zatrzymywali się w Tianyi w drodze na północ, której mieli bronić. Za każdym razem, gdy przewijał się ktoś nowy, ogarniała mnie fala niepokoju. Na bogów, modliłam się, żeby ojciec nie szykował nas do wojny.

Pani Dainan obróciła się gwałtownie, jakby wyczuła moje roztargnienie, i pogroziła mi kościstym palcem.

– Nie podsłuchuj, Lina – warknęła. – Kończy się drewno na opał. Przynieś więcej.

Zgarnęłam moją pelerynę wiszącą przy drzwiach i zamieniłam miotłę na siekierę.

Wciąż wściekła stanęłam przed najbliższym stosem drewna. Kiedyś męczyłam się po kilku ruchach, a siekiera była tak ciężka, że musiałam używać dwóch rąk. Teraz z łatwością trzymałam ją w jednej.

Z każdym zamachem wyrzucałam z siebie złość.

To nie przypadek, że Raikama zostawiła mnie w najbardziej odizolowanej części Kiaty, bez możliwości powrotu do domu.

Czy zawsze używała magii, by zmuszać nas do robienia tego, czego chciała? Czy w ten sposób zaczarowała ojca, by się z nią ożenił? Z obcą z dalekiego kraju, bez pieniędzy i tytułu?

Część mnie chciała tak myśleć, ale wiedziałam, że to nieprawda.

Zauważyłabym jej oczy, gdyby przywoływała moc, żółte jak letnie chryzantemy kwitnące w naszych ogrodach. Zauważyłabym kamień w jej sercu mieniący się jak obsydian w świetle księżyca.

A przede wszystkim zauważyłabym jej twarz. Prawdziwą twarz. Szorstką i paskudną, pokrytą białymi łuskami jak u węża.

Wiatr smagał miskę na mojej głowie i ze mnie szydził. Nie mogłam nic zrobić. Byłam zdana na własne siły, bez głosu, bez twarzy i bez magii.

Setki razy próbowałam sprawić, by zeschnęła trawa odzyskała zielony kolor albo by zgniłe mandarynki, które pani Dainan kupiła na targu, znów stały się soczyste. Składałam ptaki, ryby i małpy ze wszystkiego, co wpadło mi w ręce, by tchnąć w nie życie. Kiedyś wystarczyło słowo, myśl, życzenie. Każdego dnia próbowałam, nie chcąc się poddać.

Jednak magia mnie opuściła. Została zaledwie snem.

Wzięłam ostatni zamach i drewno z jękiem pękło na pół. Usunęłam się z drogi, ocierając pot z czoła.

Może magia nie była odpowiedzią. Może musiałam znaleźć inny sposób.

Podniosłam siekierę nad głowę i przygotowałam się na kolejną rundę.



Skulona na słomianym pościu z Kiki w zgięciu łokcia śniłam o moich braciach. Widziałam ich każdej nocy: Andahaia, Benkaia, Reijiego, Wandeia, Yotana i Hasho. Sześć żurawi ze szkarłatnymi koronami.

Czasami ich wołałam, a oni upadali, jeden po drugim, w błyskach czerwieni – z ukąszeniami węża na porośniętych czarnymi piórami gardłach. Budziłam się w drgawkach, cała zlane potem. Innym razem śniłam, że mnie szukają, latając nad odległymi krainami, których nie poznawałam. Te sny były niezwykle wyraziste, więc miałam nadzieję, że to wizje. Że moi bracia żyją i są bezpieczni, że nie zapomnieli o sobie – ani o mnie.

Tej nocy śniła mi się Raikama.

Drzewa w naszym ogrodzie pożółkły, a ich liście zarumieniły się rdzawą czerwienią.

Dzień za dniem moi bracia wracali do pałacu. Przylatywali, wydając skrzeki, które brzmiały jak moje imię.

„Shiori! Shiori!”

Zabijanie żurawi na terenie cesarstwa było niezgodne z prawem, ale żołnierze tak niepokoili się ich codziennymi wizytami, że obrzucali ptaki kamieniami, gdy te próbowały lądować w ogrodach. Mimo to moi bracia się nie zniechęcali.

Wreszcie któregoś dnia skrzeki stały się tak głośne, że mój ojciec we własnej osobie przyszedł zobaczyć sześć żurawi szybujących nad jego pałacem.

– Dziwne – ocenił. – Zazwyczaj żurawie przylatują tylko zimą. Chodź zobaczyć. – Dołączyła do niego moja macocha. – Różnią się od ptaków, które zazwyczaj nas odwiedzają.

– Różnią się? Mężu, potrafisz czytać z twarzy ptaków?

– Nie. – Ojciec zaśmiał się smutno. – Ale ich oczy... wyglądają prawie jak ludzkie. Są takie smutne. Jakbym już kiedyś je widział...

Na te słowa moja macocha zesztyniała.

– Robią się agresywne – odparła. – Największy zaatakował dziś strażnika, a inny wleciał do mojego ogrodu. To dzikie żurawie. Każ strażom je zastrzelić, jeśli wrócą.

Zanim ojciec zdążył zaprotestować, plamki złota w oczach macochy zalśniły, a jego twarz zwiotczała. Milcząco skinął głową, jakby myślał: „Oczywiście, masz rację”.

Następnym razem, gdy bracia przybyli mnie szukać, sprawiła, że oni też zapomnieli.

– Lećcie na południe – powiedziała. – Zapomnijcie o siostrze i dołączcie do swoich.

„Nie” – chciałam krzyknąć. „Nie słuchajcie jej!”

Ale sześć żurawi odleciało, a ja nie wiedziałam, czy dotknął je czar macochy, czy spłoszyli je łucznicy.

Kiedy się obudziłam, plecy miałam mokre od potu, a nogi obolałe od kopania we śnie. Ale odzyskałam jasność umysłu, jakbym w końcu przebiła zasłonę strachu, którą rzuciła na mnie Raikama, i przekuła smutek w odwagę twardą jak stal.

Gniłam tu zbyt długo. Nadszedł czas, by Raikama zapłaciła za to, co zrobiła. Nadszedł czas, bym odnalazła braci.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pani Dainan była w kuchni, gdzie rozwadniała wino ryżowe i dorzucała popołudniowe resztki do gulaszu warzywnego, który zrobiłam na obiad.

– O co chodzi? – spytała zniecierpliwiona.

Wczorajszy koszmar dodał mi odwagi. Wyciągnęłam rękę, pokazując gestem pieniądze.

Prychnęła.

– Masz tupet, żeby prosić mnie o pieniądze. Czemu miałabym płacić złodziejce?

Nie cofnęłam ręki. Pracowałam tu od dwóch miesięcy i w tym czasie zarobiłam równowartość łodzi z nawiązką. Wiedziała to. Ja to wiedziałam.

Kij od miotły poleciał mi na głowę. Zobaczyłam go i zrobiłam unik, ale i tak uderzył mnie w bark.

Ból wystrzelił w górę obojczyka, a ja zacisnęłam usta, by nie krzyknąć. Możliwość, że mogę przez przypadek wydać z siebie dźwięk, przerażała mnie bardziej niż ciosy pani Dainan.

– Myślisz, że ktoś inny przyjmie taką złodziejkę jak ty? – drwiła. – Może powinnam sprzedać cię do burdelu. Ale kto by cię zechciał z tą śmieszną miską na głowie?

Zacisnęłam pięści, by nie reagować pochopnie. Musiałam wytrzymać jeszcze chwilę. Wpiłam paznokcie w dłonie, uspokajając się.

– W ogóle po co ci pieniądze? Nie masz domu, nie masz rodziny. – Z łoskotem zamknęła okiennice. – A teraz wynoś się stąd, zanim...

Jej tyradę przerwał dźwięk kopyt zatrzymujących się na ulicy. Za drzwiami zarżał koń.

Pani Dainan pociągnęła nosem i poprawiła kołnierz, a potem otworzyła drzwi. Natychmiast złożyła niski ukłon, zamachała rękami i przybrała służalczy ton, do którego w moim wcześniejszym mniemaniu nie była zdolna.

– Ach, dzień dobry. Dzień dobry, panie.

Do tawerny wszedł cesarski stróż.

Oddech ugrzązł mi w gardle. Prędko złapałam miotłę i udałam, że zmiotam, zbliżając się, by podsłuchać rozmowę.

Stróże byli rycerzami wyszkolonymi do walki z demonami. Pomagali bogom wypędzać je z powrotem w Święte Góry Odwagi. Teraz, kiedy te zagrożenia rzekomo zostały wyeliminowane, strzegli cesarskiej rodziny i utrzymywali pokój tam, gdzie stacjonowali. Niektórzy szkolili się całe życie, by dostąpić tego zaszczytu – był to jeden z niewielu sposobów, by biedny mężczyzna mógł odmienić swój los.

Ten stróż wyglądał młodo, ale nawet teraz pewnie zarabiał co najmniej dziesięć złotych makanów rocznie. Wystarczająco, by mieć kilka srebrnych monet w kieszeni.

„Co ty robisz, Shiori?” – skarciłam samą siebie. „Fantazjujesz o okradzeniu stróża?”

– Lina! – krzyknęła pani Dainan. – Gdzie twoje maniery? Przynieś naszemu gościowi trochę twojej pysznej zupy. I filiżankę herbaty.

Pospiesznie wykonałam polecenie. Gdy wróciłam, stróż siedział w kącie przy oknie, z daleka od innych gości.

Miał na sobie hełm i zbroję, ale rozpoznałabym w nim stróża, nawet gdyby nosił łaachmany jak ja. Miał to coś: sztywną postawę, dumne ramiona wyrzeźbione przez lata rygorystycznego treningu, poważne oczy pozbawione szelmostwa i sprytu. Spotkałam tysiąc takich jak on.

– Przybywa pan z Iro czy z Twierdzy Tazheni? – zapytała pani Dainan ciepłym tonem, jakiego nigdy wcześniej u niej nie słyszałam. Ostentacyjnie złożyła gorący ręcznik, który położyła na jego stole. – Zbiera się tam wielu żołnierzy. To korzystne dla interesu, ale niekorzystne dla Kiaty, jak rozumiem.

– Tylko przejeżdżam.

Odpowiedział lakonicznie – to znak, że chciał zostać sam. Jednak pani Dainan zagadywała go dalej.

– Czyli wraca pan do domu?

– Cesarz szuka swoich dzieci – zdradził stróż. Nie był rozmowny. – Poproszono mnie, bym dołączył do poszukiwań.

Włoski zjeżyły mi się na karku.

– Ach, tak – Pani Dainan udała współczucie. – Biedna księżniczka i książęta. My ich nie widzieliśmy. Nie znajdzie pan tu nic ciekawego!

Zdawał się już to wiedzieć. Wyjął zniszczoną książkę z plecaka i otworzył ją, żeby odeprzeć dalsze pytania pani Dainan, a potem skinął brodą na kubek herbaty, który już stał pusty.

– Lina! – warknęła pani Dainan, zanim wróciła do pozostałych klientów. – Dolej panu więcej.

Prędko dolałam mu herbaty, zastanawiając się, co spowodowało cesarskiego stróża na tę daleką wyspę w poszukiwaniu moich braci i mnie. Czy mogłam w jakiś sposób dać mu znać, kim naprawdę jestem? Czy mogłam mu ufać?

Ledwie mnie zauważył, skupiony na książce, gdy sięgał po zupę. Kiedy pił, zajrzałam mu przez ramię. Nie czytał, tylko przeglądał stare rysunki w szkicowniku. Przy niektórych znajdowały się podpisy, ale nie mogłam odczytać...

– Niegrzecznie zaglądać komuś przez ramię – powiedział, zaskakując mnie.

Odstawił miskę z zupą i podniósł wzrok. Gdy zobaczył miskę na mojej głowie, po jego twarzy przemknęła ciekawość. Byłam przyzwyczajona do tej reakcji i nastawiłam się na serię pytań, na które nie mogłam odpowiedzieć.

Jednak one nie nadeszły.

– Ty pewnie jesteś kucharką – stwierdził zamiast tego, wskazując swoją miskę. – Pani Dainan nie przesadzała, gdy mówiła o twojej zupie. Jest wyjątkowa. Ten smak, ryba, nawet rzodkiewki. Przypomina mi dom.

Pokiwałam głową, ale tak naprawdę nie obchodziło mnie, co myśli o mojej zupie. Chciałam zapytać go, jak się czuje mój ojciec, od jak dawna mnie szuka. Czy macocha wciąż jest u jego boku.

Przed wszystkim chciałam krzyknąć: „Jestem księżniczką Shiori!”. Chciałam potrząsać nim, aż mnie rozpozna. Rozkazać mu, by zabrał mnie

do domu.

Ale nie zrobiłam żadnej z tych rzeczy. Po prostu skłoniłam się i wróciłam do kuchni.

W końcu kto by uwierzył, że księżniczka Kiaty jest służącą w tawernie w Tianyi, nosi na głowie miskę i nie stać jej na grzebień do splątanych włosów ani słomiane pantofle, żeby wyjść na pola?

Nikt by nie uwierzył. A już na pewno nie ten stróż.

„Mogłabyś poprosić go o pieniądze” – zasugerował rozpaczliwy głos wewnątrz mnie. „Jedna srebrna moneta nie zrobiłaby mu różnicy. A tobie jak najbardziej”.

Mogłabym zebrać, byle tylko odnaleźć braci. Porzuciłabym tę resztkę dumy, która mi została. Jednak wiedziałam, że to nic nie da. Pani Dainan by zobaczyła i zabrała mi monetę.

Głos drażył głębiej. „W takim razie go okradniesz”.

Tak. Bo dla moich braci zrobię wszystko.



Zmierzch się nie spieszył – cienie padały na karczmę, a ciepłe światło zachodzącego słońca wpadało do środka przez szczeliny w wąskich korytarzach.

Kiedy wszyscy jedli kolację, ja taszczyłam mop i wiadro po skrzypiących schodach do pokoi gościnnych, żeby umyć podłogi i wymienić świece w lampionach. To moje ostatnie obowiązki, zanim wezmę własny posiłek i pójdę spać.

Zostawiłam pokój stróża na koniec. Pani Dainan dała mu najlepsze lokum, co nie znaczyło wiele: tylko tyle, że miał okno z widokiem na wodę, a do tego dzbanek do herbaty, który nie przeciekał, i stołek, który nie chwiał się, gdy na nim siadano.

Zazwyczaj przy pracy zostawiałam otwarte drzwi. Jednak dziś wieczorem je zamknęłam. Szczelnie.

Zebrałam się na odwagę i zaczęłam przeszukiwać pomieszczenie.

Stróż nie przyniósł ze sobą wiele. Jego szafa stała pusta, miecz trzymał u boku – pieniądze pewnie też. Lecz ja nie potrzebowałam wiele. Tylko tyle, by wykupić przejazd na południe.

Na wieszaku wisiał jego łuk. Wyglądał na drogi, wyciosany z najlepszej brzozy i pomalowany na głęboki granat. Ale nie byłam na tyle głupia, żeby próbować sprzedać broń stróża.

Co innego pelerynę starannie złożoną na łóżku. Niestety – okazała się bardziej postrzępiona, niż z początku się wydawało. Powstrzymując westchnienie frustracji, wetknęłam ręce do kieszeni. Puste.

Obróciłam się, gotowa porzucić przedsięwzięcie, gdy nagle dostrzegłam, że zostawił torbę w zacienionym kącie. To niespodziewane jak na człowieka, który wydawał się tak ostrożny.

Zawartość torby potwierdziła, że dobrze oceniłam jego charakter: miał tam bukłak na wodę, miedziane pudełko na podpałkę, muślinowe zawiniątko z cienką kościaną igłą i kłębkami nici, dodatkowe wełniane skarpety i za dużo książek. Znalazłam tomiki poezji i woluminy o historii czy klasycznym malarstwie, a także szkicownik, który widziałam wcześniej, wypełniony rysunkami gór i łodzi na rzece oraz portretami małej dziewczynki z warkoczykami trzymającej królika. Jego kreska mi się podobała, ale przyszłam tu po makany, nie po obrazy.

A potem... na dnie... coś miękkiego...

Pantofel, który nosiłam tego dnia, gdy Raikama mnie przeklęła! Ten, który wyrzuciłam w niebo, gdy zdawało mi się, że widziałam moich braci.

Został z niego zaledwie strzęp, ale rozpoznałabym go wszędzie – jaskraworóżowy jedwab, misternie wyhaftowane żurawie, plamy od trawy i żwiru. Trzymałam w dłoniach ostatni skrawek mojej przeszłości i pomyślałam o stróżu. Jak się na to natknął?

Chcąc dowiedzieć się więcej, jeszcze dogłębniej przeszukałam jego torbę. W jednej z bocznych kieszeni znalazłam dwa cienkie klocki drewna, związane ze sobą, by przytrzymać w środku coś, co wyraźnie było ważne.

Chwyciłam je.

Prędko rozplątałam sznurek. Między klockami znajdował się kawałek zwoju. Zmarszczyłam brwi. List napisany po a'landyjsku?

Rozwinęłam go, żałując, że nie przykładałam większej uwagi do lekcji języka. W przeciwieństwie do Kiaty, której kontynent i liczne wyspy pozostawały zjednoczone od tysiącleci, A'landi była wielkim krajem podzielonym na dziesiątki skłóconych ze sobą prowincji. Nasze wierzenia i tradycje w dużej mierze się pokrywały, ale nie oznaczało to, że potrafię płynnie czytać w tym języku.

Na szczęście wiadomość okazała się prosta:

*Wasza Wysokość,
cztery tchnienia są eleganckim rozwiązaniem, ale obawiam się, że już
niepotrzebnym...*

Cztery tchnienia? Skrzywiłam się. Słyszałam o tej truciznie. Jej receptura była sekretem wśród garstki najzdolniejszych zabójców, wysoce cenionym, bo sam zapach wystarczył, by wprowadzić ofiarę w głęboki sen. Spożycie natomiast oznaczało śmierć.

Kiedyś ktoś wysłał Raikamie torebkę z kadzidłem nasyconym czterema tchnieniami, ale wyczuła je niemal natychmiast, czym zyskała podziw ojca.

„Pachnie słodko” – uczyła mnie i moich braci. „Jak miód. Zabójcy zawsze maskują zapach. I używają małych dawek, bo trucizna, którą się powącha, zostawia złote ślady na skórze, a wypita czarne plamy na ustach”.

Patrząc wstecz, nie powinnam się dziwić, że taka wężyca jak Raikama miała talent do wykrywania trucizn. Gdybyśmy tylko wtedy wiedzieli.

Wróciłam do listu. Środek został wyrwany, a rogi plamiła zaschnięta krew, ale został jeszcze jeden fragment na dole strony:

Księżniczka i jej bracia zniknęli z pałacu. Spotkam się z Tobą i Wilkiem, zgodnie z ustaleniami, by omówić dalszy plan działania.

Przebiegł mnie dreszcz. Kim był Wilk i czego chciał od moich braci i mnie? Włożyłam list z powrotem między klocki, pewna, że natknęłam się na mroczną intrygę, która miała na celu skrzywdzić mojego ojca i całą Kiatę. Czy to dlatego Raikama nas przeklęła? By pozbawić ojca ochrony i wystawić go na atak?

Co ten stróż robił z taką wiadomością?

Lampiony zadrżały. W pierwszej chwili pomyślałam, że to Kiki wracająca z codziennych poszukiwań moich braci. Jednak wtedy usłyszałam stąpanie na schodach.

Podskoczyłam. Niedbale wrzuciłam zwój do torby, szybko zdmuchnęłam świecę i już miałam obrócić się w stronę drzwi, ale było za późno.

Zimne ostrze musnęło mój kark.

Zamarłam, rozpoznając smukłą sylwetkę stróża na ścianie.

– Ty – powiedział z nutą zaskoczenia w głosie, a potem ostrzej dodał: – Obróć się powoli.

Czułam łomotanie serca, gdy wypełniałam polecenie. Jeśli był prawdziwym strażnikiem, miecz u jego boku mógł przeciąć kość. I miał prawo mnie zabić.

Wziął zwój i od razu zauważył, że ktoś majstrował przy sznurku. Pomachał nim.

– Co z tym robiłaś?

Posłałam mu lodowate spojrzenie, zaciskając usta.

– Pytam ostatni raz.

Wskazałam swoje gardło, sugerując, że nie mogę mówić. Wyciągnęłam rękę wierzchem dłoni do góry, by wyjaśnić, że szukałam pieniędzy, i pokazałam fale, przekazując: „potrzebuję pieniędzy, by opuścić wyspę”.

Zrozumiał i opuścił sztylet.

– Widziałem, jak właścicielka cię biła. Czy to dlatego chcesz odejść?

Tylko skłoniłam głowę. Był spostrzegawczy. W moim milczeniu też nauczyłam się taka być.

– Rozumiem. – Schował zwój z powrotem do torby. – Dobrze, że cię złapałem – powiedział stanowczo, lecz jego głos stracił ostrą nutę. – Nosząc to ze sobą, tylko byś zginęła.

Przechyliłam głowę. *Dlaczego? Co tam napisano?*

– Jak na kogoś, kto nie mówi, całkiem dobrze wyrażasz swoje myśli. – Stróż zamknął torbę. – To moje sprawy i nic ci do nich.

Zlustrowałam go. Mimo stanowczego tonu wcale mnie nie przerażał. Mógł zabić mnie przed chwilą za to, że przeszukiwałam jego rzeczy. Ale tego nie zrobił. To wystarczyło, bym wydedukowała, że list nie był przeznaczony dla jego oczu. Powiedział pani Dainan, że szuka dzieci cesarza. Widocznie natrafił na niego podczas poszukiwań.

Dziesiątki pytań cisnęły mi się na język. Chciałam zapytać go o ojca i o Kiatę. Zażądać, by powiedział mi wszystko, co wie. Jednak najpierw musiałam dowiedzieć się, kim jest.

Z drżeniem i euforią zaczęłam pisać moje imię na dłoni. Na cuda Ashmiyu'en, nareszcie zjawił się ktoś, kto potrafi czytać.

Wtedy w uszach zasyczały mi niewidzialne węże. *Pamiętaj – ostrzegły. Nikt nie będzie cię znał.*

Zamarłam. Miska na głowie ciążyła mi jak kamień. Nawet tak daleko od domu klątwa Raikamy wciąż mnie zniewalała.

Syczenie ustało, gdy stróż zdjął hełm. Ciemne włosy, splątane i potargane, kręciły mu się przy uszach, a zbłąkany kosmyk opadał na wdowi szpic. Przez to wyglądał mniej groźnie, mniej jak zahartowany wojownik, a bardziej jak zmęczony podróżnik, który potrzebuje kąpieli i golenia.

Podniósł wzrok.

– Nadal tu jesteś? Każdy inny złodziej już by uciekł. – Chwila ciszy. – Rozumiem, że słaba z ciebie złodziejka, skoro miałaś czelność okraść stróża. To twój pierwszy raz?

Nie miałam zamiaru odpowiadać, ale dłoń sama mi się poderwała i pokazała dwa palce.

– A, czyli drugi. – Uniósł kącik ust, prawie jakby się uśmiechał. – Jesteś szczerą. Nie jak twoja pani.

Nie byłam szczerą. Kiedyś bracia nazwali mnie kłamliwą księżniczką. Ale pewnie zmieniłam się przez ostatnie miesiące. Wiele się zmieniło.

– Pani Dainan nazwała cię Lina. To twoje imię?

Zawahałam się. Pokręciłam głową.

– Tak myślałam. Jest ładne, ale jakoś do ciebie nie pasuje. – Czekałam, aż wyjaśni, co ma na myśli, lecz tego nie zrobił. – Więc jak się nazywasz?

Zacisnęłam usta. Moje palce zaczęły pokazywać pierwszą literę, zanim się powstrzymałam.

– Nie chcesz mi powiedzieć? W porządku. – Teraz jego głos brzmiał łagodnie, niemal przyjemnie. Płynął jak muzyka, każde słowo było wyraźne i niespieszne.

To nietypowe jak na stróża. Ci z nich, których spotkałam w pałacu, zawsze byli szorstcy, wyrażali więcej mieczami niż słowami. Z drugiej strony jaki inny stróż nosił przy sobie szkicownik i czytał poezję?

Nagle wyczarował skądś srebrną monetę.

– Weź ją. Zrób z niej dobry użytek.

Wybałuszyłam oczy. To więcej niż potrzebowałam, by dostać się na południe i odnaleźć moich braci.

Sięgnęłam po monetę, ale stróż cofnął rękę.

– Wyrusz dopiero po śniadaniu – powiedział, jakby wyciągał ode mnie obietnicę.

Spięłam się i zrzędlą mi mina. *Dlaczego?*

– Lepiej zacząć podróż z pełnym żołądkiem. Mówię o nas obojgu.

Wskazałam okno. *Ty też wyjeżdżasz?*

– Jutro rano – potwierdził. – Moja misja jak dotąd jest niepowodzeniem, ale twoja zupa niespodziewanie przyniosła mi ukojenie. Przysięgam, w tym kotle była jakaś magia. Dziś po raz pierwszy od nie wiem jak dawna naprawdę smakowała mi rzodkiewka. – W jego ziemistych oczach błysnął humor. – Chciałbym spróbować jej jeszcze raz i upewnić się, że to nie był przypadek.

Nie mogłam się powstrzymać i odwzajemniłam jego uśmiech. Co za niemądry młodzieniec – tak bardzo nie lubił rzodkiewki, że obawiał się o moją zupę. Na samą myśl zaśmiałam się w głowie.

Dobrze. Stwierdziłam, że jedno śniadanie więcej mi nie zaszkodzi. Ale potem ja również wyruszę. Znajdę moich braci i złamię klątwę.

Gdy tylko zgarnęłam monetę, uciekłam z jego pokoju, zapominając o mopie i wiadrze. Byłam tak podekscytowana, że z trudem powstrzymałam się przed biegiem w podskokach.

Może los w końcu się do mnie uśmiechał.



ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego ranka do Karczmy pod Wróblem przybył drugi stróż.

Nie pofatygowałam się, żeby go przywitać. Mieszałam zupę rybną w kotle, wdychałam jej aromat i zwracałam szczególną uwagę na rzodkiewki.

Wystukiwałam stopami wymaginowany rytm, śpiewając w myślach:

By mieć ładną skórę, zupę wciąż mieszała.

By mieć gęste włosy, gulasz gotowała.

Od tygodni nie byłam tak szczęśliwa.

Słońce połaskotało mnie w nos, więc odłożyłam chochlę, by się podrapać. Potem obejrzałam srebrnego makana błyszczącego w świetle poranka. Wciąż nie wierzyłam, że stróż mi go dał. Musiałam zapytać go, jak się nazywa, zanim odejdzie – kiedy bezpiecznie wrócę do domu, ojciec wynagrodzi go za hojność.

Zamierzałam wyruszyć po podaniu zupy. Do wieczora będę już daleko stąd.

Jednak kiedy wykładałam miski na tacę, na zewnątrz nowy stróż trzasnął ostrzem o mur, aż na dachu zatrzęsły się dachówki.

– Śmiesz mnie oszukiwać? – zagrzemiał.

– P-proszę wybaczyć, mój p-panie – błagała pani Dainan. – Nie myślałam trzeźwo.

Moja piosenka się urwała. Wyjrzałam przez żaluzje, by zobaczyć, co tam się dzieje.

– Każ swoim gościom wejść do sali – rozkazał stróż. – Chcę, żeby wszyscy byli obecni.

Kim był ten człowiek? Zdobiąca go kolczuga była granatowa, a jej oczka tak misterne, że wyglądały jak małe rybie łuski. Przędzone złotem sznury spinały stalowe płyty napierśnika wypolerowane na taki błysk, że widziałam w nich odbicie pani Dainan – klęczała i kłaniała się, jakby od tego zależało jej życie. Pewnie tak było.

Wygląda na ważnego. Może jest lordem – zauważyła Kiki. *Powinnaś do niego podejść.*

I co zrobić? – rzuciłam. *Nie widziałaś, jak walnął w mur?*

Pani Dainan próbowała go oszukać, bo jest bogaty. Też bym się zdenerwowała. Prędko, wchodzi do środka.

Drzwi otworzyły się z impetem i zupa na mojej tacy zafalowała. Nie mogąc powstrzymać ciekawości, ukradkiem wymknęłam się z kuchni.

Młody lord wmaszerował do karczmy, wzbijając tumany kurzu. Goście pospiesznie padli na kolana. Miał oczy czarne jak laka i mięśnie napinały mu się na szyi, gdy lustrował gospodę. W końcu stęknął i przeszedł na drugą stronę tłumu.

Szuka kogoś – uświadomiłam sobie.

Może bandyty? – podsunęła Kiki. *Albo zbiegłego sługi?*

Nie odpowiedziałam. Ten mężczyzna nie był zwykłym stróżem. Był wysokim rangą rycerzem, prawdopodobnie synem jednego z gubernatorów mojego ojca. Czy przybył tu po moich braci i mnie?

Wciągnęłam powietrze i zerwałam Kiki z ramienia, by wepchnąć ją do rękawa. Zaczęłam wycofywać się do kuchni, ale lord mnie usłyszał.

Obrócił się i przycisnął mi ostrze do szyi.

– Okaż szacunek. Rozkazuję ostatni raz.

Nigdy nie klękałam przed nikim prócz ojca. Praca w karczmie odebrała mi prawie całą dumę, ale ta resztką, która została, odmawiała pokłonienia się przed tym okrutnym nieznajomym. Spojrzałam na młodego lorda wyzywająco, a po jego twarzy przemknął błysk gniewu.

– Zdejmij tę miskę z głowy.

Bez ostrzeżenia zdzielił mnie płazem miecza. Runęłam na podłogę i upuściłam tacę. Zupa się wylała, obryzgując mi kostki. Przygryzłam wargę, aż przestało parzyć, ale nie ruszyłam się, by posprzątać.

Kiedy wstałam, młody lord ponownie uniósł miecz. W jego zmrużonych oczach mignęła konsternacja – a także nikły cień strachu. Spodziewał się, że miska pęknie.

– Co to za demon? – chciał wiedzieć.

– Ma na imię Lina – zagrmiał znajomy głos za mną – i nie jest demonem.

– To był stróż z wczoraj. Wbił wzrok w nowo przybyłego. – Przejechałeś taki kawał, żeby mnie znaleźć, kuzynie, czy jesteś tu po to, żeby dręczyć niewinnych mieszkańców wioski?

„Kuzynie”? Rzeczywiście, kiedy im się przyjrzałam, zauważyłam pewne cechy wspólne. Byli podobnego wzrostu i budowy, mieli takie same dumne ramiona i stanowcze spojrzenia. Jednak zachowywali się tak różnie, że równie dobrze mogłam przyrównać ich do wiosny i zimy.

– Stróż ma obowiązek chronić Kiatę przed demonami – zjeżył się lord. – Umiem rozpoznać demona. Otacza ją mroczna energia.

– Dość tych przesądnych bzdur. W Kiacie nie ma demonów. Jesteś wysokim stróżem, nie wysokim kapłanem. Opuść miecz, Takkanie.

„Takkanie”?

Zaskoczona przyjrzałam się lordowi, gdy chował miecz. Na pochwie widniał królik na górze otoczony pięcioma śliwami pod białym księżycem w pełni.

Mój żołądek zrobił salto. Choć nigdy nie uważałam na lekcjach heraldyki, znałam ten herb. Był to herb rodziny Bushianów.

A Takkan... to imię, którego przez lata unikałam. Imię chłopaka, którego miałam poślubić.

Zmysły znów mi się wyostrzyły. To była moja szansa. Musiałam tylko pokazać mu, że jestem księżniczką Shiori, córką cesarza. Dzięki temu za kilka dni byłabym już w domu.

Jednak rozum kazał mi stać w miejscu.

Spotkałam Takkana raz. Tylko raz, gdy byliśmy dziećmi. W ogóle go nie pamiętałam – jak wyglądał, jak brzmiał – ale wszyscy zawsze zapewniali mnie, że dziedzic Lorda Bushiana jest szczerzy i dobry.

Kłamstwa. Takkan, który stał teraz przede mną, nie był dobry. Miał lodowate czarne oczy i poruszał się groźnie jak pies na polowaniu.

– Nie jest demonem, mówisz? – rzucił szyderczo. – W takim razie czci demony. Nawet gorzej. – Przeciął izbę i zwrócił się do mieszkańców wioski. – Wszyscy słyszeliście o tak zwanych kapłankach ze Świętych Gór. Trzymają swoją czarną magię w sekrecie nawet przed bogami. Ta mała pchła wygląda, jakby mogła być jedną z nich. Jakie mroczne duchy ukrywa pod tą miską?

– Dość – powiedział pierwszy stróż z irytacją w głosie. – To tylko bajka, a to tylko dziewczyna. Nie chciała zrobić nic złego.

– Tylko bajka? – powtórzył Takkan. – Zabawne, że akurat ty tak mówisz, kuzynie.

Tamten tylko na niego łypnął.

Nikt nie wiedział, o co tak naprawdę się kłóć, ale cała karczma ucichła, a powietrze zgęstniało od napięcia. Ledwie zdawałam sobie sprawę z obecności ludzi wokół mnie – wszyscy przyciskali twarze do podłogi, jakby waliły się ściany.

Niespokojnie przestąpiłam z nogi na nogę. Byłam pewna, że Takkan ukarze kuzyna za jego zuchwałość.

Jednak on się odwrócił, jakby całkiem zapominając o moim istnieniu.

– Zbierz swoje rzeczy – warknął Takkan do stróża. – Mam zabrać cię do domu.

Kiedy odszedł, wśliznęłam się do kuchni i wlałam resztkę zupy z kotła do miski, a potem pomknęłam z powrotem do izby, o mało znów nie wylewając płynu.

Nie spodziewałam się, że kuzyn Takkana będzie stał tuż pod drzwiami.

Złapał mnie za ramię, pomagając odzyskać równowagę, zanim na niego wpadłam.

– Spiesz ci się do wyjazdu?

Nie byłam wystraszona, jedynie zmartwiona zupą. Tylko tyle zostało.

Podał mi miskę. *Dla ciebie.*

– Dziękuję. – Podniósł ją do ust, a potem zawahał się i opuścił. – Chcesz jechać z nami? – spytał cicho, by nikt nas nie usłyszał. – Zmierzamy na południe do Iro. Słyszałaś o tym rejonie? – W jego głos wkradła się zaduma. – Jest piękny... to najpiękniejsze miejsce w Kiacie, kiedy pada śnieg.

Wzruszył mnie tą propozycją, ale ironia sytuacji niemal mnie rozśmieszyła. Oczywiście, że słyszałam o Iro – prefekturze zamku

Bushmanów. Przysięgam, że moi nauczyciele dostawali łapówki, żeby codziennie opowiadać mi o jej majestacie. O tym, że Iro jest otoczone górami i rzeką Baiyun – oazą na ponurej północy. Były to marne próby zmiękczenia mnie w kwestii zaręczyn.

Jednak gdy stróż opowiadał o pięknie rejonu, uwierzyłam mu. Wyczuwałam w jego słowach tęsknotę za domem i zachwyt, który nie mógł być udawany. Prawie chciałam zobaczyć to na własne oczy.

– To niedaleko – ciągnął stróż – tuż za Cieśniną Morza Północnego, na kontynencie. Mogłbym znaleźć ci pracę w pałacu, gdybyś chciała. Żyłoby ci się łatwiej niż tutaj.

Pokręciłam głową. Choć go polubiłam, musiałam odnaleźć braci. Poza tym nie chciałam mieć nic wspólnego z jego kuzynem Takkanem.

Rozczarowanie wykrzywiło mu usta, ale wypił całą miskę zupy.

– To nie był przypadek – oznajmił, rozmyślnie chrupiąc rzodkiewki.

Zabrałam miskę, zakładając, że odejdzie, lecz on odwiązał niebieski talizman z frędzlami od wachlarza przy pasku. Zdobiła go mała srebrna tabliczka z wygrawerowanym słowem „Odwaga”.

– Jeśli jednak będziesz potrzebowała pracy, pokaż to przy bramie zamku. Strażnicy bez wahania cię wpuszczą.

Podał mi talizman, ale nie chciałam go przyjąć. Prezent był miły, jednak dla mnie zupełnie bezwartościowy. Wskazałam jego sztylet wiszący u pasa przy mieczu.

– Chcesz to? – W jego ciepłych oczach zabłysło zdziwienie, a potem wesołość. – Nie masz wstydu. Dobrze, weź go. Ale nocą trzymaj się z daleka od dróg. Bandyci robią się odważniejsi, kiedy stróże szukają dzieci cesarza. – Zawahał się, po czym przywiązał talizman do rękojeści i dopiero wtedy mi podał. – Postaraj się być ostrożna.

Nasze opuszki się zetknęły, a moje serce zabiło mocniej. Nawet nie wiedziałam, jak ma na imię.

Jednak kiedy podniosłam wzrok, by zapytać, jego już nie było. Podeszłam do okna i patrzyłam, jak jego koń znika na wąskiej drodze nad morzem. Gdy straciłam go z oczu, zamknęłam żaluzje i wyrzuciłam stróża z pamięci. Teraz, kiedy było mnie stać na podróż, miałam za dużo rzeczy do zrobienia.

Tej nocy, kiedy wszyscy spali, ja napakowałam do pustego worka po ryżu tyle, ile zdołałam unieść: trochę marynowanych warzyw, soloną rybę,

świeżo upieczone krewetki. Żałowałam, że nie zdążyłam przygotować tyle, by starczyło mi na całą drogę, ale nie mogłam wybrzydzać.

O świcie, gdy pani Dainan obudzi się i odkryje, że na piecu nie ma zupy, ja będę daleko stąd.



ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kupiłam łódź od rybaka w wiosce. Pewnie uznał mnie za głupią, skoro wyruszam w podróż niemal w przeddzień zimy, ale nauczył mnie wiosłować, czytać wiatr, by podróżować na południe, i rzucać sieć, by łapać ryby.

W tym czasie jego żona włożyła do łodzi koc oraz miskę smażonych kotlecików rybnych i gotowanych jajek. Ich córka dorzuciła ochronny amulet – małą czerwoną lalkę z koralikami zamiast oczu. Kiedy znalazłam te dary wiele godzin później, niespodziewana dobroć tej rodziny niemal doprowadziła mnie do łez. Jednak obiecałam Kiki, że nie będę płakać, dopóki nie znajdę braci.

Kilka godzin przed zmrokiem w końcu opuściłam wyspę, sterując łodzią, które ledwie mieściła mnie na leżąco, z jednym żaglem trzepoczącym na wietrze.

Nie wygląda, jakby miał przetrwać burzę – stwierdziła Kiki, wyrażając moje obawy.

Niebo jest bezchmurne – odparłam, wiosłując. *Nie zapowiada się na sztorm.*

Zima była moim największym zmartwieniem. Chłód gonił za nami na południe, bezustanny szron szczypał mnie w twarz. Każdej nocy modliłam

się do bogów, prosząc tylko o dwie rzeczy: by odnaleźć braci i nie zamarznąć na śmierć we śnie.

Trzymałam się blisko brzegu, pozwalając, by żagiel wykonywał większość pracy. Tylko przy odpowiedniej pogodzie i silnym wietrze odważałam się wiosłować po Cieśninie Morza Północnego. Świty mieszały się ze zmierzchami, a ja przez całą tę otaczającą mnie wodę zaczęłam śnić na niebiesko.

Czasami w myślach wołałam Seryu, z nadzieją, że mnie usłyszy i z dramaturgią wyskoczy z morza w swojej smoczej postaci. Mógłby rozkazać prądom, by przestały walczyć z moją łodzią, albo trochę rozgrzać wodę. Ale on nigdy się nie pojawił, więc szybko porzuciłam nadzieję.

Kiedy nie wiosłowałam, zajmowałam ręce, by się rozproszyć i nie myśleć o zimnie. Nie miałam papieru, więc składałam skrawki suszonych wodorostów w kształty ptaków i topiłam воск ze świec, by się nie rozpadły.

Co zamierzasz z nimi zrobić? – spytała Kiki.

Wzruszyłam ramionami.

Tylko zabijam czas.

To dobrze. Martwiłam się, że chcesz pomyśleć życzenie. Kiedyś powiedziałaś, że zażyczysz sobie, bym zmieniła się w prawdziwego żurawia. Wolalabym pozostać papierowa.

Dlaczego?

Zobacz, ile kłopotów sprawia ci twoje bijące serce, Shiori – cmoknęła z dezaprobatą. Narzeczony o mało cię nie wypatroszył. Wyobrażasz sobie, jak by bolało? Wzdrygnęła się. Nawet nie mogłaś powiedzieć mu, kim jesteś.

Dzięki wielkim bogom, że opuściłam naszą ceremonię. Też się wzdrygnęłam, ale z innego powodu.

Pomyśleć, że wszyscy wychwalali Takkana. Wiedziałam, że nauczyciele mnie okłamują.

Kiedyś spytałam ojca: „Skoro Takkan jest taki wspaniały, dlaczego nigdy nie odwiedza nas na dworze?”. Odpowiedział, że chłopak taki jak Bushi'an Takkan nie odnalazłby się w Gindarze.

Z pewnością nie. Był brutalem, tak jak sobie wyobrażałam, i teraz wreszcie poczułam, że nienawiść, którą żywiłam do niego przez te wszystkie lata, była uzasadniona. Nie mogłam uwierzyć, że ojciec był skłonny wydać mnie za tego barbarzyńcę – naprawdę musiał zostać zaczarowany przez Raikamę.

Byłabym przeszczęśliwa, gdybym nigdy więcej nie usłyszała o Bushi'anie Takkanie – oznajmiłam Kiki.

Stwierdziłam, że kiedy wrócę, poproszę ojca, by unieważnił zaręczyny. Jeśli wrócę.



Dziewiątego ranka po opuszczeniu Tianyi dotarłam do Kiaty.

Byłam zziębnięta, zmęczona i wygłodzona, ale widok lądu dodał mi energii, więc puściłam wiosła w ruch i ruszyłam przed siebie.

Płynęłam do brzegu ostrożnie, chłonąc widok skalistych gór graniczących z lasem, niektórych tak wysokich, że przeszywały chmury. Sam las tętnił kolorami, bo w przeciwieństwie do Tianyi drzewa dopiero zaczynały zrzucać liście. Zachwyciły mnie swoimi szmaragdowymi, złotymi i rubinowymi szatami i rozciągały się dalej, niż sięgałam wzrokiem, jakby bez końca. To Zhensa – niekończący się las.

Kiedy podpłynęłam bliżej, z drzew zerwała się chmara ptaków.

Widziałyście jej braci? – zawołała do nich Kiki. Sześć żurawi ze szkarłatnymi koronami.

Ptaki przyjrzały się jej, zdziwione, że przemawia do nich papierowy żuraw, a potem zaćwierkały w odpowiedzi.

Nie widziały tu żadnych żurawi – przetłumaczyła dla mnie Kiki.

Obróciłam się do niej zdumiona. *Potrafisz z nimi rozmawiać?*

Wzruszyła papierowymi ramionami. *A jak inaczej twoim zdaniem cały czas szukałam twoich braci?*

Ja nasłuchiwałam, a Kiki rozmawiała z motylami i pszczołami, a nawet komarami, które gryzły mnie w nocy. *Widziałyście sześć żurawi ze szkarłatnymi koronami?*

Odpowiedź zawsze brzmiała „nie”. A Kiki zawsze przekazywała mi obietnice zwierząt: „Ale poszukamy ich i powiemy im, gdzie jesteście”.

I tak to trwało, aż w końcu o zmierzchu wpłynęłyśmy na rzekę Baiyun. Zobaczyłyśmy bobra budującego tamę.

Kiki wysłuchiwała jego burknięć. *Mówi, że tuż za zakrętem jest zakole i tam powinniśmy zejść na ląd. Przed nami znajduje się niebezpieczeństwo.*

Dziękuję, panie bobrze – pokazałam gestem, a Kiki przekazała moje pytanie: Widziałeś sześć żurawi?

Sześć żurawi? Takich jak te? Spojrzał na niebo.

Oddech ugrzązł mi w gardle. Nad nami szybowało sześć żurawi. Ich szkarłatne korony wybijały się na tle popielatych chmur.

Poderwałam się na nogi i pomachałam wiosłami. Łodzią szarpnęło, a kiedy ja chwiałam się, próbując złapać równowagę, moi bracia polecieли dalej.

Bracia! Machałam rękami. Kiki, powiedz im, że tu jestem!

Jednak Kiki skupiła się na czymś innym. Bóbr zniknął, motyle też. Nurt nagle przyspieszył.

Uważaj, Shiori!

Ptaszka zawisała nade mną, skrzecząc i wykrzykując słowa, które ledwo słyszałam. Woda waliła o łódź z każdej strony i targała nami na boki.

Obróciłyśmy się, złapane w nieugięty prąd, i pomknęłyśmy w kierunku...

Wodospadu!

Przejął mnie strach. Nie widziałam żadnych głazów, na które mogłabym wskoczyć, brzeg był za daleko. Pociągnęłam ster najmocniej, jak potrafiłam, by zawrócić łódź, ale rwąca woda z niepokojącą prędkością pchała nas do przodu i porwała mi wiosła.

Powiedz moim braciom, że tu jestem! – krzyknęłam do Kiki. *Prędko!*

Kiedy ptaszka wzbiła się w niebo, rwący potok groził, że mnie pochłonie. Złapałam za burty łodzi. Mała czerwona lalka, sieć rybacka, koc – wszystko zniknęło w wodzie. Ja miałam być następna.

Woal mgły zasłonił wodospad, ale i tak go słyszałam. Zimna woda bryzgała mi w twarz, a silny prąd niósł mnie ku końcowi.

Łódź zachwiała się na krawędzi, a potem runęła w dół. Żołądek podskoczył mi do gardła, ale przez sekundę czułam, że lecę. Widziałam tęczę w dole – piękny ostatni widok z kaskadami wody dookoła.

Nie, ja naprawdę leciałam! Silne białe skrzydła trzepotały nade mną, a błyski szkarłatu sunęły we mgle przy akompaniamencie dzikich skrzeków.

Moi bracia – moi bracia mnie uratowali!

Złapali mnie dziobami za przemoczone szaty i poderwali w powietrze. Pomknęli tak szybko i tak wysoko, że moje stopy zawisły nad wodospadem i ścisnęło mnie w dołku.

Mimo to się nie bałam. Objęłam Kiki dłońmi, wiedząc, że jest równie zadowolona jak ja na widok skrzydeł moich braci muskających chmury.

W końcu ich znalazłam. A oni znaleźli mnie.



ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Lecieliśmy, póki ostatnie promienie słońca nie zniknęły za horyzontem i niebo zabarwiła ciemność.

Moi bracia wylądowali przed jaskinią w zboczu góry, schowaną pod wąskim gzymsem oraz baldachimem liści i gałęzi. Światło księżyca spowiło las, a kiedy dotknęło szkarłatnych koron na głowach moich braci, jeden po drugim zamienili się w ludzi.

Nie była to piękna przemiana. Czekałam w rogu, przygryzając wargę, gdy ich ciała wyciągały się i napinały, aż wszyscy sześcioro padli na stos, dysząc, jakby każdy oddech miał być ich ostatnim. Ale kiedy wreszcie się podnieśli, łzy, które powstrzymywałam przez te wszystkie miesiące, napłynęły mi do oczu. Łzy radości, zachwytu i ulgi, że znowu byliśmy razem.

Otoczyli mnie ramionami i zaczęli się przekrzykiwać.

– Gdzie byłaś?

– Szukaliśmy cię od miesięcy!

– Nigdy byśmy cię nie rozpoznali, siostro. Dzięki wielkim bogom, że twoja ptaszka krakała jak wrona!

Jednak jedno pytanie wybrzmiało głośniejsze niż pozostałe:

– Co to za miska na twojej głowie?

Andahai uciszył wszystkich klaśnięciem.

– Dość, bracia. Wiem, że wszyscy cieszymy się na widok Shiori i czujemy ulgę, że żyje i jest zdrowa. Ale może powinniśmy dać jej coś powiedzieć.

Na te słowa smutno opuściłam głowę.

– Co się stało, siostró? – zapytał Hasho. Przez te dwa miesiące włosy bardzo mu urosły, zresztą pozostałym też. Krzywe brody okalały ich twarze, a spod podartych ubrań wyzierały tajemnicze zadrapania. Zauważyłam też inne zmiany. Mniej oczywiste, jak cienie na ich szerokich barkach czy szklista pustka w ich oczach – jakby czas spędzony w ciałach żurawi dzień po dniu odbierał im człowieczeństwo.

Nie mogłam już dłużej unikać rozmowy o mojej klątwie.

Postukałam palcem w gardło, a potem pokręciłam głową.

– O co chodzi, Shiori? Nie możesz... Nie możesz mówić?

To nie tak, że nie mogłam. Nie było mi wolno.

Lecz żaden z moich braci nie rozumiał, a ja nie potrafiłam im wytłumaczyć.

Nawet kiedy próbowałam, nie uważali. Patrzyli po sobie z minami, których nie potrafiłam rozszyfrować. Reiji stęknął i spochmurniał. Tylko on się ze mną nie przywitał.

– Raikama pomyślała o wszystkim – mruknął Benkai. – Ta miska też jest sprawką naszej macochy?

Wandei podszedł bliżej i przechylił głowę.

– Na pewno istnieje sposób, żeby ją zdjąć. – Pociągnął miskę, najpierw delikatnie, potem mocniej. – Ani drgnie.

– Ja spróbuję – powiedział Yotan, wymijając bliźniaka. Szarpnął za miskę i zdziwiony podrapał się po brodzie. – Próbowalaś ją przeciąć?

Przesadnie pokiwałam głową, nisko opuszczając miskę. Próbowалам wszystkiego – każdego noża w kuchni pani Dainan i każdego narzędzia, jakie znalazłam w Tianyi. Miska była niezniszczalna.

Kiki wybrała ten moment, by wyfrunąć zza moich włosów. Jej blade skrzydła, które dopiero co wyschły po naszym spotkaniu z wodospadem, rześko zatrzepotały, a moi bracia się cofnęli.

Wszyscy poza Hasho.

Kiki przycupnęła na jego wystawionej dłoni i oparła się o wgłębienie kciuka. Pamiętała mojego najmłodszego brata, jedyne, który znał mój sekret.

– Dobrze cię widzieć, Kiki – powiedział uprzejmie. – Mam nadzieję, że przez ostatnie dwa miesiące pomagałaś Shiori unikać kłopotów.

Moi bracia widzieli Kiki tego dnia, gdy macocha rzuciła na nas klątwę, ale nigdy nie mieli okazji mnie o nią zapytać.

– Nie ma sznurka – zdumiał się Wandei.

Nie jestem latawcem – rzuciła oschle Kiki, choć mój brat nie mógł jej usłyszeć.

Reiji nieufnie zmrużył oczy. Skrzywił się tym swoim typowym grymasem..

– To magia.

– Oczywiście, że magia – odparł Hasho. W jego głosie pobrzmiwało ostrzeżenie. – Przestań, Reiji. Już to przerabialiśmy...

Zmarszczyłam brwi. O co chodziło? Co przerabiali?

– Magia jest zakazana – klócił się Reiji. – Ten... papierowy ptak zwiastuje kłopoty.

Już ja mu pokażę kłopoty! Dziabnęła go w nos.

Rzucił się za nią, lecz Kiki była zbyt szybka. Wystrzeliła w górę i prędko wróciła na moje ramię.

– To przez ciebie jesteśmy przekłęci – oskarżył mnie Reiji. Nozdrza rozszerzały mu się z gniewu. – Gdybyś nie rozzłościła Raikamy, nadal bylibyśmy w domu, nadal bylibyśmy książętami. Nie musielibyśmy spędzać dni w ciele ptaków. – Wściekle wskazał swoje siniaki i podarte ubrania.

– Więc wolałbyś nigdy się nie dowiedzieć, że ojciec poślubił demona? – wyrzucił z siebie Yotan.

– A wynikło z tego coś dobrego? Nie mieliśmy okazji mu powiedzieć. Teraz jest sam z nią, a my nawet nie możemy go chronić.

Serce mi stanęło. Nie zliczę, ile nocy przeleżałam bezsennie, obwiniając się za to wszystko. Nie żałowałam, że poszłam za Raikamą i dowiedziałam się, czym naprawdę jest. Ale co by było, gdybym najpierw pobiegła do ojca zamiast do braci? Gdybym była ostrożniejsza, posłuchała Kiki i nie dała się złapać?

Co by było, gdybym nigdy nie zgodziła się uczyć magii od Seryu?

Mogłam zrobić sto rzeczy inaczej, ale teraz było już za późno.

Wycofałam się w róg z nadzieją, że zniknę wśród cieni. Bracia wciąż się klócili, więc ledwie to zauważyli.

– Myślisz, że nasza siostra jest demonem jak macocha? – krzyknął Yotan.

– Chyba jesteś bardziej ptakiem niż człowiekiem, Reiji, bo masz ptasi

móżdżek!

– Ojciec zakazał magii z jakiegoś powodu – upierał się Reiji. – Nasi przodkowie zakazali magii z jakiegoś powodu.

– Więc kazałbyś wygnać naszą siostrę? – zapytał Hasho.

– Kazałbym jej powiedzieć ojcu prawdę, zamiast sprowadzać na nas wszystkich klątwę!

– Dosyć. – Andahai uniósł rękę, by przerwać kłótnię. Kiedyś to wystarczyło, by bracia go posłuchali, ale Reiji wciąż gotował się ze złości. – Uspokój się, Reiji. Shiori do nas wróciła, więc zmierzamy naprzód razem. Zrozumiano?

Kiedy Reiji wreszcie przytaknął, mój najstarszy brat odetchnął z ulgą.

Hasho znalazł mnie w rogu. Wziął moją moką pelerynę, rozwiesił ją, żeby wyschła, i otulił mnie cienkim kocem.

– Chodź, przejdziemy się – powiedział. – Niech Reiji się uspokoi.

Pozostali bracia weszli do jaskini, a my wspięliśmy się na gzyms. Zaczepnęłam świeżego powietrza. Drzewa w dole szeleściły, świerszcze ćwierkały na wyjąym wietrze. Gwiazdy mieniły się na wieczornym niebie, ale nie widziałam już księżyca.

– Tęskniliśmy za tobą, Shiori – zaczął Hasho. – Reiji też, choć musisz być wobec niego cierpliwa. Klątwa... bardzo nam ciąży, szczególnie jemu. Wie, że postąpiłaś słusznie. Po prostu potrzebuje więcej czasu niż reszta, by to zaakceptować.

Podniosłam wzrok na mojego najmłodszego brata. Wciąż miał te same łagodne oczy co zawsze, lecz teraz krył się w nich smutek, którego wcześniej nie było. Ten widok sprawił, że ścisnęło mnie w piersi.

Lekko trącił mnie ramieniem.

– Może z tej klątwy wyniknie coś dobrego. Nasza szóstka uczy się współpracować. Teraz, kiedy cię znaleźliśmy, pokonanie Raikamy to tylko kwestia czasu. – Rzucił mi półuśmiech. – Musimy trzymać się razem, jeśli chcemy zerwać klątwę.

Wróciliśmy do jaskini, gdzie od razu odszukałam Reijiego. Wałęsał się przy palenisku, pilnując korzenia lotosu i kasztanów na ogniu. Gdy mnie zobaczył, od razu chciał się odwrócić.

Nie pozwoliłam, by jego nastawienie mnie zniechęciło. Podeszłam bliżej i czekałam, aż powoli jego napięte ramiona się rozluźnią.

Westchnął cicho.

– Nigdy nie chciałem, żeby ojciec cię wygnał, siostró – powiedział – bez względu na to, czy władasz magią.

To nie były przeprosiny, ale na razie wystarczyło.

Dotknęłam jego dłoni, dając znać, że rozumiem.

Hasho z uśmiechem wepchnął się między nas.

– Chodź, uczcimy twój powrót. Nie mamy dużo jedzenia – wskazał nędzne zapasy w głębi jaskini: worek poobijanych pomarańczy, garść orzechów i zestaw potłuczonych glinianych kubków – ale od jutra będziemy musieli podwoić wysiłki, znając twój wilczy apetyt.

W brzuchu już mi burczało, ale gulasz jeszcze nie był gotowy, a ja miałam pytania.

Pokazałam na ich ręce i nogi, a potem na księżyc na zewnątrz.

Nocą zmieniacie się z powrotem w ludzi? – bezgłośnie zadałam pytanie, które dręczyło mnie od ich przemiany. Bałam się, że zostaną żurawiami na zawsze.

Odpowiedział mi Benkai.

– Tak, ale to nie takie pocieszenie, jak mogłoby się wydawać, Shiori. Jesteśmy bystrzejsi niż większość żurawi, ale dni zlewają nam się ze sobą i nie zawsze pamiętamy, że o zmierzchu się przemienimy. To szczególnie niebezpieczne, kiedy lecimy. Kilka razy prawie spadliśmy z nieba... – Urwał i objął nogi rękami.

Ale kiedy jesteście ludźmi, możecie spróbować wrócić do domu. Narysowałam na dłoni ludzika i dom. *Ojciec was...*

– Ojciec nas nie rozpoznaje. Nikt nie rozpoznaje. Klątwa obejmuje nas, nawet kiedy jesteśmy ludźmi. Kiedy próbujemy pokazać komuś, kim naprawdę jesteśmy, zamieniamy się z powrotem w żurawie.

Mnie też obejmowała. Próbowałam napisać stróżowi, jak mam na imię, ale nawiedziły mnie węże Raikamy.

– Nie mamy nadziei na dotarcie do ojca – rzekł ponuro Andahai. – Im bliżej domu, tym potężniejsze zaklęcie macochy. Nawet po zmierzchu nie zamieniamy się w ludzi. – Jego ton sponiewniał. – Co więcej, Raikama rozkazała strażnikom strzelać do wszystkich żurawi, które podlecą zbyt blisko pałacu.

– Ostatnim razem niemal zabiła Yotana – oznajmił Reiji, zaciskając szczękę. – Oberwał strzałą w skrzydło.

Ogarnęły mnie wyrzuty sumienia i opadły mi ręce.

– Nie przejmuj się tym – rzucił prędko Yotan. – To było kilka tygodni temu i czuję się już o wiele lepiej.

Hasho wcisnął mi miskę z jedzeniem.

– Zjedz coś. To zawsze podnosi cię na duchu.

– Tak, dziś świętujemy nasze spotkanie – zarządził Andahai. – Skoro wróciłaś, nie będziemy musieli znosić okropnego jedzenia Hasho.

Mój najmłodszy brat się skrzywił.

– Z radością odstąpię ci to zadanie, Shiori. W końcu spełnisz swoje marzenie i nauczysz się gotować.

Przytaknęłam, zabierając się do jedzenia. Bracia nie mieli pojęcia, że przez prawie całą jesień harowałam w Karczmie pod Wróblem. Odkąd widzieliśmy się po raz ostatni, zaszła we mnie ogromna zmiana. Nawet po tych kilku godzinach mogłam stwierdzić, że w nich wszystkich też.

Kolacja składała się z przypadkowych składników: korzenia lotosu, kasztanów i nieapetycznie brązowych kawałków mięsa, których nie potrafiłam zidentyfikować. Skóra była obślizgła i twarda – gdybym nie była tak wygłodzona, pewnie bym ją wypluła. Ale samo mięso smakowało nieźle. Jak coś między ptakiem a rybą.

– Żaba – rzucił bez ogródek Yotan, kiedy z trudem przeżuwałam. Wyszczrzył się. – Uznaliśmy, że wolałabyś to od robaków i pajaków.

Zmusiłam się, by przełknąć.

Smaczne – skłamałam z uśmiechem.

Kiedy jedliśmy, Kiki fruwała od brata do brata. Już oczarowała bliźniaków i raz czy dwa dostrzegłam, jak grymas znika z twarzy Reijiego, choć szybko wracał, gdy brat orientował się, że patrzę.

Tylko Andahai siedział sam i obracał pomarańczę w rękach. Prawie nic nie jadł.

Co się dzieje? – spytałam bezgłośnie. Ta melancholia była do niego niepodobna.

– Nic – odpowiedział za niego Benkai, ale przyłapałam najstarszych braci, jak po sobie zerkali.

Rozejrzałam się za patykiem, by napisać coś na ziemi, kiedy Benkai dotknął mojego ramienia.

– Po prostu ulżyło mu, że wróciłaś.

Spojrzałam na Andahaia. Od lat nie widziałam najstarszego brata w czymś innym niż książęce jedwabie. Był następcą tronu, dziedzicem

cesarstwa ojca. Bratem, który ponosił odpowiedzialność za cały nasz kraj. Tym, który nas chronił i słuchał nas, który pośredniczył w naszych sporach i opatrywał nasze rany.

Po raz pierwszy od dawna wyglądał w pierwszej kolejności jak mój brat, a w drugiej jak następca tronu. Rozżalony, że nie może zrobić nic, by zerwać klątwę Raikamy.

Wzięłam miskę i usiadłam przy nim.

Kłątwa – uniosłam ręce jak skrzydła. *Powiedz mi więcej.*

– Nie dziś – odparł Benkai. – Dziś świętujemy, dobrze, Shiori? Macocha sprawiła nam wystarczająco dużo przykrości. Nie możemy pozwolić, by jej cień odebrał nam cenne godziny światła. Ani słowa więcej o klątwie.

Ani słowa więcej. Dla mnie nie ma problemu.

Jak zawsze to Hasho mnie uspokoił. Przysunął się bliżej i zaproponował mi połowę swojej porcji. Odmówiłam, ale i tak mi nałożył.

– Tygodniami przygotowywaliśmy dla ciebie tę jaskinię, Shiori – szepnął.
– Tak bardzo chcieliśmy cię odnaleźć. A teraz odnaleźliśmy.

A teraz odnaleźliście – zawtórowałam mu.

Marzyłam o tej chwili przez wiele tygodni. Myślałam, jaka będę szczęśliwa, kiedy w końcu spotkam braci ponownie. A teraz, gdy ten moment wreszcie nadszedł, nie potrafiłam się nim cieszyć.

Uśmiechy błyskały, drewniane pałeczki rytmicznie stukały o płaskie kamienie, których bracia używali jako talerzy, a Yotan przygrywał na prowizorycznie skleconym flecie. A jednak kiedy wymusiłam uśmiech, nie mogłam pozbyć się wrażenia, że coś jest nie tak.

Moi bracia ukrywali jakąś tajemnicę. Bali się mi ją zdradzić.

Gdyby tylko wiedzieli, że czułam to samo.

Zacisnęłam usta, powstrzymując się od przekleństwa. Cokolwiek ukrywali, wiedziałam, że ja ukrywam coś gorszego.



Noc minęła szybko. Nie pamiętałam, kiedy zasnęłam, ale obudził mnie ruch braci. Zmierzali do wyjścia jaskini na palcach, z niedbale związanymi sakiewkami na szyjach.

Poderwałam się. *Odchodzicie?*

– Już prawie świt – wyjaśnił Hasho. – Poszukamy ci czegoś do pisania i spróbujemy się czegoś dowiedzieć. Wrócimy o zachodzie słońca. Zostań tu i się nie błakaj.

Złapałam go za rękaw. *Weźcie mnie ze sobą.*

– Bez Shiori będziemy szybsi – powiedział Andahai, gdy mój najmłodszy brat się zawahał.

Hasho posłał mi przepraszającą minę.

– Zaczekaj na nas. Porozmawiamy wieczorem.

Słońce wyjrzało zza horyzontu. Gdy tylko światło dotknęło ich skóry, zaczęli się przemieniać. Ich ludzkie oczy poczerniały w żurawie paciorki, a ciała porosły piórami. Wreszcie ich ręce rozpostarły się w skrzydła i krzyki: „Do wieczora” przeszły w ptasie skrzeki.

Pobiegłam za nimi, by zobaczyć, jak skaczą z gzymsu i wzbijają się do nieba. Kiedy zniknęli, szurnęłam nogą po ziemi, zła, że mnie zostawili.

Kiki przycupnęła mi na ramieniu. Stłumiła ziewnięcie. *Czy to będzie nasza codzienna tradycja? Przydałoby mi się jeszcze kilka godzin odpoczynku bez tego skrzeczenia.*

Rzuciłam jej cierpki uśmiech. *Przespaaś całą noc.*

Tak to jest, kiedy ocierasz się o śmierć. Wzruszyła skrzydłem. Nigdy nie przestawała zdumiewać mnie swoją żywotnością. *Nie chciałaś lecieć z nimi?*

Nie chcieli mnie wziąć. Kazali mi siedzieć w miejscu i odpoczywać. Powiedzieli, że porozmawiamy wieczorem. Znów kopnęłam w ziemię.

Tylko skały uważały siedzenie w miejscu za cnotę. Prędzej demony mnie wezmą, niż uznam ją za jedną z moich.

Po godzinie byłam już znudzona. Moi bracia stworzyli w jaskini niewielką, acz praktyczną przestrzeń do mieszkania: na środku znajdowało się palenisko wyłożone kamieniami – domyśliłam się, że to robota Wandeia – a obok leżał skromny stosik drewna na opał. Do tego prawie pusty worek ryżu i wyszczerbiony kocioł, w którym wczoraj ugotowali kasztany. Znalazłam nawet dwie książki z pożółkłymi, zwietrzałymi stronami. Jednak czytanie było ostatnim, na co miałam ochotę.

Poćwiczyłam rzucanie sztyletem stróża w drewnianą deskę. Tylko kilka razy udało mi się trafić, ale nie zniechęcałam się. Pomagało wyobrażanie sobie twarzy Raikamy jako celu.

Przed południem zaczęłam się niecierpliwić. *Idę na spacer* – oznajmiłam Kiki.

Bracia kazali ci się nie błąkać.

Nie będę się błąkać, jeśli wiem, jak dotrzeć do domu.

Nie znajdowałam się aż tak wysoko w górach, jak początkowo myślałam. Gzyms był wąski, ale odchodziła od niego ścieżka w dół. Gdy schodziłam, trochę patrzyłam pod nogi, a trochę na scenerię poniżej.

Na horyzoncie rozciągał się las. Nie widziałam żadnej wioski ani miasta, tylko rzekę Baiyun, o ile dobrze pamiętałam lekcje geografii. Gdziekolwiek udali się moi bracia, musieli odlecieć daleko.

Wody rzeki były spokojne. Żałowałam, że straciłam łódź, a zwłaszcza schowaną w niej sieć. Jeśli moi bracia mieli wyrobić sobie zwyczaj zostawiania mnie, mogłabym przynajmniej złowić pstrąga bądź karpia na kolację. Danie rybne smakowałoby lepiej niż gulasz z żaby Hasho.

Przyklękałam, by sprawdzić temperaturę wody. Z zimna aż się zapowietrzyłam.

Zmarszczki zatańczyły pod moimi palcami, a gdy woda znów znieruchomiała, ujrzałam swoje odbicie. To nie pierwszy raz, kiedy zobaczyłam siebie, odkąd Raikama rzuciła na mnie klątwę, lecz za każdym razem to, co widziałam, wydawało mi się coraz mniej znajome.

Nawet z miską na głowie mogłam stwierdzić, że wyglądam na starszą. Kąciki ust nie unosiły się tak łatwo jak kiedyś, ramiona były szersze i bardziej umięśnione po miesiącach pracy.

Nie byłam już dziewczyną, która przewracała oczami na braci i piszczała na widok ciasteczek ryżowych czy cukrowych zwierząt na patyku.

Teraz wszędzie nosiłam sztylet, nawet w snach.

Zdjęłam buty i weszłam do rzeki, zagrzebując stopy w błocie.

Seryu – zawołałam w myślach i czekałam.

Czekałam, aż z zimna zdrętwiały mi kostki, a ryby podpłynęły, by skubać mnie w palce. Kiki latała wokół mnie, drażniąc ryby, aż jedna prawie odgryzła jej skrzydło.

Spróbowałam ponownie: *Seryu*?

Cisza.

Czego się spodziewałam? Że smok wyskoczy z wody, gdy tylko zawołam jego imię?

Seryu znajdował się głęboko w środku Morza Taidżin i pewnie próżnował w pałacu z muszli i pereł. Ostrzegał mnie, że nie wróci do wiosny.

Poczułam się głupio, więc zawróciłam do jaskini, żałując, że w ogóle ją opuściłam.



Bracia wrócili z dziobami pełnymi ryb i koszem napchanym sałatą, mandarynkami i na wpół zjedzonymi bułeczkami na parze. Bez papieru, pędzla czy atramentu, ale za to z nowym ubraniem – przynieśli mi pelerynę, dwie niedopasowane skarpety i rękawiczki na czekającą nas ostrą zimę.

Popatrzyłam na nich, wskazując ich własne podarte stroje.

Hasho wzruszył ramionami.

– Nikt nas nie widzi w nocy.

„A mnie nikt nie widzi w dzień” – pomyślałam.

Cały dzień czekałam na ich powrót, chcąc usłyszeć odpowiedzi na moje pytania. Bez pędzla i atramentu musiałam postawić na bardziej pomysłowy sposób komunikacji. Wylałam zimną wodę na kawałek ziemi i wygładziłam błoto.

Nie pisałam od miesiący, więc ręka trzęsła mi się, gdy przyciskałam czubek sztyletu do wilgotnego piasku.

Zabierzecie mnie do domu?

Strażnicy mnie nie zastrzelą.

Na to pytanie uśmiechy moich braci zgasły.

– To nie takie proste, siostro.

Zmarszczyłam brwi. Co mieli na myśli? W końcu odnaleźliśmy się po prawie całej jesieni spędzonej osobno. Potrafili latać, więc mogli z łatwością dotrzeć do pałacu w kilka dni. Dlaczego byli tak niechętni?

– Nasza macocha utrudniła nam sprawę. Ojciec nie rozpoznałby nas, nawet gdybyśmy stanęli przed nim w ludzkiej postaci.

Żółć podeszła mi do gardła. Sen, w którym macocha wbijała świecące żółte ślepie w oczy naszego ojca... Czy to wydarzyło się naprawdę?

Jak ją pokonamy?

Istnieje sposób, by zerwać klątwę?

– Tak, ale to nie będzie łatwe – odrzekł Andahai, pocierając swój wąski podbródek. – Przez dwa miesiące szukaliśmy cię każdego dnia. Nie mieliśmy pojęcia, dokąd cię wysłała. Rozdzielaliśmy się i lecieliśmy do A’landi, Agorii, nawet do Balaru.

– Choć nie znaleźliśmy ciebie, spotkaliśmy czarodzieja – przejął pałeczkę Benkai. – Powiedział, że jedyny sposób, by złamać klątwę, to odebrać macosze magię.

Gdybym mogła, skwitowałabym to prychnięciem. To w niczym nam nie pomagało.

Jak?

Andahai się zawahał, co mnie zmartwiło. Mojemu najstarszemu bratu nigdy nie brakowało słów. Jego niepokój budził mój niepokój.

Wyprostował się, ale kiedy zerknął na pozostałych, ścisnęło mnie w żołądku. Czułam, że nie spodoba mi się to, co powie.

– Wygląda na to, że Raikama posiada smoczą perłę – zaczął powoli. – A ty, Shiori, będziesz musiała jej ją ukraść.



ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Świat rozmył mi się przed oczami, a słowa brata zadzwoniły w uszach.

Moja reakcja nie wynikała z szoku czy zdenerwowania. Nie, nagle wszystko stało się jasne. Tego dnia, którego podążyłam za Raikamą do Łez Emuri'en, szukałam źródła jej magii. Zobaczyłam je – tajemniczą pękniętą kulkę, którą macocha ukrywała w piersi. Świeciła mocą, jak ziarnko słońca.

Okazało się, że to była smocza perła.

Dotknęłam serca, gdzie spoczywał dawno zapomniany kawałek perły Seryu. Potem wstałam i gorączkowo machając rękami, zapytałam: *Jak mam to zrobić?*

– Usiądź, Shiori – powiedział Andahai, zasłaniając błoto, zanim zdążyłam coś napisać. – Najpierw nas wysłuchaj.

Usiadłam, ale mocno ścisnęłam sztylet. Dziesiątki pytań cisnęły mi się na język.

– Najpierw musisz utkać sieć z gwieздnego bluszczu – wyjaśnił Andahai.

– To jedyna rzecz dość potężna, by poskromić magię smoka.

Skrzywiłam się. Nie byłam najpilniejszą uczennicą kiatańskiej historii, ale tę legendę znałam.

– Gwieздny bluszcz rośnie na szczycie Góry Rayuna, na środku Morza Taidzin – ciągnął mój brat, ignorując moją zmartwioną minę. – Nikt nigdy

nie był w stanie się do niej zbliżyć, a co dopiero jej dotknąć, nie bez magii.

Popatrzyłam po braciach, którzy wbijali wzrok w ziemię. Wszyscy myśleliśmy o tym samym. Niezliczeni głupcy próbowali się tam dostać, by zdobyć gwiazdny bluszcz, lecz jego liście były ostre jak noże, a kolce parzyły przy dotknięciu. Mimo to największe zagrożenie stanowił sam król smoków, który strzegł Góry Rayuna. Każdy przyłapany na zbieraniu rośliny był zdany na jego łaskę.

– Ale my potrafimy latać – dodał Andahai – a ty... Raikama mówiła, że masz magię we krwi.

Na wzmiankę o naszej macosze spojrzałam na niego zdumiona.

– Nie kłamała, prawda? – zapytał Yotan.

Pokręciłam głową, ale nie wiedziałam, jak to ma nam pomóc.

– W takim razie powinnaś móc użyć tego. – Benkai wyciągnął słomianą torbę, zniszczoną i prostokątną, z solidnym paskiem i dwiema drewnianymi klamrami. Niczym się nie wyróżniała. Wyglądała jak zwykła torba, którą mógł nosić każdy biedny mieszkaniec wsi. Jednak kiedy uniosłam klapę, zobaczyłam, że jest wyłożona paskami ciemnego drewna. Orzecha, jeśli miałam zgadywać. – Czarodziej nam ją dał. Powiedział, że nie ma dna i tylko ktoś władający magią może zobaczyć jej zawartość. Pomoże ci utrzymać moc gwiazdnego bluszczu, gdy będziesz tkła sieć.

Rzuciłam ją na bok.

Akurat miał ją przy sobie?

Co to za czarodziej?

– Mistrz Tstring jest słynnym jasnowidzem w A'landi. – Benkai urwał i położył mi torbę na kolanach. – To on nas znalazł i nam pomógł. Liczyliśmy, że pomoże nam ustalić, gdzie jesteś. – Spojrzał na miskę na mojej głowie. – Ale powiedział, że twoja magia jest zablokowana.

Trafne stwierdzenie, ale i tak go nie lubiłam ani mu nie ufałam.

Czego chce w zamian?

Perły, kiedy z nią skończymy?

– Chce sieci – odparł Hasho. – Nie będziemy jej potrzebować, kiedy złamiemy klątwę. To uczciwa wymiana.

Nie powiedziałabym. Założyłam ręce na piersi. Jedno spojrzenie na Reijiego, mojego najmniej ufego brata, i wiedziałam, że już mieli za sobą tę dyskusję.

– Pomartwimy się o czarodzieja później – rzekł stanowczo Andahai. – Na razie skupmy się na sieci z gwiazdnego bluszczu. Jesteś gotowa podjąć się tego zadania, Shiori?

A jaki miałam wybór?

Jestem. Założyłam torbę na ramię. Oczywiście, że jestem.

– Zaczekaj – sapnął Wandei, przypominając nam wszystkim, że do tej pory jako jedyny nie zabrał głosu. – Nie powiedziałaś nam, dlaczego nie możesz mówić, siostrze.

Zamknęłam oczy, żałując, że zapytał.

Sztyletem wskazałam swoje gardło i bezgłośnie poruszyłam ustami:

Bo jeśli się odezwę, umrzecie. Za każde słowo, które wypowiem, za każdy dźwięk, który wydam, jeden z was umrze.

Poszarzeli na twarzach i popatrzyli po sobie, prowadząc niemą rozmowę. Zyskałam pewność, że coś przede mną ukrywają, kiedy zobaczyłam zmarszczone brwi Andahaia. Trącił łokciem Benkaia i pokręcił głową.

O co chodziło?

– Może wymagamy od ciebie zbyt wiele, Shiori – zaczął powoli Andahai. – Tknięcie sieci będzie bolesne, przyniesie ci udrękę. Nie chciałbym utrudniać ci życia.

Poderwałam się. *Utrudniać mi życia?* – gestykulowałam żywo. *Każdego ranka klątwa rozrywa wam ciała i zamienia was w żurawie.* Widziałam, jak Hasho powstrzymywał krzyk, gdy pochłaniał go czar Raikamy. Widziałam, jak Yotan bladł, gdy kolory świtu zaczynały malować niebo.

A ja? Tyle narzekałam, a musiałam tylko nosić głupią miskę na głowie i siedzieć cicho.

Moja klątwa była łatwa do zniesienia w porównaniu do tej, którą rzucono na nich. Chętnie wzięłabym na siebie każdy ciężar, byle tylko im ulżyć.

– Zaczekajmy do jutra – powiedział Hasho. – Nie spieszy nam się, żeby zerwać klątwę.

Nie spieszy nam się? Podniosłam głowę, pewna, że to kłamstwo, i spojrzałam na niego z ukosa. Mój najmłodszy brat kiedyś dochowywał moich tajemnic. Co ukrywał przede mną teraz?

Głos zabrał Reiji. Gdy mówił, rozszerzały mu się nozdrza.

– Musimy jej powiedzieć. To byłby błąd wyruszyć na Górę Rayuna, nie powiedziawszy prawdy.

– Reiji – ostrzegł Andahai. – Zgodziliśmy się...

– Zmusiłeś nas, żebyśmy się zgodzili. Shiori musi wiedzieć.

Złapałam Hasho za ramię. *Powiedzcie mi.*

Hasho wbił wzrok w ziemię. To nie był dobry znak.

– Powiedzieliśmy ci... – zawahał się. – Powiedzieliśmy ci, że musimy osłabić Raikamę smoczą siecią i zabrać jej perłę, by złamać klątwę.

Tak. Traciłam cierpliwość. *Tak, już to wiem.*

– Nie powiedzieliśmy, co musisz zrobić, kiedy zdobędziesz perłę – rzekł Andahai ze zmęczeniem malującym się na twarzy.

Teraz zwrócił moją uwagę.

– Musisz trzymać ją w rękach – oznajmił – i wypowiedzieć prawdziwe imię naszej macochy.

Prawdziwe imię? Zmarszczyłam brew. To nie takie trudne. Mogę po prostu zapytać ojca, kiedy wrócimy do pałacu z siecią.

Wtedy zrozumiałam. Musiałam wypowiedzieć jej imię na głos.

Dotarło do mnie, że nie złamię klątwy, jeśli się nie odezwę. Dopóki miałam tę okropną miskę na głowie, każde wypowiedziane przeze mnie słowo przynosiło śmierć.

Uszło ze mnie powietrze. Jeden z nich musiał zginąć.

Wbiłam sztylet w błoto, oszołomiona okrucieństwem klątwy Raikamy.

– Jeśli do tego dojdzie, wszyscy jesteśmy gotowi podjąć ryzyko – zapewnił szybko Benkai. – Prawda, bracia?

Ale ja nie jestem! – przekazałam, wymachując pięściami, a potem osunęłam się na ziemię. *Nie jestem gotowa.*

– To nie czas na rozpaczanie, Shiori – odezwał się Yotan, obejmując mnie ramieniem. Lecz nawet w jego oczach, w których zazwyczaj tańczyła wesołość, kryło się zrezygnowanie.

Uznał, że pocieszy mnie jedzeniem, więc podał mi resztkę wczorajszego gulaszu, ale ja tylko beznamiętnie zamieszałam w misce.

– My spróbujemy poznać jej imię – powiedział Andahai, biorąc moje milczenie za sygnał, by mówić dalej – a ty skupisz się na tkaniu sieci. Wiosną polecimy do Gindary i złamiemy klątwę macochy.

Wiosną? Zamrugałam, skrobiąc błoto końcówką łyżki.

Czy do tego czasu będziemy gotowi?

– Nie mamy wyboru – stwierdził ponuro Benkai. – Toczmy wojnę. Z A'landi.

Jego słowa zagrzmiały mi w uszach. *Wojnę?*

– Kiedy zniknęliśmy, ojciec stracił dziedziców, a Raikama nie ma własnego dziecka. Kagan północnych prowincji A'landi ogłosił, że tron Kiaty jest na wyciągnięcie ręki, i przekupuje część naszych najpotężniejszych sojuszników, by zwrócili się przeciwko cesarzowi. Ojciec zwołał wszystkich wysokich lordów do Gindary, by ponownie przysięgli mu wierność.

Zerknęłam na młodszych braci. Wszyscy mieli poważne miny. Jeszcze wczoraj obejmowaliśmy się z radością – jak szybko ta radość przeszła w zimny, okropny strach.

Nikt go nie zdradzi.

Wszystkie domy są lojalne.

Wyraz twarzy Benkaia sugerował, że nie do końca w to wierzy.

– Chciwość potrafi zmotywować – rzucił słabym głosem. – Mówi się, że kagan ma czarodzieja.

– Nazywa się Wilk – dodał Andahai, a ja podskoczyłam, rozpoznając imię.
– Słyszałaś o nim?

Tylko z listu, który znalazłam.

Widocznie był przeznaczony dla kagana.

Napisałam wszystko, co pamiętałam, oprócz słów, których nie umiałam przetłumaczyć.

– Wiesz, kto napisał ten list? – spytali.

Z żalem pokręciłam głową, wyobrażając sobie, że pewnie był to lord, który zdradził ojca. Pogrzebałam w misce i zjadłam łyżkę gulaszu, przełykając z trudem. *Opowiedzcie mi o Wilku* – poprosiłam bezgłośnie.

– Mistrz Tstring nas przed nim ostrzegał – odparł Andahai. – Wilk był jego uczniem, zanim ujawnił swoją prawdziwą naturę. Jest zdradziecki, okrutny i bardzo bystry.

Ale po co miałby się tu pojawiać?
Straciłby magię w momencie,
w którym jego stopa postałaby w Kiacie.

– Nie potrzeba magii, żeby być niebezpiecznym, Shiori – powiedział Benkai. – Reputacja wystarczy, by siać strach. A strach to potężna broń.

– Albo – zaczął powoli Wandeï – szwy, które trzymają magię z dala od Kiaty, się strzępią. Bogowie milczeli od wieków. Może postanowili, że nadszedł czas, by magia wróciła do naszego królestwa. Spójrz na naszą macochę. I na siebie.

Natychmiast zrobiło mi się niedobrze. Palce, którymi trzymałam łyżkę, zeszywniały. Odłożyłam miskę z gulaszem, bo właśnie straciłam apetyt.

– Jeszcze się nie martw. – Hasho próbował mnie pocieszyć. – Jeśli dopisze nam szczęście, prowincje A'landi zawalczą między sobą i kagan o nas zapomni. W ostateczności zima przynajmniej da ojcu więcej czasu na przygotowania.

„A mnie na złamanie klątwy” – pomyślałam.

Jeśli ktoś był jasnowidzem, to mama – nadała mi imię Shiori, które oznacza „węzeł”. Ten symbol mówił, że jestem ostatnim z siedmiorga jej dzieci, tym, które połączy braci bez względu na to, jak los sprzysięgnie się, by nas rozdzielić.

Było nas siedmioro, a siedem to liczba siły. Siedmioosobowa grupa się nie rozpadnie, jest dość duża, by przetrwać wiele trudów, ale dość mała, by wszyscy pozostali oddani.

Przerzuciłam pasek torby przez ramię i po kolei spojrzałam braciom w oczy.

Zamierzałam zrobić wszystko, by powstrzymać Raikamę i złamać klątwę, którą na nas rzuciła. Nawet gdyby to miało potrwać miesiące albo lata, nawet gdybym ściągnęła na siebie gniew bogów i uczyniła sobie wrogów ze smoków.

Zabierzcie mnie na Górę Rayuna.



ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wyruszyliśmy następnego dnia.

Z Kiki schowaną bezpiecznie w rękawie uczepiłam się krawędzi drewnianego kosza, który Wandei zaprojektował, by mnie transportować. To było bezpieczniejsze od trzymania ich za szyje, ale żołądek podchodził mi do gardła za każdym razem, gdy nurkowaliśmy w chmurach.

Czterech moich braci ścisnęło w dziobach sznury przymocowane do kosza, jeden leciał z przodu i prowadził, a jeden czuwał z tyłu. Szybowaliśmy tak wysoko, że rzeki wyglądały jak wstążki, a góry jak zmarszczki na ziemi.

Po drodze bracia opowiadali mi wszystko, czego dowiedzieli się o gwiezdnych bluszczu i smokach, które go pilnują. Kiki tłumaczyła mi ich słowa. Smoki nie zawsze zwiastowały szczęście i nie zawsze rzadko bywały na lądzie. Były temperamentne i brutalne, często ulegały swojej mocy i siały chaos w oceanach. A co najgorsze – nie odpowiadały przed nikim, nawet przed bogami.

By powściągnąć ich siłę, bogowie stworzyli gwiezdny bluszcz z trzech magii: nici losu z włosów bogini Emuri'en, krwi gwiazd z Lapzuru, źródła mocy czarodziejów, i demonicznego ognia zebranego z Wysp Tambu, miejsca narodzin demonów.

Kiedy gwiazdny bluszcz zaczął rosnać dziko na całym Lor'yanie, smoki wycofały się do morza i ukrywały, póki bogowie nie poprosili ich o pomoc w wyplenieniu magii z Kiaty i uwięzieniu demonów w Świętych Górach. W zamian za tę pomoc król smoków zażądał, by gwiazdny bluszcz rósł tylko na szczycie Góry Rayuna. Tam pilnował rośliny przed każdym, kto próbował ją wykraść.

Przed złodziejami takimi jak moi bracia i ja. Ale, na Wieczne Dwory, błagałam w duchu, byśmy okazali się tak nieistotni – sześć żurawi i pozbawiona magii dziewczyna – że nawet nas nie zauważy.

Tam! – wskazałam przed siebie. Widzę go.

Ze szczytu Góry Rayuna unosiła się para gęsta jak chmury. Rzeki lawy syczały, sunąc w dół jak płynne złoto, a potężne wiatry wiały, zmuszając moich braci, by zrzucili mnie w dole góry.

Zlustrowałam szczyt, chłonąc widok lśniących krzewów gwiazdnego bluszczu. Były ich tam setki, jeśli nie tysiące. Musiałam pracować szybko i skończyć przed zmrokiem, zanim moi bracia zmienią się z powrotem w ludzi. Góra Rayuna nie należała do miejsc, w których chciałam utknąć.

Zbliżył się do mnie Hasho. Z nich wszystkich to on miał najgrubsze pasma czerni na skrzydłach, niby szerokie pociągnięcia atramentu pod fałdą musniętych śniegiem piór. Jego oczy były najbardziej podobne do moich, nawet kiedy pozostawał żurawiem. Brązowe z bursztynowymi plamkami.

Mówi, że jeśli w jakimkolwiek momencie zmienisz zdanie, masz mi powiedzieć. Kiki zerknęła na Górę Rayuna z ukosa, zanim przekazała mi resztę wiadomości. Znajdę twoich braci, a oni zabiorą cię do domu.

Pokręciłam głową. Nie zamierzałam zmieniać zdania.

Pyta też, czy chcesz, żeby jeden z nich został z tobą.

Tu, na Górze Rayuna, gdzie szalała magia, nie ośmieliłam się prosić nikogo, by towarzyszył mi w zbieraniu roślin. A już na pewno nie moich braci.

Stanowczo pokręciłam głową, a ona przekazała moją odpowiedź Hasho. Gdyby papierowa ptaszka mogła patrzeć wilkiem, Kiki by to zrobiła. Wróciła mi na ramię i syknęła: *Lecę z tobą.*

Ale...

Jestem papierową ptaszką, Shiori, nie prawdziwą. Jeśli coś mi się stanie, przywrócisz mnie do życia.

„Nie bez magii” – chciałam odpowiedzieć, ale tylko pokiwałam głową, żeby jej nie przestraszyć. Pozwoliłam, by torba opadła mi na biodro. Jej obecność dziwnie mnie pocieszała, kiedy wyruszyłam pod górę.

Nie była to trudna wspinaczka, choć popiół sprawiał, że droga była śliska. Podczas wędrówki często zahaczałam o przedmioty zbyt kruche na kamienie i zbyt puste na gałęzie. Modliłam się, by to nie były kości.

Znajdowałam się w połowie drogi na szczyt, kiedy ziemia szarpnęła i poleciałam na skalny filar.

Na nici Emuri'en! – zawołała Kiki. To nie był król smoków, prawda?

Tylko trzęsienie ziemi. Spięłam się, czekając, aż minie. Tak myślę.

Kiki zatrzepotała skrzydłami szybciej, ledwie unikając strugi lawy, która spadła z jednej ze skał. *Cały ten ogień przypali mi ogon! Co ja sobie myślałam, idąc z tobą? Nie chcę tu być ani sekundy dłużej, niż to konieczne.*

Znalazłam rośliny bez trudu. Ich liście, srebrnozielone z ciemnoczerwonymi żyłkami, miały kolce, a ciernie były ostre jak zęby. Rosły w kępach rozsianych po całym szczycie. Ich grube łodygi płonęły blaskiem demonicznego ognia i kołysały się na bezwzględnej wichurze. To, że w takich warunkach potrafiły przetrwać, a co dopiero kwitnąć, przypomniało mi, że to nie jakieś zwyczajne pokrzywy.

Podeszłam ostrożnie do pierwszego krzaka. Z daleka gwiazdny bluszcz nie wyglądał jaśniej niż strumienie lawy skwierczące w dole góry. Jednak im bardziej się zbliżałam, tym mocniej lśnił. Poczułam żar na twarzy i użyłam miski jako tarczy. Mimo to oczy zaczęły mi łzawić.

Bracia mówili, że nie musisz tego robić – przypomniała mi Kiki. Mogę przekazać im...

Nie jest tak źle – skłamałam, wymuszając uśmiech. Jakbym kroїła tysiąc cebul.

Pomimo kiepskiego żartu i odważnych słów zjeżyłam się ze strachu. Serce galopowało mi w piersi. Ostry ból pulsował tak mocno, że nie mogłam oddychać.

To kawałek perły Seryu, po raz pierwszy błyszczący pod moim kołnierzem, ostrzegał mnie, bym nie szła dalej.

„Gwiazdny bluszcz ją odpycha” – zrozumiałam.

Czy perła może nam pomóc? – spytała Kiki, wkradając się do moich myśli.

Nie, nie mogłam sięgnąć po jej magię z powodu klątwy, ale nie musiałam. Jeśli bycie blisko gwiazdnego bluszczu tak bolało moją małą perłę, uśmiechnęłam się na samą myśl, co roślina robi Raikamie.

Owinęłam sobie pasek torby wokół ręki, wzięłam sztylet i zamachnęłam się na gwiazdny bluszcz.

Ostrze równie dobrze mogło ciąć kamień. Nie opadło ani jedno pnącze. Ani jeden liść.

Sfrustrowana i zasapana zatoczyłam się do tyłu. Mimo paska osłaniającego mi skórę ręka parzyła mnie jak ukłuta tysiącem ognistych igieł. Zacisnęłam pięść, próbując powstrzymać narastający ból.

Kiki krążyła wokół mnie gorączkowo. *Shiori, Shiori! Jesteś ranna?*

Nie. Wciągnęłam powietrze i uwolniłam dłoń, ponownie zbliżając się do krzewu. *Chyba muszę zerwać je ręką.*

Ręką? Nie, Shiori, to...

Nie słuchałam jej ostrzeżeń.

„Strach to tylko gra, Shiori” – powtarzałam sobie raz za razem. „Wygrywasz, jeśli grasz”.

Szarpnęłam najbliższą łodygę.

Krzyk zawrzał we mnie, niemal wyrrywając się z płuc. Przygryzłam język, tłumiąc dźwięk w sobie. Świat rozmył mi się przed oczami i krew trysnęła przez zęby, a ja widziałam tylko sześć martwych łabędzi na plaży.

Gdy wreszcie złapałam oddech, twarz miałam mokrą od łez. W kuchni pani Dainan zraniłam się wiele razy, ale ból dotykania gwiazdnego bluszczu nie równał się z niczym, co znałam wcześniej. Poszarpane liście cięły moją skórę jak noże, a kolce parzyły jak ogień.

Ale odniosłam sukces. Wyrwałam z ziemi cienkie srebrne korzenie podobne do pajęczyn. Wrzuciłam gwiazdny bluszcz z korzeniami do torby.

Pieczenie zelżało, gdy tylko puściłam roślinę. Zacisnęłam pięść, a potem rozluźniłam, i spojrzałam na moją dłoń, czerwoną od śladów wypalenia.

Wystarczy, Shiori – błagała Kiki. Jeśli nie przestaniesz, umrzesz.

Następnym razem będzie łatwiej – zapewniłam ją, choć wiedziałam, że to kłamstwo.

Ból nie zelżał. To ja musiałam stać się silniejsza.

Oderwałam kawałek rękawa i wcisnęłam go sobie do ust. Głos uwiązł mi w gardle od miesiący milczenia, ale nie zamierzałam ryzykować. Każdy dźwięk skazałby moich braci na śmierć.

Zignorowałam protesty Kiki i zaatakowałam kolejny krzew. Tym razem chwyciłam więcej pnączy oburącz, by wyrwać je z ziemi z bulwami. Potrzebowałam setek, by utkać siatkę, która przechwyci perłę Raikamy.

Z każdym wyrwanym pnączem myślałam o bliskich i o kraju. Wyobrażałam sobie zrozpaczonego ojca, niebędącego w stanie zaufać nikomu wokół siebie, przekonanego, że jeden z jego gubernatorów porwał mu dzieci, kiedy tak naprawdę za tym wszystkim stała osoba, której ufał najbardziej – Raikama.

Nie mogłam pozwolić jej wygrać.

W końcu Kiki przestała mówić, że mam się poddać, i zamiast tego przypominała, bym odpoczywała. Musiałam, choć nie chciałam. Zbyt wiele razy odchylałam się na bok, by zwymiotować z bólu albo na moment opuścić splamione krwią ręce.

Upychałam rośliny w torbie. Pewnie zebrałam już dosyć, by wypełnić kilkanaście takich toreb, ale czarodziej nie kłamał, że ta nie ma dna.

Odczołgałam się od krzewów i podmuchałam na ręce. Perła wciąż pulsowała mi w piersi, ale prawie skończyłam.

– Shiori!

Zamarłam. Rozpoznałabym ten głos wszędzie. Ale nie, to niemożliwe.

– Shiori! – zagrzmiął Seryu. – Co ty robisz na Górze Rayuna?

Obróciłam się, szukając go wśród krzewów.

– Za tobą. W wodzie.

Kiki pofrunęła nad źródło, które bulgotało i co kilka minut tryskało jak mały gejzer.

Nie widziałam Seryu, ale nasze umysły się dotykały. Jego słowa brzęczały mi w uszach, jakby stał obok mnie.

– Musisz opuścić to miejsce – powiedział. – Natychmiast.

Nie mogę. Idź sobie, Seryu, o ile nie chcesz mi pomóc.

– Pomóc z czym? Po co tu przyszłaś?

Została przeklęta – wcięła się Kiki.

– Przeklęta? – zawołał smok. – Co...

Nie mogę ci powiedzieć – przerwałam mu. *Zabije moich braci, jeśli to zrobię.*

– Kto zabije? Twoja macocha? Nie może ukarać cię za twoje myśli, Shiori. Co to za klątwa?

Raikama zamieniła jej braci w żurawie – wyrzuciła z siebie Kiki – a jedynym sposobem na złamanie klątwy jest...

Zamknęłam jej dziób palcami.

Dosyć. Ja mu powiem. Przełknęłam ślinę, wiedząc, że mojemu przyjacielowi się to nie spodoba. Jedynym sposobem na złamanie klątwy jest uplecenie smoczej sieci.

Czułam, jak Seryu sztywnieje.

– Więc naprawdę przyszedłeś po gwiazdny bluszcz – powiedział napiętym głosem. – A jakiego smoka próbujesz zniewolić?

Nie smoka. Moją macochę. Ma smoczą perłę.

– To niemożliwe! Żaden człowiek nie posiada smoczej perły.

Ty dałeś mi odłamek swojej.

– Maleńki. A to i tak było ogromne ryzyko. Żaden smok nie dałby więcej, nie bez błogosławieństwa mojego dziadka. Ta perła musiała zostać skradziona. – Rozmyślnie urwał, chciał przypomnieć mi o naszym otoczeniu. – A ty jesteś pierwszą śmiertelniczką od wieków, która się tu zapuściła – warknął nisko, a ja cieszyłam się, że go nie widzę. – Lepiej stąd odejść. Jeśli mój dziadek wyczuje, że ktoś próbuje ukraść gwiazdny bluszcz, będzie wściekły. Spróbuję odwrócić jego uwagę, ale może być już za późno. Uciekaj, natychmiast.

Podерwałam się z ziemi. Zaczekaj, Seryu. Kiedy znów cię zobaczę?

– Kiedy fale są najwyższe, moja smocza magia jest najsilniejsza. Stań przy najbliższej rzece po następnej pełni księżyca i mnie wezwij. Wtedy do ciebie przyjdę. A teraz pospiesz się i stąd uciekaj. – W jego głosie brzmiała nuta strachu. – Gniew mojego dziadka jest potężny.

Kiedy zniknął, niebo smagnał ogłuszający trzask.

Wtedy góra zagrzmiała.



ROZDZIAŁ SZESNASTY

Płomienie podskoczyły, para wodna uniosła się z sykiem. Ziemia zadrżała, a czarne kamienie zaroily się niczym owady i potoczyły w dół, zabierając mnie ze sobą.

Bracia! – zawołałam w myślach. Kiki poderwała się z mojego ramienia i poleciała ich szukać.

Sunęłam w dół zbocza, próbując chwycić za kość, skałę albo cokolwiek innego. Jednak zbocze sunęło razem ze mną. Iglice skalne się kruszyły, a dym w kłębach leciał ku niebu.

Krater lawy skwierczał w dole, jasny jak płynne słońce. Żałowałam, że spojrzałam. Choć perła Seryu była potężna, nie sądziłam, by mogła mnie wskrzesić. Nie kiedy miałam na głowie tę miskę. A zwłaszcza nie kiedy bym się roztopiła.

Moi bracia skrzeczeli, ale szukali mnie nad chmurami dymu. Spadłam za daleko, by mogli mnie zobaczyć.

Przetoczyłam się na brzuch i oplotłam rękami kruszejącą skałę. Ręce bolały mnie za bardzo, bym mogła długo się utrzymać. *Kiki!* – zawołałam. *Kiki!*

Jeśli kiedykolwiek byłam wdzięczna za więź z magiczną ptaszką, to właśnie teraz. Niemal wyczułam, jak nurkuje w moim kierunku, krzycząc na moich braci, by podążyli za nią.

Przedarli się przez chmury, walcząc z podmuchami palącego wiatru. Ich białe skrzydła błyszczały na tle kłębow ognia i popiołu.

Hasho i Reiji złapali mnie za kołnierz i wrzucili do kosza. Jednak kiedy oddalaliśmy się od Góry Rayuna, w malignie odniosłam wrażenie, że słyszę grzmiący pomruk smoka.



Przelecieliśmy przez Morze Taidzin, ścigając się z burzą. Błyskawice przecinały niebo, grzmoty trzaskały tuż za nami. Potem przyszedł deszcz.

Lał się z pękatych chmur. Każda kropla była ciężka jak ziarnko ryżu. Gdy zaczęły wpadać do kosza, moi bracia kiwali się na boki, z trudem niosąc mnie przez burzę.

Zanurkowaliśmy poniżej chmur. Liny, które bracia przymocowali do kosza, skręcały się, kiedy oni walczyli z wiatrem.

Ścisnęłam krawędzie kosza, ignorując palący ból w palcach.

Nie pozwólcie nam umrzeć. Jestem za młoda, żeby umierać. Kiki modliła się do wszystkich bogów, jakich знаła, ale ja mogłam tylko patrzeć na morze. Coś sunęło w wodzie, jakieś długie, węzowate stworzenie.

Grzmot huknął tak głośno, że wszystko w dole zadrżało. Fale się podniosły, a wiatry zadęły dwa razy mocniej. Wandei i Yotan ze strachu puścili liny. Przez najdłuższą sekundę mojego życia miotałam się na dzikim wietrze, gdy kosz, zrobiony z patyków i gałęzi, rozpadał mi się w dłoniach. Morze szalało łapczywie, a kiedy bliźniacy znów złapali liny, ja dygotałam ze strachu – i nagle doznałam olśnienia.

„To nie był grzmot” – zrozumiałam, wciąż patrząc na wodę w dole. „To był ryk smoka”.

Jego wąsy wyglądały jak błyskawice, białe i zygzakowate, a w lodowatych, wielkich jak głązy oczach błyskała groza.

Nazayun, król smoków.

Wynurzył się z głębi Morza Taidzin w całej swojej strasznej okazałości, niczym wieża o fioletowych i szafirowych łuskach. Benkai krzyknął, gdy smok zamachnął się na nas szponami.

Moi bracia zanurkowali, ledwo umykając przed jego atakiem.

Chce odzyskać swoje rośliny – zawołała Kiki. Jeśli ich nie oddacie, zabije was!

Król Nazayun nie za bardzo dawał mi szansę zwrócenia roślin. Nieustannie nas atakował, a my z trudem unikaliśmy każdego ciosu. Wiedzieliśmy, że nie damy rady uciekać w nieskończoność – nie kiedy bracia musieli trzymać sznury w dziobach i mnie targać.

Pociągnęłam za skrzydła Yotana i Wandeia. Mimo różnic bliźniacy byli sobie bliżsi niż cała reszta naszego rodzeństwa. Nawet teraz poruszali się w harmonii.

Wskazałam króla smoków. *Zabierzcie mnie do niego.*

Kiki przetłumaczyła, ale otworzyła dziób z przerażenia. *Co, na bogów? Shiori, nie!*

Nie słuchałam jej. Już zaczepiałam jedną ręką o szyję Yotana, a drugą o Wandeia.

To było lekkomyślne. Słyszałam krzyki Andahaia, gdy Yotan i Wandei zabrali mnie z kosza, a nogi zadyndały mi nad wzburzonym morzem. Ale krzyki mojej ptaszki trudniej było ignorować.

Shiori, to szaleństwo! Pomyśl o mnie. Jeśli zginiesz, ja też zginę! Czy nie rozmawialiśmy, że rozsądnosc to kredo mądrości? Shiori!

Ścisnęłam jej skrzydła i wetknęłam ją sobie do rękawa, a potem skinęłam do braci i zeskoczyłam na głowę króla smoków.

Wylądowałam na jednym z jego rogów i zsunęłam się do brwi. Ból przeszył mi dłonie, gdy złapałam za szczeciniaste złote włosy, gęste niczym – jak podejrzewałam – futro niedźwiedzia. Szybko otworzyłam torbę, zanim mój uchwyt się rozluźnił.

Światło wylało się ze środka i oślepiło smoka.

Potrzebuję siatki z gwiazdnego bluszczu, by złamać okropną klątwę – zawołałam w myślach, nie wiedząc, czy mnie usłyszy. Rzuciła ją moja macocha, Bezimienna Królowa. Ma smoczą perłę w sercu, a ja muszę uratować moich braci, te sześć żurawi nad nami. Proszę, pozwól nam bezpiecznie przekroczyć Morze Taidżin. Zwrócę ci gwiazdny bluszcz, gdy złamię klątwę.

Odsunęłam kołnierz, by pokazać lśniący kawałek perły Seryu w moim sercu.

Król Nazayun uniósł brwi, rozpoznając perłę, i woda zadrżała. Przez chwilę pomyślałam, że mój ryzykowny ruch zadziałał.

Pomyliłam się.

Król ryknął i zanurkował, zabierając mnie ze sobą.

Nic nie mogło przygotować mnie na potęgę króla smoków. Moje przerażenie odbijało się w jego lśniących szafirowych łuskach, gdy potoczyłam się w dół, a potem spadłam. Fale wznosiły się nad smokiem jak góry. Wiatr cisnął mnie do wody.

Przygotowałam się na zderzenie, lecz ono nie nadeszło.

Gałęzie trzasnęły pode mną, gdy silne, pierzaste skrzydła uratowały mnie przed bezpośrednim zagrożeniem.

Twój brat Andahai mówi, że to było bardzo głupie – skarciła mnie Kiki, kiedy przewróciłam się na brzuch.

Nie miała czasu przekazać mi kolejnych reprimend. Benkai poprowadził nas z przeciwnym wiatrem i pomknęliśmy nad Morzem Taidzin, próbując wyprzedzić króla smoków, zanim zda sobie sprawę, że wciąż żyję.

Jednak nowe niebezpieczeństwo czekało za chmurami, które rozstały się i odsłoniły słońce.

Od zmierzchu dzieliły nas zaledwie minuty. Wiedzieliśmy, że jeśli bracia nie zdążą dotrzeć do lądu na czas, przemienią się w powietrzu nad wzburzonym morzem.

Musieliśmy działać szybko. Najważniejsza była moja torba z gwiazdnym bluszczem. Jako najbardziej wysportowany wśród braci Benkai był najszybszy i najlepiej latał. Wetknęłam mu pasek do dziobu i pomachałam, żeby zabrał go na ląd.

Nie zawahał się. Szyja ugięła mu się pod ciężarem torby, gdy pomknął w stronę brzegu. Czułam, że mu się uda.

Nie miałam tej pewności co do reszty z nas.

Błyskawice goniły nas, długie i zakrzywione jak szpony smoka, wysłane przez samego Nazayuna. Pioruny przeszywały niebo, niektóre tak blisko nas, że czułam dym, który wił się za nimi jak wstęgi kości.

Brzeg zamajaczył na horyzoncie, a ja zobaczyłam, jak wody Morza Taidzin rozbijają się o żwirowatą plażę. „Jeszcze tylko kilka sekund światła” – modliłam się w duchu.

Słońce mnie nie usłyszało. Po raz ostatni wyciągnęło bursztynowe ramiona lśniące sennym blaskiem wschodzących gwiazd, roziskrzając wodę, a potem ostatnie promienie zniknęły za horyzontem i kiedy zapadł zmrok, zapadliśmy się i my.

Strach stanął mi w gardle. Wiatr wyrwał mnie z kosza i w myślach usłyszałam swój krzyk. Bracia miotali się wokół mnie – światło księżycy

padało na kontury ich twarzy, gdy ptasie skrzeki przechodziły w ludzkie krzyki.

Hasho walczył, by mnie utrzymać. Chwyciłam go za pióra, lecz on zadrżał bezwładnie, kiedy mroczne zaklęcie macochy zawładnęło jego ciałem.

W jego oczach zalsniła pustka, nogi mu się wygięły, a twarz wykrzywił ból. Długi czarny dziób skurczył się w blade usta i lekko haczykowaty nos, wątłe ptasie kości zrekonstruowały się w ludzkie, mięśnie obrosły mu ręce, a do tego dyszał, jakby nie mógł złapać tchu.

Kiedy uderzył w wodę, jeszcze nie skończył przemiany. Wiedziałam, że z pozostałymi będzie tak samo.

Zaczerpnęłam powietrza ułamek sekundy przed tym, zanim morze pochłonęło i mnie.

To cud, że kości mi nie popękały. Na pewno takie miałam wrażenie. Nie potrafiłam określić, jak głęboko zatonełam. Upiorne smugi księżycowego światła wpadały do wody, latając nad moim ciałem jak duchy.

Choć młóciłam rękami, moje nogi instynktownie zaczęły kopać, wypychając mnie do góry. Płynęłam ku powierzchni, jednocześnie oszołomiona i otępiała. Płuca mi się zapadły, a serce waliło dziko, by utrzymać mnie przy życiu.

Kopnęłam wodę mocniej. Kątem oka zobaczyłam Reijiego próbującego złapać kawałek roztrzaskanego kosza. Chwyciłam go i poczułam spazm bólu w dłoniach. Oplotłam brata za szyję i poniosłam nas oboje do brzegu, gdzie czekała Kiki i pozostali.

Bliźniacy powitali Reijiego i mnie, ale Andahai i Hasho klęczeli przy Benkai. Mój drugi brat upadł na piasek.

Pobiegłam do niego.

Hasho pomógł mu usiąść, a Andahai potrząsnął nim, aż w końcu Benkai wypluł piasek i słoną wodę.

Nie tylko ja osunęłam się na ziemię z ulgi.

– Przestraszyłeś nas, bracie. – Andahai lekko przyłożył mu w ramię. – Myśleliśmy, że umarłeś.

Benkai zdołał się uśmiechnąć.

– Trzeba więcej niż króla smoków, żeby mnie zabić. – Woda kapiała mu z włosów na cienką szatę. – Ale jeśli na jakiś czas postanowimy trzymać się z daleka od Morza Taidzin, nie będę narzekał.

Zarzuciłam mu ramiona na szyję i z bezgłośnym śmiechem go przytuliłam.

– Jesteś ranna – zauważył Hasho, widząc, jak się wzdrygam, kiedy puściłam Benkaia. Wziął mnie za rękę. – Benkai, zobacz.

To nic takiego. Schowałam ręce za plecami, żeby nie widzieli, lecz Benkai był stanowczy.

– Pokaż, Shiori.

Bardzo niechętnie wyciągnęłam dłonie, a Hasho i Benkai się zapowietrzyli.

Rano moje ręce wyglądały jak ręce młodej dziewczyny. Miałam kilka odcisków od ciężkiej pracy w Karczmie pod Wróblem, a także poparzeń, które jeszcze się goiły – ale poza tym były gładkie i nieskazitelne. Teraz ich skóra była czerwona, pokryta srebrnymi i czerwonymi żyłkami odpowiadającymi tym na liściach gwiazdnego bluszczu. Pieczenie ustąpiło, ale nawet zginanie palców bolało tak, że musiałam zaciskać zęby.

To minie – zakomunikowałam ze wzruszeniem ramion. *Już jest lepiej.*

Hasho mi nie uwierzył. Oderwał sobie kawałek rękawa i owinał mi dłonie. Przytrzymał mnie za ramiona, posyłając mi półuśmiech.

O co chodzi? – spytałam bezgłośnie. *Mam wodorosty we włosach?*

– Wyglądasz jak ona – oznajmił z dumą w oczach. – Jak mama.

Naprawdę? Bracia nigdy mi tego nie mówili.

– Tylko trochę – rzucił Reiji. – Mama była piękniejsza. I o wiele mniej impulsywna.

Spojrzałam na niego z ukosa, ale na jego twarzy rozciągnął się serdeczny uśmiech.

– Jesteś sobą, Shiori. Węzłem, który trzyma nas razem, czy tego chcemy, czy nie.

Wtedy wszyscy zrobili coś, czego nie zrobili nigdy wcześniej: uklonili się, opuszczając głowy z szacunkiem.

Wstawajcie – powiedziałam bezgłośnie. *Poważnie, Kiki, możesz im powiedzieć, że mają wstać?*

Moja ptaszka kokieteryjnie przechyliła głowę. *Nie mogę mówić księżetom Kiaty, co mają robić.*

Tylko księżniczce?

Tylko księżniczce.

Burza ustała. Tylko błyskawice zostawiły poszarpane ślady na gwieździstej mozaice nocy.

Szukałam na niebie znajomych gwiazdozbiorów. Nie było ich zbyt wiele: Królik – przyjaciel Imurinyi, pani księżycy. Łuk i strzały Myśliwego, męża Imurinyi. I Żuraw, święty posłaniec losu.

Żuraw składał się z siedmiu gwiazd na północny wschód od księżyca. Prześledziłam go palcem, tak jak to robiłam w dzieciństwie. Ojciec nazwał te siedem gwiazd na cześć siódemki swoich dzieci.

Andahai, Benkai, Reiji, Yotan, Wandei, Hasho – i Shiori.

„Bez względu na to, dokąd zabierze was życie – mawiał – będziecie jak te gwiazdy, połączone światłem, którym razem świecicie”.

Choć na plaży panował chłód, a my ociekaliśmy deszczem i słoną wodą, jakimś cudem poczułam ciepło, jakiego nie czułam od długiego czasu.



ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Jeśli z naszej klątwy wyniknęło coś dobrego, to to, że w ciągu jednego krótkiego tygodnia moi bracia i ja znów staliśmy się sobie bliscy jak w dzieciństwie.

Choć zima wisiała nad naszą małą jaskinią, a niebo było ponure i szare, nam dopisywały humory. Yotan i Benkai opowiadali historie o duchach przy ognisku, Wandei ganiał za Kiki i ciosał własne ptaki z drewna na opał, a ja nadzorowałam Andahaia i Hasho przy gotowaniu.

Czasami podczas posiłków dzieliliśmy się naszymi najwcześniejszymi wspomnieniami o Raikamie. Ja wносиłam niewiele – w końcu byłam najmłodsza, więc moje wspomnienia były najmniej wyraźne. Ale nie wychylałam się również ze wstydu. Kiedy Raikama przybyła do Kiaty, polubiłam ją najbardziej z nas wszystkich. Teraz chciałabym to wymazać.

A może już to zrobiłam. To dziwne, ale prawie nie pamiętałam, dlaczego pokochałam macochę. Jakby ktoś obrócił te wspomnienia w piach i zdmuchnął je z mojej przeszłości. Prawdę mówiąc, tak pewnie było lepiej. Nie tęskniłam za nimi.

– Nie pochodzi z Kiaty, tyle wiemy – rzekł Wandei. – Jeśli ojciec poznał ją za granicą, musiał zabrać ze sobą statki. Całą załogę mężczyzn. Na pewno istnieją zapisy o jej przybyciu, a przynajmniej o jej miejscu urodzenia.

– Kobieta o jej urodzie nie mogła pojawić się znikąd – zgodził się Yotan.

Zapominacie, że jest czarownicą.

Może nie zawsze była piękna.

– Ale z całą pewnością miała imię. Rodzinę. Dom – zauważył Hasho. – To zawsze coś na początek.

Miał rację, ale ja bardziej przejmowałam się końcem. Dwa dni po powrocie z Góry Rayuna, kiedy ból w dłoniach ustąpił, poprosiłam Benkaia, żeby nauczył mnie używać sztyletu.

Wzięłam sztylet od stróża w konkretnym celu, i nie było to rozłupywanie skorup kasztanów czy cięcie gwiazdnego bluszczu. Benkai też był wysokim stróżem, a pozostali bracia wprawnymi wojownikami. Wkrótce mieliśmy wrócić do pałacu, gdzie panowała magia Raikamy.

Naucz mnie – poprosiłam bezgłośnie.

Andahai stanął między nami.

– Sztylet nic nie da przeciwko Raikamie. Nawet Benkai chybił, kiedy próbowaliśmy z nią walczyć.

– Pozwól, by twoje dłonie się zagoiły, żebyś mogła zacząć prace nad siatką – zgodził się Yotan. – To nasza największa szansa na pokonanie jej.

– Odpocznij, Shiori.

– Hołubicie ją, jakby była jedwabnikiem – odezwał się Reiji. – Właśnie ukradła gwiazdny bluszcz królowi smoków. Poradzi sobie ze sztyletem! – Wstał i otrzepał podarte spodnie. – Ja ją nauczę.

Wszyscy spojrzeliśmy na niego zaskoczeni. Nie spodziewałam się, że ze wszystkich braci akurat on stanie po mojej stronie.

Bez słowa poprowadził mnie na tył jaskini i zaczęliśmy nasz trening. Koniec końców dołączył do nas Benkai i do wieczora już sparowaliśmy.

– Jesteś silniejsza, Shiori – zdumiał się Benkai, kiedy dałam mu radę.

Dwa miesiące harowania u pani Dainan, cięcia kapusty i melonów jej tępych nożami i targania drewna na opał w zimnie pomogło.

Następnego dnia, kiedy moi bracia wyruszyli zebrać zapasy na zimę, w końcu zabrałam się do pracy. Rozłożyłam pnącza po całej jaskini, żeby ustalić plan działania.

Żadne ostrze nie mogło przebić gwiazdnego bluszczu, a co dopiero go przeciąć. Nie miałam szans spleść pnączy ani zszyć ich ze sobą, kiedy kolce parzyły, a liście były ostre jak brzytwy.

Trzy magie – powtórzyłam sobie po godzinach męki. Jeśli trzy magie naprawdę stworzyły te przekłete pnącza, widziałam tylko demoniczny ogień – oślepiające światło otaczające każdą łodygę. Gdzie kryły się nici losu i krew gwiazd?

Spróbuj usunąć liście i kolce – zasugerowała Kiki. *Inaczej nic nie zrobisz z tą rośliną.*

Nie było to łatwe jak przycinanie róż, to na pewno. Kolce i liście przypominały zęby i pazury. Z liśćmi poradziłam sobie łatwiej, bo odrywały się po kilku ciachnięciach ostrzem. O ile uważałam, by nie dotknąć ich poszarpanych krawędzi, moje palce zazwyczaj wychodziły z tego bez uszczerbku. Jednak kolce przepełniała dużo bardziej nieustępliwa magia. Odchodziły tylko, kiedy waliłam w nie kamieniami zebranymi na zboczu góry. Odłupywanie ich okazało się powolnym, żmudnym zajęciem.

Ale zostałam wynagrodzona. Demoniczny ogień opancerzał każde pnącze, ale kiedy zlikwidowałam wszystkie liście i kolce, roślina się zmieniła. Demoniczny ogień wchłonął się we włókniste łodygi i przygasił oślepiające światło rośliny. W ciągu kilku minut gwiazdny bluszcz stał się płataniną grubych, luźnych pnączy mieniących się fioletem, błękitem i srebrem jak gwiazdny byt na tle nieba o zmierzchu.

Krew gwiazd.

Trzymałam pnącza w pokiereszowanych dłoniach, na wpół z podziwem, na wpół z niedowierzaniem. Ta jedna trzciniasta liana zajęła mi cały dzień. Potrzebowałam setek więcej, by mieć dość na utkanie sieci. W tym tempie skończę pod koniec zimy.

Mimo to nauczyłam się cieszyć nawet z najmniejszych zwycięstw.

Tego wieczoru, gdy bracia wrócili, pokazałam im lśniące pnącze. Świętowaliśmy, piekąc kasztany, zającąc się fioletowymi batatami i licząc gwiazdy, aż zasnęliśmy.

Gdyby tylko takie dobre czasy mogły trwać wiecznie.

Dni mijały, a ja czułam, że wpadam w stare nawyki. Więcej niż raz o mało nie fuknęłam na Andhaia, o mało nie zaśmiałam się z żartu Yotana, o mało nie zagruchałam na widok piskląt, które Hasho przyniósł do jaskini.

Głos, który zdusiłam w sobie podczas pracy w Karczmie pod Wróblem, zaczął się niebezpiecznie wyrywać. To nie mogło dojść do skutku.

Zaczęłam udawać, że śpię, gdy bracia wracali wieczorami, zgrywać obojętną, kiedy proponowali mi eskapadę w chmury. Wcześniej kończyłam kolację, nie śmiałam się z żartów Yotana, mówiłam Benkaiowi i Reijiemu, że jestem zbyt zmęczona na sparingi.

Samotność była łatwiejsza. Praca z gwiazdnym bluszczem w samotności była łatwiejsza.

Każdej nocy moje ręce goiły się tylko na tyle, bym mogła zacząć od nowa. Obchodziłam się z pnączami ostrożnie, by uniknąć ich najgorszego gniewu. Kiedy czułam się odważna, na próbę dotykałam kolców i liści, ucząc się wstrzymywać sapnięcia i nieme krzyki.

„Ból nie zelżeje – przypominałam sobie, gdy się wzdrygałam. To ty musisz stać się silniejsza”.

Powoli ćwiczenie sprawiało, że moja delikatna skóra stała się gruba i odporna. Pod koniec miesiąca mogłam chwycić całe pnącze gwiazdnego bluszczu bez mrugnięcia okiem. Wiedziałam jednak, że mocna skóra to za mało. Musiałam wzmocnić wszystko, jeśli chciałam zerwać naszą klątwę. Szczególnie serce.

Tego wieczoru stanęłam przed jaskinią i patrzyłam na księżyc. Przez miesiąc zrobił się pulchny. Wkrótce miała nadejść pełnia, a wraz z nią moje spotkanie z Seryu. Liczyłam, że dowiedział się czegoś przydatnego od swojego dziadka.

– Chcesz sprzymierzyć się ze smokiem? – krzyknął Andahai, kiedy napisałam im o zbliżającym się spotkaniu. – Zapomniałaś, że to smok prawie nas zabił?

To był dziadek Seryu – powiedziałam bezgłośnie, ale mój najstarszy brat nie rozumiał. Nie chciał zrozumieć.

Spróbowałam ponownie, kreśląc w błocie.

Może nam pomóc...

Andahai wyrwał mi patyk z ręki.

– Nie wolno ci się z nim spotykać – oznajmił. – Nie obchodzi mnie, jakie masz powody. Smoki są lojalne tylko wobec samych siebie. Nie możemy nikomu ufać.

Szukałam sojusznika wśród pozostałych braci, ale nie znalazłam żadnego, nawet w Hasho.

– Decyzja zapadła, Shiori – rzekł Andahai. – Nie pójdziesz.

– Andahai ma rację – odezwał się łagodnie Benkai. – Naszym priorytetem musi być poznanie imienia Raikamy. Ale może kiedy wrócimy, pójdziemy z tobą.

Podniosłam głowę. Mówili tak, jakby mieli zostawić mnie na dłużej niż jeden dzień.

– Nie będzie nas tydzień. – Benkai potwierdził moje nieme pytanie. – Może dłużej, jeśli podróż poniesie nas poza Kiatę.

– Zostało ci mnóstwo jedzenia – rzucił Yotan, próbując mnie pocieszyć. – No i masz pnącza, które cię zajmą.

Dokąd się udajecie?

– Zaczniemy na południu – odparł Andahai. – Węże to zimnokrwiste stworzenia. Mało prawdopodobne, by Raikama przybyła z południa.

Słuszne założenie. Mimo to zabołało mnie, że nie skonsultowali tego ze mną. Sięgnęłam po patyk, by zapytać o trasę, ale Andahai natychmiast założył, że proszę o możliwość zabrania się z nimi.

– Tylko nas spowolnisz. Wandei nie ma czasu pleść ci kolejnego kosza. Zostań tu i trzymaj się w ukryciu.

Trzymaj się w ukryciu? Skrzyżowałam ramiona, jednocześnie zirytowana i urażona. Uderzyłam się pięściami w pierś. *Potrafię zawalczyć.*

– Może z Reijim. Benkai pozwala ci wygrać. Bandyci nie będą tego robić. Hasho się zgodził.

– Obiecay nam, że zostaniesz w jaskini.

– Przygotowaliśmy ci wszystko, czego potrzebujesz – powiedział Andahai.

– Jedzenie, wodę, miejsce do pracy. Możesz wyjść tylko w nagłym przypadku. Chęć harcowania ze smokami nie jest nagłym przypadkiem.

Nie przebyłam całej tej drogi tylko po to, by gnić w jaskini i od świtu do zmierzchu tkać gwiazdny bluszcz. Przebyłam ją, by złamać klątwę.

Gniew wezbrał mi w piersi, ale ukloniłam się, dziękując braciom za troskę i posyłając im łagodny uśmiech.

Żaden nie zauważył, że niczego im nie obiecałam.



Rankiem, gdy tylko bracia wyszli, wzięłam torbę i pospieszyłam nad rzekę na spotkanie z Seryu.

Nie słyszałaś, co powiedzieli twoi bracia? – zawołała Kiki, lecąc za mną. Miałaś zostać w jaskini!

Przeskoczyłam nad zwalonym drzewem prosto w stertę pomarańczowych i żółtych liści.

Naprawdę wierzyłaś, że ich posłucham? Raikama ma smoczą perłę, więc kto pomoże nam lepiej niż smok?

Na bogów, wszystko na Górze Rayuna działo się tak szybko, że nie miałam szansy powiedzieć Seryu o najstraszniejszej części klątwy: musiałam wypowiedzieć prawdziwe imię Raikamy i stracić jednego z braci.

Szłam dalej. *Seryu może nam pomóc, wiem to.*

Nie dziś – prosiła Kiki. Dziś w lesie doszło do utarczki. Muchotłówki mi powiedziały. To byli żołnierze.

Żołnierze? Zwolniłam, lustrując drzewa kołyszące się na wietrze. Ich gałęzie były niemal nagie, szare od nadchodzącej zimy. Melodia szumu i szelestu liści była tylko sprawką wiewiórek i lisów. *Ludzie mojego ojca?*

Niektórzy tak, niektórzy nie.

Gdzie są teraz?

Kiki podleciała wyżej, ćwierkając coś do innych ptaków. *Na południe od nas.*

Rozluźniłam się. *Więc jeśli dalej będziemy zmierzać na zachód w stronę rzeki, ominiemy ich.*

Nie! Jeśli dalej będziesz zmierzać w stronę rzeki, zbliżysz się do nich. Oni też są w ruchu, Shiori. Powinnaś zawrócić do jaskini.

I opuścić spotkanie z Seryu? Pokręciłam głową. Nie było mowy. Miałam zbyt wiele pytań do smoka. *Przestań się martwić, Kiki. Będę ostrożna.*

Przez ostatni tydzień drzewa straciły swoją świetność. Ich kończyny poszarzały od mrozu, a liście spadły na ziemię w warstwach brązu i spalonego pomarańczu. Przez to las wyglądał ponuro i zupełnie inaczej, ale znałam drogę nad rzekę. Dziś jej wody były gwałtowne, a ja podążałam za rykiem nurtu, aż w końcu dotarłam na brzeg.

Seryu – zawołałam w myślach. Jestem!

Ani śladu smoka. Nie określił godziny spotkania, więc przyklęknęłam na miękkiej ziemi, wrzuciłam kamyczek do rzeki i patrzyłam w dół na jaszczurkę

w błękitne cętki, która przycupnęła na kamieniach obok mnie. Kiki wisiała nad nami niespokojnie.

Możesz się uspokoić? – poprosiłam. W pobliżu nikogo nie ma.

Położyłam się na trawie. Jeśli Seryu zamierzał ociągać się cały dzień, to ja mogłam uciąć sobie drzemkę i dać odpocząć zmęczonym palcom.

Jaszczurka wpęzła mi na brzuch i wskoczyła na torbę.

Jesteś głodna, co? – spytałam ją bezgłośnie. Ja też. Powinnam była pomyśleć i spakować przekąskę.

Liście klonu spadły mi na twarz, kruche i brązowiące się na końcach. Zdmuchnęłam je z nosa, a potem zaczęłam przetaczać się na bok, lecz jaszczurka wciąż leżała na torbie. Spięła się i poderwała głowę – to był ostatni ruch w jej życiu.

Wąż zaatakował i połknął ją na raz.

Poderwałam się na łokcie i wierzgnęłam ze strachu.

Wąż szarpnął w moją stronę. Trzymał nakrapianą głowę wysoko, jego okrągłe żółte oczy zniewalały moje.

– Shiori – syknął.

Natychmiast znieruchomiałam.

– Więc tu się ukrywałaś. – Wysunął cienki, rozwidlony język. Żółte ślepia powędrowały ku zaczarowanej torbie na moim biodrze. – Jej Promienność ostrzega, byś nie ingerowała w jej kłatwę. Dzieją się rzeczy, których nie rozumiesz.

Zamachnęłam się na niego sztyletem, a kiedy on odskoczył w liście, wstałam i rzuciłam się do ucieczki.

Nie wiedziałam, dokąd biegnę. Kluczyłam między plamami brązu, pomarańcza i szarości. Kiki coś krzyczała, lecz serce waliło mi zbyt głośno, bym mogła ją usłyszeć. Domyśliłam się, że każe mi biec szybciej. Dopiero kiedy nogi mi się zmęczyły i zaczęło palić mnie w gardle, spojrzałam za siebie.

Dzięki bogom, nigdzie nie widziałam węża. Oparłam się o drzewo, by złapać oddech.

Było blisko – sapnęłam bezgłośnie, spodziewając się, że Kiki zawtóruje mi śmiechem.

Ale ona zniknęła.

Kiki? – zawołałam, obracając się. Nie patrzyłam pod nogi i potknęłam się. O martwe ciało.

Odeskoczyłam do tyłu z przerażeniem.

Zasnute mgłą oczy wpatrywały się w niebo, wciąż wybałuszone z szoku. Jaskrawa krew sączyła się ze zgrabnego rozcięcia na brzuchu i kontrastowała z tłem martwych liści wokół. Zmarł niedawno – ptaki i owady jeszcze go nie dopadły.

Shiori! – wrzasnęła Kiki. *Łowcy!*

Gałęzie trzasnęły. Kroki skrzypiały na opadłych liściach.

Zamarłam. Kucnęłam, by schować się za krzakiem, ale zapomniałam o jednej rzeczy. Powietrze, które wydychałam, zamarzało i obłoki pary zdradzały moją obecność.

– Kto tam jest? – krzyknął jakiś mężczyzna z niedaleka.

Krzyki się zbliżały, a ja całkowicie znieruchomiałam. Teraz widziałam wszystko wyraźniej. Pobiełam w złą stronę. Nie słyszałam już rzeki i... nie, nie. Przeklinałam swojego pecha.

Strzała wystrzeliła spomiędzy drzew. Świsnęła tak blisko mnie, że na moment mnie ogłuszyła.

– Lordzie Hasege, to dziewczyna!

Pobiełam. Moje serce galopowało dwa razy szybciej niż ja.

Jest ich czterech! – pissała Kiki. *Uważaj! Za krzakami...*

Łowca wyskoczył zza krzaków, biorąc zamach nożem. W pierwszej chwili chciałam krzyknąć, ale na szczęście krzyk uwiązł mi w gardle. Ledwo umknęłam mężczyźnie.

Jeszcze jeden! Z boku!

Kolejny łowca powalił mnie na ziemię. To stało się tak szybko, że posmakowałam piasek, zanim poczułam dzwonienie w uszach, ale szybko się poderwałam.

Zanurkowałam w krzaki. Ślizgałam się po liściach i potykałam o małe kopce. Miałam wrażenie, że biegnę od wielu godzin, lecz wciąż widziałam martwe ciała wystające spod liści. Nie minęła więcej niż minuta, zanim znów usłyszałam kroki.

Grupa liczyła ich czworo, tak jak powiedziała Kiki. Tyle że to nie byli łowcy, nie w tych hełmach z piórami i w skórzanych zbrojach. Nie – to byli stróże.

„Kiedy przeciwnik jest silniejszy od ciebie, uciekaj” – uczył mnie Reiji podczas naszych lekcji. „Benkai powie ci, żebyś została i walczyła, ale

w zwyciężaniu nie chodzi o honor. Chodzi o to, by przetrwać i móc znów walczyć”.

Próbowałam. Ale najwyższy z nich – przywódca – był szybki i silny. Chciał ciąć mnie w twarz, a ja cudem uniknęłam ostrza. Ucieszyłam się ze zwycięstwa i opuściłam gardę, a wtedy on podstawiał mi nogę, powalając mnie na plecy.

Grzmotnęłam o ziemię, przygryzając policzek, by nie krzyknąć z bólu. Kiedy się podniosłam, trzech mężczyźni wymierzali strzały w moją głowę. Przywódca uniósł hełm.

Takkan.

Wciąż miał to samo okrutne spojrzenie. Czarne oczy, twarde i nieugięte. Krzywy uśmiech, tak lodowaty, że zmroziło mnie od środka. A jednak coś się zmieniło. Miał na sobie prostą, pozbawioną ozdób zbroję – bez granatowej kolczugi – a na pochwie miecza nie widniał herb Bushianów.

– Trzymajcie broń – rozkazał, gdy jego ludzie mnie okrążyli.

Ku mojemu rozczerowaniu wśród stróży nie było miłego żołnierza z Karczmy pod Wróblem.

– Pamiętam cię. Dziewucha z kuchni, która nie chciała się uklonić – wycodził Takkan. – Wątpliwe wycucie czasu, demonie. Wiedziałem, że nie jesteś kucharką. – Złapał mnie za szyję i kazał spojrzeć na ciała rozrzucone po lesie. – Twoi towarzysze są martwi. Wkrótce do nich dołączysz.

Strzały wystawały im z żeber, z ran lała się krew. Wszyscy siedmioro nosili brązowe ubrania – kamuflaż lasu. Zabójcy.

Wszystko dzwoniło, drzewa szeleściły na wietrze, a puls dudnił mi w gardle. Wierzgnęłam, próbując zerwać z siebie jego palce. *Nie jestem z nimi.*

Takkan nie rozumiał. Jego ludzie też nie.

– Nie widzę jej twarzy – mruknął jeden ze stróży. – Nie może mówić?

Takkan ścisnął moją szczękę tak mocno, że zabolalo. Potrząsnął mną.

– Gdzie jest mój kuzyn, demonie? Mów albo to tchnienie będzie twoim ostatnim.

Miał na myśli żołnierza z karczmy?

– Nie wygląda, jakby była z A'landczykami – ocenił inny stróż, lustrując mnie. Był najstarszy z całej czwórki. Miał szare włosy związane w kok. – Powinniśmy ją puścić.

– Puścić? Widziałem już tę zakałę. – Takkan znów mną potrząsnął. – Gdzie jest Takkan?

Spojrzałam na niego zdezorientowana. Mogłabym przysiąc, że właśnie zapytał mnie, gdzie jest Takkan.

„Ale to ty jesteś Takkan” – pomyślałam skołowana.

– To jakaś dzikuska, nie zabójczyni – upierał się starszy stróż. – Hasege, nie mamy na to czasu. Puść ją i ruszajmy w drogę.

Hasege?

Jakkolwiek naprawdę nazywał się ten fałszywy Takkan, to nie miało znaczenia. Wyrwałam strzałę z jego kołczanu i przeciągnęłam mu grotem po twarzy.

Hasege ryknął, a ja zdzieliłam go głową w czaszkę. To najlepszy użytek, jaki kiedykolwiek zrobiłam z mojej miski. Kiedy mnie puścił, capnęłam swój sztylet i odwróciłam się do ucieczki.

Nie byłam dość szybka. Chwycił mnie za nadgarstek i ścisnął tak, że serce załomotało mi z bólu i upuściłam sztylet.

Złapał go w drugą rękę. Krew kapłała mu z twarzy i krzepła na ciemnej szczecinie jego brody. Przycisnął mi ostrze do szyi, ale nagle ryknął śmiechem.

– Zobaczcie, co my tu mamy. – Obrócił się do swoich ludzi. – Sztylet Takkana.

Sztylet Takkana? Zaczęłam gorączkowo myśleć. Ale... to by oznaczało, że stróż z Karczmy pod Wróblem... był synem Lorda Bushiana. Moim narzeczonym.

Głowa za bardzo mnie bolała, bym mogła cokolwiek z tego zrozumieć. Nie pomagało to, że Hasege przycisnął sztylet mocniej i czułam palący chłód metalu.

– Więc naprawdę go widziałaś.

Wierzałam nogami na trzech stróżach, wiedząc, że to bezcelowe, bo i tak nie rozumieją, ale byłam dosyć zdesperowana, by mimo wszystko próbować. *Dał mi go.*

Najstarszy zmarszczył brwi.

– Ma herb Takkana. – Wskazał talizman na sztylecie, który uznałam za bezużyteczną ozdobę. – Jest pod jego ochroną.

Hasege sposepniał.

– Miałby chronić szpieginie? Nie sędzę. Prawdopodobnie mu go ukradła.

– Powinniśmy ją wypuścić.

Niebieski talizman zadyndał przede mną, a ja po raz pierwszy zobaczyłam to wyraźnie. Przez wszystkie te tygodnie ignorowałam go na rzecz sztyletu i nie zauważyłam, że po drugiej stronie srebrnej płytki wygrawerowano imię Takkana i jego herb: królika na górze otoczonego pięcioma śliwami pod białym księżycem w pełni.

Na bogów, okazało się, że to prawda. Stróżem w Karczmie pod Wróblem był Takkan! Jeśli syn Lorda Bushiana wziął mnie pod swoją ochronę, żaden inny stróż nie mógł skrzywdzić mnie bez poważnych konsekwencji.

Hasege posłał mi lodowate spojrzenie. Sekundę za późno zrozumiałam, że nie ma zamiaru mnie puścić. Gdy tylko się wyrwałam, jego ludzie znów mnie złapali. Kopałam i uderzałam, lecz oni związali mi ręce i wepchnęli mi knebel do ust.

Rzucili mnie na ziemię. Wylądowałam na skale i wzdrygnęłam się z bólu. Gdy wiatr z jękiem dał w ich miecze, znieruchomiałam jak królik, czekając na ostateczny cios.

Jednak on nie nadszedł. Ktoś wrzucił mnie na konia. Jeszcze zanim moje nogi przestały się kołysać, Hasege zdzielił mnie głowicą miecza w miskę i świat obrócił się w czern.



ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

– Mówisz, że znaleźliście ją w lesie?

– Tak, moja pani. Na północ od Przełęczu Baiyun. – Chwila przerwy. – Cięła Hasege...

– W twarz. Tak, słyszałam tę historię.

Ożywiłam się, słysząc kroki w lochu. Minęło pięć dni, odkąd przybyłam w to okropne miejsce, ale poznałam głos mężczyzny. To on stanął w mojej obronie przeciw Hasege i jego ludziom w lesie.

Bezgłośnie w ciemności mojej celi przycisnęłam ucho do ściany, by nasłuchiwać.

Kobieta wydała z siebie niski gardłowy dźwięk.

– Powiedz mi prawdę, Oriyu. Czy ona naprawdę może być szpieginia?

– Wątpię. Miała herb Takkana...

– Tak, a żaden z was nie raczył mnie o tym poinformować! A teraz wpuść mnie. Chcę z nią porozmawiać.

Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem, a ja zerknęłam na kobietę spod miski. Czy to była Lady Bushian? Jej świeca świeciła słabo, więc nie widziałam rysów twarzy wyraźnie, ale dostrzegłam krzepką postać w niebieskiej szacie z brokatu i grubym wełnianym szalu. Siwizna przyprószyła jej mocno nawoskowane włosy, na jednym nadgarstku migiała

blada jadeitowa bransoleta. Jednak moją uwagę zwróciła torba przewieszona przez jej ramię.

Moja torba.

– Nie śpisz – powiedziała, widząc, jak drgają mi palce. – Podnieś się. I nie udawaj, że nie rozumiesz. Strażnicy już dali mi znać, że jesteś mądrzejsza, niż się wydajesz.

Posłusznie wstałam, tylko po to, by rzucić się po torbę.

Oriyu mnie zablokował, a ja potknęłam się o swoje związane nogi.

– Zanim to odzyskasz, odpowiesz na kilka pytań.

Osunęłam się na ścianę. Czekałam tyle dni, aż ktoś mnie przesłucha albo wychłosta za to, co robiłam Hasege. Lecz nikt nie przyszedł. Wszyscy o mnie zapomnieli – miałam szczęście, jeśli strażnicy pamiętali, żeby przynieść mi jeden posiłek dziennie. Głód był gorszy od czekania.

Teraz nagle chcieli mnie przesłuchiwać?

– Podobno nie możesz mówić – zaczęła Lady Bushian. – Kiwaj albo kręć głową. Rozumiesz?

Pokiwałam. Zadowolona Lady Bushian wskazała sznury wokół moich nadgarstków i kostek. Oriyu przeciął tylko ten wokół kostek.

– Wstań i chodź za mną – powiedziała kobieta, zbierając spódnice. – To miejsce nie nadaje się na przesłuchanie.

Ponieważ nie miałam wyboru, chwiejnym krokiem podążyłam za nią.

– Z pewnością nie wyglądasz na szpieginie – powiedziała tylko, zanim Oriyu otworzył drzwi więzienia.

Od światła słonecznego szczypały mnie oczy. Objęłam się, szcękając zębami, zdziwiona brutalnym chłodem smagającym moje policzki. I górą! Nie poznawałam ich. Widocznie byłam dalej od braci, niż myślałam.

Wróciłam pamięcią do dawnych lekcji geografii, ale kiedy zobaczyłam haftowane sztandary na murach zamku, wiedziałam dokładnie, gdzie jestem. W miejscu, którego starałam się unikać od ponad dekady: zamku Bushianów, cesarskiej twierdzy Iro.

Północna twierdza wyglądała dokładnie tak, jak ją sobie wyobrażałam: posępna i ponura, z jałowymi dziedzińcami i wyschniętymi ogrodami otaczającymi pozbawiony życia zamek z szarym dachem. Nawet powietrze pachniało ciężko, piaskowcem i dymem drzewnym. Moje nadzieje na ucieczkę stopniały jak lód.

Już wchodziłyśmy do jednej z wartowni, kiedy młoda dziewczyna z dwoma warkoczami i persymonami wystającymi z kieszeni podbiegła do nas, zarumieniona z ekscytacji.

– To ona, mamó? – zawołała zdyszana. – Ta dziewczyna, która...

– Megari! – skarciła ją Lady Bushian. – Wyraźnie pamiętam, że kazałam ci zostać w zamku. Przeziębisz się tutaj. Powinnaś odpoczywać.

– Nie możesz oczekiwać, że będę odpoczywać cały dzień. – Megari spojrzała na mnie i się rozpromieniła. – Chciałam poznać dziewczynę, która walczyła z Hasege. Może dołączyć do nas podczas obiadu?

Lady Bushian natychmiast zmarszczyła brwi.

– Skąd o tym wiesz?

Megari uśmiechnęła się szeroko do Oriyu, który odwrócił wzrok i udał, że poprawia sobie hełm.

– Oriyu mi powiedział. Podobno miała też sztylet Takkana! Proszę, mamó, może do nas dołączyć?

– To byłoby nie na miejscu.

– Ale ona jest głodna. Prawda? – Oczy Megari błysnęły figlarnie. Nie mogła mieć więcej niż dziesięć lat. Rąbek sukienki ubrudziła błotem. Od razu ją polubiłam.

Kiedy jej matka nie patrzyła, odpowiedziałam Megari nieznacznym skinieniem. Nie byłam głodna. Byłam wygłodniała.

Megari spróbowała ukradkiem wetknąć mi persymonę do szala, ale Oriyu zmierzył nas obie surowym spojrzeniem.

– Przyniosę ci trochę później – szepnęła, podążając za matką i mną do wartowni, zanim Lady Bushian zdążyła jej zabronić.

W środku na drewnianym stołku siedziała sztywno młoda kobieta. Trzymała w ręku szkarłatną parasolkę i była ubrana cała na białe, z wyjątkiem hebanowego pasa z haftem gór. Jej upudrowana okrągła twarz z pieprzykiem na prawym policzku wydawała się przyjazna, lecz gdy tylko dziewczyna podniosła wzrok, zobaczyłam, że ma oczy ostre jak kolce.

– Zairena? – sapnęła Megari, obracając się do matki. – Co ona tu robi?

Lady Bushian łypnęła na córkę.

– Maniery, Megari. Inaczej Oriyu odprowadzi cię do twojego pokoju.

– To ta złodziejka, którą chciałaś mi pokazać? – spytała Zairena, kłaniając się z fałszywą skromnością. – Dziecko, które ukradło talizman Takkana?

Zmrużyłam oczy. Dziecko? Mogła być starsza ode mnie co najwyżej o rok. A poza tym nie ukradłam tego talizmanu.

– Oriyu twierdzi, że Takkan jej go dał – oznajmiła Lady Bushian spiętym głosem. – Kiedy i dlaczego, wkrótce się dowiemy. Hasege mówi, że była z zabójcami, których spotkał w Zhensie, ale nie nazwałabym mojego bratanka godnym zaufania źródłem. Nie chcę pytać, Zaireno, ale czy ją poznajesz?

Zairena nachyliła się, by mnie zlustrować, opierając podbródek na parasolce.

– Nie. Zapamiętałabym kogoś takiego jak ona, z tą dziwną miską na głowie. Wierzę, że wszyscy bandyci, którzy zaatakowali moich rodziców, nie żyją. Lord Sharima'en upomina się o niegodziwców. – Na moment urwała. – Choć może ma w sobie coś niegodziwego. Hasege mi o niej opowiadał. Podobno próbowała go zabić.

– Nie, wcale nie! – wtrąciła się Megari. – Mamo, ona nie jest zabójczynią. Nie mogła...

Lady Bushian się wyprostowała.

– Ja zdecyduję o losie dziewczyny – oznajmiła, sięgając po sztylet. Talizman Takkana dyndał na rękojeści. Jego jedwabne nici były pokryte błotem. – Dwa tygodnie temu mój syn powiedział mi, że wyrusza na polowanie z Hasege. Zabrał ze sobą pięciu najlepszych stróżów Iro. To za duża świta jak na zwykłe polowanie.

– Takkan nigdy nie był dobrym kłamcą – mruknęła Megari.

– Misja zaprowadziła ich w głąb lasu Zhensa, gdzie napadli ich zabójcy. Zostali rozdzieleni, a Takkan nie wrócił. – Lady Bushian rzuciła mi chłodne spojrzenie. – W tym lesie mój bratanek znalazł ciebie z tym. – Pomachała mi talizmanem przed nosem. – Ukradłeś to mojemu synowi?

Z zapałem pokręciłam głową.

– Mam wierzyć, że ci to dał?

Pomyśleć, że poprosiłam go o sztylet, a nie o talizman. Z trudem przełknęłam ślinę.

Tak – przytaknęłam stanowczo.

– Kiedy?

Trudno było odpowiedzieć bez użycia głosu. Pokazałam na palcach. *Cztery, pięć, może sześć tygodni temu?*

– Dlaczego?

Zacisnęłam wargi, po czym zamieszałam w powietrzu. *Smakowało mu moje jedzenie.*

Lady Bushian nie zrozumiała.

– Dała mu jedzenie – zgadła Megari, kiedy udałam, że piję ze złożonych dłoni. – Gotowała mu.

Lady Bushian uniosła brew, a ja potwierdziłam skinieniem.

– Gotowałaś mu – powtórzyła.

Zupę – powiedziałam bezgłośnie, naśladowując ruchy jedzenia.

To chyba zrozumiała. Mocno ścisnęła sztylet syna.

– Była sama, kiedy ją znaleźliśmy – odezwał się Oriyu. – Hasege... zaatakował ją mimo mojego sprzeciwu. Zraniła go w obronie własnej.

– Rozumiem. – Oczy Lady Bushian przypominały oczy jej syna: łatwo było nie docenić ich głębi. – Przypomnij mi: jak ma na imię?

– Hasege nazwał ją Lina.

– Proste imię. Ale ja nie potrafię stwierdzić, czy prosta dziewczyna. Czas pokaże. Oriyu, uwolnij ją.

Gdy stróż przeciął sznury na moich nadgarstkach, Zairena ściągnęła usta, jakby skosztowała czegoś kwaśnego.

– Lady Bushian – powiedziała cicho – jesteś pewna, że to mądre – pozwolić jej zostać? Obawiam się, że coś musi być z nią nie tak. – Popatrzyła na miskę na mojej głowie, dając do zrozumienia, że właśnie ją ma na myśli. – A co, jeśli ukrywa mroczne duchy albo przynosi pecha? – Zakręciła parasolką. – Nie chciałam mówić wcześniej, ale Hasege ostrzegł mnie, że ona... może być demonem.

Megari prychnęła, przypominając nam o sobie.

– Hasege nazwałby własną matkę demonem, gdyby miał taki kaprys. W Kiacie nie ma demonów.

– Tu się mylisz – rzekła Zairena do dziewczynki. – Wszystkie demony są zamknięte w Świętych Górach Odwagi i choć nie mogą się wydostać, nawołują słabych i zmuszają ich, by wykonywali ich nieczne uczynki. Obawiam się, że ta dziewczyna może być opętana.

– To nonsens.

– Szanuj starszych, Megari – upomniała córkę Lady Bushian, po czym obróciła się do Zaireny. – Bardziej ufam synowi niż bratankowi. Takkan wspominał o kucharce z Tianyi. Nie wspomniał tylko, że nie mogła mówić.

– Nie może mówić? – Zairena dotknęła pieprzyka na policzku i tonem ociekającym politowaniem dodała: – Rozumiem. To podobne do Takkana, współczuć takiej dziewczynie. Odziedziczył po tobie hojność i współczucie.

– Myślałam, że szczerłość również – rzuciła oschle Lady Bushian – jednak wygląda na to, że uczył się od siostry.

– Jest bardzo słabym uczniem, mamó – zażartowała Megari. – Nie masz się czego bać.

– Nie? – Jej matka zacisnęła wargi. – Zobaczymy, jeśli... kiedy wróci.

Słowo „kiedy” wypowiedziała z trudem, a ja mimo postanowienia, by pozostać obojętną, poczułam ukłucie troski. Moja własna misja była zbyt ważna, bym mogła przejmować się kłopotami Takkana, ale teraz, kiedy wiedziałam, że to on, a nie Hasege, był dobrym stróżem w Karczmie pod Wróblem, z pewnością nie życzyłam mu śmierci.

Lady Bushian się uspokoiła.

– Zbliży się zima, więc zostaniesz z nami, aż się skończy – powiedziała do mnie. – Postanowiłam, że będziesz pracować w kuchni. Oriyu zaprowadzi cię do kwatery dla służby. Możesz odejść.

Nie ruszyłam się. Nie bez mojej torby.

– Torba, Lady Bushian – odezwał się Oriyu. – Chyba życzy sobie jej z powrotem.

– Co jest w środku? – spytała Zairena.

– Nic – odparła Lady Bushian, ściągając brwi. – Absolutnie nic.

Dzięki bogom, czarodziej nie kłamał na temat właściwości torby. Praktycznie wyrwałam ją z wyciągniętych rąk Lady Bushian. Ścisnęłam torbę w dłoniach, walcząc z pokusą upewnienia się, czy pnącza ciągle są w środku.

– Biedne dziecko – stwierdziła Zairena, kręcąc głową, kiedy ja przytulałam torbę. – Pewnie ma dla niej wartość sentymentalną. To jedyne, co jej zostało na świecie.

Rozluźniłam uścisk. Musiałam sprawiać wrażenie mniej przywiązanej. Ostatnim, czego chciałam, było wzbudzenie podejrzeń co do torby.

Zairena poklepała mnie po ramieniu i nachyliła się tak blisko, że czułam zapach kadzidła, którym przesiąkły jej szaty.

– Nie jesteś sama, Lina. Wiem, jak się czujesz.

Zanim zdążyłam ją odepchnąć, cofnęła się i poprosiła Lady Bushian:

– Pozwól, że ja zaprowadzę Linę do kuchni i przedstawię jej personel. – Narzuciła mi swoją pelerynę na barki. – Wygląda, jakby przydał jej się obfity posiłek, a tyle przynajmniej mogę zrobić.

– Jesteś pewna?

– To żaden kłopot.

– Wyrosłaś na życzliwą młodą damę – pochwaliła ją Lady Bushian. – Megari mogłaby się od ciebie uczyć.

Megari przewróciła oczami, a ja pod osłoną miski robiłam to samo. Przynajmniej nie ja jedna potrafiłam rozpoznać dwulicową żmiję.

Jakby na zawołanie Zairena wykrzywiła usta w uśmiechu, gdy tylko zostaliśmy same.

– Oczarowałaś Lady Megari – powiedziała, otwierając parasolkę i unosząc ją nad głowę. – Ale ten urok nie zadziała na mnie. – Obróciła się na pięcie i wskazała kamienną budowlę naprzeciwko zamku. Dym unosił się z komina, a w oknach błyskał ogień. – Tam będziesz pracowała – oznajmiła, po czym obróciła się gwałtownie, prowadząc mnie w stronę ceglanego magazynu niedaleko lochu. Na zewnątrz czekał strażnik z drewnianym wiadrem, złożonym kocem i stosem szat – domyśliłam się, że to strój dla służby. Prędko złożył ukłon Zairenie, wepchnął mi rzeczy i pognął w stronę zamku.

Zairena otworzyła tylne drzwi magazynu. Z rozkoszą wskazała piwnicę.

– A tu będziesz spała.

Zesztywniałam. To nie była kwatera dla służby, jak obiecała mi Lady Bushian.

W środku wąskie drewniane schody prowadziły do przestronnego pomieszczenia pełnego worków z ryżem i – jak wynikało z zapachu – beczek solonej ryby. Nie było maty do spania, paleniska, nawet miejsca, w którym mogłabym podgrzać wodę.

Zairena uniosła cienko wyrysowaną brew.

– Myślałaś, że będziesz mieszkać w zamku z resztą służby? Nie możemy pozwolić, żebyś przyniosła pecha do środka. Poza tym nikt nie chce przebywać w twoim towarzystwie, kiedy masz to coś na głowie. – Na moment urwała. – Oczywiście z wyjątkiem szczurów. One lubią nas odwiedzać, kiedy robi się zimno.

Złość wezbrała mi w sercu. Nie byłam głupia. Wiedziałam, że tu zamarznę. Najpewniej zachoruję i umrę.

– Szybko się umyj – powiedziała, wbijając szpic parasolki w podłogę. – Chiruan oczekuje cię w kuchni.

Umyj się? Czym? Nie było tu wody, tylko beczki świeżo złowionej ryby wśród beczek ryby już posolonej i wysuszonej. Strasznie śmierdziało.

Zanim wyszła, zabrała mi pelerynę.

– Nie będzie ci już potrzebna.

Natychmiast przebiegł mnie dreszcz. Zairena zamknęła drzwi piwnicy, zostawiając mnie w ciemności.

Przynajmniej miałam ciszę. I odosobnienie.

Zajrzałam do torby. Blask wylał się z niej i rozświetlił pomieszczenie. Wszystko wciąż znajdowało się w środku: delikatne nici gwiazdnego bluszczu lśniącego jak splamione krwią gwiazd, pnącza wciąż płonące demonicznym ogniem.

Zrobiłam jeden ostrożny krok w dół, potem kolejny i kolejny. Drewniane stopnie były stare, niektóre popękane i rozszczepione. Pajęczyny przyklejały mi się do rąk, gdy dotykałam ścian, a ja strzepywałam je z obrzydzeniem.

Szczury pisnęły, ośmielone przez cienie. Zatoczyłam się na jedną z beczek. Niech mnie demony, nienawidziłam szczurów. Nie tak jak węży, ale prawie.

Otworzyłam torbę szerzej. Ostre światło padło na szczury, a one rozpierzchły się, spłoszone mroczną magią, którą tu przyniosłam. Małe zwycięstwo.

Zadrżałam, ubierając się. Wciąż trwał dzień, a tu panował lodowaty chłód. To nie wróżyło dobrze na noc. Ani na resztę zimy.

Coś na zewnątrz zaszeleściło i poskrobało o ścianę.

Kiki? – zawołałam.

Nie, to tylko zwykły ptak. Kruk albo wrona.

Zżerało mnie zmartwienie. Wołałam ją przez cały ten czas, posyłałam myśli najdalej, jak mogłam, ale Kiki ani razu nie odpowiedziała. Czy Hasege ją znalazł i zniszczył? A może poleciała do moich braci w poszukiwaniu pomocy?

Na nici Emuri'en, miałam nadzieję, że jest bezpieczna.

Zamknęłam torbę, a kiedy światło gwiazdnego bluszczu zgasło, pobiegłam po schodach na górę, zanim szczury odzyskały odwagę, by znów się pokazać.

Na ostatnim stopniu obróciłam głowę. Moje oczy przystosowały się do ciemności, a uszy do dreptania szczurów i karaluchów. Drepczące stworzenia, nieznośny chłód, paskudne zapachy – te wszystkie rzeczy mogłam znieść. Czyniły to miejsce niepożądanym, co oznaczało brak strażników i służek. Nikt tu nie przychodził, zwłaszcza w nocy.

Zairena o tym nie wiedziała, ale dała mi oazę i miejsce do pracy. Dopóki nie znalazłam sposobu na odnalezienie braci, to musiało mi wystarczyć.



ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Obietnica ciepła i jedzenia kazała mi pospieszyć do kuchni. Z drewnianego budynku buchało gorąco, a w środku kucharze wykrzykiwali zamówienia na olej sezamowy i imbir, gdy służba plotkowała, układała tace z laki, porcelanowe filiżanki i miedziane kociołki. Jednak kiedy weszłam, wszyscy zamilkli. Służące upuściły talerze i zamachały talizmanami, by odpędzić demony, kucharze pozamykali pokrywy glinianych kotłów i chwycili noże.

Wyglądało na to, że Zairena już rozpuściła wieść o moim przybyciu.

Uniosłam podbródek. „Niech próbuje uprzykrzyć mi życie. I tak nie zostanę tu długo”.

Tylko szef kuchni, Chiruan, się do mnie odezwał.

– Gdyby Lady Zairena nie ostrzegła nas, że jesteś demonem, pomyliłbym cię z rybą – burknął. Niski i szeroki, był zbudowany jak beczka, solidny jak cegła i brzuchaty jak niedźwiedź. A do tego silny. Kiedy rzucił we mnie ścierką, ta strzeliła mnie w rękę. – Cuchniesz, dziewczyno.

Powąchałam swoje dłonie. Miał rację – rzeczywiście cuchnęłam.

Gdy wytarłam ręce, rzucił mi woreczek z ryżem zawiniętym w suszone liście trzciny, znowu z impetem.

– Jedz szybko i bierz się do roboty.

Wycofałam się w kąt i zjadłam posiłek, delektując się kawałkami solonej wieprzowiny i kiszoną kapustą. Ryż skończył się zbyt szybko, a mój ostry

głód został zaspokojony tylko w połowie. Niestety nie miałam dostać nic więcej do kolacji.

Moja praca nie różniła się od tej w karczmie pani Dainan: zamiatałam kuchnię i spiżarnię, myłam naczynia i szorowałam przypalone kotły. Kiedy Chiruan wysłał mnie po drewno do magazynów, przeszukałam twierdzę pod kątem drogi ucieczki.

Zamek Bushianów był jedną z najmniejszych twierdz Kiaty – mogłam przejść cały obwód w pół godziny – ale również jedną z najlepiej chronionych, położoną na szczycie skalistego wzgórza. Wysokie mury otaczały zamek z każdej strony oprócz wschodniej, która graniczyła z rzeką Baiyun. Na wieżach stacjonowali łucznicy, a dwie bramy, jedną od północy, drugą od południa, obstawiono mnóstwem strażników.

Wiedziałam, że ucieczka nie będzie prosta. Ale przetrwanie w lesie Zhensa w tym zimnie będzie jeszcze trudniejsze. Już teraz szron pokrywał moje drewniane wiadra.

Zima nadeszła.

Pewnego ranka zastałam kuchnię praktycznie pustą. Tylko Chiruan stał przy palenisku i piekł ciasto na parze. Pachniało niebiańsko, ciepło i słodko, wypełniając pomieszczenie nutą imbiru.

– Ciasto z persymoną, ulubione Lady Megari – oznajmił, krojąc trzy kawałki na niebieski porcelanowy talerz. Postawił go na drewnianej tacy obok kosza świeżych owoców pięknie ustrójonych gałązką śliwy. – Od kilku dni leży w łóżku, ale kiedy prosi o ciasto, to znak, że wraca do zdrowia. Poprosiła, żebyś to ty je dostarczyła, rybna dziewczyno.

W jego głosie nie pobrzmiwały obelga ani osąd, co mnie zaskoczyło. Podobnie jak prośba Megari. *Ja?*

– Nie mnie podważać decyzje Lady Megari, a jedynie spełniać jej życzenia. Jej pokój znajduje się na najwyższym piętrze zamku, w skrzydle Wschodniej Góry, w lewym korytarzu. O tej porze powinna ćwiczyć grę na lutni, więc jeśli się zgubisz, podążaj za muzyką.

Chiruan wrócił do kotłów gwizdzących nad ogniem. Domyślałam się, że gotuje kolację.

– Nie ociągaj się – dodał ostro. – To nie wytchnienie od twoich obowiązków, a jeśli pokojówki zobaczą cię w drodze powrotnej z zamku, nie będę cię bronił.

Wzięłam tacę i pokiwałam głową na znak, że rozumiem.

– Zawiaż chustę wokół głowy, żeby strażnicy nie widzieli miski. Dzięki temu będą zadawać mniej pytań.

Przewidywania Chiruana okazały się słuszne. Choć strażnicy sprawdzili tacę z ciastem, nikt nie kwestionował mojej obecności w zamku.

Korytarze były tak wąskie, że dwie osoby ledwie mogły iść obok siebie, a zdobienia na ścianach drewniane i skromne, w przeciwieństwie do fresków i złocień w cesarskim pałacu.

Gdy podążałam na górę za cichymi dźwiękami lutni księżycowej, moją uwagę przykuł pokój z otwartymi drzwiami. W środku znajdowały się dwa tamborki, krosno i kołowrotek. Podobnie jak w starej szwalni Raikamy.

– Tutaj! – zawołała Megari, wyglądając z pokoju na końcu korytarza. – Myślałam, że się zgubiłaś.

Pospieszyłam do środka i odstawiłam tacę na jeden ze stolików z laki. Megari przyglądała mi się z zaciekawieniem, trzymając ręce za plecami. Jej policzki znaczył delikatny rumieniec, ale oddychała płytko i miała cienie pod oczami. Liczyłam, że ciasto pomoże jej poczuć się lepiej.

– Zaczekaj, nie idź – poprosiła, gdy ruszyłam w stronę drzwi. – Od tygodnia chciałam z tobą porozmawiać.

Skłoniłam głowę i wskazałam w stronę kuchni. *Chiruan na mnie czeka.*

– Usiądź – nalegała. – To rozkaz.

Zaczekała, aż opadnę na jedną z jej jedwabnych poduszek. Mogłam zasnąć tam na miejscu, gdybym tak bardzo się nie martwiła, że cuchnę rybą.

Sięgnęła po najdorodniejszy owoc w koszu.

– Zjedz persymonę. Tegoroczne plony są najśłodsze jak do tej pory. Wiem, bo to moje najulubieńsze owoce. I trochę ciasta.

Dziękuję. Schowałam persymonę do kieszeni, ale ciasto pochłonęłam w trzech łapczywych gryzach. Głośno burczało mi w brzuchu, więc byłam wdzięczna, że kłótwa karze mnie tylko za dźwięki wydawane z ust. W przeciwnym razie moi bracia już dawno by nie żyli.

– Zjedz jeszcze – powiedziała Megari. – Rodzice zawsze mówią, że odwaga to kredo Bushianów, ale w takich chwilach chciałabym, żeby to było raczej: „unikanie ludzi i picie herbaty”. Może wtedy wszyscy nie musielibyśmy się martwić o mojego niezdarnego brata.

Przestałam żuć i przełknęłam.

– Nie, jedz. Ja opycham się persymonami i ciastami, żeby nie martwić się o Takkana. Ale nie powinnam. To znaczy się martwić. – Megari ściągnęła ramiona, choć wciąż się trzęsła. – Obiecał, że wróci przed zimowym festynem, a on nigdy nie łamie obietnic. Za bardzo się mnie boi, żeby nawet spróbować.

Posłałam jej odważny uśmiech. Wiedziałam, jak to jest martwić się o braci.

Podczas naszej ostatniej rozmowy Takkan poprosił mnie, żebym pojechała z nim do Iro. Powiedział, że to najpiękniejsze miejsce w Kiacie. Wyraźnie chciał wrócić do domu. Nie porzuciłby rodziny, nie tak bez słowa.

Chyba że stało się coś strasznego.

– Ale czuję się lepiej, kiedy tu jesteś – oznajmiła Megari, trochę się ożywiając. Nadal drżała, ale sięgnęła po jedną z lalek i ją przytuliła. – Myślę, że wiem, dlaczego dał ci swój talizman. Przypominasz dziewczynę z jego historii.

Zaciekawiłam się. Takkan nie wyglądał mi na bazarza, ale tak właściwie co wiedziałam o moim byłym narzeczonym? Nawet nie zorientowałam się, że jego kuzyn brutal podróżuje pod jego imieniem.

– Mam przecucie, że muszę czuwać nad tobą, dopóki nie wróci – rzekła. – Bogowie wiedzą, jakie okropne kłamstwa Hasege i Zairena rozprowadzają na twój temat przez tę miskę na głowie. Nie możesz jej zdjąć, prawda?

Skrzywiłam się, wyrażając to, co oczywiste.

– Co za pech. – Dziewczynka westchnęła. – To dziwne, wiesz? Zairena nie zawsze była dręczycielką, nie tak jak mój kuzyn. A teraz są jak dwa kwiatki na tej samej zgniłej gałęzi. – Wstała. – Mama trzyma Hasege w ryzach, ale ostatnimi czasy Zairena mogłaby podpalić cały zamek, a mama nie miałaby do niej pretensji.

Rozłożyłam ręce w pytającym geście. *Dlaczego tak jest?*

– Bo jej rodzice zginęli z rąk bandytów głęboko w Zhensie. Mama była zdruzgotana. Lady Tesuwa była jej najlepszą przyjaciółką.

To wyjaśniało białe szaty – Zairena nosiła żałobę.

– Podobno ciebie też znaleźli w Zhensie – powiedziała Megari, otwierając szufladę biurka. – Wracałaś do domu?

Nie wiedziałam, jak odpowiedzieć, żeby zrozumiała.

Wyjęła zwój pergaminu i zaproponowała mi pędzel i atrament, który już przygotowała.

– Umiesz pisać? Jeśli powiesz mi, skąd jesteś, mogę poprosić Oriyu, by wysłał cię do domu. Albo mogłabyś wskazać mapę.

Zawahałam się. W Karczmie pod Wróblem rozważałam powiedzenie Takkanowi, kim jestem, ale klątwa Raikamy mnie powstrzymała. Moja macocha nie mogła wiedzieć, że jestem w Iro. Czy śmiałam spróbować ponownie z Megari?

Miałam spięty nadgarstek, a oparzenia po gwieźdznym bluszczu utrudniały mi trzymanie czegoś tak delikatnego, ale zignorowałam ból.

Jestem

Uniosłam rękę, nie mając odwagi kontynuować. To był test, to jedno niewinne słowo. Czekałam z pędzlem nad pergaminem. Nic się nie wydarzyło, żadnych złowrogich cieni. Żadnych węży.

Czy wreszcie znalazłam się poza zasięgiem Raikamy?

Gorliwie zanurzyłam pędzel w atramencie. Miałam tyle do powiedzenia. Mogłam poprosić, żeby sprowadziła mnie z powrotem do braci, albo napisać, że moja macocha jest czarownicą. Albo że moi bracia zostali zamienieni w żurawie...

Jednak kiedy zaczęłam, atrament rozprysnął się na cały zwój... w kształt mglistego, czarnego węża.

Pędzel wysliznął mi się z ręki.

Przepraszam – wymamrotałam bezgłośnie, wycierając rękawem cenny pergamin. Wąż zniknął, lecz atrament rozlał się po całym biurku.

– To tylko plama – uspokoiła mnie Megari.

To nie była tylko plama. Zacisnęłam pięści i oblała mnie fala gorąca. Zrozumiałam, że nie będzie żadnego pisania do ojca, proszenia Megari o pomoc. Nie ucieknę przed klątwą Raikamy.

Z wężem wciąż płonącym w pamięci sięgnęłam po tacę, którą przyniosłam. Musiałam wyjść, wrócić do kuchni, lecz drzwi nagle się otworzyły i do środka wmaszerowała Zairena z dzbankiem parującej herbaty.

– Znowu jesz ciastka, Megari? – Minęła mnie, jakbym nie istniała. – Nie znudziły ci się już persymony? Persymonowe ciasto, persymonowa zupa, persymonowa herbata. Ostatnim razem, kiedy tyle zjadłaś, byłaś chora przez wiele dni.

– Byłam zmęczona, nie chora – odparła beznamiętnie Megari. – A persymona to mój ulubiony owoc.

– Tak, a ja mówię, że już ci wystarczy. – Zairena przyjrzała się okrucinom na talerzu, marszcząc nos. – Poza tym co taki A'landczyk jak Chiruan wie o słodyczach? Jedyne desery, które warto jeść, pochodzą z Chajindy. – Odłożyła tacę i nalała dziewczynce herbaty. – Może kiedy zima się skończy, pošlę po ciastka w kształcie małpek. Przydałby mi się smak domu.

Te małpki były najsłynniejszym deserem Chajindy. Nawet moi bracia, którzy nie szaleli za słodyczami, zawsze szukali ich wśród straganów na letnim festynie. Ja też je lubiłam. Przypominały mi ciasteczka, które robiła mama. Wątpiłam, bym jeszcze kiedyś ich skosztowała.

Megari ostrożnie opuściła lutnię.

– Naprawdę?

– Tak, ale tylko jeśli dokończysz herbatę. Wyzdrowiejesz, o ile będziesz jadła warzywa i przestaniesz zapraszać dzikie dziewczyny do swojej komnaty. – Kiedy skończyłam wycierać płamę, Zairena w końcu zaszczyciła mnie spojrzeniem i zwróciła się do Megari: – To czcicielka demonów. Nie słyszałaś swojej matki?

Megari szarpnęła za struny, wydając jazgotliwy dźwięk.

– To nie mama tak mówiła, tylko Hasege.

– Nie ma różnicy.

– Hasege jest idiotą. Sama kiedyś tak myślałaś.

– Kiedy byłam w twoim wieku – rzuciła cierpko Zairena. – Potem nauczyłam się szacunku. Hasege ryzykuje życie, by odnaleźć twojego brata. Może być jedyną nadzieją Takkana na powrót do domu.

Ramiona Megari opadły, a Zairena dolała jej herbaty.

– Grzeczna dziewczynka. A teraz ćwicz dalej. Ja odprowadzę Linę do kuchni.

Zanim dziewczynka zdążyła zaprotestować, Zairena złapała mnie za szarfę i wyciągnęła na zewnątrz.

Na korytarzu wyrwała mi persymonę z kieszeni.

– Kradniemy sobie?

Podniosła rękę, by mnie spoliczkować, ale zbyt wiele razy oberwałam od pani Dainan. Złapałam ją za nadgarstek i przytrzymałam wysoko, a jej brwi powędrowały do góry.

Stałyśmy na środku ciasnego korytarza, uwięzione we wściekłym zawieszeniu. Uniosłam podbródek, wyzywając ją, by wezwała stróży.

Nie spodziewałam się, że upuści persymonę, a kiedy ta spadnie na drewnianą podłogę, nadeptnie na nią z całej siły. Gdy się odsunęła, z owocu została tylko miazga.

Oszołomiona puściłam jej rękę. Zairena obróciła się na pięcie ze świadomością, że w jakiś niewypowiedziany sposób wygrała.



Tego wieczoru spadł śnieg – pierwszy, jaki widziałam, ale nie pierwszy tej zimy. Przypomniiał mi, że moje urodziny, które przypadały na pierwszy dzień zimy, minęły w tygodniu, który spędziłam w lochu. Kiedyś zaczynałam odliczać dni, gdy tylko skończył się jesienny festyn, ale w tym roku zupełnie zapomniałam.

Zamknęłam oczy, udając, że jestem w domu, i wyobraziłam sobie uroczysty bankiet – muzyków i tancerki, cały pałac pachnący sosną i cedrem, dachy przykryte dywanami śnieżnego puchu. Siebie przybywającą w odświętnym palankinie z jedwabnymi poduszkami w środku, ubraną w szkarłatny żakiet z długą brokatową szarfą, z jedwabnymi kwiatami śliwy i wszystkimi kwiatami zimy we włosach. I jedzenie...

Duszona dynia z wieprzowiną i imbirem, ciastka ryżowe z pastą z czerwonej fasoli, okoń morski marynowany w słodkim winie z kiszoną marchewką... Potrawy w mojej głowie były tak realne, że praktycznie mogłam ich skosztować. Jednak mój żołądek nie dał się nabrać, a jedynymi gośćmi na moim tegorocznym urodzinowym „bankiecie” były szczury piszczące mi u stóp.

Uczciłam urodziny, odkładając gwiazdny bluszcz i dając dłoniom dzień odpoczynku. Leżałam w rybnej piwnicy, patrząc, jak światło księżyca wpada przez szczeliny między cegłami i odbija się w drobinach roztopionego śniegu, które wniknęły do środka przez dachówki.

Jeszcze kilka miesięcy temu musiałam przypominać wszystkim, że mam szesnaście lat i nie jestem dzieckiem. Pomyślałam, że jeśli kiedykolwiek wrócę na dwór, nikt już mnie tak nie nazwie. Nie mogłam uwierzyć, że miałam dopiero siedemnaście lat.

W środku nocy coś połaskotało mnie w nos. Machnęłam ręką z myślą, że to mucha.

Tak mnie witasz, Shiori, kiedy przeleciałam taki kawał drogi, żeby złożyć ci spóźnione życzenia urodzinowe?

Kiki!

Poderwałam się. Moja ptaszka przycupnęła mi na dłoni, a ja przytuliłam ją do piersi. *Tak bardzo się stęskniłam.*

Poleciałam za tobą, ale... Pokazała mi wygięte skrzydło. Burza.

Biedactwo. Wyprostowałam zagięcie, muskając kciukiem srebrno-złote wzory na jej skrzydłach, tak delikatne, że wyglądały jak pióra. Proszę, jak nowe.

Z wdzięcznością zatrzepotała skrzydłami, ale kiedy się odezwała, jej głos drżał.

Martwiłam się, że ten gburowaty stróż cię zabił.

Dzięki Wiecznym Dworom mu się nie udało. Ale nie zgadniesz, gdzie nas zabrał.

Obróciła szyję i zmarszczyła dziób. Do sklepu rybnego?

Roześmiałam się bezgłośnie. Witam na moim spóźnionym bankiecie urodzinowym – pomyślałam najbardziej uroczystym głosem – w tym roku organizowanym w najbardziej luksusowej rybnej piwnicy w zamku Bushianów.

To jest zamek Bushianów? – zawołała.

Ironia, co? – rzuciłam cierpko. Ale dzięki Emuri'en, że tu jesteś. Przyda mi się pomoc w ucieczce.

W ucieczce? Zimno cię zabije, Shiori. Zostań tu do końca zimy. Dokończ sieć i odnajdź braci na wiosnę.

Wciąż mam czas – upierałam się. Zhensa jest tuż za Iro. Nie mogą być daleko.

Nie bez powodu nazywają Zhensę niekończącym się lasem. Kiki zakopała się w moich włosach i szepnęła mi do ucha. Pomyśl, Shiori. Co ci da, że ich odnajdziesz, jeśli nie będziesz miała sieci?

Będą mnie szukać...

Powiem stworzeniom w lesie, że jesteś zdrowa – przerwała mi. Twój bracia powinni szukać imienia Raikamy, a nie martwić się o twoje bezpieczeństwo. Rozpraszasz ich, tak jak oni ciebie.

Niby jak mnie rozpraszają?

Spójrz na swoje dłonie. Musnęła skrzydłem moje blizny. Nawet na to wzdrygnęłam się z bólu. Dasz radę utkać sieć z gwiazdnego bluszczu w całkowitej ciszy?

Tak – przytaknęłam stanowczo. Dam.

To dlatego, że masz silną wolę. Ale by pokonać tę klątwę, potrzebujesz czegoś więcej. Silnego serca. Choć bracia dają ci radość, nocą nie mogłabyś z nimi żartować ani rozmawiać, a za dnia zadręczałabyś się poczuciem winy, kiedy zmienialiby się w żurawie. Byłabyś nieszczęśliwa i praca nad siecią to ostatnie, na co miałabyś ochotę. Poderwała skrzydła, okazując niedowierzanie. Poza tym naprawdę chciałabyś spędzić całą zimę w tamtej jaskini?

W głębi duszy wiedziałam, że ma rację. Zimą w jaskini byłoby jeszcze chłodniej niż w mojej piwnicy. Ale z całego serca pragnęłam odnaleźć braci i wspólnie złamać klątwę. Nic nie mogło mnie przekonać.

Myślisz, że ta forteca to nie klatka? Że moje zadania mnie nie rozpraszają? – kłóciłam się. Wszyscy traktują mnie jak potwora, Kiki. Nie mogę nawet iść nad rzekę, by poszukać Seryu. Nie zostanę, nie póki jest jeszcze szansa.

Kiki prychnęła. Uparta dziewczyna. To zły pomysł, mówię ci. Jeśli spróbujesz uciec, w najlepszym wypadku skończysz znów w lochu. Nie mów, że cię nie ostrzegałam.

Nie powiem – odparłam cicho, podciągając koc do ramion.

Miałam siedemnaście lat. Z doświadczenia już wiedziałam, że jedyną osobą, którą mogę winić za swoje decyzje, jestem ja.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Szczęście smoków nie było po mojej stronie. Każdego następnego dnia padał śnieg, a potem przyszedł deszcz i zamienił świat w breję, gdy wiatr wył między nagimi drzewami przed moją piwnicą.

Jednak to nie pogoda nie pozwalała mi uciec. Prawdziwy problem stanowiła brama. Potrzebowałam jedynie szczeliny, by się wymknąć, ale żelazne drzwi pozostawały zamknięte.

Wydaje ci się, że ktoś będzie wchodził i wychodził w takiej burzy? – spytała Kiki.

Mimo to się nie poddałam i trzeciej nocy moja cierpliwość została nagrodzona.

Zajmowałam się siecią – odrywałam poszarpane liście i odłupywałam palące kolce, kiedy nagle zagrzmiały bębny.

Na początku pomyliłam je z grzmotami, ale zaczęły wygrywać rytm, wprawiając ściany w drżenie. Przerwałam, by posłuchać.

Trzy uderzenia. Cisza. A potem znowu melodia, tym razem głośniejsza.

Przysiadłam, spinając mięśnie. *Kiki, słyszysz to?*

Zeskoczyła z mojego ramienia i przecisnęła się przez cegły, by wyrzeć na zewnątrz. *Na wieżach zapalają się pochodnie. Nie wiem, co to znaczy, ale strażnicy opuszczają most nad rzeką. Coś się dzieje.*

Co za szczęście! To była moja szansa na ucieczkę. Prędko zebrałam pnąca do torby, przewiesiłam ją przez ramię i wymknęłam się na zewnątrz.

Masz plan czy zamierzasz włóczyć się bez celu?

Mam plan. Mniej więcej. Kojarzysz stajnię, którą mijam codziennie w drodze do kuchni? Ukradnę konia i przejadę, zanim zamkną bramę.

To okropny plan! – wykrzyknęła Kiki. Zastrzelą cię po drodze.

Muszę spróbować.

Trzymałam się cienia, przemykając przez puste dziedzińce, i nurkowałam w krzakach, kiedy dostrzegałam przed sobą ruch.

Zgodnie z zapowiedzią Kiki strażnicy, żołnierze, a nawet stróże pędzili do północnej bramy. Niektórzy jechali konno.

Poruszali się szybko, a brama już grzmiała. Ciężkie żelazne wrota ze zgrzytem sunęły po ziemi. Łucznicy obstawili wieże, jeźdźcy okrążyli fortecę, deszcz spływał strugami, zmieniając breję w błotniste kałuże.

Za bramą panowała całkowita ciemność.

W końcu stwierdziłam, że to rzeczywiście był okropny plan.

Teraz widzisz? – skarciła mnie Kiki. Myślisz, że tanecznym krokiem przejdiesz przez bramę w tej burzy? Wracaj do piwnicy, zanim ktoś cię zobaczy. Chodź.

Przygryzłam wargę z poczuciem klęski, wahając się tylko chwilę, zanim postanowiłam zawrócić do rybnej piwnicy.

Za mną strażnicy krzyczeli do siebie, otwierając bramę.

– Zrobić przejście! Wrócił Lord Takkan!

Choć szłam wolno, serce mi przyspieszyło. Takkan wrócił?

Strzały świsnęły na niebie, lecąc w kierunku fortecy. W świetle pochodni dostrzegłam jedynie smugi. Kiedy dotarły do celu, odłupały kawałki muru i wbiły się w dachówki. Więcej niż kilka wylądowało na ziemi, nie tak daleko od moich stóp.

Zszokowana odskoczyłam. Atakowali nas!

Kiki rzuciła się do wartowni, szukając schronienia. Gdy moja ptaszka schowała się w drewnianych listwach nad oknem, ja przykucnęłam przy drzwiach i zmrużonymi oczami obserwowałam całą scenę.

Koń galopem wpadł przez bramę, a jego jeździec wykrzykiwał słowa, których nie mogłam dosłyszeć. Właściwie na koniu siedziało dwóch mężczyzn i wydawało mi się, że zobaczyłam Takkana, ale nie byłam pewna.

Burza się rozszalała i stróże prędko zaczęli zamykać wrota. Jednak mężczyźni po drugiej stronie wciąż wlewali się przez szczelinę, a ich konie z płaskim uderzały kopytami w mokrą ziemię.

Zabójcy.

Było ich kilkunastu i mieli lśniące ostrza.

Deszcz bębnił o moją miskę, zagłuszając odgłosy toczącej się walki. Wgramoliłam się do wartowni i przycisnęłam policzek do słupa. Na zewnątrz mężczyźni padali. Lampiony się roztrzaskiwały.

Strach podszedł mi do gardła, kiedy Kiki skuliła się za moimi włosami. *Nigdy nie sądziłam, że to powiem, Shiori, ale tęsknię za rybną piwnicą.*

Chwyciłam stołek, odłamałam nogę, by użyć jej jako broni, i schowałam się pod oknem. Strzały śmigały tak blisko, że słyszałam, jak przecinają powietrze.

– Pomocy! – krzyknął stróż na zewnątrz. – Oriyu? Hasege?

Jego wołanie zginęło w burzy, dzwonach i zgiełku bitwy, ale ja go usłyszałam. Wyjrzałam na zewnątrz i rozpoznałam konia, który wpadł przez bramę. Z boku wystawał mu grot strzały, a stróż pomagał jeźdźcowi zejść z jego grzbietu.

– Pomocy! Lord Takkan jest ranny!

Podwinęłam palce u stóp. Musiałam coś zrobić. Musiałam pomóc.

Shiori, nie. Kiki szarpnęła mnie za włosy.

Ale ja już wybiegłam na zewnątrz. Pomachałam do wojownika i złapałam Takkana za nogi. Razem pokuśtykaliśmy do wartowni, robiąc uniki przed strzałami i spadającym gruzem.

Położyliśmy Takkana na macie. Miał twarz wykrzywioną z bólu.

Próbowałam zapytać, co się stało, ale bez skutku.

– Nie stój tak, dziewczyno – warknął stróż. – Pomóż mi zdjąć mu zbroję.

Usłuchałam. Zdjęłam Takkanowi rękawice, buty, pas z mieczem – moje palce tylko przez sekundę musnęły rzeźbienie na pochwie. Nawet w cieniu rozpoznawałam jego herb. Księżyc w pełni wśród kwiatów śliwy.

Ostrożnie pozbyliśmy się stalowej zbroi i skórzanego podbicia z torsu Takkana. Zasłoniłam usta ręką, gdy zobaczyłam krew. Była jaskrawa nawet w słabym świetle i lała się tak gęsto, że nie mogłam dojrzeć, skąd wypływa.

Stróż wciągnął powietrze.

– Jest gorzej, niż się obawiałem – wychrypiał, próbując zatamować krew. Rana znajdowała się po lewej od serca i sięgała głęboko. – Musisz sprowadzić lekarza. Powiedz Lady Bushian...

Strzała przeszła drewnianą belkę nad nami, a ja podskoczyłam. Wytrąciła mnie z równowagi tylko na moment, więc niemal od razu odzyskałam spokój i wyrwałam strzałę z drewna.

– Mniejsza z tym. Jeśli pójdziesz, zginiesz. Zostań tu.

Stróż też był ranny – widziałam po cięciach na jego zbroi i krwi rozmazanej na łysej głowie – jednak nie aż tak jak Takkan. Położył mi głowę Takkana na kolanach i postawił obok nas mały lampion.

– Pilnuj, żeby leżał na boku, i uciskaj ranę. Ja pójdę po pomoc. Od tego zależy jego życie, rozumiesz?

Tak. Nawet nie zauważyłam, jak wyszedł. Krew zbierała się w miejscu, gdzie uciskałam ranę Takkana, jaskrawoczerwona i płynąca jakby bez końca. Powietrze miało ostry metaliczny posmak, przez który skręcało mnie w żołądku.

Takkan stękał za każdym razem, gdy mocniej przyciskałam dłoń do rany, co przyjmowałam zarówno z ulgą, jak i z niepokojem. Poprosiłam Kiki, żeby zebrała deszczówkę w skrzydła i zwilżyła mu spierzchnięte usta, ale żałowałam, że nie mogę zrobić dla niego więcej.

To chłoptaş od rzodkiewek, prawda? – zażartowała Kiki. *Wygląda inaczej.*

Odgarnęłam mu włosy z twarzy i dotknęłam zimnego policzka. Takkan wyglądał młodziej, niż pamiętałam. Miał przycięte włosy i twarz pozbawioną zarostu. Był niezaprzeczalnie przystojny, choć większość dziewcząt na dworze uznałaby go za zbyt surowego. Gdyby tylko nie był synem Lorda Bushiana, nawet ja uznałabym go za interesującego. Ale nie mogliśmy zmienić naszego pochodzenia.

W wiosce Tianyi uznałam go za kogoś obcego. Sumiennego stróża, który podjął się odnalezienia dzieci cesarza – tak jak zapewne zrobiło to wielu innych.

Po raz pierwszy widziałam go, wiedząc, kim jest – Takkanem, moim narzeczonym, chłopcem, którego nienawidziłam... tylko za to, że istniał.

Ile razy samolubnie, okrutnie modliłam się, by umarł – by wpadł do studni albo zatonął na morzu, bylebym tylko nie musiała go poślubić?

Może naprawdę zasłużyłam na tę miskę na głowie i klątwę wiecznego milczenia. Na zesłanie daleko od rodziny bez nadziei na odnalezienie drogi

do domu.

Poklepałam Takkana po policzkach, próbując go ocucić. *Proszę, Takkanie. Nie możesz umrzeć. Nie tutaj, nie na moich kolanach. Musisz przeżyć. Przeżyj, a kiedy złamię moją klątwę, poproszę ojca, by rozplątał nasze nici, i będziesz mógł poślubić, kogo zechcesz. Nie chcesz, by twój los był związany z moim, uwierz mi.*

Nachyliłam się nad nim, uciskając ranę jeszcze mocniej.

Znajdziesz miłą dziewczynę, która kocha śnieg, króliki i wilki, i co tam jeszcze wy, mieszkańcy północy, lubicie. Proszę – błagałam. Proszę, nie umieraj.

Oboje moglibyśmy zginąć właśnie w tej chwili, gdyby Kiki nie zauważyła skradającego się w ciemności zabójcy.

Shiori! – krzyknęła.

Sięgnęłam po broń Takkana, ale nie zdążyłam jej wyjąć, bo zabójca na nas natarł.

Uderzyłam plecami o ścianę, a krawędź miecza mężczyzny trzasnęła o pochwę mojego ostrza. Ścisnęłam rękojeść i pchnęłam najmocniej, jak potrafiłam. Palce miałam śliskie od krwi, łokcie wbijały się w ściany. Nie widziałam twarzy zabójcy, ale na pewno wiedział, że wystarczy jeden cios, by mnie wykończyć.

Kiki!

Moja ptaszka już wiedziała, co robić. Usiadła mężczyźnie na nosie i zasłoniła mu oczy skrzydłami.

Zabójca zaczął się miotać, a ja robiłam unik. Jego miecz trafił moją miskę – jak się okazało, służyła za niezłą tarczę. Ciął powietrze, aż jego miecz wbił się w ścianę i utknął między drewnianymi listwami.

Ucieszyłam się zbyt szybko. Gdy Kiki do mnie wróciła, zabójca zerwał jedną listwę i powalił mnie na ziemię.

Jego ręce odnalazły moją szyję i w piersi wezbrała mi panika. Kopałam i uderzałam, ale to nic nie dawało. Powietrze ze mnie uchodziło, przed oczami tańczyły białe plamy. W jednej chwili mój umysł się zawiesił – znów tonęłam w Świętym Jeziorze. Umierałam.

Nagle leżący w rogu Takkan jęknął. Kopnął toczący się lampion, a on poleciał w moją stronę.

Jego zardzewiały uchwyt był najwspanialszą rzeczą, jaką kiedykolwiek trzymałam w palcach. Bez zastanowienia rozbiłam lampion o czaszkę

zabójcy.

Płomienie szybko rozprzestrzeniły się po jego pelerynie i mężczyzna krzyknął. Wybiegł na deszcz, a kilka sekund później oberwał strzałą. Osunął się na ziemię martwy.

Na bogów, ja też prawie się osunęłam. Oddychałam, dochodząc do siebie. Dopiero po chwili to do mnie dotarło – Takkan był przytomny! Podczołgałam się do niego zdjeta przerażeniem, kiedy zobaczyłam, że poruszając się, jeszcze bardziej otworzył ranę. Krew chlusnęła na podłogę, a gdy położyłam jego głowę z powrotem na moich kolanach, złapał mnie za rękę i słabo ścisnął palce.

– Zamknij – szepnął. – Zamknij ją.

Znów przymknął oczy, a ja zdusiłam szloch. Krew wciąż się lała, bez względu na to, jak mocno uciskałam ranę.

Niech mnie demony, co robić?

Rozejrzałam się, szukając sposobu, by mu pomóc. Miecze każdej wielkości, kamień szlifierski, mały dzbanek wina ryżowego pod jednym z koców. Co to za wartownia bez leków i zapasów? Przeszukałam jego kieszenie. Nic.

Jego torba, Shiori!

Torba, którą przetrząsnęłam w Karczmie pod Wróblem. Czy nie miał tam igły i nici?

Moje drżące ręce były śliskie od potu. Miedziane pudełko, manierka... Wyrzuciłam te rzeczy za siebie. Tak! Prawie to przegapiłam – muślinowe zawiniątko z cienką kościaną igłą i kłębkami nici. Pierwszy raz w życiu udało mi się nawlec nitkę przy pierwszej próbie. Z walącym sercem zabrałam się do zszywania rozdartego ciała Takkana.

Deszcz kapał mi na głowę przez popękany dach, gdy podwijałam rękawy. W ostatniej chwili wetknęłam Takkanowi fartuch do ust.

Nie miałam pojęcia, co robię, ale musiałam jakoś oczyścić ranę. Wzięłam dzbanek wina ryżowego i wylałam je na nią, ściskając palce Takkana, gdy się szarpnął. Byłam pewna, że zadałam mu straszny ból, ale on ledwie pisnął. Tak jak ja potrafił być cicho.

Miałam przed sobą ziejącą ranę, którą musiałam jakoś zamknąć. Nigdy nie miałam najbardziej stabilnej ręki, a moje palce były jeszcze mniej zgrabne po tygodniach walki z gwiazdnym bluszczem. Wątpiłam jednak, by Takkan przejmował się tym, czy moje szwy będą ładne.

Pierwszy ścieg okazał się najtrudniejszy. Przebijanie skóry w niczym nie przypominało haftowania jedwabiu. Skóra była grubsza, bardziej śliska. Palce Takkana drgały – to pocieszający znak, że nie pogarszałam jego sytuacji.

Przy pracy śpiewałam w myślach piosenkę.

*Channari znad morza pochodziła,
z pomocą igły i nici ciągle szyła.
By odegnąć krew, ściegi wyszywała.
By przetrwać noc, głęboko oddychała.*

Moje wymyślone naprędce wersy nie były zbyt dobre, ale rytm pomagał mi się uspokoić i skupić na dalszej pracy, nawet kiedy palce mi drżały. Straciłam rachubę, ile razy upuściłam igłę.

Wreszcie skończyłam. Czerwień zabarwiła nitkę i krople krwi wciąż ciekły spomiędzy szwów, ale zdołałam powstrzymać najgorszy rozlew.

Serce Takkana załomotało pod moją dłoń. Z każdym uderzeniem się uspokajało.

Dzięki Emuri'en, nie zabiłam go.

Zalała mnie ulga. Na zewnątrz deszcz ustąpił. Zdawało się, że bitwa dobiegła końca, a na twierdzę spadło zakłęcie ciszy. W końcu odetchnęłam, tylko po to, by zaraz znów się zapowietrzyć.

Usłyszałam kroki.

– A'landyjscy zabójcy – doniósł szorstki głos z zewnątrz. Zamarłam, by nasłuchiwać, i skupiłam wzrok na opancerzonej postaci wyłaniającej się z cienia. – Przyjechali za Takkanem i Pao do Iro.

Shiori, czy to...

Kiki nie musiała kończyć. Żołądek ścisnął mi się ze strachu.

Gdy mężczyzna skręcił w stronę wartowni, zobaczyłam jego twarz. Hasege.

– Jednego schwytaliśmy – ciągnął, strzepując krew z miecza – ale wolał oddać się Lordowi Sharima'enowi, zamiast mówić. Gdzie mój kuzyn?

Przestałam słuchać. Już zbierałam torbę. Nie mogłam ryzykować, że ktoś zobaczy mnie z gwiazdnym bluszczem, a na pewno nie Hasege.

– Ty tam! – krzyknął, kiedy wyskoczyłam przez okno. – Stój!

Pobiegłam najszybciej, jak potrafiłam, przeskakując nad kałużami na dziedzińcach. Pochodnie już dawno zgasły w deszczu, więc pędziłam w niemal całkowitej ciemności.

Kilka godzin później wysłałam Kiki po wieści o Takkanie.

Wróciła z niczym.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Nie umarł. Jeszcze nie.

Tyle dowiedziałam się następnego ranka. Służba co kilka godzin nosiła mu zupę. Gęste ziołowe mikstury, przez które marszczyłam nos i łzawiły mi oczy. Z ponurych min służących wnioskowałam, że niewiele dawały.

Nie usłyszałam nic więcej – po jego powrocie kuchnia ucichła. Było mało plotek i jeszcze mniej wieści. To niepokoiło, a jednocześnie uspokajało. Brak wieści oznaczał, że Takkan nie umierał. Taką miałam nadzieję.

By pozostać przy zdrowych zmysłach, brałam na siebie dużo obowiązków. Szalały burze, co wiązało się z mniejszą liczbą wycieczek do magazynów i częstszym przebywaniem w kuchni. Kilka razy proponowałam, że przygotuję moją zupę dla Takkana, ale nikt nie rozumiał, więc próbowałam przydać się inaczej. Jednak bez względu na to, jak szybko kończyłam mycie i szorowanie podłogi, wyłupiastoocy kucharze Chiruana, Rai i Kenton, nie pozwalali mi zbliżyć się do swoich stołów roboczych, nawet po to, żeby umyć ryż.

– Ten ryż dotknie ust Lady Bushian i jej rodziny – warknął Rai. – Nie może cuchnąć rybą.

Kiedy próbowałam umyć rybę, ją też mi zabrali.

– Może w Tianyi pozwalali ci gotować, ale nie tutaj. To zamek, Lino. Twój brudny duch nie może zanieczyszczać lordowskiego jedzenia.

Chiruan obserwował te sceny ze swojego kąta. Jego spojrzenie wyrażało dezaprobatę, ale nigdy nie powiedział ani słowa.

Mój najgorszy czas przypadał na porę obiadu, kiedy wszyscy pozostali służący siadali przy długim stole w przedpokoju. Każdego dnia, gdy szłam po swoje jedzenie, Rai odpychał moje ręce.

– Demony nie potrzebują jedzenia. Na pewno nie mięsa ani warzyw.

Kenton traktował mnie tak samo.

– Chcesz więcej jedzenia, Lino? Proszę. – Nabrał chochlę wody i wlał mi do miski, po czym parsknął.

Łypnęłam na niego, zaciskając wargi i zasysając policzki, by zrobić minę, która przerażała kucharzy. Chociaż tak mogłam odegrać się na Raiu i Kentonie. Często fantazjowałam o obtoczeniu ich w kleistym ryżu i zamknięciu w rybnej piwnicy w ramach ofiary dla szczurów.

Siedziałam sama przy stole, kiedy Chiruan postawił przede mną miskę z ryżem na parze, potrawkę z marchewki i grzybów oraz zupę.

– Nie pomył tego z litością, rybna dziewczyno – burknął.

Popatrzyłam na niego, poruszona niespodziewanym gestem. *Dziękuję.*

– Chiruanie – odezwał się Kenton – przecież Lady Zairena powiedziała...

– Ta kuchnia to moje królestwo – krzyknął Chiruan, zaskakując nas wszystkich. – Nie Zaireny. Nie Hasege. Moje. Rybna dziewczyna podlega mnie. Zrozumiano?

– Zrozumiano – mruknęli wszyscy chórem i zabrali się do jedzenia.

Zdażyłam zjeść trzy kęsy, kiedy za oknem pojawiła się kobieta ze szkarłatną parasolką zmierzająca w stronę kuchni. Owinęła głowę chustą, by nie zmoknąć, a ja wstrzymałam oddech z płonną nadzieją, że to nie...

Zairena.

– Zamknąć okna! – szeptała panicznie służba. – Szybko!

Rozproszyli się – widocznie wszyscy znali cel jej wizyty. Pomknęli do spiżarni, by zebrać składniki, a Rai i Kenton przynieśli dzbanek, sito i kamienny młódk.

– Widocznie Lady Megari znów źle się czuje – mruknął Chiruan, odstawiając miskę. Dym osnuł kuchnię i szef podsycił płomienie. – Dziewczyna ma żołądek słabszy od motyla. Szkoda, bo jej duch jest silny.

Zaczęłam otwierać okno, lecz Chiruan mnie powstrzymał.

– Nie. Lady Zairena mówi, że powietrze z zewnątrz zepsuje jej herbatę. – Sapnął, zdradzając mieszankę irytacji i szacunku. – To specjalny napar,

którego przygotowywania nauczyły ją kapłanki z Nawaiyi. Czyni cuda dla Lady Megari.

Sceptycznie uniosłam brew pod miską. Nawaiyi rzeczywiście słynęło z uzdrawiającej świątyni, ale trudno mi było uwierzyć, że pobożne kapłanki przekazały swoją sztukę akurat Zairenie.

Weszła przez przesuwane drzwi, kierując się w stronę brązowych kotłów postukujących nad piecem. Zdjęła z nadgarstka małą sakiewkę i rozdrobniła jej zawartość w moździerz, a potem zaparzyła swój specjalny napój. Żadna znana mi herbata nie wymagała uwagi pięciu służących.

– Każ to zanieść Lady Megari – poinstruowała jedną z nich. – I przynieś mi drugą miskę. Nie, nie tę, ty idiotko. – Odepchnęła dziewczynę z drogi. – Z pokrywką. – Zaczęła teatralnie ustawiać rzeczy na tacy. – To dla Lorda Takkana.

Dla Takkana?

– Widziałaś go, Lady Zaireno? – zapytała zaniepokojonym głosem inna z pokojówek. – Czy już z nim lepiej?

– Na zmianę odzyskuje i traci przytomność – mruknęła na tyle głośno, żebym usłyszała. – Spadła mu gorączka, ale odmawia jedzenia. Wody też. Lady Bushian jest bardzo zdenerwowana.

Przejęła mnie troska. Zerknęłam przez ramię zobaczyć, co Zairena pichciła w kotle. Danie wyglądało na zupę.

– Chiruanie, masz jeszcze suszone czerwone daktyle i korzeń batata?

Szef kuchni zniknął w spiżarni i wrócił z dużą czerwoną skrzynką z laki, z którą widziałam go raz czy dwa razy. W powietrzu uniosła się chmura mgliście znanych zapachów – przypraw i ziół z całego Lor'yanu.

Popełniłam błąd, pokazując moją ciekawość. Rai przyłapał mnie na patrzeniu i zasłonił mi widok.

– Widzę, że zaintrygowała cię skrzynka z przepisami staruszka. To pewnie te przyprawy.

Kenton parsknął.

– Ma tam kilka składników, które nadałyby się do kadzidła na takiego demona jak ty.

Zignorowałam kucharzy i przykucnęłam przy wiadrach, by dokończyć szorowanie podłogi.

– Już nie potrzebuję pomocy – powiedziała Zairena do Chiruana i służących. Podkasła rękawy i zamieszała w kotle. – I tak wam

przeszkodziłam. Idźcie dokończyć obiad. – Na moment zamilkła. – Wszyscy oprócz Liny. Chodź tu.

Powoli się podniosłam.

– Podobno w Tianyi słynęłaś ze swojej zupy. – Uśmiechała się przebiegle.
– Planuję zrobić Takkanowi rosół, który zaostrzy mu apetyt, coś lżejszego niż te wszystkie ziołowe zupy, które Chiruan wysyłał do zamku.

Jej łyżka dzwoniła o boki kotła. Hałas był nieprzyjemny, ale nie dlatego się wzdrygnęłam. Czy ona naprawdę chciała, bym jej pomogła?

– Wiesz, jak gorąco robi się w kuchni, kiedy człowiek gotuje zupę. Już teraz dręczy mnie straszne pragnienie. – Spojrzała na mój obiad stygnący na stole, praktycznie nietknięty. – Bądź tak miła i przynieś mi świeżą wodę.

Ruszyłam do studni za piecami.

– Nie, nie. Tam woda jest ciepła, a do tego brudna od kawałków węgla i ziaren ryżu latających nad korytem. Ja chcę czystą, zimną wodę. Ta ze studni przy południowo-wschodnim moście jest wyjątkowo orzeźwiająca. Przynieś mi kilka wiader, dobrze?

Czy ona mówiła na poważnie? Lało jak z cebra – mogłabym nabrać kilka wiader deszczówki, zanim dotarłabym na miejsce. Jednak nikt się za mną nie wstawił.

– Skąd ta nadąsana mina, Lino? Zimno i deszcz nie powinny przeszkadzać komuś takiemu jak ty.

Z urazą podniosłam spódnicę i usłuchałam.

Moje szaty przemokły w ciągu kilku sekund od wyjścia na zewnątrz. Kiedy burza wezbrała, schowałam się do stajni, przy okazji uderzając biodrem o jedno z końskich koryt. W wodzie pływała słoma – na jej widok bezdźwięcznie parsknęłam.

Na bogów, ależ to by było satysfakcjonujące, chlusnąć wiadrem końskiej wody w twarz Zairenie!

Jednak gdy już chciałam wyjść z powrotem na deszcz, mętna woda w korycie zawirowała i ze środka zagrzemiał znajomy sarkastyczny głos:

– Księżniczko, tylko dla ciebie znoszę upokorzenie przemawiania z końskiego koryta.

To ostatnia osoba, którą spodziewałam się usłyszeć, zwłaszcza z końskiego koryta, więc odskoczyłam ze strachu.

To naprawdę był Seryu! Jego rubinowe oczy lśniły między kawałkami siana, a kontur zielonych włosów przynosił znajome pocieszenie.

– Jesteś trudniejsza do wytropienia niż synowie wiatru, wiesz? – skarcił mnie smok. – Ja tu się martwiłem, że dziadek zmienił zdanie i trzasnął piorunem w jaskinię twoich braci, a okazuje się, że znalazłaś sobie zamek.

Jestem zaradna – odparłam w myślach, odzyskując odrobinę dawnej siebie. *Zawsze byłam.*

Rozejrzałam się, by sprawdzić, czy jesteśmy sami. *Przepraszam, że nie zjawiłam się na naszym spotkaniu. Złapali mnie żołnierze.*

– Wiem. Na początku byłem zły, dopóki nie usłyszałem, że bracia cię szukają. Kto by pomyślał, że sześć żurawi potrafi skrzeczeć tak głośno, by przekrzyczeć Morze Taidzin?

Uznałam, że to dziwne. Hasege zabrał mnie daleko od naszej kryjówki w lesie, ale kiedy wyteżałam wzrok, wciąż widziałam Zhensę z mojego okna. *Dlaczego nie mogą mnie znaleźć?*

– Dobrze pytanie. – Napięcie w głosie Seryu było namacalne. – Magia twojej macochy jest silna, o wiele silniejsza, niż myślałem. Kiedy twoi bracia są w ludzkiej postaci, Raikama wysyła węże, które nie pozwalają im szukać pomocy. Gdy zbliżają się do znalezienia cię pod postacią żurawi, silne wiatry zwiewają ich z kursu w stronę morza.

Zacisnęłam pięści. Z doświadczenia wiedziałam, jak niebezpieczne dla moich braci mogą być wiatry.

– Próbowałem ich wołać – ciągnął Seryu. – Nawiązałem kontakt z dwoma z nich. Tym młodym, który rozmawia ze zwierzętami nawet po tym, jak zmieni się z powrotem w człowieka...

Z Hasho.

– ...i z tym przystojnym, który najlepiej poluje.

Z Benkaiem. Odetchnęłam z ulgą na wieść, że moi bracia są zdrowi. *Masz na nich oko.*

– Tylko kiedy przelatują nad morzem. Nie mam z nimi więzi, a oni nie mają magii we krwi. To utrudnia komunikację.

Ale spróbujesz jeszcze raz? Obiecuj mi.

– Smok nie składa obietnic ludzkiej kobiecie – oznajmił dobitnie Seryu. – Zwłaszcza takiej, która kradnie gwiazdny bluszcz z Góry Rayuna bez uprzedzenia.

Przepraszam, Seryu. Naprawdę. Chwyciłam za krawędzie koryta i nachyliłam się bliżej jego odbicia. *Ale proszę. Jeśli nie możesz złożyć obietnicy ludzkiej kobiecie, złóż ją przyjaciółce.*

Woda zamarła, a potem Seryu parsknął i wiedziałam, że mi uległ.

– Pozostali muszą mieć rację. Wyobraź sobie mnie, ulubieńca dziadka, biorącego na siebie jego gniew. Dla ludzkiej kobiety. – Głos mu złagodniał.
– Widocznie bardzo cię lubię.

Zarumieniłam się, ale ogarnęła mnie ulga. Gdyby tu był, to bym go uściskała. *Dziękuję.*

– Jeszcze nie dziękuj. – Oczy mu błysnęły. – Twoja macocha znajdzie inne sposoby, by pokrzyżować mi plany. Jej największą mocą jest przekonywanie innych do wykonywania jej rozkazów.

Dobrze o tym wiedziałam. Pamiętałam żółty blask w jej oczach, gdy używała swojej mocy. Zastanawiałam się, jak często używała jej na moich braciach, by ją kochali, na ojcu, by jej słuchał. Wzdrygnęłam się. Miałam nadzieję, że jej magia nigdy nie zadziałała na mnie.

– Zaczynam wierzyć, że naprawdę ma smoczą perłę – dodał Seryu.

Bo ma. Założyłam ręce na piersi. Widziałam ją. Trzyma ją w sercu, tak jak ty. Dzięki niej zmieniła moich braci w żurawie – dotknęłam miski na głowie – i przeklęła mnie tym.

– Byłem ciekawy, co to jest – rzucił Seryu. – Myślałem, że jakiś dziwny ludzki kapelusz. To wyjaśnia, dlaczego twoja magia jest stłumiona. Dlaczego nasze połączenie przez perłę jest słabe.

To nie wszystko. Nie mogę się odezwać ani powiedzieć nikomu, kim jestem, nawet na piśmie.

– Więc zrobię to za ciebie.

Nie. Tylko ty i Kiki możecie wiedzieć, bo łączy nas więź. Nikt inny. Nie będę ryzykować, że Raikama ukarze moich braci.

Woda zawirowała, a Seryu przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy.

– Opowiedz mi o jej perle.

Wyglądała jak kropla nocy, ciemna i pęknięta. Kiedy Raikama wezwała magię perły, jej twarz zmieniła się w twarz węża.

– Jej prawdziwa twarz – mruknął zamyślony. – Nie można okłamać smoczej perły, zwłaszcza cudzej. Ale żeby perła pociemniała i pękła... Nigdy o czymś takim nie słyszałem.

Może twój dziadek będzie wiedział. Możesz go zapytać, nie wspominając o mojej klątwie?

– Nie odzywa się do mnie. Ostatnim razem, kiedy próbowałem z nim rozmawiać, obciął mi wąsy i wrzucił mnie do wiru. Ale niedługo zirytuje go

ktoś inny. W tym czasie ja poszukam twoich braci i wyślę ich po ciebie.

Nie rób tego. Te słowa zaskoczyły mnie tak samo jak Seryu. Na początku tygodnia byłam skłonna ryzykować życie, by ponownie spotkać się z braćmi, ale teraz docierał do mnie argument Kiki, żeby zostać na miejscu.

Oni mają swoją misję, a ja swoją. Przełknęłam ślinę. *Lepiej nam będzie osobno.* Przyznanie się przyszło mi łatwiej, niż sądziłam, bez poczucia winy i bólu serca. *A może lepiej będzie, jeśli w ogóle nie złamiemy tej klątwy.*

– O czym ty mówisz?

Już sama nie wiedziałam. Byłam zmęczona – odepierała od zamartwiania się o Takkana i braci, wykończona pracą nad gwiazdnym bluszczem i w kuchni. Bardzo długo odsuwałam od siebie myślenie o naszej klątwie, ale teraz, zamarzając w deszczu w przemoczonych szatach i z ostudzonym zapachem, pozwoliłam moim najmroczniejszym lękom wypłynąć na powierzchnię.

By złamać klątwę, muszę wypowiedzieć prawdziwe imię macochy. Ale jeśli się odezwę, jeden z moich braci zginie.

– To rzeczywiście nieprzyjemny dylemat – stwierdził smok.

Pomóż mi, Seryu. Czy możesz zdjąć mi z głowy tę miskę? Tylko w ten sposób odzyskam magię.

Woda zafalowała, a ja poczułam niewidzialną siłę ciągnącą za miskę. Szarpała i szarpała, aż wreszcie Seryu warknął i się poddał.

– Pozwól mi się zastanowić, Shiori – mruknął. – Dokończ sieć, zanim mój dziadek zmieni zdanie w kwestii oszczędzenia ci życia. Jeśli dowiem się czegoś o twojej macosze, pošlę po Kiki. Do wiosny jestem przywiązany do wody i wolałbym, żebyś przyszła nad rzekę. Dasz radę?

Rzeka znajdowała się za murami fortecy. Nie wiedziałam, czy dam radę się wymknąć, ale uznałam, że znajdę sposób. Przytaknęłam.

– Do tego czasu nie pakuj się w kłopoty, dobrze?

Skąd pomysł, że wpakuję się w kłopoty?

– Masz rację, równie dobrze mógłbym poprosić ćmę, żeby trzymała się z dala od płomienia.

Rzucił to żartobliwie, ale ja nie miałam nastroju na żarty.

Zostawiłam go bez pożegnania i pospieszyłam z powrotem do Zaireny z wiadrami ciężkimi jak serce w mojej piersi.



Tego wieczoru po kolacji zupa Zaireny wróciła do kuchni nietknięta.

Biorąc pod uwagę to, jak kobieta mnie potraktowała, powinnam się cieszyć z jej porażki, ale za bardzo martwiłam się o Takkana. Wiedziałam, że jeśli nie odzyska sił, to umrze.

W kuchni panował zgiełk. Rai i Kenton mieli przygotować wszystkie ulubione dania Takkana, a Chiruan ponownie gotował ziołowe zupy. Za każdym razem, gdy zerkałam na szefa kuchni, stał ze skrzynką z laki i ślęczał nad przepisami. Żaden nie przynosił skutku.

Niech mnie demony, musiałam jakoś mu pomóc.

Już mu pomogłaś – powiedziała Kiki tej nocy, kiedy byłyśmy same w rybnej piwnicy. I spójrz, o mało nie zginęłaś.

O mało nie zginęłam, próbując uciec – przypominałam jej. Nie pomagając Takkanowi.

Czemu tak ci na nim zależy? Bo jest twoim narzeczonym?

Łypnęłam na moją zarozumiałą ptaszkę. *To akurat najmniej ważny powód – oznajmiłam stanowczo. Nie zależy mi na nim. Ale jeśli naprawdę został ranny, kiedy mnie szukał... muszę przynajmniej spróbować ocalić mu życie.*

Przez kilka ostatnich miesięcy wyhodowałaś sumienie, Shiori.

To znaczy, że ty też sobie wyhodujesz?

Ptaszka zaczęła z niezadowoleniem, ale nie odpowiedziała. Wymknęłam się z piwnicy do spiżarni. Dzięki tym nocnym wycieczkom do kuchni przetrwałam ostatnie kilka tygodni na skromnych porcjach Raia i Kentona. Ale teraz pierwszy raz zakradłam się tam, by coś ugotować.

Zimą nie miałam pod ręką wszystkich potrzebnych składników – brakowało kapusty i cebuli, marchewki się kończyły, ale wiedziałam, że sobie poradzę. Takkan powiedział, że w moim kotle była magia, lecz się mylił. Nie miałam magii, tylko ciężką pracę i troskę. W tej chwili tych dwóch rzeczy potrzebowałam bardziej niż kiedykolwiek. Szczęście też by nie zaszkodziło.

Rozpaliłam ogień. Iskry poleciały, gdy płomienie oświeciły kuchnię. Z brzękiem postawiłam kocioł na piecu i zabrałam się do pracy.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Już trzykrotnie potajemnie zamieniłam zupę Chiruana na moją własną – tylko porcję na jedną miskę, żeby nikt nie nabrał podejrzeń. Powędrowała do zamku na tacy zastawionej ulubionymi daniami Takkana. Mój zapach opadał za każdym razem, gdy służące wracały, kręcąc głowami, że niczego nie tknęła, ale nie poddawałam się. Zamierzałam zrobić zupę, aż zadziała – albo aż zostanę złapana.

Czwartego ranka służące nie wróciły. Zamiast tego stróż wparował do kuchni z butami w śniegu, który napadał przez noc.

To był Pao, wojownik, który zostawił mnie z Takkanem w wartowni. Miał bardzo krótko przystryżone włosy, a do brody przykleiły mu się ziarenka ryżu – to znak, że pewnie został tu wysłany ze śniadania – lecz nikt nie śmiał zwrócić na to uwagi.

– Kto przygotował zupę dla Lorda Takkana? – zagrzmiął.

– Ja. – Chiruan założył ręce na piersi, ale zmarszczył brwi z niepokojem.

– Co się stało?

Pao go zignorował.

– Pytam jeszcze raz: kto przygotował zupę dla Lorda Takkana?

W kuchni zapadła cisza. Kuchcikowie przestali siorbać poranną owsiankę, kucharze upuścili noże, a Chiruan wytarł ręce o fartuch.

Powoli odłożyłam mopa i wystąpiłam naprzód.

– Wracaj – rzucił Chiruan, odpędzając mnie. – Nie potrzebuję kozła ofiarnego. To moja kuchnia.

Nie cofnąłam się. Uniosłam podbródek, by Pao zrozumiał, że to ja ugotowałam zupę.

W jego głęboko osadzonych oczach zalśniło zrozumienie.

– Ty. – Nie zdradził nic o moim przyszłym losie. – Chodź ze mną.

Serce łomotało mi w piersi. Może moja zupa nawet nie dotarła do Takkana, a może wywołała u niego niestrawność. Zakrztusił się zbłąkaną ością i dlatego mnie wzywali. Czy ja go zabiłam?

Straszne scenariusze przewijały się w mojej wyobraźni, gdy Pao prowadził mnie do pałacu. Nie pomagało to, że korytarze zdawały się ciągnąć w nieskończoność. Wreszcie usłyszałam głos Lady Bushian dochodzący z jadalni, a Pao gestem rozkazał mi poczekać za drzwiami.

– Zrezygnujesz z tych nedorzecznych poszukiwań? – spytała urażona Lady Bushian. – Omal nie zginąłeś. I nie mów mi, że to był wypadek przy polowaniu.

Odpowiedział jej szept zbyt cichy, bym mogła go usłyszeć. Ośmieliłam się mieć nadzieję, że to Takkan.

– Gdybyś chciał, żebym była spokojna, nie wyjechałbyś bez mojego pozwolenia. Byłam skłonna przymknąć oko na to, że ukradłeś zbroję Hasege, by przemierzyć Północne Wyspy i zaspokoić obsesję na punkcie odnalezienia księżniczki Shiori. Ale ty wyjechałeś ponownie, ledwie dwa tygodnie później, nie mówiąc ani słowa? Tylko dlatego, że znalazłeś pantofelek w okolicy Tianyi?

Ścisnęło mnie w piersi.

– Wolałbym nie omawiać tego przy śniadaniu, matko. Proszę.

– Myślisz, że a'landyjscy zabójcy byliby na tyle nieuważni, żeby zostawić pantofel na polu? – nalegała Lady Bushian. – Wodzą cię za nos. Chcą cię zabić. I prawie im się udało.

– Nie mieliby powodu, by chcieć mojej śmierci – odparł spokojnie Takkan – o ile nie wierzyliby, że coś znalazłem.

– Tak, Pao powiedział mi o liście. Podobno znalazłeś go przy kolejnym zabójcy, który próbował pozbawić cię życia.

Zerknęłam na Pao, który nerwowo przestąpił z nogi na nogę.

– Nie obchodzi mnie, co było w tym liście. Ani jak ważne jest, żeby cesarz natychmiast go przeczytał.

– Matko...

– Dzieci cesarza zginęły. Nawet Jego Wysokość się z tym pogodził. – Lady Bushian uderzyła czymś o stół. – Wyobrażasz sobie, jak się czułam, widząc, że wróciłeś do zamku prawie martwy? Zabraniam ci szukać księżniczki. Czy mam twoje słowo, Takkanie?

Pao zapukał, zagłuszając odpowiedź Takkana. Nie wybrałabym tego momentu na wejście do jadalni, ale stróż otworzył drzwi, więc nie miałam wyboru i musiałam podążyć za nim.

Takkan siedział u szczytu stołu, obejmując rękami miskę. Miał bladą twarz, był przygnębiony i zmęczony. Ale wyglądał lepiej. O wiele lepiej.

Ukloniłam się Lady Bushian, następnie Takkanowi, który obdarzył mnie ciepłym uśmiechem.

– Tak myślałem, że znam tę zupę.

Megari przechyliła miskę brata, by pokazać mi, że jest pusta.

– To jedyna rzecz, jaką zjadł przez cały tydzień – powiedziała. Udała niski głos Takkana. – Zuuupa. Zuuupa ryyybna. – Zachichotała, gdy się skrzywił. – Mam nadzieję, że ugotowałaś cały kocioł, Lina. W tym tempie zaraz wszystko wypije.

Nie ugotowałam całego kotła. Ale mogłam łatwo to zmienić. Posłusznie opuściłam głowę, po czym odwróciłam się w stronę Pao. Takkan wrócił do zdrowia, a moje przedsięwzięcie zakończyło się sukcesem – sam młody lord wyraził wdzięczność. Założyłam, że Pao miał zabrać mnie z powrotem do kuchni.

Jeszcze nie.

– Poprosiłem Pao, żeby cię tu przyprowadził – oznajmił Takkan z uśmiechem. – Ale on ma taki zwyczaj, że traktuje rozkazy zbyt poważnie. Mam nadzieję, że cię nie przestraszył.

Pao lekko uniósł kąciki ust.

– Panie, gdybyś widział te szwy, które ci sprawiła. To ja się przestraszyłem. – Popatrzył na mnie. – Rozumiem, że gotujesz lepiej, niż zszywasz rany.

Usłyszałam prychnięcie Zaireny i spuściłam wzrok.

Tak.

– Ja również dziękuję, Lino – rzekła Lady Bushian, ledwie na mnie zerkając. – Jesteśmy wdzięczni za twoją pomoc.

– W rzeczy samej, Lino – rzuciła Zairena. – Może weźmiesz kilka persymon?

Odprawiali mnie, a ja byłam gotowa odejść. Zrobiłam dla Takkana to, co musiałam. Teraz nasze nici mogły się rozwiązać.

– Nie ma takiej potrzeby. – Takkan wskazał długi stół z laki. – Zjedz tyle, ile chcesz. Dołącz do nas podczas śniadania.

Ja? Wzdrygnęłam się. Zerknęłam na Pao, który lekko uniósł brodę, jakby chciał powiedzieć: „Śmiało”.

Zajęłam puste miejsce obok Zaireny. Staralam się nie triumfować, widząc jej wymuszony uśmiech. Przynajmniej uśmiech Takkana był szczery.

– Teraz zdaję sobie sprawę, że nigdy tak naprawdę się nie przedstawiłem – oznajmił. – Jestem Bushi'an Takkan z Iro.

Wiedziałam już, że on i Hasege zamienili się miejscami, by pokrzyżować plany zabójcom. Nie wiedziałam jednak, dlaczego zabójcy z A'landi w ogóle go ścigali. Lady Bushian zasugerowała, jakoby miało to związek z poszukiwaniami księżniczki. Mimo to czułam, że chodziło o coś więcej.

– Lino. – Takkan wyrwał mnie z zamyślenia. – Poznałaś już moją matkę, moją siostrę. I Tesuwę Zairenę, naszą gošcinie.

Zairena nagle wstała.

– Proszę mi wybaczyć. Właśnie zdałam sobie sprawę, że zapomniałam podziękować bogom za powrót Takkana do zdrowia. – Jej słowa zabrzmiały fałszywie, ale i tak sięgnęła po parasolkę. – Załatwię to szybko. Po prostu czuję się źle z tym, że nie wyraziłam wdzięczności.

– Idź, Zaireno – powiedziała Lady Bushian. – Będziemy tu, kiedy wrócisz.

Ledwo zauważyłam, że odeszła. Skupiałam uwagę na jedzeniu i wyęczałam całą siłę woli, by się na nie nie rzucić. Wzięłam po trochu z każdej potrawy: łyżkę kremu jajecznego, porcję duszonego korzenia lotosu i pięć albo sześć marynowanych pędów bambusa. Udawałam, że nie widzę, jak Takkan chichocze z powodu mojego łakomstwa, gdy jego matka marszczy brwi.

– Już trzeci raz dziś rano poszła się modlić – odezwała się Megari. – Może byłoby wygodniej, gdyby jadała w świątyni.

– Megari! – zganiła córkę Lady Bushian. – A ciebie, Takkanie, uratował jej refleks. Całą noc na nowo zszywała twoje rany, i to z zamkniętymi oczami, żeby zachować przyzwoitość. Nie przypominasz sobie?

Pamiętałam, jak ja zszywałam rany Takkana – kiedy krew na jego piersi była tak jaskrawa i gęsta, że nie widziałam, gdzie zaczyna się skóra. Gdybym ja zamknęła oczy, żeby zachować przyzwoitość, Takkan by nie żył.

– Jest taka świąta, że powinna zostać kapłanką – mruknęła Megari. – Może oddamy ją do miejskiej świątyni? Na pewno byłaby szczęśliwsza, nie musząc ciągle biegać tam i z powrotem. I dlaczego wieszcznie nosi ze sobą tę parasolkę?

– Osłania się przed deszczem – skwitowała szorstko Lady Bushian. – Jeśli nadal będziesz tak gadać, zaraz każę tobie iść się pomodlić. Dobrze wiesz, że rodzice Zaireny zginęli podczas burzy. To całkowicie uzasadnione, że nienawidzi wszystkiego, co przypomina jej tamten straszny dzień.

– Ale ona nosi ją nawet wtedy, kiedy nie pada – zaprotestowała Megari. Pociągnęła Takkana za rękaw. – Też to zauważyłeś, prawda?

– Nie każdy rozkoszuje się widokiem słońca tak jak ty, Megari – odpowiedział. – Choć z pewnością by jej nie zaszkodziło. Bardzo pobladła, odkąd ostatnim razem ją widzieliśmy.

– To puder – prychnęła ich matka. – A ostatnim razem, gdy ją widzieliście, wszyscy byliście dziećmi i ganiłiście za królikami jak dzikie bestie. Przynajmniej Zairena jest na tyle rozsądna, żeby już tego nie robić.

– Lady Bushian odchrząknęła, po czym skupiła się na Takkanie, rozwodząc się nad jego zdrowiem i zwracając na mnie uwagę tylko wtedy, gdy było to absolutnie konieczne. Za każdym razem unikała patrzenia na miskę na mojej głowie.

Zairena wróciła ledwie w połowie śniadania. Zbyt szybko, by odwiedzić świątynię i wrócić. Zastanawiałam się, dokąd tak naprawdę poszła.

– Twój szacunek dla bogów jest niezwykły, Zaireno – pochwaliła Lady Bushian. – Gdyby tylko moje dzieci były tak pobożne. Ashmiyu'en musiała cię wysłuchać i sprawić, że Takkan tak szybko wyzdrowiał.

Rozpromieniona Zairena dotknęła policzka.

– Bogini życia jest pełna współczucia. Kapłanki nauczyły mnie czcić ją ponad wszystko.

– Powinniśmy również podziękować Linie – stwierdził Takkan. Odnalazł moje spojrzenie i zajrzał mi głęboko w oczy. – Gdyby nie ona, zginąłbym przed nadejściem lekarza.

Pewność w jego głosie sprawiła, że gwałtownie wciągnęłam powietrze. Co pamiętał z tamtej nocy? Był przytomny wystarczająco długo, żeby pomóc

odeprzeć napastnika. Czy widział fruującą nad moim ramieniem Kiki, która bez przerwy mówiła mi, żebym zachowywała spokój, gdy drżącymi palcami zszywałam jego ranę?

– Zawdzięczam ci życie – dodał, pochylając głowę z dozgonną wdzięcznością. Zwrócił się do matki. – Od teraz Lina jest moją gością. Może poruszać się swobodnie po zamku.

Wypuściłam powietrze. Co?

– Twoją gością? – powtórzyła Zairena, tak samo zaskoczona jak ja. – Przecież jest... kucharką. A poza tym więźniarką Hasege.

– To ja rządę w zamku, kiedy ojciec przebywa na dworze – przemówił ostrzej Takkan. – Nie Hasege.

– Będzie z nami jadała? – prychnęła Zairena. – I może jeszcze spała w twierdzy?

– Mówisz o niej tak, jakby była żabą – wyrzuciła jej Megari. – To, że nie może mówić, nie znaczy, że cię nie rozumie.

– Megari – rzuciła surowo Lady Bushian.

– To ona jest niegrzeczna, a nie ja.

W ciemnych oczach Zaireny pojawił się żal.

– Musicie wybaczyć mi mój wybuch. Troska o zdrowie Takkana sprawiła, że nie jestem sobą. – Uśmiechnęła się tak słodko, że ugryzłam filizankę, życząc sobie, by udławiła się kością. – Chodziło mi o to, że może Linie byłoby wygodniej zostać ze służbą. Mimo wszystko jest do tego przyzwyczajona.

Czyżby? Popatrzyłam jej prosto w oczy. Skąd miałabym to wiedzieć, skoro śpię wśród beczek z martwymi rybami?

W słowach Zaireny kryła się groźba. Wiedziałam, że spodziewała się mojego odrzucenia propozycji Takkana. Każda porządna służąca ukłoniłaby się i z wdzięcznością uznała, że samo siedzenie przy stole z przełożonymi jest wystarczającą nagrodą.

Ale ja nie byłam ich służącą. I z pewnością nie bałam się Zaireny.

– Obok mnie jest wolny pokój – oznajmiła Megari. – Najcieplejszy w zamku.

To wystarczyło, by mnie przekonać. Nie chciałam być gością w zamku. Nie chciałam przychodzić na posiłki i być obserwowana. Nie chciałam znajdować się jeszcze bliżej Takkana. Jednak po tygodniu w rybnej piwnicy

z chęcią zwinęłabym się w kłębek na łożu z rozżarzonych węgli, gdyby miało to oznaczać noc bez odmrożenia palców. Skinęłam głową.

A potem, w pełni świadoma tego, że Zairena patrzy z pogardą, sięgnęłam po jedną z persymon na środku stołu i z satysfakcją wgryzłam się w owoc.



Mój nowy pokój znajdował się za rogiem, w tym samym korytarzu co pokój Megari. Po wejściu do środka zobaczyłam porcelanowe poduszki w poszewkach z niebieskiego i zielonego jedwabiu, jodłowe biurko oraz wiszący zwój z prasowanych liści miłorzębu. Okrągłe okno miało widok na Króliczą Górę, znaną z tego, że jej dwa szczyty przypominały uszy królika, gdy przykrywał je śnieg. Możliwość wyciągnięcia rąk bez uderzania o ścianę i oddychania bez chęci wymiotów dawała mi wrażenie luksusu. A co najlepsze: nie było tu żadnych szczurów.

Czy kiedykolwiek spałam w tak dużej komnacie jak ta? Kiedyś miałam trzy pokoje i całe pomieszczenie tylko na swoje szaty – tamto życie wydawało się odległym snem.

Nie cieszysz się, że zostałam? – zapytała Kiki. – Wyobraź sobie, że musiałabyś wrócić do tej wietrznej piwnicy. Albo do jaskini twoich braci.

Rzeczywiście jest miło – przyznałam.

Hojny chłopaś od rzodkiewek. Już zaczynam go lubić.

Skrzywiłam się.

Ptaszka zmienną jest. Kojarzę taką jedną, co nie chciała, żebym marnowała czas na gotowanie mu zupy.

Kiki opadła na poduszkę i rozsiadła się na miękkim jedwabiu.

Skąd miałam wiedzieć, że jest taki hojny? Może jednak powinnaś była za niego wyjść.

To nie hojność – pomyślałam sztywno. Uratowałam mu życie. Okazuje wdzięczność. Na jego miejscu zrobiłabym to samo.

Czyżby? Też dałabyś sobie srebrnego makana? Nie sądzę, żebyś nagrodziła złodzieja, Shiori.

Było mu mnie żal. Dlatego dał mi pieniądze.

Jak chcesz. Ja tylko mówię, że nie jest barbarzyńcą, którego sobie wyobrażałaś.

Zignorowałam ją, schowałam torbę pod łóżko, a potem przeszukałam szafki. Znalazłam wybór szat, pewnie przyniesionych przez służbę, gdy jadłam śniadanie, oraz prostą granatową suknię i ziemistozieloną szarfę, które dobrze do siebie pasowały.

Był to najbardziej miękki i najczystszy materiał, jaki miałam na sobie od miesięcy. Po przebraniu się rozczesałam włosy i opadłam na najbliższe krzesło. Zasnęłabym od razu, gdybym nie zwróciła uwagi na niewielki pędzel na biurku.

Na blacie znajdował się również tusz w sztyfcie, a także kamień do ucierania i mieszania go z wodą, ale – co ciekawe – żadnego papieru. Szkoda, ale może tak było lepiej. Po tym, co wydarzyło się w komnacie Megari, wiedziałam, że nie powinnam próbować i pisać próśb o pomoc.

Po drugiej stronie papierowych ekranów w drzwiach pojawiła się sylwetka. Gdy tylko zobaczyłam kto to, poderwałam się, by złożyć pokłon.

– Proszę, żadnych pokłonów – powiedział Takkan.

Odzyskał kolory po śniadaniu, ale pachniał lekarstwami – miłorzębem, imbirem i skórką pomarańczy.

Powoli wszedł do pokoju.

– Ostrzegam cię, Megari będzie często się tu zakradać.

Potarłam dłonie. *Bo jest ciepło?*

– Bo masz widok. – Usadowił się na stołku obok kominka i popatrzył na góry za oknem. W jego głosie rozbrzmiewała duma. – Piękne, prawda?

Śnieg malował szczyty Króliczej Góry na jeszcze bielsze niż zwoje chmur na niebie. Szczerze mówiąc, bardziej niż królika przypominała jajko z dwojgiem uszu. A może przemawiał przeze mnie głód.

– Jest najpiękniejsza, gdy między szczytami pojawia się księżyc – ciągnął.

– Jeśli będziesz miała szczęście, dostrzeżesz światło księżycy padające na rzekę Baiyun. Oświecła całą dolinę. Mówimy, że właśnie wtedy obserwuje nas Imurinya.

Imurinya, pani księżycy. Według legend spędziła dzieciństwo na Króliczej Górze. Kiedyś mieliśmy w pałacu jej obrazy, ale Raikama kazała je zabrać. „Legendy zawierają ślady magii” – tłumaczyła. „Najlepiej o nich zapomnieć”.

Teraz rozumiałam, dlaczego nienawidziła bajek. Ze swoimi wężami i czarną magią sama mogłaby z jednej wyskoczyć.

– Ludzie nie mają dobrego zdania o Iro – kontynuował Takkan. – Zwłaszcza zimą. Mówią, że mieszkańcy są zbyt nieprzyjemni, pogoda zbyt zimna, jedzenie zbyt mdłe. Może to wszystko prawda, ale z czasem zaczniesz lubić to miejsce... jeśli dasz mu szansę.

Uśmiechnęłam się uprzejmie. Każdy uważał swoje rodzinne miasto za najpiękniejsze. I choć widok rzeczywiście był wspaniały, nie poruszył mnie ani nie zrobił na mnie wrażenia. Widziałam tylko śnieg. Niekończący się śnieg, który oprószył małe miasto w dole i przykrył otaczający je las.

– Nie jesteś przekonana? – zapytał Takkan. – Jak na dziewczynę z wioski Tianyi ciężko cię zadowolić. Tak naprawdę nie pochodzisz stamtąd, prawda? – Urwał. – Jeśli mi powiesz, mógłbym pomóc ci znaleźć drogę do domu.

Wbiłam wzrok w podłogę i pokręciłam głową. Na razie to był mój dom.

– Zostań więc tak długo, jak zechcesz. Ale poczułbym się lepiej, gdybym ci to zwrócił. – Wyciągnął swój sztylet. Znajomy niebieski talizman, wyczyszczony i wyszorowany, dyndał przy rękojeści. Takkan się spiał. – Podobno Hasege myślał, że go ukradłaś. – Zaciśnął wargi i z wściekłości zadrżała mu szczeka. – Jego zachowanie było niewybaczalne. Został odesłany.

Wzruszyłam ramionami, by pokazać mu, że nie obawiam się Hasege. Tak naprawdę bałam się jedynie Raikamy.

Odłożyłam sztylet na biurko, ale Takkan ociągał się z wyjściem.

– Jeszcze jedno – powiedział, sięgając do kieszeni. Wyciągnął zszyty notatnik, nowszy i lepiej wykonany niż szkicownik, który znalazłam w jego torbie. – Lubię rysować... jak zdążyłaś zauważyć, gdy włamałaś się do mojego pokoju. – Uśmiechnął się lekko. – Pomyślałem, że ci się przyda.

Wzięłam notatnik. Wszystkie strony w środku były puste, a wzdłuż grzbietu biegł sznurek z sakiewką na tyle dużą, by zmieścić buteleczkę atramentu i pędzelek. Życzliwość Takkana sprawiła, że trochę zmiękło mi serce. Tylko trochę.

Dziękuję.

– Przypomniałem sobie, jak próbowałaś napisać swoje prawdziwe imię w Karczmie pod Wróblem. Może spróbujesz jeszcze raz?

Spiełam się, a Takkan szybko wycofał prośbę. Jeśli poczuł rozczarowanie, dobrze to ukrył.

– Twoja przeszłość to twoja tajemnica. Nie będę więcej pytał. Ale mam nadzieję, że przynajmniej podzielisz się swoimi przemyśleniami.

Zawahałam się. Wiedziałam, że atramentowe węże nie wypłyną spod pędzla, o ile nie wspomnę mojej przeszłości. Tak działała klątwa macochy. Wszystko inne było dozwolone.

Czekaj. Miałam jedną prośbę.

Pisałam powoli, kreśląc plamiste i ledwo czytelne znaki. Nigdy nie miałam pięknego pisma, bez względu na zmuszających mnie do ćwiczeń nauczycieli i nabijających się ze mnie braci, ale spuchnięte palce jeszcze bardziej mi to utrudniały.

Chcę pracować w kuchni.

– Chciałabyś nadal pracować w kuchni?

Energicznie pokiwałam głową.

– Kim jestem, żeby cię powstrzymać? – rzucił z rozbawieniem. – Mam wrażenie, że nawet gdybym rozkazał ci jeść z nami każdego dnia, i tak znalazłabyś sposób, żeby robić to, co chcesz.

Nie mylił się.

Z dawną szelmowską nutą odpisałam:

Gotować rzodkiewki. Dużo rzodkiewek.

Gdy jego śmiech zabrzmiał w moim nowym pokoju, przez chwilę cieszyłam się, że zostałam w Iro.

Jednak pozostanie w zamku Bushianów stanowiło środek do celu. Miałam zamiar odejść po ukończeniu sieci. Wmawiałam sobie, że wkrótce nadejdzie wiosna, ale dobrze wiedziałam, że to kłamstwo. Jeśli jest jedna rzecz dotycząca północy, której mogłam być pewna, to to, że tutejsze zimy były długie.

Bardzo długie.



Po powitaniu w twierdzy i otrzymaniu własnego pokoju ostatnim, czego się spodziewałam, była tęsknota za śmierdzącą rybami piwnicą.

Miałam do dyspozycji gorącą wodę, kominek z brązu oraz szafki pełne peleryn i szat.

Powinnam cieszyć się z takiego obrotu spraw.

Ale nie.

Pierwszej nocy, gdy wszyscy już spali, naiwnie otworzyłam torbę i zdało się, jakbym wypuściła demoniczny ogień: płomienne światło gwiazdnego bluszczu wylało się z torby i przemknęło przez szpary między moimi drzwiami na ciemne, puste korytarze.

Prędko zamknęłam torbę, ciężko oddychając.

Co ja sobie myślałam? Że nikt nie zobaczy światła? Że nikt nie usłyszy, jak odłupuję kolce? Ściany były cienkie jak papier – słyszałam Megari ćwiczącą grę na lutni, mimo że znajdowała się po drugiej stronie korytarza.

Magia buchała z pnączy płomieniami demonicznego ognia i błyskała kolorami krwi gwiazd. Gdyby ktoś znalazł gwiazdny bluszcz, zostałabym uwięziona i najpewniej stracona.

Ponuro uświadomiłam sobie, że muszę wrócić do piwnicy.

Wymykanie się z zamku szło mi łatwiej, niż myślałam. Pao przymykał oko na moje poczynania. Chyba zdobyłam jego zaufanie. Albo to, albo założył, że wychodziłam, by zrobić zupę. To miało sens, bo zawsze wracałam cuchnąca dorszem i makrelą.

Zostawałam w piwnicy do późnej nocy. Pracowałam, aż drętwiały mi palce i nie mogłam zacisnąć pięści. Kiki pomagała, dziobiąc mnie w policzki, bym nie zasnęła.

Nabierałam tempa. Tej nocy odarłam z pancerza cztery pnącza gwiazdnego bluszczu. Najlepszy wynik jak do tej pory. Zaplotłam migoczące nici, po czym ostrożnie umieściłam je z powrotem w torbie. Potem zajęłam się piątym pnączem.

Dopiero gdy poparzone dłonie odrętwiały mi z chłodu i nie mogłam dłużej utrzymać otwartych oczu, w końcu zakradłam się z powrotem do zamku i zasnęłam.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Tego dnia, gdy wróciłam do kuchni, wszyscy pracownicy – ci, którzy za moimi plecami nazywali mnie demonem – przywitali mnie serdecznie. Rai i Kenton dali mi czysty, wyprasowany fartuch. Na obiad dostałam miskę z górą słodkości i mięsnych szaszłyków.

– Więc to nasza Lina uratowała młodego Lorda Takkana.

– Dobra robota.

– Naprawdę myśleliśmy, że jesteś czcicielką demonów. Lady Zairena była tak przekonująca... Mamy nadzieję, że się nie obraziłaś.

Nie, nie obraziłam się, ale zebrałam ich uprzejmości i schowałam je do wymagowanego kotła, po czym zamknęłam wieko. Dorastanie na dworze nauczyło mnie odróżniać prawdziwych przyjaciół od tych, którzy opuściliby mnie, gdyby szczęście się ode mnie odwróciło.

Chiruan jako jedyny nic nie powiedział. Dał mi miskę kiszzonej kapusty i mielonej wieprzowiny na ryżu, tak jak innym, ale milczał, dopóki nie skończyłam jeść.

Zbyt świadoma jego wzroku wstałam i wróciłam do mojego stołka w rogu, by oczyścić ryby z ości. Chiruan poszedł za mną.

– Wracaj do zamku – rzekł. – Jesteś gościnią honorową. Co ty tu jeszcze robisz? Do tego zajmujesz się rybami, których zabroniłem ci dotykać!

Nie zwracając na niego uwagi, włożyłam rybę do wiadra stojącego obok mnie i sięgnęłam po następną. Zadał pytanie, na które nie mogłam odpowiedzieć: ani gestem, ani mimiką.

Każdej nocy pracowałam do wyczerpania, walcząc z gwiezdny bluszczem. Nawet gdy kolce odpadały, obracając się w drobne kupki szarego pyłu, czasami kilka cienkich jak igła cierni się ostawało i sprawiało mi bolesną niespodziankę. Musiałam wyrwać je z palców, by móc iść spać. A kiedy zapadałam w sen, nawiedzały mnie koszmary. Spadające żurawie z ludzkimi oczami i ludzkimi krzykami na ustach. Dziewczyny o twarzach węża. Pęknięte perły pochłaniające całe królestwa. Takie obrazy dręczyły mnie w czasie mojego cennego odpoczynku.

Tylko w kuchni byłam od nich wolna.

Nie chciałam z tego rezygnować.

Choć nie mógł dostrzec moich oczu, Chiruan zdawał się rozumieć. Wziął moją rybę i podał mi szmatkę, żebym mogła umyć ręce.

– Możesz umyć ryż – powiedział tylko.

Od tego prostego zadania rozpoczęła się moja praktyka w jego kuchni.



Gdybym mogła, spędzałabym cały czas na uczeniu się od Chiruana. Przez następne kilka dni otrzymałam dodatkowe obowiązki oprócz mycia ryżu: krojenie imbiru i mieszanie siedmiu przypraw, ubijanie jaj i gotowanie chleba na parze. W następnym tygodniu uczyłam się robić makaron i odkryłam, że ugniatanie ciasta koi moje obolałe ręce. Uwielbiałam to i nie mogłam przestać opowiadać o tym Kiki.

Ale kuchnia odwracała uwagę od mojego prawdziwego zadania. Byłam w połowie usuwania kolców i liści z gwieznego bluszczu, co oznaczało, że wkrótce najgorsze się skończy i przejdę do plecenia sieci.

W pierwszym tygodniu pobytu w Iro zauważyłam kołowrotek w pokoju wypoczynkowym Lady Bushian. Każdego popołudnia zbierała się tam z małym gronem przyjaciółek, by malować, grać w madżong i słuchać Megari przygrywającej na lutni księżycowej.

Nigdy mnie nie zapraszała, ale zaczęłam przesiadywać w jadalni po obiedzie i zostawałam tak długo, że Lady Bushian nie miała innego wyboru, jak tylko zapytać mnie z grzeczności, czy dołączę do niej na górze.

Gdy Oriyu otworzył drzwi do pokoju, aż mnie roznosiło. Ukradkiem zajrzałam do środka. Kołowrotek nadal tam był – stał między dwoma wysokimi parawanami z motywem królików i księżyca.

– Należy do Zaireny. – Lady Bushian przyłapała mnie na gapieniu się. – Piękny instrument, prawda? Wyrzeźbiony z brzozy i wiązu. Dostała go w spadku po matce. Zairena odziedziczyła jej talent, ale ja nigdy nie byłam w tym dobra.

„Ja też nie” – pomyślałam, odsuwając się, by Oriyu mógł zaprowadzić Lady Bushian do środka. Jednak ona się nie ruszyła. Zaciskała szczękę – przypominała Takkana, kiedy miał powiedzieć nieprzyjemną prawdę.

– Chwileczkę, Lino – szepnęła Lady Bushian. – Cieszę się, gdy widzę, jak bardzo moje dzieci cię polubiły, i jesteś mile widziana w zamku. Ale ulżyło mi, że zrozumiałaś wagę zachowania swoich obowiązków w kuchni.

Zamarłam. Co próbowała mi przekazać?

– Chodzi mi o to, że jesteś moją gością, ponieważ Takkan uważa, że go uratowałaś. I chciałabym prosić, abys jako moja gościni się nie zapominała.

Aż się zaczerwieniłam. *Nie zapominała?*

Mówiła spokojnie, tonem zbyt wyćwiczonym, by mógł brzmieć naturalnie.

– Podobno odwiedzasz komnatę Megari...

Tylko raz! – gestykulowałam. *I to na jej zaproszenie.*

– ...a Takkan odwiedził twoją.

Przygryzłam policzek, przyswajając absurd tej sytuacji. Myślała, że próbuję uwieść jej syna? Na samą myśl miałam ochotę prychnąć. Zdobycie byłego narzeczonego – marnego lorda trzeciej rangi – i spędzenie życia na tym nieznośnie zimnym pustkowiu to ostatnie, czego chciałam. Skupiałam się na złamaniu klątwy i powrocie do domu.

To wszystko było prawdą, ale i tak zarumieniłam się ze wstydu. „Posłuchaj siebie, Shiori. Masz szczęście, że ten lord trzeciej rangi okazał ci dobroć. W przeciwnym razie nadal tkwiłabyś w Karczmie pod Wróblem. Albo w jakimś gorszym miejscu”.

Lady Bushian widocznie uznała, że spochmurniałam przez jej naganę, bo westchnęła.

– Nie chcę, żeby to zabrzmiało ostro – zaczęła trochę łagodniej niż wcześniej. – Iro jest małą twierdzą, a wieści w jej murach szybko się

rozchodzą. Biorąc pod uwagę twoją... niezwykłą sytuację, mądrze byłoby zachować ostrożność. Dla twojego dobra. Zrozumiałaś?

„Dla mojego dobra”. Tak naprawdę nie chciała, by ludzie widzieli, jak jej dzieci kręcą się po Iro z kimś, kto wygląda jak czcicielka demonów.

Z niemałym wysiłkiem opanowałam gniew i przytaknęłam.

W tej chwili zjawiła się Zairena z koszem persymon i kilkoma przyjaciółkami Lady Bushian. Weszłyśmy do pokoju. Patrząc po jej uśmiešku, miałam pewność, że wszystko słyszała. Byłam nawet skłonna założyć się, że to ona zainspirowała Lady Bushian do tej nagany.

Nie pojmowałam dlaczego. Gdy rozmawiała z Takkanem, na jej twarzy nie pojawiał się rumieniec ani zauroczony uśmiech – jak u dziewczyn flirtujących z Yotanem lub chłopaków szukających uwagi Benkaia. Czy naprawdę bała się, że jestem czcicielką demonów? Niektóre dziewczęta z dworu wyjechały pobierać nauki u wysokich kapłanek i wróciły pobożne aż do bólu. Ale Zairena wydawała się zbyt zarozumiała, żeby całkowicie stracić głowę dla wiary.

Może po prostu nie lubiła mnie, bo nie była już jedyną wyjątkową gościnią w twierdzy.

– To ostatnie w tym sezonie – oznajmiła, stawiając kosz na niskim stole. – Pomyślałam, że wszystkim nam przyda się przekąska.

Pozostałe kobiety natychmiast wstały, by wziąć po jednej.

– Jak miło z twojej strony, Zaireno.

– Bierzcie, ile chcecie. Już odłożyłam kilka dla drogiej Megari.

Gdy panie dziękowały Zairenie za jej hojność, ja zapadłam się w swoim krześle, zbyt zdenerwowana, by jeść. Żadna z nich nie patrzyła mi w oczy, co tylko potwierdzało, że wszystkie słyszały upokarzające uwagi Lady Bushian.

– Zostawiłam też kilka dla ciebie, Lino – powiedziała Zairena, podając mi owoce zawinięte w kawałek pasiastego bawełnianego materiału. Uśmiechnęła się trochę zbyt słodko. – Spóźnione powitanie w zamku.

Odłożyłam prezent na bok, a Lady Bushian poprowadziła Zairenę do kołowrotka.

– Pokaż nam, nad czym pracowałaś – poprosiła. – Wszystkie chętnie zobaczymy, czego nauczyły cię kapłanki w Nawaiyi.

Nachyliłam się, również pragnąc to zobaczyć.

Zairena zakasała rękawy i usiadła przy kołowrotku. Nawijała włókna w kolorze słomy na koło, aż powoli uprzedła błyszczącą złotą nić.

Przyjaciółki Lady Bushian wpadły w zachwyt.

– Nić z pewnością jest piękna – wyłamała się jedna. – Ale dlaczego nie kupić jej na rynku? Byłoby o wiele prościej.

– Rzeczywiście – zgodziła się Zairena. – Ale nie złotą. Teraz trudno zdobyć ten kolor, zważywszy, że toczymy wojnę z A'landi. Powóz mojego ojca wioził transport właśnie z tym barwnikiem, kiedy zostaliśmy tak okrutnie zaatakowani. – Przełknęła gulę w gardle, a jej okrągła twarz zbladła. – Kiedy przędę złotą nić na kole matki, czuję, jakby rodzice byli blisko mnie.

– Co zrobisz z nicią, kiedy skończysz?

Zairena podtrzymała szpulkę i z dumą oznajmiła:

– Wyślę ją Bezimiennej Królowej.

Na wspomnienie Raikamy nadstawiłam uszu.

– Sam cesarz słyszał o tym, co stało się z moimi rodzicami. Widocznie pożałował mnie po tym, jak sam przeżył stratę, i powiedział Jej Promienności o moich niciach. Zamówiła czterdzieści szpilek na nowe szaty ceremonialne. Dlatego muszę prząść cały dzień, by zdążyć wysłać je do pałacu przed zimowym festynem.

Czterdzieści szpilek złotej nici na nowe szaty ceremonialne? Odkąd mieszkałam z Raikamą, nigdy nie widziałam, żeby interesowała się strojami, a co dopiero żeby sama cokolwiek kupowała. Na pewno nie nici, nieważne jak błyszczące.

Zairena kłamała.

Byłam tego pewna, ale nic nie powiedziałam. Zamiast tego obserwowałam jej pracę przy kołowrotku, próbując zapamiętać, jak napędza go jedną ręką i nawija przędę drugą, wytwarzając pasmo delikatnej, jedwabistej nici.

„To nie wydaje się takie trudne” – pomyślałam, dyskretnie naśladując jej ruchy. „Kołowrotek szybko się kręci. Mogłabym skończyć w kilka nocy”.

– Chodźcie spróbować – zaproponowała Zairena, ustępując miejsca przyjaciółkom Lady Bushian.

– To jak przędzenie złota!

Zairena promieniała od pochwał.

– Jeśli coś mi zostanie, utkam wam wszystkim szarfy.

Wyglądała, jakby była w hojnym nastroju. Podniosłam się, by dołączyć do tłumu przy kołowrotku.

Mogę spróbować? – spytałam gestem.

Trzeba przyznać, że uśmiech Zaireny nie osłabł.

– Nie zalecałabym ci tego, droga Lino. Przędzenie to delikatna sztuka. Potrzeba zwinnych palców. – Zwróciła uwagę wszystkich na moje ręce i nawet Lady Bushian cofnęła się na widok blizn. – Wolałabym oszczędzić ci bólu.

Moje palce przeszły tak wiele, że nie poczułyby bólu, ale nie miałam jak tego przekazać. Zairena mogła mówić, ja nie.

Nieznacznie skinęłam głową, kipiąc ze złości, gdy Zairena narzuciła płachtę muślinu na kołowrotek. Godzina odpoczynku skończyła się w samą porę.

– Kiedy twoje ręce się zagoją, może też zechcesz uprząść coś dla żony cesarza – powiedziała uprzejmie Lady Bushian. – Jej Promienność przez całą zimę opłakiwała zaginione dzieci.

Choć miała dobre intencje, niemal roześmiałam się z ironii jej komentarza. Mimo to powstrzymałam śmiech, energicznie pokręciłam głową i wstałam, żeby wyjść.

– Lino, nie zapomnij o swoich persymonach – rzuciła Zairena, wkładając mi zawiniątko w ręce. Pomachała do Oriyu, który czekał przy drzwiach. – Odniesz kołowrotek do mojego pokoju.

Na ten rozkaz Oriyu zmarszczył się jak śliwka. Stróż nie był służącym, a transportowanie przedmiotów z jednego pokoju do drugiego nie należało do jego obowiązków. Odniosłam wrażenie, że Zairena zauważyła, jak uważnie obserwuję jej pracę, i poprosiła go o to, by wbić mi szpilę. Musiałam być przy niej bardziej ostrożna.

Gdy stróż taszczył urządzenie, ostatni raz spojrzałam za kołowrotkiem. Miałam zamiar wkrótce znaleźć sposób, by go użyć.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Cztery persymony.

Każda była soczysta, jędrna i jak najbardziej nadająca się do spożycia, lecz Zairena nie zawoalowała swojej zniewagi. Podarunek w czterech sztukach oznaczał, że darujący źle życzy obdarowanemu.

Kiedys takie przesady mnie bawiły, ale to było przed klątwą Raikamy. Teraz potrzebowałam całego szczęścia, na jakie mogłam liczyć.

Zapakowałam owoce z powrotem w bawełniane zawiniątko Zaireny, chcąc jak najszybciej o nich zapomnieć.

„Zostawię je w świątyni” – postanowiłam, dostrzegając spiczasty gliniany dach po drugiej stronie dziedzińca. Była mała i pusta, a wejście do środka wyznaczały dwa kamienne paleniska i szkarłatne filary obramowujące drewniane stopnie. „Albo wrzucę z powrotem do ogrodu”.

Bogowie pogody zdecydowali za mnie. Grzmoty zadudniły w oddali, zwiastując deszcz. Uciekłam, by schronić się pod pochyłą werandą świątyni.

Gdy wchodziłam po schodach, drzwi nagle się otworzyły.

– Lina!

Zaskoczona widokiem Takkana podskoczyłam, a persymony wypadły mi z rąk i poturlały się w dół.

I to by było na tyle z mojej ofiary. Nie sądziłam, że aż tak się poobijały, ale każda wyglądała na stłuczoną – ich bursztynowa skórka poczerniała od skakania po stopniach.

Takkan uklęknął, by pomóc mi pozbierać owoce.

– Ofiara dla bogów?

Taki był plan. Skrzywiłam się ironicznie.

Pospiesznie zgarnęłam persymony i się ukloniłam, chcąc pobiec na dół. Wolałam zmierzyć się z deszczem, niż zostać w świątyni z Takkanem.

– Zaczekaj, Lino...

Machnęłam rękami w stronę ołtarza, pochylając głowę, by okazać szacunek. *Nie chcę przeszkadzać ci w modlitwach.*

Grzmot podkreślił mój gest, a Takkan spojrzał w górę. Chmury nagle pociemniały. Wyglądały na cięższe, jakby uzbrojone do walki.

– Smoki się bawią – rzucił, gdy pierwsze krople deszczu spadły z nieba. – Powinnaś zostać w środku, dopóki nie skończą.

Zawahałam się. *Co to znaczy?*

Zaśmiał się.

– To historia, którą kiedyś opowiadałem Megari.

Wzbudził moją ciekawość. Zostałam przy drzwiach i bezgłośnie poprosiłam, by wyjaśnił.

– Wszyscy wiedzą, że zobaczenie smoka to znak, że spotka cię coś dobrego. Powiedziałem jej, że błyskawice powstają, gdy smoki drapią niebo, a grzmoty to ich krzyki, gdy się bawią. – W jego ciemnych oczach lśniła wesołość. – Myślałem, że dzięki temu przestanie wpadać do mojego pokoju w środku nocy i żądać, bym opowiadał jej historie i dotrzymywał towarzystwa. Ale moje słowa przyniosły odwrotny skutek. Teraz w czasie każdej burzy przychodzi do mnie liczyć grzmoty i błyskawice. Zbiera szczęście, żeby życzyć sobie krótszej zimy.

Uśmiechnęłam się, powstrzymując chichot.

– Podoba ci się ta opowieść?

Podobała mi się wbrew woli. Przypominała żarty Yotana.

– Chyba pierwszy raz widziałem twój prawdziwy uśmiech, Lino. – Przechylił głowę i wyszczerzył zęby. – Oprócz tamtego razu, kiedy dałem ci srebrnego makana.

Skąd wiesz, który uśmiech jest prawdziwy?

– Kiedy jesteś szczęśliwa, robi ci się dołeczek – powiedział, spoglądając na moje rozciągnięte w uśmiechu usta. Dotknął palcem swojego lewego policzka, wskazując to miejsce.

Byłam pod wrażeniem, że to zauważył. Czy zawsze dostrzegał takie rzeczy?

Kropelki deszczu zamieniły się w ciężkie krople. Chłód sprawił, że strupy na moich rękach zaswędziały, więc owinęłam palce szalem, by powstrzymać się od drapania.

– Wejdź do środka – poprosił Takkan, otwierając drzwi szerzej. – Zanim rozpada się na dobre.

Nie powinnam – pokazałam rękami, nie wiedząc, co z nimi zrobić. *Chiruan...*

– Wejdź do środka – powtórzył, nie rozumiejąc moich gestów. – Skoro już tu jesteś, chcę cię o coś zapytać.

Opuściłam ręce. Ciekawość była moją największą słabością.

Deszcz bębnił o dach, gdy szłam za Takkanem do świątyni. Zapach kadzideł doleciał do moich nozdrzy. Zerknęłam na ofiary na ołtarzu, dostrzegając butelki z winem, naczynia z gotowanym ryżem, miski z persymonami i niedojrzałymi brzoskwiniami, zwisające miedziane monety i haftowane amulety do odpędzania duchów oraz zagubionych dusz.

Na jednym z ceremonialnych stołów leżał różowy pantofel, który Takkan znalazł w pobliżu wioski Tianyi. Mój pantofel. Obok niego spoczywał przeprosinowy gobelin, który wyhaftowałam.

– Uszyła go sama księżniczka Shiori – oznajmił Takkan. – W ramach przeprosin za opuszczenie naszej ceremonii zaręczyn.

Wiedziałam, co to było. Po prostu nie sądziłam, że ponownie to zobaczę.

Emocje wezbrały mi w gardle. Chciałam powieść palcami po oczach żurawi, które z trudem wyszyłam. Wyglądały jak małe czarne cebulki, niektóre za duże, inne za małe. Zwieńczone szkarłatnymi koronami głowy żurawi były różnej wielkości, koślawe albo miały krzywe szyje. Marna ze mnie artystka, dało się to zauważyć.

Podczas pracy nad gobelinem myślałam jedynie o spotkaniu z Seryu i o tym, kiedy udzieli mi kolejnej lekcji magii.

Ileż bym dała, żeby wrócić do tamtych czasów. Przytuliłabym ojca, który zawsze opierał się uściskom, i zapytałabym go o matkę. Słuchałabym braci

śmiejących się tak głośno, że dźwięk niósłby się z drugiego końca korytarza do mojej komnaty.

– A to – dodał Takkan, podnosząc pantofel – miała na sobie ostatniego dnia, kiedy ją widziano. Znalazłem go w pobliżu wioski Tianyi, setki kilometrów i całe morze od cesarskiego pałacu. Niedaleko Karczmy pod Wróblem. – Ściszył głos do szeptu. – Czy kiedykolwiek ją widziałaś... kiedy tam byłaś?

Z trudem zachowałam spokój. Czy właśnie o to chciał mnie zapytać? Przygryzłam policzek. Kłamstwo przysłoby mi łatwo, ale nie chciałam go okłamywać.

Wbiłam wzrok w ziemię, udając głupią.

– Oczywiście, że nie. Przepraszam, że zapytałem. – Takkan odłożył pantofel. – Po prostu to dziwne, że nikt nie wie, co się z nią stało. Czy ona i jej bracia zostali zabici, a może porwani z Kiaty przez naszych wrogów.

Dlaczego tak bardzo go obchodziło, co się ze mną stało? Lady Bushian nazwała to obsesją, ale przecież nigdy nie rozmawialiśmy. Znieważyłam go, uciekając z ceremonii zaręczyn. Dlaczego ryzykował życie, by mnie odnaleźć?

„Przyjrzyj się” – chciałam mu powiedzieć. „Jestem tu. Jestem tu, Takkanie”.

Znałam jednak moc klątwy macochy. Nawet gdyby był najbardziej spostrzegawczym człowiekiem w Kiacie, zobaczyłby jedynie dziewczynę z drewnianą miską zasłaniającą pół twarzy.

Sięgnęłam po pędzel i odsłoniłam dłonie na tyle, by napisać:

Dlaczego zabójcy cię zranili?

Bo szukasz księżniczki?

Wpatrywał się we mnie wzrokiem chłodniejszym niż kiedykolwiek wcześniej.

– Pamiętasz ten list, który znalazłaś w mojej torbie?

Jak mogłabym zapomnieć? Prawie poderżnął mi za to gardło. Szarpnęłam za koniec szala, gdy Takkan opowiadał mi to, co już wiedziałam: że znalazł list u a'landyjskiego szpiega, kogoś, kto chciał skrzywdzić moich braci i mnie.

– Udało mi się go powiązać – wyjaśnił. – Z Lordem Yujim.

Z Lordem Yujim! Nogi mi zadrżały i gdybym nie stała oparta o stół ołtarzowy, potknęłabym się o własne stopy.

– Opuściłem Iro, by wysłać wieść do Jego Wysokości – dodał Takkan. – Wtedy przyszli po mnie zabójcy Yujiego. To właśnie ich spotkałem w Zhensie. To oni prawie mnie zabili. Udałoby im się, gdyby nie ty i Pao.

Gdy wreszcie to pojęłam, poczułam gniew. Więc to dlatego Yuji chciał zabić Takkana. Gubernator zawsze przypominał mi lisa, tak jak Raikama węża. Niech mnie demony, jeśli tych dwoje spiskowało razem przeciwko ojcu...

– Wkrótce cała Kiata dowie się o zdradzie Yujiego – oznajmił ponuro Takkan. – A jeśli chodzi o Shiori...

Podniosłam głowę. *Co z Shiori?*

– List, który znalazłem, był tylko fragmentem, ale Yuji wspomniał, że zaginieli książęta i księżniczka zniknęli. Nie są martwi. Po prostu zniknęli.

Tak, to też pamiętałam.

– Dlatego myślę, że ona żyje – rzekł cicho Takkan, odwracając się do posągów siedmiu wielkich bogów. – Każdego dnia się za to modlę. Za Shiori i jej braci. Ich strata i tak już złamała serce Jego Wysokości. Modlę się, by zostali odnalezieni, zanim złamie serce Kiacie.

Pokiwałam głową na znak zgody, ale pod miską szczypały mnie oczy. Wyobraziłam sobie ojca po części w żałobie, po części pod urokiem macochy. Na samą myśl poczułam ból w sercu.

„Bogowie, chrońcie mojego ojca” – modliłam się. „Bogowie, chrońcie Kiatę. Zapewnijcie im bezpieczeństwo, zachowajcie ich w całości. Jeśli ktoś ma cierpieć, niech będę to ja. Nie moja rodzina. Nie mój kraj”.

Świątynię spowił całun ciemności. W Iro słońce nie świeciło długo i już zapadał zmierzch.

– Chyba smoki wróciły do morza – mruknął Takkan, gdy deszcz przestał padać.

Zupełnie zapomniałam o burzy. Zaczęłam zbierać obite persymony, ale od zimna zdrętwiały mi palce i byłam nieostrożna. Spazm bólu przeszył moją dłoń, a ja się skrzywiłam i zacisnęłam zęby, aż mi przeszło.

– Co się stało? – zapytał zaniepokojony Takkan. – Jesteś ranna?

Nie. Nie. Schowałam ręce za plecami. Udałam, że drżą, gdy owijałam je szalem. *Po prostu mi zimno.*

– Nie musisz zakrywać rąk, Lino. Widziałem oparzenia.

Oczywiście, że widział.

Takkan przechylił głowę.

– Mogę?

Zawahałam się, wciąż pamiętając drwiny Zaireny. Gdyby Takkan się cofnął...

„A co potem?” – skarciłam się. „Co cię obchodzi, co on myśli? Co cię obchodzi, co ktokolwiek myśli?”

Nie obchodziło mnie to. Udowodniłam to sobie, zrywając szal z rąk.

„Takkan jest mi obojętny. Obojętny” – mój umysł skandował ten refren, ale oczy wędrowały po jego twarzy, gdy lustrował srebrzystą siatkę skaleczeń i oparzeń. Czułam, że widok moich rąk go smuci – bardziej niż miska na głowie czy uparte milczenie. Na jego uniesionej brwi tańczyły dziesiątki pytań. Ale nie wykrzywiał ust z obrzydzenia, a w jego oczach nie było widać litości. Nie sądziłam, że mogłabym ją znieść.

– Twoje palce nie zagoją się prawidłowo – powiedział. – Nie kiedy wciąż masz w ciele kolce. Mogłbym teraz je usunąć, ale jeśli wolisz iść do lekarza...

Nie. Nie chciałam iść do lekarza. Nie chciałam się z nikim widzieć.

Takkan zmarszczył brwi.

– Lino – zwrócił się do mnie stanowczo. – Możesz wybrać między mną a lekarzem. W przeciwnym razie nie będziesz dłużej pracować w kuchni, nie z takimi rękami.

Poczułam ukłucie irytacji i skrzyżowałam ręce. *Teraz mi rozkazujesz?*

– Nie patrz tak na mnie. Gotowanie rannymi rękami nie wyjdzie ci na dobre. Im dłużej nikt nie udzieli ci pomocy, tym dłużej rany będą się goić.

Wbił we mnie wzrok i uniósł gęstą brew, jakby zachęcał mnie do kłótni.

Choć bardzo nie chciałam tego przyznać, Takkan miał rację. Co noc robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby wyjąć kolce, ale moje palce już nie nadawały się do tak precyzyjnej pracy i kilka upartych cierni wciąż tkwiło w skórze. Przeszkadzały mi bardziej niż skaleczenia i oparzenia.

Skrzywiłam się, ale rozłożyłam dłonie, by mógł zacząć.

Proszę bardzo.

– Chciałabyś chusteczkę albo coś do zagryzienia?

Chciało mi się śmiać. Parę kolców to za mało, żebym pisnęła, a co dopiero krzyknęła. Pokręciłam głową.

Przytrzymał moją dłoń i zabrał się do usuwania kolców, uważnie i powoli. Dotykał mnie tak delikatnie, że niemal łaskotał.

Przeniosłam wzrok na kadzidło palące się obok ołtarza. Zazwyczaj od jego zapachu – dymnej mieszanki drzewa sandałowego i jaśminu – chciało mi się spać, ale nie tutaj. Nie kiedy patyczki dymiły przed moim pantoflem i gobelinem. Nie kiedy Takkan trzymał mnie za ręce. Odwróciłam się z powrotem do niego. Był tak skupiony na swoim zadaniu, że ledwo mnie zauważał.

Zabawne, że kiedyś flirtowałam z chłopakami na dworze, siadając tak blisko nich. Posyłałam im nieśmiałe uśmiechy i muskałam ich łokciami. Tak bawiłam się w czasie festynów i nudnych ceremonii, na które ciągał mnie ojciec. Lubiłam widzieć ich reakcje na moją uwagę. Przyspieszony oddech, zarumienione uszy, recytowanie poezji czy próby oświadczyć. Jednak nie ośmieliłam się bawić w to z Takkanem. Z nim to nie była gra.

Kiedy wreszcie skończył, sięgnął do kieszeni po drewniany pojemnik z balsamem, którego używał na swoje rany. Od znajomego ostrego zapachu lekarstwa zakręciło mnie w nosie.

– Spróbuj tego – zasugerował. – Smaruj dłonie każdego ranka i kiedy ból nie będzie pozwalał zasnąć w nocy.

Dziękuję. Obróciłam się w stronę drzwi, chcąc wreszcie wyjść.

Na zewnątrz deszcz przeszedł w łagodny, sypki śnieg, a pochodnie oświetlały teren twierdzy płomieniami drżącymi na wietrze jak świetliki.

– Zaczekaj, Lino – poprosił Takkan, chwytając drugi koniec przesuwanych drzwi. Pozbył się resztek dawnej dumy i spoważniał. – Podobno znaleziono cię w środku Zhensy. Przysięgałem więcej nie pytać cię o przeszłość, ale jeśli ktoś cię skrzywdził albo masz kłopoty... powiedz mi. Proszę, nie ukrywaj tego. Jestem twoim przyjacielem.

Serce nagle zamarło mi w piersi i ucieszyłam się, że Takkan nie widzi moich oczu. Od razu by mnie zdradziły. Powoli się ukloniłam.

Wybiegłam ze świątyni. Śnieg bezdźwięcznie opadał na moją miskę. Jeśli Takkan mnie wołał, nie mogłam go usłyszeć. Słyszałam tylko chłupot śniegu pod stopami.

Obietnica Takkana prześladowała mnie przez całą drogę do kuchni. Gdyby był tylko tym prostym stróżem z Karczmy pod Wróblem, zaufałamby mu w jednej chwili. Chciałabym być jego przyjaciółką.

Zrobiło się już za późno, by iść szukać moich braci. Cokolwiek bogowie mieli w planach – sprowadzając mnie do zamku Bushianów i doprowadzając do pojednania z moim byłym narzeczonym – nie miałam wyboru, musiałam się dowiedzieć.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Zamiec nawiedziła Iro, skazując mnie na tygodniową przerwę w pracy. Popadałam w obłąd, czekając, aż śnieg przestanie padać, i próbowałam urabiać pnącza w swoim pokoju. Zakrywałam mleczny papier w drzwiach i oknach ciemnym materiałem, owijałam kamienie do łupania peleryną, by stłumić dźwięk. Ale szybko się poddałam. Nie mogłam ryzykować, że zostanę przyłapana.

– Nikomu nie wolno opuszczać zamku – powiedział Oriyu, kiedy udawałam, że muszę iść do kuchni. Nos mu zadrżał. – Nawet tobie.

Widziałaś, jak pociągnął nosem? – utyskiwała Kiki, gdy wracałyśmy do siebie. *Jakbyś cuchnęła rybą.*

Przeważnie cuchnę rybą – pomyślałam, pocierając ręce.

A co się stało z tym miłym stróżem?

W tej chwili zauważyłyśmy biednego Pao przy południowej bramie. Wyglądał na nieszczęśliwego, że musi stać na zewnątrz podczas burzy. Śnieg przeszedł w pluchę, a po niebie przetaczały się grzmoty.

Tak bardzo spieszyło mi się do pokoju, że nie zauważyłam słabego światła lampionów mrugającego przez papierowe panele, dopóki nie dotarłam do drzwi i zobaczyłam, że są lekko uchylone.

Ktoś jest w środku! – ostrzegła Kiki i poleciała do swojej kryjówki za moją umywalką.

Zazgrzytałam zębami, wściekła, że nie mogę powstrzymać dreszczu na plecach. Na bogów, miałam nadzieję, że to nie Zairena.

Z ręką na sztylcie otworzyłam drzwi.

Postać kucająca przy oknie wystrzeliła w górę.

– Lina!

Było ciemno, ale rozpoznałam ten głos. *Megari?*

– Wróciłaś! – zawołała. – Chciałam obejrzeć śnieg na Króliczej Górze, a ty masz najlepszy widok, ale nie otwierałaś, a potem burza przybrała na sile...

Znów zagrzmiało. Tym razem tak głośno, że zatrzęśły się okna. Megari z krzykiem zakryła uszy i schowała twarz w mojej szacie.

– Pewnie smoki się bawią – mruknęła, gdy błysnęły błyskawice.

Uśmiechnęłam się, ucieszona, że Takkan opowiedział mi tę historię.

Pewnie smoki się bawią – powtórzyłam bezgłośnie. Zastanawiałam się, co Seryu by o tym pomyślał.

Delikatnie odciągnęłam rękę Megari od jej uszu i odchyliłam jej głowę do tyłu, żeby mogła czytać z ruchu moich warg.

Będzie dobrze. Burza cię nie skrzywdzi. Wyciągnęłam stosik kartek i zaczęłam składać jedną w świetle lampionu. Megari zahipnotyzowanym wzrokiem patrzyła, jak papier powoli przybiera kształt żurawia.

Położyłam papierowego ptaka na dłoni. *Podoba ci się?*

– Tak! Pokażesz mi, jak to zrobić?

Nauczyła się szybko i klasnęła z zachwytu, kiedy zrobiła własnego ptaszka. Znów zagrzmiało, tym razem dalej, a Megari spojrzała na okno.

– Nie boję się wszystkich burz – wyznała z nutą dumy. Potem jej głos zadrżał. – Tylko tych naprawdę groźnych. Ostatnią oglądaliśmy razem z Takkanem i liczyłam każde uderzenie pioruna. Nawet nie zakrywałam uszu, kiedy grzmiało.

Na wzmiankę o Takkanie się rozkojarzyłam i nieprawidłowo zagięłam papier. Łatwo było go unikać przez te ostatnie kilka dni. Czasami widywałam go podczas posiłków, ale tak jak ja zawsze siedział cicho. Zabawne, że zdawał się mówić najwięcej, kiedy byliśmy sam na sam. Chyba po prostu czuł, że wypada wypełnić ciszę. Ostatnimi czasy nie byłam najlepszą rozmówczynią.

Siedziałyśmy z Megari przy oknie i obserwowałyśmy burzę. Ściagałyśmy się, która złoży więcej żurawi przed kolejnym grzmotem, i liczyłyśmy

błyskawice.

Powoli powieki dziewczynki zaczęły opadać, tak jak skrzydła jej ostatniego ptaka, bo zapomniała je podnieść po ostatnim zgięciu. Zasłoniłam jej oczy, tak jak robiła to moja mama, żeby pomóc mi zasnąć.

Nigdy nie miałam siostry, ale gdybym miała, chciałabym, żeby była jak Megari.

Pocałowałam ją w czoło i położyłam na moim łóżku. Ona spała, a ja oparłam głowę o okno i szukałam na niebie konstelacji żurawia, ale nie mogłam dojrzeć jej przez chmury. Policzyłam więc sześć uderzeń pioruna, po jednym na każdego z braci. Po dojściu do Hasho zamknęłam oczy.



Obudziłam się przykryta kocem aż po stopy.

Megari górowała nade mną w pełni ubrana.

– Burza się skończyła! – oświadczyła z lutnią podskakującą na plecach. – Obudź się! Już po śniadaniu.

Kiedy przeturlałam się na bok, Megari otworzyła okna. Burza rzeczywiście dobiegła końca, ale postrzępione szare chmury wciąż wisiały na niebie.

– Popatrz, co przetrwało zamieć! – powiedziała, wskazując mały gaj drzew kwitnących na różowo nad rzeką. Musiałam zmrużyć oczy, by je dostrzec, ale kiedy to robiłam, odznaczyły się na tle krajobrazu topniejącego śniegu. – Widzisz? To kwiaty śliwy! Założę się, że właśnie zakwitły. Widać burza naprawdę przyniosła szczęście. Chodźmy, Lino. To niedaleko, tuż za Iro, w dół wzgórza. Wrócimy przed obiadem.

Ostrożnie przechyliłam głowę. *A co z twoją matką?*

– Nie możemy powiedzieć mamie. Nie pozwoli nam, bo jest za zimno, bo nad rzeką grasują zabójcy i wilki i bo tysiąc innych powodów.

Zawahałam się. *Wilki?*

– Nie idziemy aż tak daleko, żeby trafić na wilki – zaśmiała się z moich obaw i zarzuciła mi pelerynę na ramiona. – Chodź, Lino – rzuciła, ciągnąc mnie za rękę w kierunku drzwi. – Pierwsze zobaczymy kwiaty. Wezmę lutnię i będę grać, aż zamarzną mi palce. Będzie pięknie i romantycznie.

Dotknęłam jej warkoczy. Jeszcze kilka miesięcy temu byłam taka jak ona. Młoda i pragnąca cieszyć się każdą chwilą z obawy, że będzie tą

ostatnią. Niecierpliwa, bo rok zdawał się wiecznością. Teraz czułam się starsza niż księżyc.

No, dalej – zachęcała Kiki zza wazonu. Taki wypad dobrze ci zrobi.

Chodź ze mną.

By siedzieć w kieszeni cały dzień? – parsknęła. Nie skorzystam.

Megari wciąż ciągnęła mnie za rękaw. *W porządku – powiedziałam bezgłośnie i kopnęłam torbę pod łóżko.*

– Tak! – zawołała i wydała z siebie pisk, który rozgrzał mi serce.

Razem znalazłyśmy Pao, który wypuścił nas z twierdzy. W podskokach zbiegałyśmy ze wzgórza, często tracąc równowagę na lodzie. Straciłam rachubę, ile razy upadałyśmy na siedzenie i musiałyśmy wyciągać siebie nawzajem z zamarzających kałuż. Tak dawno nie czułam się tak beztrosko. Radość Megari była zaraźliwa, a ja nie mogłam przestać się uśmiechać.

– Nie byłam w Iro od miesiący – powiedziała Megari, wskazując miasto w dole. – Istnieje droga z zamku do Iro, ale całkiem ją zasypało. Mam nadzieję, że do zimowego festynu będzie przejezdna.

Na zboczach pod fortecą dało się dostrzec rozproszone obozowiska żołnierzy, ale samo Iro było mniejsze i spokojniejsze, niż sobie wyobrażałam. Widziałam kupców wożących towary po oblodzonych drogach i mężczyznę sprzedającego pieczone kasztany, ale na białych od śniegu ulicach nie panował zbyt duży ruch. Żadnych rezydencji ani willi, żadnych targów na świeżym powietrzu, mostów łukowych czy łodzi na rzece. Tylko kilka czerwonych bram na tle bladego słońca.

Jako księżniczka Shiori bym tego nienawidziła.

Teraz uznałam to za sielankę.

Wyciągnęłam rękę, by złapać grudki śniegu spadające z gałęzi drzew. Gdy topiły się na moich dłoniach, patrzyłam, jak dzieci patykami dźgały kry na rzece przepływającej przez miasto. Widok rzeki Baiyun sprawił, że się zadumałam. Czy Seryu w końcu pogodził się ze swoim dziadkiem? Minęły tygodnie, a ja nie miałam od niego żadnych wieści.

– To jest Królicza Góra – oznajmiła Megari, zwracając moją uwagę na ośnieżone szczyty. – Legenda głosi, że każdy królik, który wejdzie na szczyt, będzie żyć na księżycu z Imurinyą. Wiosną w dolinie są setki, a nawet tysiące królików. Z Takkanem próbowaliśmy je łapać, ale mama nigdy nie pozwoliła nam wziąć jakiegoś do domu. Powiedziała, że opieka nad zwierzętami wymaga za dużo pracy i że będziemy smutni, jeśli

pewnego dnia Chiruan robi gulasz z królika. – Na moment urwała, a potem opowiadała dalej: – Na szczyt też nie pozwalała nam wchodzić. Podczas jednej z jej wizyt próbowaliśmy zabrać ze sobą Zairenę, ale ciągle przystawała, żeby pozachwycać się królikami, i ostatecznie nie dotarliśmy na miejsce. Kto by przypuszczał, że zostanie taką tygrysicą? Zaprosiłabym ją dzisiaj, gdyby była taka jak kiedyś. Chyba jest szczęśliwsza, przędąc na kołowrotku i robiąc te głupie nici dla cesarzowej.

„Dla małżonki cesarza” – poprawiłam ją w myślach, ale potajemnie cieszyłam się, że Megari nie zaprosiła Zaireny.

– Poza tym jesteś od niej lepsza – rzuciła Megari, biorąc mnie pod ramię. Zbliżaliśmy się do śliw. – Widziałam, jak wszystkie króliki biegły do ciebie i próbowały wskoczyć na twoją czapkę, Lino. Na pewno doskonale chroni przed śniegiem i słońcem.

Uśmiechnęłam się, wzruszona wesołością dziewczynki. *Tak, to prawda.*

– Wiosną na Króliczej Górze jest słonecznie i czasami tłoczno, kiedy wszyscy przychodzą podziwiać krajobraz. Ale to nadal moje ulubione miejsce w Iro. Zobaczysz. Kiedy drzewa kwitną, a góry się zielenią, jest tu jak w bajce. Chyba tylko Takkan najbardziej lubi Iro zimą.

Dlaczego?

– Bo wtedy pracuje nad swoimi opowiadaniem. Walają mu się po całym biurku. – Rzuciła mi konspiracyjne spojrzenie. – Próbowałam go namówić, żeby opowiedział jedno w tym roku na zimowym festynie, ale jest uparty jak jego koń. Ale założę się, że ty mogłabyś go namówić... skoro uratowałaś mu życie.

Wyprostowałam się. Znałam ten ton. Używała go, kiedy chciałam czegoś od braci.

– Och, wszyscy byliby zachwyceni. To tradycja, że ktoś z rodziny otwiera zimowy festyn przedstawieniem. Robimy to, żeby uszczęśliwić mieszkańców Iro. Ojciec recytował wiersze, a mama tańczyła. Teraz ja gram na lutni, a kiedy mamy szczęście, Takkan...

Urwała i nerwowo zerknęła na drzewa. Ja również się rozejrzałam. Czego szukała?

Megari złapała mnie za ramię.

– Tam są! Kwiaty śliwy!

Gaj był mały, najwyżej na kilkanaście drzew, ale piękny. Różowe płatki fruwały na wietrze i opadały na miękkie, nietknięty śnieg. Nieopodal

rozbrzmiewały szum rzeki i rżenie konia.

– Spóźniłaś się – powiedział Takkan, zamykając szkicownik. – Mówiłaś, że będziesz tu grała na lutni przed moim przybyciem.

– Takkan! – Megari wpadła w ramiona brata. Obrócił ją w powietrzu, zatrzymując się w pół obrotu, gdy mnie zauważył.

– Przyprowadziłam Linę. Nie masz nic przeciwko? Nie widziała kwiatów śliwy.

– Naprawdę? – Takkan przywitał mnie uśmiechem.

Nie odwzajemniłam uśmiechu. Nie byłam nieszczęśliwa, że widziałam Takkana, ale zastanawiałam się, co knuje Megari.

Za drzewami jego koń rżał i prychał, wzburzając śnieg, który leciał w naszym kierunku.

– Spokojnie tam – zawołał Takkan. – Admirale, co w ciebie wstąpiło?

Admirał sapnął i zamrugał bojaźliwie wielkimi oczami. Cofnęłam się o krok. Miałam wrażenie, że reaguje tak na mnie.

– Powinnam była przynieść trochę persymon – stwierdziła Megari, głaszcząc gęstą grzywę konia. – Dobry chłopiec. – Trąciła go nosem. – Nadal próbuję przekonać starszego brata, by zmienił ci imię na Makaron. Admirał to takie staromodne imię.

– To koń wojskowy, Megari, nie królik.

– Wojskowe konie też mogą mieć osobowość. Zobacz, podoba mu się.

– Myślę, że po prostu cię lubi.

– W takim razie ma dobry gust.

Takkan ze śmiechem zajął się Admiralem, a Megari zaczęła rękę o jedną ze śliw i zrobiła obrót, łapiąc w powietrzu zbłąkane płatki. Ułamała gałązkę i podała mi.

– Lino, to pamiątka. Aż do wiosny.

Przytknęłam kwiaty do nosa, wdychając słodki zapach. Ostrożnie schowałam gałązkę do kieszeni.

– Czasami chciałabym, żeby zimowy festyn odbywał się tutaj, a nie w mieście. – Megari westchnęła. – Wyobrażasz sobie, jak te drzewa wyglądałyby w świetle lampionów? Ale pewnie nad rzeką będzie wystarczająco malowniczo. Och, spodoba ci się, Lino. Z zimna nie będziesz czuła nawet nosa, ale nie ma drugiej tak cudownej nocy jak ta. Do tego puszczają fajerwerki.

– Myślałem, że nie lubisz fajerwerków – zauważył jej brat.

– Bo nie lubię – rzuciła Megari. – Są głośne i wszyscy inni kochają je aż za bardzo. Ale jestem gotowa stawić czoła moim lękom dla dobra festynu. W przeciwieństwie do ciebie, Takkanie. A przecież „odwaga to credo Bushianów”.

– To nie ma nic wspólnego z odwagą – odparł surowo Takkan. – Nieważne, ile razy zapytasz, nie zamierzam zmienić zdania.

Zmienić zdania na temat czego? – zapytałam gestem.

Zanim Takkan mógł ją powstrzymać, Megari teatralnie się obróciła i wskoczyła na pień drzewa.

– Posłuchaj mnie, moja przyjaciółko Lino. Mój brat, Bushi'an Takkan z Iro, który umknął zabójcom i walczył dzielnie w imieniu cesarza Hanriyu, jest nieśmiały. Od dzieciństwa. Nie miał przyjaciół, nawet Pao nie chciał się z nim bawić. I wspinał się na drzewa, by uciec przed tłumami...

– Megari! Zejdź stamtąd! – Takkan ze wstydu przeciągnął ręką po włosach.

Szkoda, że nie mogłam parsknąć śmiechem. Wezbrał głęboko we mnie i łaskotał, kiedy próbowałam go powstrzymać. Ale zadowoliliam się uśmiechem, najszerszym, jaki wstąpił na moją twarz od długiego czasu.

– Boi się też potworów. Ośmiogłowych z pasiastym futrem i białymi włosami. – Megari zeskoczyła z pnia i szelmowsko wyszczerzyła zęby, a policzki jej brata oblały się szkarłatem. – Pamiętasz, jak Hasege powiedział, że zobaczył jednego na dachu? Stałeś na straży przez tygodnie, wypatrując potwora, którego sam wymyśliłeś!

– To był okrutny żart – uznał Takkan, coraz bardziej się irytując. – A ja nie boję się potworów.

– Ale boisz się zaśpiewać na festynie.

Megari była bezczelna, pomyślałam, bezgłośnie chichocząc z przerażonego Takkana. Wyglądał, jakby chciał zostać porwany przez rzekę.

Śpiewasz?

– Czy on śpiewa? – powtórzyła Megari. – Kapłanki mówią, że Takkan może przywołać skowronki i jaskółki swoim głosem, tak jak ja mogę uspokoić szalejące wiatry moją lutnią.

– Tak się składa, że te kapłanki mówią również, że mamie sypią się diamenty z ust, kiedy ofiarowuje złote makany – oznajmił oschle Takkan. Spojrzał na mnie. – Przesadzają, Lino. I to grubo.

Pokręciłam głową i sięgnęłam do kieszeni po pędzel i notatnik.

Chcę usłyszeć.

Nigdy nie poznałam śpiewającego gubernatora.

Uśmiechnął się słabo.

– A ilu gubernatorów poznałaś, Lino?

Pokazałam dziesiątki. Setki. Nie kłamałam, ale oczywiście Takkan myślał, że żartuję.

Żaden nie śpiewał.

I żaden nie zawdzięczał mi życia.

Jęknął. To był cios poniżej pasa – nawet ja o tym wiedziałam. Na szczęście Takkan okazał się porządny.

– Megari cię do tego namówiła, prawda? – spytał, patrząc na swoją rozpromienioną siostrę.

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

– Zawsze mówisz, że historia zapomina o Iro. Ktoś musi śpiewać o wszystkich bitwach, które stoczyliśmy, żeby zostały zapamiętane.

– Chodziło mi o to, żebyś ty je śpiewała, Megari. To ty jesteś muzyczką, nie ja.

– Takkanie, mówisz tak, jakbyś wolał iść na bitwę, niż zaśpiewać ze mną jedną marną piosenkę. Lina nie oczekuje, że do świątyni zlecą się skowronki i jaskółki. Przynajmniej nie zimą.

Przytaknęłam, dodając mu otuchy.

– W porządku – zgodził się w końcu. – Jeśli to, że na myśl o występie dla kilkuset ludzi robi mi się niedobrze, sprawi, że będziesz szczęśliwa, to cena jest niewielka. Zaśpiewam jedną piosenkę.

Megari podskoczyła, klaszcząc z radości.

– Powinniśmy poćwiczyć, żebyś nie wygłupił się przed Liną.

– Ty powinnaś poćwiczyć, zanim zrobi się zbyt zimno – odparował Takkan. – Nie mówiłaś przypadkiem, że chcesz zagrać wśród kwiatów śliwy? Czy to był podstęp, żeby skłonić nas do przyjscia tutaj z tobą?

– To był podstęp, żeby namówić cię do zaśpiewania na festynie, bracie. Wiedziałaś, że nie odmówisz, nie przy Linie.

Megari wyjęła lutnię i usiadła na powalonej kłodzie. Rozpromieniła się, gdy tylko zaczęła grać.

Oparłam plecy o drzewo i słuchałam. Muzyka nigdy nie znajdowała się wysoko na mojej liście życiowych przyjemności. Gra na cytrze była obowiązkiem tylko trochę mniej uciążliwym niż szycie.

Ale myliłam się. Nie doceniałam muzyki.

Megari zagrała tęskny akord, a mnie zabolęło serce, jakby szarpnęła za jego struny. Czego bym nie dała, by znów tańczyć do muzyki wygrywanej przez Yotana na flecie lub śpiewać z mamą w kuchni. To były szczęśliwe czasy, jak ta chwila teraz. Piosenka Megari zbyt szybko również miała stać się wspomnieniem.

Takkan oparł się o drugą stronę mojego drzewa i słuchał grania siostry. Stał tam przez cały czas?

Kiedy zobaczył, że na niego zerkam, szybko odwróciłam wzrok. Jednak było już za późno. Okrążył drzewo, aż znaleźliśmy się obok siebie.

Ruszyłam w stronę innego drzewa, ale Takkan wyszeptał:

– Za tą piosenką kryje się historia. Słyszysz, jak Megari naśladuje rzekę?

Przeciągała palcami po strunach. Tak – jej muzyka brzmiała jak szumiąca woda.

– Piosenka opowiada o dziewczynie płynącej po rzece Baiyun w skorupie kasztana – wyjaśnił Takkan. – Była mała jak śliwka, tak drobna, że używała igieł do walki z cykadami i wskakiwała na kanie, żeby uciec wrogom. Nosila na głowie naparstek i nikt nie wiedział, że tak naprawdę była córką pani księżycy.

Naparstek na głowie? Skrzywiłam się, okazując sceptycyzm. *Sam to wymyśliłeś?*

– Nie podoba ci się?

Wzruszyłam ramionami. To nie miało żadnego sensu. Dlaczego nosila naparstek na głowie, skoro była córką pani księżycy?

– To nie jest moja najbardziej udana piosenka – przyznał ze śmiechem Takkan. – Ale czasami zastanawiam się, czy jesteś jedną z nich, Lino. Córką księżycy. Uznałem, że to dlatego zasłaniasz oczy. Oślepiłyby nas wszystkich swoim blaskiem.

Droczył się, by z pomocą opowieści wyciągnąć mnie ze skorupy. Na demony, to działało. Podniosłam kwiatek z rękawa i dmuchnęłam mu płatkami w twarz. To go rozbawiło, a ja się uśmiechnęłam. Zlustrowałam

smugi atramentu i węgla na jego podwiniętych rękawach, rozwichrzone włosy zebrane na karku i ciemne oczy, jakimś cudem jaśniejsze z każdym naszym spotkaniem. Kiki miała rację. Nie był takim barbarzyńcą, jakiego sobie wyobrażałam.

To oczywiście nie znaczyło, że go lubię.

Ale jego opowieści mogłam polubić.



Kiedy zaczął padać śnieg, zobaczyliśmy wilki. Zbiegały ze wzgórza, sadząc susy na śnieżnobiałych gzymsach. Oczy miały blade i bezlitosne.

Megari mocno ścisnęła mnie za rękę. Skręciliśmy w inną ścieżkę, ale reszta watahy była w drodze i zwierzęta wyłaniały się stamtąd, dokąd zmierzaliśmy. Wkrótce miały nas otoczyć.

– Lino – wycedził przez zęby Takkan, przekazując mi lejce Admirala. Sięgnął po łuk i kołczan z czterema strzałami o niebieskich lotkach. – Zabierz moją siostrę z powrotem do zamku.

– Do zamku? – powtórzyła Megari. Puściła mój rękaw. – Nie, nie zostaniesz, żeby...

Takkan przerwał siostrze, podnosząc ją i sadzając na grzbiecie konia.

Dla dobra Megari wdrapałam się na konia, kopnęłam go piętami w boki i ponagliłam do biegu.

– Lino! Nie możemy zostawić Takkana. On jest ranny. Musisz zawrócić...

Mój umysł krzyczał to samo. Nigdy nie widziałam Takkana w walce. Nie wątpiłam, że miał umiejętności i nikt nie chciałby zrobić sobie z niego wroga. Ale bez względu na to, jak doskonale walczył, nadal był osłabiony. Nie mógł stawić czoła stadu wilków w pojedynkę.

Zeskoczyłam, klepiąc Admirala, by zawiózł Megari z powrotem do zamku beze mnie. Wiedziałam, że bez mojego ciężaru poniesie ją szybciej, poza tym znała drogę. Wylądowałam na śniegu, a Takkan podbiegł i pomógł mi wstać. Po rozpaczliwym błysku w ciemnym oku rozpoznałam, że uznał mnie za idiotkę.

Może i byłam idiotką, ale przynajmniej odważną.

Wilki nas otoczyły, ośmielone moim małym sztyletem i ciężkim oddechem Takkana. Warczały, a ich szare futra mieniły się od śniegu. Wielkie kły wystawały im z pysków.

– Trzymaj się blisko – powiedział Takkan, przyciskając plecy do moich.

Atmosfera zrobiła się napięta jak cięciwa łuku pod jego palcami. Przygryzłam wargi, bardziej z obawy, że będę głośno sapać, niż że wykończą mnie białe kły wilków.

Zza wzgórza dobiegło wycie, a potem wilki zaatakowały.

Takkan wypuścił strzały z precyzją zawodowego strzelca. Każda trafiła jednego wilka w brzuch lub pierś. Gdybyśmy mieli do czynienia tylko z czterema, byłoby po bitwie. Ale zza drzew i wzgórz przybyło ich więcej.

Takkan dobył miecza.

Stanowiłam łatwiejszą ofiarę, ale wilki całkowicie mnie ignorowały. Wyły, unikając moich ataków i odpychając mnie. Chodziło im jedynie o Takkana.

Zamierzały go zabić.

Krew dudniła mi w uszach, gdy walka toczyła się na zboczu góry i ciągnęła w dole pomiędzy drzewami. Rzuciłam się na wilka goniącego za Takkanem, ale kopnął mnie masywnymi łapami i bezwładnie runęłam w dół.

Jeden z wilków czał się przy krawędzi wzniesienia. Na pierwszy rzut oka wyglądał jak pozostałe: miał lekko najeżone szare futro i postawione spiczaste uszy. Ale był mniejszy od reszty i obserwował walkę z daleka. Za każdym razem, gdy Takkan zabijał jednego ze stada, samotny wilk wydawał z siebie straszny skowyt. To on wyciem dał reszcie znak do ataku.

Podczołgałam się do niego. Przednią łapę zdobiła mu złota bransoleta. Nietypowe dla wilka.

Wskoczyłam mu na grzbiet. Stopy ślizgały mi się po śniegu, gdy wierzgał, żeby mnie zrzucić. Kłapnął i świat zawirował mi przed oczami. Zamiast nieba widziałam szaroniebieską plamę, kiedy wilk próbował cisnąć mną o ziemię. Ale trzymałam się go.

Pachniał dymem. Jego oczy miały kolor mętnej żółci jak u innych wilków, jednak odbijały światło tak, że zwróciły moją uwagę. Warknął, usiłując mnie strząsnąć, lecz ja dalej nie puszczałam, na ślepo wymachując sztyletem.

Przyszpilił mnie do śniegu i chciał wykończyć pazurami, ale ugodziłam go ostrzem tak głęboko, że aż przebiłam kość. Wilk zawył ogłuszająco i z rozcięcia na szarym futrze trysnęła krew.

Myślałam, że znowu zaatakuje w odwecie, jednak on tylko zlustrował mnie żółtymi ślepiami. Patrzył na mnie złowrogo, nawet jak na wilka.

I w dziwnie wyrachowany sposób.

Z machnięciem ogona obrócił się i uciekł na wzgórze, wyciem nawołując resztę do odwrotu.

Takkan podbiegł do mnie, ciężko oddychając. Miał krew na twarzy i całkowicie podartą pelerynę. Ale nie był ranny i ja też nie.

Z ulgą upuścił miecz.

– To była... najbardziej nierozważna, najgłupsza... najodważniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

Nic nie mów. Pociągnęłam go na śnieg i przez chwilę leżeliśmy tam, po części odzyskując oddech, po części śmiejąc się, że cudem przeżyliśmy.

Niedługo potem zobaczyliśmy galopującego konia. To Megari na Admirale z rozwiązującą się szarfą szarżowała w naszym kierunku. Była cała zapłakana, ale łypała groźniej niż jakikolwiek wilk. Zeskoczyła z konia i rzuciła w brata śniegiem.

– Nigdy więcej mnie tak nie odsyłaj!

– Miałbym pozwolić, żeby pożarły cię wilki? – Takkan bronił się przed atakami siostry. – Wolę zginąć pod ich kłami niż z ręki matki w domu. Jesteś jej ulubienicą.

– Wiem. – Megari objęła brata w talii. – Ale to tylko dlatego, że jesteś taki głupi. – Udała, że wymierza mu cios w żebra. – Rzucasz się na stado wilków, kiedy każdy rozsądny człowiek by uciekł.

Rodzeństwo się roześmiało.

Echo śmiechu wyrwało mi się z ust. Było ledwie słyszalne, ale z czubka miski uleciał przerażający cień: niewidzialny wąż wślizgujący się do kieszeni.

Wsunęłam rękę do środka i wyciągnęłam gałązkę śliwy, którą podarowała mi Megari. Jej kwiaty poczerniały.

Radość, której posmakowałam, szybko uleciała. Serce mi stanęło. Na jedną cenną chwilę zapomniałam o ciąży na mnie kłętwe.

Kiedy Takkan i Megari nie patrzyli, upuściłam gałązkę, pozwalając zwiędłym płatkom opaść na śnieg.

Przez resztę drogi do domu w ogóle się nie uśmiechałam.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Przeżyłam szok, gdy zobaczyłam Hasege z powrotem w twierdzy. Stał obok Pao, pilnując bramy, i przywitał nas gniewnym spojrzeniem.

– A więc to prawda. Zadałeś się z dziewczyną-demonem.

– Wcześniej wróciłeś, kuzynie – odpowiedział Takkan tonem chłodnym jak nigdy.

– Postradałeś zmysły, Takkanie? Trwa wojna, a ty odsyłasz mnie, kiedy powinienem bronić zamku, i to wszystko dla tego demona?

– Jeszcze raz nazwiesz ją demonem, a nie będziesz mile widziany w Iro. Już nigdy.

Hasege zacisnął wargi. Nie patrzył na mnie, jakby moja obecność wytrącała go z równowagi. Blizna, którą mu zostawiłam, błyszczała w fioletowym świetle zmierzchu, krzywa, blada i brzydka.

– Ostrzegam cię, ludzie będą gadać. Iro już jest w niełasce po twoich zerwanych zaręczynach. Jak myślisz, dlaczego kierują więcej żołnierzy do twierdzy Tazheni, a nie tutaj? Teraz upokarzasz nas jeszcze bardziej, goszcząc tego... tego złego ducha. Nic dziwnego, że plotkują, jakoby zmarła księżniczka odrzuciła cię, bo byłeś niegodny.

Wciągnęłam powietrze, a w mojej piersi wezbrała mieszanka gniewu i wstydu. To nie dlatego uciekłam z ceremonii! Naprawdę wszyscy tak mówili?

Takkan u mojego boku wyraźnie zeszywniał.

– Nie obchodzą mnie plotki w Gindarze. Ale ty okażesz szacunek Shiori'anmie.

– Taki szacunek, jaki ona okazała tobie? Mam tylko nadzieję, że kiedy mnie nie było, przestałeś marnować czas na poszukiwania. Twój ojciec zgodziłby się ze mną w tej sprawie. Nawet Lord Yuji się poddał.

– Czyżby? – rzucił ponuro Takkan. Wziął rękę siostry, przeszedł obok Hasege i zwrócił się do Pao. – W drodze do domu napotkaliśmy wilki. Chcę, żeby ten teren został przeszukany.

– Wilki? – Pao zmarszczył ciemne brwi. – Nikt nie widział wilków w Iro od lat.

– Zaatakowały nas na wzgórzu, niedaleko zachodniego ujścia rzeki. Hasege się zaśmiał.

– Teraz uważasz, że nawet wilki są zabójcami na rozkazach Yujiego? To tylko zwierzęta, a ty uciekłeś nietknięty. Naprawdę postradałeś zmysły.

Obserwowałam Takkana, zastanawiając się, czy zauważył tego najmniejszego wilka. Tego z bransoletą na łapie...

Takkan miał kamienny wzrok.

– Nie możemy wykluczyć, że wysłał je Lord Yuji. Możliwe, że zrezygnował z odnalezienia Shiori'anmy, ale pozostaje zdrajcą. I to niebezpiecznym.

– Pojedziemy zbadać sprawę – zapewnił szybko Pao i szturchnął Hasege. – Chodź.

– Nie – odparł Hasege. – Pójdę sam. Zaprowadź kobiety do środka.

Nie było takiej potrzeby. Lady Bushian już biegła do córki od strony bramy.

– Mamo! – zawołała Megari. – To był mój pomysł. Chciałam zobaczyć kwiaty śliwy i...

– Ani słowa więcej – ucięła jej matka. Rzuciła mi spojrzenie, które zmroziłoby nawet wilka.

Odrętwiała wróciłam do swojego pokoju. Miałam podarte szaty i przemoczoną spódnicę, ale nie mogłam przestać myśleć o ataku wilków i zwiędniętych kwiatach śliwy.

Ledwo widziałam na oczy. Zbyt późno zdałam sobie sprawę, że stopy poprowadziły mnie do pokoju Zaireny, nie do mojego.

– Hasege wrócił, słyszałaś, pani? – mówiła jej służąca. – Przywitasz go? Rozmawia z Takkanem na zewnątrz...

– Hasege może poczekać.

Zairena dostrzegła mnie w drzwiach i otworzyła je szeroko.

– Przyszedłeś się pożegnać, Lino?

Pożegnać?

– Myślisz, że możesz narażać Megari na niebezpieczeństwo i pozostać na łasce Lady Bushian? – zaśmiała się. – Nie będę zdziwiona, jeśli poprosi cię o opuszczenie zamku.

Zacisnęłam zęby. Szłam dalej, ale Zairena zablokowała mi drogę.

– Dokąd uciekasz? Nie ma potrzeby się ukrywać, nie kiedy masz tę miskę na głowie. – Zacisnęła ręce na misce, próbując ją ściągnąć.

Wyrwałam się z jej uścisku, w myślach przeklinając wąskie korytarze twierdzy. Nie byłam w nastroju, by się z nią użerać. Miałam przemoczone szaty i musiałam na nowo zabandażować palce.

Zairena się odsunęła.

– Ach, czyżbym trafiła w czuły punkt? – Przechyliła głowę, dotykając pieprzyka na policzku. – Co skrywasz pod tą miską, Lino? Mam nadzieję, że jest warte całych tych kłopotów.

Zostawiłam ją za sobą. Kłopoty to niedopowiedzenie.



Przestałam chodzić na posiłki w zamku. Opuściłam nawet lekcje z Chiruanem. Obiecał ugotować tofu z siedmioma przyprawami i kraba z kremem jajecznym – dwa dania, które stały się moimi ulubionymi. Jednak od kiedy udałam się zobaczyć kwitnące śliwy, nie miałam serca do nauki.

Ogarnęła mnie rozpacz i schowałam twarz w dłoniach. Niezliczone noce spędzone z zaczarowanymi pnączami, ostrymi liśćmi i parzącymi kolcami nie sprawiły, że z moich ust wyrwał się dźwięk, ale w jednej ulotnej chwili z Megari i Takkanem prawie wszystko zniszczyłam.

O mało nie doprowadziłam do śmierci braci.

Kiedy chodzenie po komnacie i użalanie się nad sobą przy oknie mi się znudziły, zaczęłam wędrować po twierdzy. Po jakimś czasie odkryłam altanę ukrytą głęboko w ogrodzie. Znalazłam ukojenie na jej werandzie, w cieple i odosobnieniu. Przy całym tym niepokoju i rozmowach o wojnie z A'landi altana wyglądała na zapomnianą. Kamienne stopnie prowadzące

do drzwi były przykryte grubą warstwą śniegu. Rozpaliłam ogień w kominku i przycupnęłam przy nim, patrząc, jak lampiony kołyszą się na oszronionych dachówkach.

By zabić czas, zajęłam się składaniem żurawi. Malutkich, będących ułamkiem rozmiaru Kiki, bo papier był drogocenny.

Dawno nie byłaś tak przygnębiona, Shiori. – Kiki zatrzepotała skrzydłami, zrzucając mi śnieg na nos. – *Nic się nie stało. Nikt nie został ranny. Dlaczego tak się smucisz?*

Nie podniosłam wzroku.

Rozchmurz się. Zaśpiewaj tę swoją głupiutką piosenkę. Nie możesz cały dzień tak marnieć. Musisz złamać klątwę.

Sieć z gwiazdnego bluszczu to ostatnie, o czym chciałam myśleć. Kiedy odgoniłam Kiki, ptaszka stęknęła i odleciała. Po półgodzinie zaczęłam się martwić i odłożyłam papierowe ptaki, by jej poszukać. Wtedy nagle Kiki dała nura i schowała się do koszyka. W tym samym czasie zza rogu wyłoniła się znajoma postać.

– Widzę, że znalazłaś słynną mszystą altanę – powiedział Takkan, otrzepując ławki z liści. – Nic dziwnego, że nie mogłem cię znaleźć, skoro ukryłaś się na tyłach ogrodu. Myślałem, że będziesz w kuchni, ale Chiruan mówi, że nie widział cię od wczoraj.

Szukał mnie? Uniosłam brwi, ale nadal nie podniosłam wzroku. Nie przywitałam się z nim. Udawałam, że jestem skupiona na żurawiach, próbując dać mu znak, że chcę zostać sama.

– To miała być herbaciarnia – kontynuował Takkan. – Ale matka zrezygnowała z tego pomysłu. Teraz to dobre miejsce na kontemplację albo ćwiczenie śpiewu w miejscu, gdzie słyszą cię tylko ptaki. – Uśmiechnął się. – Albo na składanie ptaków. Wypowiesz życzenie, kiedy będziesz miała ich tysiąc?

Przełknęłam gulę w gardle, odpowiadając na jego pytanie tylko w myślach. Do tej pory miałam już pewnie grubo ponad pięćset. Na początku chciałam wypowiedzieć życzenie. Głupie, kapryśne życzenie. Teraz wiedziałam, że nie można polegać na starych baśniach.

Nie, składałam je dla siebie. Weszło mi to w nawyk – chciałam czymś zająć ręce i poczuć się trochę mniej samotna, kiedy Kiki była daleko i przekazywała wieści o mnie moim braciom.

Choć nie odpowiedziałam, moje milczenie nie odstraszyło Takkana. Wyszukał w torbie pierożka z kleistym ryżem zawiniętego w bambusowe liście i obwiązanego nitką.

Podniosłam głowę.

– Zawsze sięgasz po nie przy obiedzie – rzucił, odwijając go. Rozpoznałam swoje dzieło: nitka krzyżowała się w nieodpowiednich miejscach, zbyt mocno ściskając liście. Choć bardzo je lubiłam, wciąż nie opanowałam tego dania do perfekcji.

Mój żołądek zaburczał, buntując się przeciwko postanowieniu ignorowania Takkana. Jeszcze bardziej skupiłam się na żurawiach i nawet nie zerknęłam w jego stronę, gdy ponownie zaproponował pierożka.

Kiki zaszeleściła w koszyku, wdrapała mi się na łokieć i mnie ugryzła. *Jedz, Shiori.*

Nie jestem głodna.

Nie jesteś głodna? Po całym tym trudzie, jaki zadałam sobie, by go znaleźć i tu przyprowadzić? Prawie mnie zobaczył!

To ty go przyprowadziłaś? Udałam, że strzepuję śnieg z rękawów. Myślałam, że każesz mi go ignorować.

Kiedy ci tak powiedziałam? Znowu dziabnęła mnie w ramię, jakby to miało przemówić mi do rozsądku. Wyczarowałaś mnie z nadziei, Shiori. Myślisz, że możesz złamać klątwę braci, będąc smutna? Idź spędzić z nim trochę czasu.

– Co tam masz w rękawie, Lino? – zapytał łagodnie Takkan. – Jeśli ciastka, to wezmę tego pierożka z powrotem.

Mój opór zelżał, ale głównie dlatego, że byłam głodna. Przyjęłam pierożka i pochłonęłam go w trzech kęsach. Gdy przeżuwałam, lepki ryż przylgnął mi do zębów. Wytarłam usta i bezdźwięcznie westchnęłam z zadowoleniem.

– Herbaty?

Nie. Dałam się przekupić tylko raz.

Skrzyżowałam ręce i spojrzałam na niego. Też jadł pierożka, a na ławce obok niego leżała manierka z herbatą.

Wyglądał dziś inaczej. Zamiast zbroi miał na sobie długą granatową marynarkę ze skrzyżowanym kołnierzem, której nigdy wcześniej nie widziałam, spodnie w kolorze gryki i cienką czarną szarfę. Mniej przypominał sztywnego stróża, a bardziej kogoś, z kim chciałabym się zaprzyjaźnić. Ciekawe, czy myślał o nas jak o przyjaciółach.

– Przyszedłbym szukać cię wcześniej – oznajmił nagle – ale wyjechałem ze stróżami polować na wilki.

Zgniotłam liście w dłoni. *Wilki?*

– Znaleźliśmy ich jamę – wyjaśnił Takkan. – Pozostali doszli do wniosku, że to nic podejrzanego: zwyczajne wilki, na pewno nie skoordynowany atak Lorda Yujiego i jego sojuszników. Ale ja nie jestem tego taki pewien.

Ściągnął kaptur i zszedł stopień niżej. Bardzo cicho dodał:

– Byłaś ze mną, Lino. Zauważyłaś w nich coś dziwnego?

Zacisnęłam wargi z ulgą, że on też to dostrzegł.

Tak, w jednym z nich. Tym najmniejszym z żółtymi oczami. Sięgnęłam do kostki, gestem pokazując, że nosił bransoletę.

– Też to zauważyłem – mruknął Takkan – i nie mogę przestać o tym myśleć. Sojusznik Lorda Yujiego ma czarodzieja o imieniu Wilk. Wilk jest z nim związany amuletem.

Pamiętam, jak Seryu mówił, że czarodzieje muszą służyć temu, kto posiada ich amulet.

– Kiedy poruszyłem ten temat z innymi – kontynuował Takkan – uznali, że postradałem zmysły, skoro moim zdaniem coś było nie tak z wilkiem. Według mnie mogła to być... – Zawahał się.

Magia? Napisałam palcem na dłoni.

– Tak – wyszeptał. – Magia. – Wciągnął powietrze. – Nie wiem wiele o magii, Lino, ale znam opowieści spoza Kiaty. W każdej z nich czarodzieje są przebiegli, często bardziej niż ich mistrzowie. Czuję, że Wilk nie będzie wyjątkiem. – Zaśmiał się sam z siebie. – Co ja wygaduję? Opieram strategię na jakichś plotkach. Wszyscy koncentrują wysiłki na pokonaniu A'landczyków, a ja przejmuję się Wilkiem. Dobrze, że nie jestem doradcą cesarza ani dowódcą armii. Nic dziwnego, że zdaniem ludzi straciłem rozum.

Pochyliłam się nieco bliżej, pokazując mu, że ja tak nie myślę. Wcale a wcale.

Ściszył głos jeszcze bardziej.

– Czasami mam wrażenie, że magia nigdy nie opuściła Kiaty. Nie tak do końca. Posunąłbym się nawet do wniosku, że ktoś rzucił klątwę na książąt i księżniczkę. Tylko to tłumaczy, dlaczego nikt nie był w stanie ich odnaleźć. – Zacisnął wargi. – Ale może tylko się oszukuję. Tutejsza zima potrafi otępieć.

Zadrżałam i nagle zrobiło mi się zimno. Takkan stąpał tak blisko prawdy, lecz nawet o tym nie wiedział. Ścisnęłam niedokończzonego żurawia, którego wciąż trzymałam w ręku.

Zrobiłam ostatnie zgięcie, a potem otworzyłam skrzydła ptaka i pokazałam go Takkanowi.

– Co to jest? Gołąb?

Nie.

– Łabędź?

Postukałam ptaka w głowę.

– Żuraw?

Tak. Złożyłam kolejnego, a potem kolejnego, aż miałam ich sześć, ułożonych w zniekształcone koło. Więcej nie odważyłam się mu pokazać.

– Sześć żurawi – powiedział Takkan. – Obawiam się, że nie rozumiem.

Oczywiście, że nie rozumiał. Postępowałam niesprawiedliwie, każąc mu grać w tę zgadywanke. Zwodziłam go, jakby na końcu ścieżki czekała nagroda. Ogarnęły mnie poczucie winy i frustracja. Zebrałam żurawie i podrzuciłam wysoko. Poleciały w dół schodów z głowami podskakującymi na wietrze, aż wylądowały na śniegu. Ale jeden nie poleciał i spadł mi na ramię. Gdy podniosłam go za jedno skrzydło, Takkan chwycił drugie. Opuszki naszych palców znalazły się tak blisko, że niemal poczułam ciepło jego skóry.

Cofnęłam rękę i skupiłam się na herbacie, której odmówiłam. Była już zimna, ale nie miała gorzkiego smaku, gdy ją piłam. Nadal pięknie pachniała, a echo ciepła ukoło moje nerwy.

Takkan trzymał ostatniego z żurawi na dłoni.

– Są dla ciebie ważne, prawda? Żurawie.

Przynajmniej na to mogłam odpowiedzieć. Przytaknęłam.

– Wiesz, dlaczego mają czerwone korony na głowach?

Nie. Powiedz mi.

– Wszyscy wiedzą, że Emuri'en była kiedyś najpotężniejsza z siedmiorga bogów – zaczął Takkan i zniżył głos, by opowiedzieć najważniejszą legendę Kiaty. – Stworzyła ocean ze swoich łez i namalowała niebo ze snów. Jej włosy świeciły jaśniej niż jakiekolwiek światło i jakakolwiek gwiazda we wszechświecie. Pukle były tak promienne, że słońce poprosiło o jeden i nosiło go jako naszyjnik, by oświecić świat. – Głos Takkana niósł się jak potężny pomruk najniższych dźwięków cytry. – Gdy ziemia otrzymała

światło, Emuri'en obserwowała ludzi w dole i ich pokochała. Widziała jednak, że ludzie są słabi, podatni na chciwość i zazdrość. Każdego ranka ścinała włosy i tłumiała ich blask, farbując je na czerwono. Był to kolor siły i krwi. Łączyła różnych śmiertelników, wiążąc ich losy miłością. Ale z każdym ściętym pasmem jej moc słabła, więc bogini zwróciła się do chmur, by stworzyć tysiąc żurawi: świętych ptaków, które miały pomagać jej w pracy.

Wyjął dwa pasma nitki zawiązanej wcześniej wokół pierożków i przyłożył jeden do dzioba żurawia.

– Z czasem oddała tak wiele mocy, że nie mogła już pozostać w niebie i spadła na ziemię – podjął. – Żurawie próbowały ją złapać, lecz gdy za nią poleciały, wylały sobie czerwony barwnik na głowy, tworząc szkarłatne korony, które zostały im do dziś. – Złagodniał. – Kiedy Emuri'en je zobaczyła, uśmiechnęła się po raz ostatni i kazała żurawiom obiecać, że będą kontynuować jej zadanie, łącząc losy śmiertelników. Tysiąc żurawi poleciało do nieba, modląc się o jej zmartwychwstanie. Choć sami bogowie pragnęli, by ich siostra powróciła, nie mogli sprowadzić jej z powrotem. Zamiast tego wzięli ostatni kosmyk jej włosów i zasadzili go na ziemi z nadzieją, że pewnego dnia się odrodzi. I tak też się stało, ale to opowieść na inną okazję. – Podniósł z ziemi drugiego żurawia i wsunął mu pasmo nitki pod dziób. – Po dziś dzień żurawie noszą pasma naszego losu. Legenda głosi, że za każdym razem, gdy drogi dwojga ludzi się krzyżują, krzyżują się także ich nitki. Gdy staną się dla siebie ważni lub złożą sobie obietnicę, zawiązuje się węzeł, który ich łączy. – Związał końce nitek ze sobą. – Ale kiedy się w sobie zakochują, ich nitki wiążą się na obu końcach, stając się jednością. – Powiązał pozostałe końce, tworząc okrąg. – I ich losy są nieodwracalnie połączone.

Skończył opowieść i podał mi związane nitki.

Zawahałam się. „Jeśli los to plątanina nitek, to będę nosiła ze sobą nożyczki” – mówiłam nauczycielom, kiedy uczyli nas o Emuri'en. „Sama dokonuję wyborów. I będę decydować tak, jak mi się podoba”.

Łatwo powiedzieć księżniczce, ale nie byłam już księżniczką.

Obróciłam się do Takkana za późno. Podmuch wiatru zmiótł mu nitki z rąk.

Upadły na śnieg, a ja ruszyłam, by je podnieść, zanim porwie je wiatr. Ale albo ja byłam zbyt wolna, albo wiatr zbyt szybki. Nasze nitki losu

odleciały, szybując nad dachami, a potem pofrunęły w dal.
Niebiosa wiedziały, co się z nimi stanie.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Byłam w kuchni, gdy usłyszałam krzyk. Wysoki pisk przebił się przez siekanie Chiruana, syk czajnika i łoskot kotłów kucharzy gotujących obiad.

Opuściłam nóż i wycierając go o fartuch, spojrzałam na Chiruana. *Co się stało?*

– Idź zobaczyć.

Chwyciłam pelerynę i wybiegłam na zewnątrz. Przy ogrodzie naprzeciwko północnej bramy już zebrał się tłum.

Najpierw dojrzałam Hasege, który prowadził Zairenę między ludźmi. Niosła wachlarz z czarnego jedwabiu z frędzlami z koralikami. Trzymała go wysoko, zakrywając wszystko oprócz oczu.

Czy to ona krzyczała? Nie, na pewno nie. Miała podniesiony podbródek, rękawy starannie podkasane przy mankietach. Szła powoli, jakby w kierunku świątyni, żeby się pomodlić.

„Co ona tu robi?” – zastanawiałam się. „Co się dzieje?”

Zairena schowała wachlarz i uklękła. Jej białe szaty zlewały się ze śniegiem. Stałam na palcach, mając na oku Kiki, która wyleciała mi z rękawa, żeby lepiej widzieć.

Wtedy to zobaczyłam.

Na śniegu leżał martwy stróż. W słabym zimowym świetle cienie przylegały do jego nieruchomej postaci, a ktoś zasłonił mu oczy cienką szarfą, ale rozpoznałam go natychmiast.

Serce podskoczyło mi do gardła. *Oriyu.*

Niebieskie żyły odznaczały mu się na tle bladej skóry, a siwe splątane włosy przywarły do skroni. Jednak moją uwagę przykuły jego usta.

Jego usta – wydyszała Kiki. *Sq... sq...*

Czarne. Skrzyżowałam ręce i zadrżałam. Nie potrzebowałam lat nauki z kapłankami Nawaiyi, żeby wiedzieć, co to za trucizna. Cztery tchnienia.

Zairena ponownie uniosła wachlarz i z powagą skinęła w kierunku Takkana.

– Cztery tchnienia – oznajmiła pozostałym swoim najposepniejszym tonem. – W ciągu godziny od wypicia usta ofiary stają się czarne i niemal natychmiast następuje śmierć. – Zairena zwróciła się do służącej u jej boku, tej, która musiała odkryć martwego stróża. – Idź do świątyni. Oczyść duszę z tego strasznego wydarzenia. Pójdę z tobą. Musimy się modlić, by dusza Oriyu odnalazła spokój i nas nie nawiedzała.

Tłum rozstąpił się przed nimi, a ja wykorzystałam okazję, by podejść bliżej zwłok. Trzymałam głowę nisko, przedzierając się przez tłum, aż mogłam dojrzeć Hasege i Takkana.

– Zostanie pochowany dziś wieczorem – rzekł szorstko Hasege. – Odnajdziemy zabójcę. A teraz wracajcie do pracy.

Ludzie się rozproszyli, ale ja zostałam. Stróże przeszukiwali ciało Oriyu – chciałam zobaczyć, co znajdą.

Hasege pomachał mi pochodnią przed twarzą.

– Nie jesteś tu mile widziana.

– Pozwól jej przejść – powiedział Takkan, stając między nami. Miał smutną minę, a jego zazwyczaj lekkie ruchy stały się ociężałe z żalu. Współczułam mu. Oriyu był jego przyjacielem. – Być może zauważy coś, co nam umknęło – dodał.

– Może być zabójczynią – warknął ostro Hasege. – Nie pochodzi z Iro i nie znamy nikogo z jej rodziny. Popatrz na tę miskę na głowie. Coś ukrywa...

– Już ci mówiłem, że jest pod moją ochroną.

Hasege opuścił pochodnię i mnie przepuścił, ale nastąpiła niespokojna cisza. Czułam, że wielu mężczyzn się z nim zgadza i mnie nie lubi. Patrzyli na mnie z ukosa i zaciskali zęby, gdy zbliżałam się do Oriyu.

Przynajmniej Pao zrobił mi miejsce.

– Miał wartę dwie noce temu – wymamrotał. – Nie spał od kilku dni, więc wziąłem jego zmianę i powiedziałem, żeby odpoczął. Kiedy nie pojawił się na kolejnej, założyłem, że znów kazano mu szukać wilków.

Zanurzyłam palce w śniegu, przyglądając się poczerwiałym ustom Oriyu, jego pogniecionym szatom i stosowi uzbrojenia, które z niego zdjęli. Nie zobaczyłam nic.

Zaciągnęłam się. Kadzidło na jego ubraniu pachniało mocno i dziwnie słodko.

Pomachałam do Pao, pociągnęłam nosem, a potem udałam, że zasypiam. Próbowałam wyjaśnić, że cztery tchnienia można także wciągnąć.

Napisałam na śniegu: *Wciągnął truciznę przez sen. Potem zjadł i umarł.*

– Myślisz, że zabójca podał Oriyu truciznę, gdy ten spał?

Nie mogłam mieć pewności, więc wzruszyłam ramionami. Tak przypuszczałam.

Na zewnątrz w koszarach stacjonowały setki żołnierzy, ale stróże obserwowali każdą osobę, która przemieszczała się po terenie twierdzy. Dzięki temu namierzenie zabójcy powinno być dość proste. Chyba że...

Nie wyjechał? – napisałam.

Gdy Pao przekazał moją myśl, pozostali zmarszczyli czoła, patrząc na mnie spode łba. Wyłapałam ich szept: co ja, „jakaś marna dziewczyna”, mogłam wiedzieć o morderstwach i truciznach? Padały inne, bardziej kreatywne określenia, dopóki Takkan nie uciszył mężczyzn spojrzeniem.

Milczał. Jego ciemne oczy błyszczały w świetle pochodni, gdy badał martwe ciało przyjaciela.

Dostałam gęsiej skórki. Byłam pewna, że myślał o liście, który znalazł w pobliżu wioski Tianyi. Jeśli Lord Yuji rzeczywiście znalazł recepturę czterech tchnień, mógł sprawić wiele kłopotów.

Takkan schylił się, by zdjąć szal Oriyu, i złożył go starannie na boku. Zaczął ściągać rękawice i szaty przyjaciela.

– Takkanie, co ty robisz? My już...

Takkan zignorował stróżów.

– Pao, przytrzymaj lampion. – Ostrożnie przeszukał zwłoki przyjaciela, przewracając go na bok. – Tutaj – powiedział w końcu, śledząc pajęczynę nikłych złotych żył pod ramieniem Oriyu. Miał ich więcej na karku, ale

prawie straciły kolor. – Lina miała rację. Wygląda na to, że Oriyu naprawdę wciągnął cztery tchnienia, zanim otrzymał śmiertelną dawkę.

– I co nam to daje?

Takkan wstał.

– Zamkniemy fortecę – zarządził stanowczo. – Nikt nie wejdzie ani nie wyjdzie, dopóki nie odnajdziemy zabójcy.

– Zamkniemy fortecę? – powtórzył z niedowierzaniem Hasege. – Naprawdę wierzysz tej dziewczynie? Tylko głupiec by tu został.

– Głupiec albo geniusz. Ktoś, kogo znamy i komu ufamy. Nie możemy ryzykować.

– Przynajmniej wyślij kilku z nas na poszukiwania poza twierdzą – zaproponował Hasege. – A może nie ufasz nawet swoim własnym ludziom? Własnemu krewnemu?

– Jeśli mój krewny ma historię hańbienia nazwiska Bushianów, to nie jest godzien mojego zaufania – odparł chłodno Takkan.

Hasege zgromił mnie wzrokiem. Bardzo się starał, ale nie dał rady opanować gniewu.

– Skąd w ogóle wiemy, że zabójca był w twierdzy? – warknął. – Oriyu mógł zostać otruty podczas polowania na wilki, w trakcie głupiego zadania, które zleciłeś, bo wierzysz, że Lord Yuji wysłał je, by cię zabiły.

Takkan sposepniał.

– Sugerujesz, że jestem winny śmierci Oriyu?

– Spokojnie, kuzynie. Nie oskarżam cię o nic. Tylko rozważam wszystkie możliwości. Tak jak sam masz to w zwyczaju.

Takkan odwzajemnił spojrzenie kuzyna.

– Rozważmy więc różne możliwości. Dlaczego ktoś miałby próbować otruć Oriyu dwukrotnie? Najpierw wprowadzając go w głęboki sen, a potem podając mu śmiertelną dawkę? – mówił powoli, ważąc każde słowo. – Obstawiałbym, że zabójca miał inny cel, a Oriyu został wystawiony na działanie trucizny przez pomyłkę. Kiedy zabójca się dowiedział, zamordował go i miał nadzieję, że chłód wymaze wszelkie ślady czterech tchnień na jego skórze.

– Moim zdaniem zabójca pomylił starca z tobą – upierał się Hasege. – Teraz błądzi w drodze powrotnej do obozu Yujiego, a my tu stoimy i tracimy czas, zamiast go gonić.

– To nie był spartaczony zamach na moje życie – powiedział Takkan, podnosząc szal Oriyu. – Zakładamy, że napastnik jest zawodowcem. Istnieją łatwiejsze sposoby na zabicie człowieka niż cztery tchnienia. Znamy równie śmiertelne, równie szybkie trucizny. Cztery tchnienia są wyjątkowe, bo pozwalają wprowadzić ofiarę w głęboki sen i dzięki temu łatwiej ją porwać.

– Na przykład cesarza? – spytał Pao.

– Albo jego dzieci.

Przeszedł mnie dreszcz, a Hasege uśmiechnął się cynicznie.

– Takkanie, chyba nie próbujesz połączyć śmierci Oriyu z tym listem, który znalazłeś, prawda?

– To nie może być przypadek.

– Powiedzmy, że zabójca rzeczywiście jest w twierdzy – rzucił Hasege. – Kogo chciałby skrzywdzić, jeśli nie ciebie?

– Nie dowiemy się, dopóki go nie odnajdziemy – odpowiedział ponuro Takkan. Uniósł szal Oriyu. – Oriyu zazwyczaj nie palił kadzideł. Zaczniemy od kadzidła i tego, skąd się wzięło. Przesłuchajcie wszystkich w twierdzy. – Odwrócił się plecami do Hasege, by stanąć przed pozostałymi stróżami. – Bez względu na to, z kim zabójca jest powiązany, musimy go znaleźć... zanim odbierze kolejne życie. Zrozumiano?

Stróże pokłonili się jeden po drugim, szeptem przyjmując rozkaz. Zerknęłam na Hasege – zaciskał usta, a jego ciemne oczy płonęły. Nie pokłonił się.

Mężczyźni odmaszerowali. Trzech z nich poniosło Oriyu, a reszta poszła z Takkanem z powrotem do zamku. Hasege samotnie udał się do bram i nakazał zamknąć je aż do odwołania. Patrzyłam, jak ciężko stąpa, zapadając się w śniegu. Coś w powietrzu się zmieniło. Zamek otoczyła zasłona niepokoju i nieufności.

Między nami był zdrajca.



Tej nocy byłam tak wściekła, że prawie nie czułam chłodu. Otworzyłam torbę, wyjęłam pnącza i rozłożyłam je przed sobą jak warkocze ognia. Po tych wszystkich tygodniach moje ciało rozwinęło niespodziewaną tolerancję

na kolce i choć ręce szczypały i pokrywały się pęcherzami, przynajmniej ból stał się do zniesienia.

Co oznaczało, że mój umysł mógł skupić się na innych rzeczach, na przykład na zdrajcy w zamku. Albo mojej macosze.

Myślisz, że Raikama miała coś wspólnego z buntem Lorda Yujiego? – zapytała Kiki.

Na pewno – odparłam w myślach, odłupując cierń z gwiazdnego bluszczu. Z jakiego innego powodu wysyłałaby mnie i moich braci tak daleko? Chce obalić rządy ojca. Może Yuji to jej kochanek i przez ten cały czas spiskowała, żeby posadzić go na tronie.

Jednak gdy tylko o tym pomyślałam, ogarnęło mnie zwątpienie. Przez lata wielu mężczyzn pragnęło Raikamy, lecz ona była całkowicie lojalna wobec ojca. Zawsze.

A może myślałam tak, bo rzuciła na mnie zaklęcie?

„Oczywiście, że tak” – prychnęłam do siebie. Prawdopodobnie zaczarowała nas wszystkich, żebyśmy stali się jej marionetkami i ją pokochali.

Poczułam ból w piersi, jakbym miała w sobie ducha – cień uczucia, który wypłynął przez pęknięcia w mojej pamięci, by przypomnieć mi, że kiedyś naprawdę kochałam Raikamę, nawet jeśli nie pamiętałam dlaczego.

„Ponieważ to była część jej zaklęcia” – skarciłam się, zirytowana, że pozwoliłam, by mój gniew na Raikamę się rozwiął, nawet jeśli tylko na chwilę. Zacisnęłam pięści.

Ona jest wężem – powiedziałam do Kiki stanowczo. Sama kiedyś mi to powiedziała. Wtedy nie rozumiałam, ale teraz już tak. Jest trucizną i próbuje zniszczyć Kiatę.

Papierowa ptaszka popatrzyła na mnie z ukosa.

W takim razie po co zawracała sobie głowę tobą i twoimi braćmi? Dlaczego po prostu cię nie zabiła i nie obaliła twojego ojca za jednym zamachem? Na pewno ma moc, żeby to zrobić.

To pytanie męczyło mnie od miesięcy. Jak drzazga w palcu, która wchodziła głębiej, im mocniej próbowałam ją wyciągnąć.

Jest trucizną – powtórzyłam, odmawiając dalszej dyskusji.

Mimo to się zastanawiałam. Na moment zapominałam o mojej nienawiści do Raikamy – po raz pierwszy od czasu, gdy zostałam przeklęta. Mogłabym

przysiąc, że w tym momencie zaklęcie, które przyćmiewało moje wspomnienia, osłabło.

Nie, to musiała być moja wyobraźnia. Dlaczego Raikama miałyby wpłynąć magią na moje wspomnienia? Jakie odpowiedzi mogła zawierać moja przeszłość?

To nie miało sensu, a jednak nie potrafiłam przestać o tym myśleć. Nie mogłam przestać grzebać w lukach pamięci. I tamtej nocy zaczęłam przypominać sobie coś w snach.

– Andahai powiedział, że w zeszłym tygodniu ktoś próbował otłuć ojca – oznajmiłam, łapiąc Raikamę samą w jej komnacie. Czesła włosy i nuciła pod nosem, dopóki mnie nie zobaczyła. – Powiedziała, że stworzyła antidotum, które go uratowało. Jak ci się to udało? Użyłaś swoich węży?

Zawahała się, tak samo jak ja przed podjęciem decyzji, czy skłamać, czy nie.

– Tak, użyłam węży. Czasami, ale nieczęsto, trucizna stanowi lekarstwo na truciznę. To lekarstwo w przebraniu.

– Czy mogę je zobaczyć? Proszę. Hasho cały czas przynosi do domu ropuchy i jaszczurki, ale nigdy nie potrafi znaleźć węży. A ja nigdy nie byłam w twoim ogrodzie.

– To niebezpieczne, Shiori – rzekła Raikama. – Niektóre węże są jadownic. Mogłyby ugryźć taką małą wicherzycielkę jak ty.

To był czuły żart, lecz w jej głosie dało się czuć napięcie. Bardziej rozważne dziecko zmieniłoby temat. Ale nie ja.

– Nie obawiasz się, że kiedyś mogą cię ugryźć? – spytałam.

– Trucizna słabo na mnie działa. Moje węże wiedzą, że lepiej nie próbować.

– Czemu słabo działa?

Zaśmiała się przekornie.

– Ta ciekawość cię zgubi, mała.

– Czemu? – naciskałam.

Zawahała się.

– Bo jestem jedną z nich – odpowiedziała w końcu. Odłożyła grzebień. Jej okrągłe oczy zaświeciły. Gdy mrugnęła, stały się żółte. Jak u węża.

Obudziłam się i prawie wyskoczyłam z łóżka. To wspomnienie powinno było zmrozić mi krew w żyłach, ale w jakiś dziwny i niezrozumiały sposób wcale tak nie zadziało.

Bo przez krótką chwilę za nią zatęskniłam.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Pod koniec tygodnia ostatni raz podniosłam kamień, przytrzymując go wysoko i uroczyście nad pnączami. Uderzyłam i odłupałam ostatni cień, aż odłamał się z trzaskiem.

W końcu było po wszystkim. Najgorsze minęło. Żadnych więcej ostrych liści i ognistych kolców. Demoniczny ogień nadal migotał w gwiezdny bluszczu jak echo błyskawic, ale już nie oślepiał mnie z każdym błyskiem. Teraz każda nitka lśniła żywiołowym blaskiem, kalejdoskopem światel i kolorów.

Mogłabym się w nie wpatrywać cały dzień. Jednak wciąż miałam zadanie do wykonania.

Z powrotem w komnacie sprawdzałam w palcach pasma gwieздnego bluszczu. Były bardziej chropowate niż na pierwszy rzut oka, prawie jak słoma. I tak samo sypkie. Bez zbroi demonicznego ognia łatwo się rozpadały. Należało je poskręcać.

Należało je uprząść.

Na początku myślałam, że będę sprytna i zmontuję własne wrzeciono z pędzla do pisania. Nawijałam włókna w kółko, próbując naśladować Zairenę. Niestety było to niemożliwe. Nić okazała się nierówna i szorstka. Dokończenie pracy w ten sposób zajęłoby tygodnie, jeśli nie miesiące.

Potrzebowałam kołowrotka Zaireny.

Problem polegał na tym, że od kiedy przyłapała mnie na gapieniu się na niego w pokoju wypoczynkowym Lady Bushian, zaczęła trzymać go w swojej komnacie.

Byłaby zachwycona jak nigdy, gdyby przyłapała mnie na przedzeniu zaczarowanych pnączy – mruknęłam bezgłośnie do Kiki. *Już teraz uważa, że moje miejsce jest w lochu. Wyobraź sobie, jak bardzo ucieszyłby ją widok mojej głowy nabitej na włócznię.*

Jakie masz inne opcje? – zapytała Kiki.

Praktycznie żadne – przyznałam, zakładając ubrania do pracy w kuchni. *Zacznę od upieczenia jej ciastek.*

Ciastek? – powtórzyła ptaszka, marszcząc dziób. *Naprawdę, Shiori?*

Tak. Ilekroć wciągałam Hasho w kłopoty, zawsze wynagradzałam mu to jedzeniem. Jedzenie to najlepszy sposób na pojednanie.

Może dla ciebie – stwierdziła nadal sceptyczna Kiki. *Ktoś taki jak Zairena wolałby biżuterię.*

Cóż, nie mam pieniędzy na biżuterię. Mam dostęp do kuchni, a Zairena powiedziała, że tęskni za deserami ze swojej prowincji.

Więc upieczesz ciastka.

Nie byle jakie ciastka. Małpie ciastka.

Nazwano je tak, bo śnieżne małpy wymykały się z lasów, by je kraść. Ciastka były okrągłe, pomarańczowe i nadziane orzeszkami ziemnymi. Przeważnie serwowało się je na patykach, żeby przypominały futrzaste stopy na bambusie. Spędziłam mnóstwo letnich festynów na oglądaniu, jak sprzedawcy z Chajindy je przygotowywali, i byłam pewna, że dam radę odtworzyć ich przepisy.

Może trochę zbyt pewna.

Użyłam marchewek do zafarbowania mąki ryżowej, ale wyszła bardziej brzoskwiniowa niż pomarańczowa. Po ubiciu masy z orzeszkami ziemnymi drewnianym tłuczkiem w niektórych ciastkach było za dużo orzechów, a w innych za mało. Opiekanie też okazało się trudne. Ciasto przyklejało się do patelni, a brzegi wyszły spalone, nie chrupiące.

Wyciągnęłam wnioski i kolejnej porcji pilnowałam z większą uwagą. Kiedyś mama zrobiła dla mnie podobny przysmak z kokosa i orzeszków ziemnych.

„Zaśpiewaj naszą piosenkę raz, potem obróć” – mówiła. „Znowu zaśpiewaj i obróć”.

*Channari znad morza pochodziła
i w kotle na ogniu stale coś pichciła.
By jej siostra się uśmiechała,
ciasteczka z kokosów i daktyli przyrządzała.*

Prawie skończyłam opiekować drugą porcję, gdy do kuchni weszli Takkan i Pao. Mieli ośnieżone peleryny i twarze zarumienione od chłodu. Takkan wyglądał bardziej uroczo, niż chciałam przyznać.

– Trochę za wcześnie na deser, nie sądzisz? – przywitał się. – Jak mamy szukać zabójców, kiedy kusisz nas takimi zapachami?

Sięgnął nad piecem, a ja lekko go pacnęłam. *Są jeszcze gorące.*

– Mogę jedno? – poprosił Pao, wskazując talerz z ofiarnymi ciastkami, tymi, które spaliłam.

Kiedy podałam mu cały talerz, na jego poważnej twarzy prawie pojawił się uśmiech. Prawie.

– Masz sojusznika na całe życie – zażartował Takkan.

Pao odszedł na bok, żeby zjeść. Zaczynał przypominać mi moich braci. Uszy sterczały mu jak u bliźniaków, a na jego uśmiech było trudno zasłużyć, tak jak na uśmiech Andahaia.

Ale Takkan? Jeszcze nie wyrobiłam sobie zdania na temat mojego byłego narzeczonego. Porównywanie go do moich braci wydawało mi się niewłaściwe.

Zbliżył się do mnie, pochylając się nad patelnią, a ja nagle ucieszyłam się z trzaskającego ognia pod małpimi ciastkami. Stanowił wiarygodne wytłumaczenie dla fali gorąca, która pojawiła się na mojej twarzy.

Znalazłeś zabójcę? – wyszeptałam bezgłośnie w pośpiechu, wskazując szal Oriyu, który Takkan przewiesił przez ramię.

– Nie, Pao i ja wciąż szukamy. Przesłuchaliśmy wszystkich w Iro, ale bez skutku. – Pomachał w kierunku ciastek. – Miło, że wysyłasz nas do pracy z przekąskami.

Nie są dla ciebie – zaczęłam, ale Takkan sięgnął po jedno nad piecem.

– Gorące! – krzyknął.

Założyłam ręce na piersi, powstrzymując śmiech. *To kara za brak cierpliwości.*

Takkan ciągle przerzucał ciastko z ręki do ręki, żeby ostygło. W końcu wziął gryza i przeżuł.

Z przejęciem pomachałam rękami. *No i jak?*

– I komu teraz brakuje cierpliwości? – przekomarzał się. Miał pełne usta i mówił niewyraźnie. – Ledwo skończyłem przeżuwać pierwszy kęs. Potrzebuję drugiego, żeby wyrobić zdanie.

Wziął kolejny kęs. Nic po sobie nie zdradzał.

Uśmiechnął się.

– Zawsze lubiłem dobre małpie ciastka.

Poczułam ulgę. *Udały mi się? Nie za słodkie? Nie za gęste?*

Nie rozumiał moich pytań, ale uwolnił mnie od zmartwień, sięgając po kolejne. Pozwoliłam mu na to, zanim odepchnęłam go od pieca i wskazałam Pao. *Podziel się z nim.*

– Dla kogo jest reszta?

Pomachałam ręką jak wachlarzem, naśladując Zairenę.

Takkan uniósł brwi.

– Dla Zaireny? Poprosiła cię, żebyś dziś je zrobiła?

Nie, skąd to pytanie?

– Powiedziała, że najlepiej smakują na śniegu. – Wystawił ciastko za okno, a kiedy płatki opadły na smakolyk, z opieczonej powierzchni uleciały ogonki pary. – Małpie ogony.

Uśmiechnęłam się. Rzeczywiście tak wyglądały.

Z trudem wyobrażałam sobie Zairenę jako figlarne dziecko, ale sama doskonale wiedziałam, że człowiek zmieniał się po ogromnej stracie. Może naprawdę mogłybyśmy zostać przyjaciółkami.

Takkan zaoferował mi gorące ciastko. Kto by pomyślał, że Zairena miała rację? Śnieg sprawił, że lepka skórka szybciej stwardniała i stała się jeszcze bardziej chrupiąca.

Wyraziłam aprobatę skinieniem głowy.

– Wezmę jeszcze kilka ze sobą. Dla Pao, oczywiście. – Puścił do mnie oko, upychając ciastka do kieszeni. – Chodź, odprowadzę cię do zamku.



Bałam się zobaczyć Lady Bushian jeszcze bardziej niż Zairenę. Odkąd Megari i ja wymknęłyśmy się pod Króliczą Górę, robiłam wszystko, by jej

uniknąć. Wiedziałam, że zdaniem Lady Bushian o mało nie doprowadziłam do śmierci jej dzieci.

Dlatego kiedy powitała mnie w pokoju wypoczynkowym, nie mogłam być bardziej zaskoczona.

– Unikasz mnie, Lino – powiedziała stanowczo. – Opuszczasz posiłki i chowasz się w cieniu za każdym razem, gdy mijasz mnie na korytarzach.

Zamrugałam pod miską. Czy zachowywałam się aż tak niesubtelnie?

– Odwaga to credo Bushianów.

– Matko... – wtrąciła się Megari. – Lina razem z Takkanem walczyła z wilkami! Chyba nie musisz pouczać jej o...

– Cisza, Megari! Chyba że chcesz być następna. – Lady Bushian wyprostowała się, odzyskała panowanie nad sobą i skupiła wzrok na mnie.

– Następnym razem gdy złamiesz moje zasady, od razu będziesz mieć do czynienia ze mną. Mój gniew nie znika z czasem. Tylko rośnie. Masz ogromne szczęście, że Takkan też się wymknął. Gdyby nie był przy was podczas ataku... żadnej z was by tu nie było. Zrozumiano?

Zwiesiłam głowę. Wyglądało na to, że Takkan nie powiedział matce o wilku ze złotą bransoletą.

– Dobrze. Co tam masz? Ciastka? Zrobiłaś je, żeby mnie udobruchać?

Tylko się uśmiechnęłam – dobrze, że nie mogłam odpowiedzieć.

– Chodź, wnieś je do środka.

Zairena siedziała przy kołowrotku. Lekko zmarszczyła usta, prawdopodobnie niezadowolona, że Lady Bushian jednak nie zdecydowała się mnie wyrzucić. Postawiłam przed nią tacę, wymuszając uśmiech.

– Małpie ciastka! – zawołała Megari. Capnęła jedno i wepchnęła do ust tak samo jak brat. – Mmm.

Zairena wzięła ciastko i je powąchała.

– Rzeczywiście wyglądają jak małpie ciastka. Mimo to daleko ci do ideału, Lino. Brzegi są przypalone. I co to za kolor? Śnieżne małpy są pomarańczowe, nie różowe.

Rozsunęłam zasłony. Białe światło rozjaśniło komnatę, a rześka bryza wpadła do środka przez żelazną koronkę. Zairena poderwała się na nogi i natychmiast otworzyła wachlarz, by zasłonić twarz.

– Co ty wyprawiasz? – wykrzyknęła. – Na dworze jest lodowato. Megari się przeziębi.

Poczułam zakłopotanie i schyliłam głowę. Wystawiłam ciastka za okno, tak jak pokazał mi Takkan.

– Małpie ogony! – zrozumiała Megari. Para uniosła się z pomarańczowych ciastek, a dziewczynka chwyciła dwa i podała jedno matce, drugie Zairenie. – Zjedzcie szybko, zanim przestaną parować!

Małpie ciastko chrupnęło w zębach Megari, ale Zairena swojego nie tknęła.

– Wolę sobie nie folgować – powiedziała, odkładając wreszcie wachlarz.

– Ale to twoje ulubione słodczyce – zauważyła Megari.

Zairena zachowała powagę i upiła łyk herbaty.

– Ludzie się zmieniają. Poza tym są już zimne. – Jej nos lekko drgnął. – Popatrz na nie, wszystkie są spalone i nierówne. Nie podałabym takich ciastek nawet mojemu psu.

– Nie masz psa – zripostowała Megari. – A kiedyś jadałaś ciastka, nawet jak spadały ci na śnieg.

Lady Bushian posłała córce ostrzegawcze spojrzenie.

Megari prychnęła.

– Czyli więcej dla innych. Dziękuję, że je przygotowałaś, Lino.

Posłałam dziewczynce uśmiech, lecz gdy tylko przytknęłam ciastko do ust, straciłam apetyt. Zairena skłamała w kwestii ciastek, tak samo jak w kwestii nici dla Raikamy.

Dziwnie kłamać akurat o ciastkach i niciach. Gdy sama decydowałam się kłamać, to po to, by ukryć prawdę. Zairena sprawiała wrażenie, jakby nie znała prawdy.

Jakby udawała.



Miałam przecucie, nic więcej. Pochopne wyciąganie wniosków nie było najmądrzejsze, ale nigdy nie zachowywałam się najmądrzej.

Mówiłam ci już, że nie każdy kocha jedzenie tak jak ty, Shiori – powiedziała Kiki, wskakując mi na ramię, gdy szłam korytarzem w stronę pokoju Zaireny. Dziabnęła mnie za włosy, ciągnąc do tyłu, żebym nie zrobiła czegoś nierozważnego. *Nie sądzisz, że powinnaś poczekać przynajmniej do nocy?*

Wtedy będzie spała. W swoim pokoju!

Nie śpi tam zawsze. Nie odkąd wrócił Hasege.

Potknęłam się i zamrugałam na ptaszkę. Ale z niej cwaniaczka! *Jesteś pewna?*

Bardziej pewna niż ty tego, że Zairena udaje.

I nie pomyślałaś, żeby mi powiedzieć?

Dopiero co usłyszałam od strażników – rzuciła Kiki, brzęcząc mi koło ucha. Nie spędzam całych dni na słuchaniu ludzkich plotek.

Może powinnaś. Zmieniłam kurs i skierowałam się do swojej komnaty. Okazują się przydatne.

Kiki popatrzyła na mnie z niezadowoleniem, ale dumnie uniosła pierś.

Tej nocy, gdy Kiki porwała strażnika na wesołą gonitwę po terenach twierdzy, ja wślizgnęłam się do pokoju Zaireny. Był dwa razy większy od mojego, ale miał tylko częściowy widok na Króliczą Górę. Jedna z jej białych szat wisiała na składanym parawanie do wyschnięcia, a czarna szarfa leżała niedbale na stołku. Mocne kadzidło paliło się przed ołtarzykiem z owocami, winem ryżowym i drewnianymi tabliczkami z imionami jej rodziców.

Powachlowałam powietrze i usiadłam przy jej skrzyniach. W środku znajdowały się listy, większość od matki Zaireny do Lady Bushian, zwoje ze Świątyni Nawaiyi chwające Zairenę za jej pilną naukę, a także obraz z jej wizerunkiem.

Kiki wleciała do środka. Skinęłam głową, by zasięgnąć jej opinii. *Dziwne, prawda? Zabierać obraz z własną podobizną.*

Kiki prychnęła. *Jest zadufana. Dziwisz się?*

Nie, ale i tak nadal byłam podejrzliwa. Przestudiowałam obraz. Postać z pewnością wyglądała jak Zairena. Miała taki sam zaokrąglony podbródek i spiczasty nos, warkocz na plecach, pieprzyk na prawym policzku.

To bez wątpienia była ona.

Odłożyłam obraz na miejsce i posmutniałam. Mimo to szukałam dalej.

Przeszłam do szuflad. Znalazłam słoiki z korą wierzby na problemy żołądkowe Megari, talizmany i amulety do odpędzania demonów i na bezpieczną podróż, kadzielnicę, wybór kosmetyków i o wiele za dużo szali i wachlarzy.

W kufrach kryły się tylko nici, nici i jeszcze więcej nici. Te złote już zostały odesłane do Raikamy. Zairena teatralnie pakowała pudełko i przez

wiele dni nie mówiła o niczym innym. Jednak została jej buteleczka złotego barwnika.

Podniosłam ją. Kolor rzeczywiście był świetlisty, lecz to nie zmieniło mojego zdania o Raikamie. Macocha mogła spędzać dni przy tamborku, ale kochała szycie tak samo jak ja węże.

Ostrożnie odkręciłam korek i powąchałam. Zapach okazał się ostry, jak skoncentrowany atrament z mocną dawką gorzkiej herbaty. Ani śladu słodczy. Wyrwałam kartkę z notatnika i rozsmarowałam miksturę na papierze.

Jeśli to trucizna, wkrótce robi się czarna – powiedziałam do Kiki. Ale podgrzanie jej może przyspieszyć proces.

Zbliżyłam kartkę do świeczki i czekałam. Barwnik wysechł i błyszczał. Stał się gładki i tylko bardziej złoty. Nie czarny.

Więc to nie trucizna? – zapytała Kiki.

Nie – potwierdziłam. Czułam jednocześnie ulgę i rozczarowanie.

Więc Zairena nie była zabójczynią. Może moja niechęć przysłała mi osąd.

Przynajmniej wtargnięcie tu nie poszło na marne. Przykryty muślinową płachtą kołowrotek Zaireny stał w rogu pokoju. Podeszłam do niego ostrożnie. Gdyby przyłapała mnie na przedzeniu sieci z gwiazdnego bluszczu, znów zostałabym wtrącona do lochu. Wypędzona za bycie czarownicą. Spalona na stosie. Moja dusza nigdy nie zaznałaby spokoju.

Ale jeżeli tego nie zrobię, moi bracia na zawsze pozostaną żurawiami.

Gdybym miała wybierać między śmiercią braci a swoją, bez wahania wybrałabym swoją.

Dobrze, że wzięłam ze sobą torbę. Zdjęłam płachtę i sięgnęłam po puste wrzeciono.

Trzymaj wartę – poprosiłam Kiki.

Ostatnie, czego potrzebowałam, to żeby mnie przyłapano.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Noc po nocy zakradałam się do pokoju Zaireny, żeby pracować. Pod koniec tygodnia byłam tak zmęczona, że oczy mi płonęły i praktycznie chwiałam się z każdym krokiem. Ale prawie skończyłam. Właściwie zamierzałam skończyć dziś wieczorem.

Gwiazdny bluszcz tańczył mi pod palcami. Szorstkie włókna sunęły po kołowrotku i nawijały się na wrzeciono, przeobrażając się w coś wspanialszego. Coś magicznego.

Gdy włókna przeszły w jedną ciągłą nić, w gwiazdny bluszcz wplotło się czerwone pasmo – nić losu Emuri'en. Moje serce zaśpiewało, gdy zobaczyłam je po raz pierwszy. Nawet po powrocie do pokoju nie mogłam zasnąć z podniecenia. Teraz, w tę ostatnią noc przedzenia, serce bolało mnie z powodów, o których nie chciałam myśleć. Klątwa Raikamy zaczynała mi ciążyć i po prostu chciałam skończyć.

Byłam bardziej nieostrożna niż zwykle. Zapominałam wymienić szpulę na pustą. Palce ześlizgiwały mi się z kołowrotka, kiedy stopa niepewnie naciskała następ. Oczy męczyły się od blasku pnączy, ale dłonie pracowały, nawet gdy umysł wędrował w inne strony. Kiedy w końcu opróżniłam torbę z ostatniego pnącza, a wrzeciono owijała gruba warstwa błyszczącego gwiazdnego bluszczu, odetchnęłam z ulgą i pozwoliłam sobie przez chwilę popodziwiać moją pracę.

Następnie przykryłam kołowrotek Zaireny i sprzątnęłam wszystkie ślady po sobie. Kadzidło nie pomagało – było tak mocne, że chciało mi się spać. Przetarłam oczy. *Pomóż mi, Kiki.*

Kiedy Kiki podleciała, by podnieść leżące na ziemi pnące, cicho pisnęła. *Moje skrzydło! Spójrz, jest zniszczone.*

Złoty barwnik poplamił papierowe skrzydło Kiki, wsiąkając w srebrno-złote wzory piór przy krawędziach.

To nie koniec świata. Wytrę to. Otworzyłam okno, by wziąć garść śniegu, i natarłam skrzydło Kiki, gdy na zewnątrz rozległo się skrzypienie kroków.

Podniosłam Kiki i przycisnęłam plecy do ściany. Kiedy kroki się oddaliły, wybiegłam z pokoju, przeklinając korytarze twierdzy za ich wąskość.

Zairena szła po schodach. Obróciła się, gdy tylko mnie usłyszała, zmarszczyła czoło i spochmurniała.

– Czemu się tak skradasz?

Włosy wypadały jej z warkocza, rękawy miała pogniecione, a usta lekko opuchnięte. Uniosłam brodę zaskoczona jej niechlujnym wyglądem. *Mogłabym zapytać ciebie o to samo.*

Ruszyłam w górę, ale Zairena stanęła mi na drodze.

– Nie masz powodu przebywać w skrzydle Północnego Ogrodu. Byłaś w moim pokoju? – Złapała mnie za nadgarstek i potrząsnęła, jakbym ukradła biżuterię i ukryła ją w rękawach. – Pokaż mi, co masz w torbie.

Serce dudniło mi w uszach. *Sama zobacz.*

Otworzyła torbę. W środku było pusto jak po ciemnej stronie księżyca.

Myślałam, że to ją uspokoi, ale wydawała się jeszcze bardziej rozwścieczona. Wepchnęła mi torbę do rąk.

– Pilnuj się – syknęła. – Wieszamy tu złodziei, ale wolałabym widzieć, jak płoniesz.

Gdy się oddalała, spokojnie poprawiłam szarfę.

Chcesz, żebym wydłubała jej oczy? – zapytała Kiki, wylatując spod mojej miski.

Kuszące – mruknęłam. *Ale nie... Nie jest tego warta.*

Nie jest przerażająca, nie tak jak twoja macocha. Ale mam złe przeczucia, Shiori.

Ziewnęłam, zbyt zmęczona, by zawracać sobie tym głowę. Zairena odgrażała się przez całą zimę. Była jak żmija bez jadu. Jej ukąszenia nie mogły zabić.

Ale mogły ranić.



Następnego ranka, kiedy dotarłam do kuchni, jak zwykle gotowa do pracy, Rai i Kenton zablokowali mnie w drzwiach, skuleni razem jak para sumów z długimi, nierównymi wąsami i głowami zbyt pustymi, by myśleć samodzielnie.

Przez te kilka tygodni stworzyliśmy uprzejmy, a może i nawet przyjazny system wspólnej pracy w kuchni. Rai pozwalał mi korzystać ze swojego cukru, a Kenton w końcu przyznał, że moja zupa rybna jest lepsza od jego zupy rybnej. Dlaczego teraz tak na mnie patrzyli?

– Dziś cię nie potrzebujemy, Lino – powiedzieli surowo. – Idź do siebie.

Zaczęli zamykać drzwi, ale prześlizgnęłam się między nimi i pobiegłam na tyły, gdzie Chiruan gotował jajka na parze.

Przywitał mnie jednym ze swoich typowych burknięć.

– Powinnaś iść – powiedział, nie podnosząc wzroku. – Wróc za tydzień, kiedy wszystko się uspokoi.

Kiedy co się uspokoi? Wyraziłam moje zmieszanie rękami.

Znów chrząknął i zadrżały mu nozdrza.

– Oczywiście, że nie wiesz, co się stało. – Ściszył głos. – Młoda pani wczoraj się rozchorowała. Zairena wini twoje ciastka. Nie wolno ci wchodzić do kuchni, póki Megari nie wyzdrowieje.

Myślała, że otrułam Megari? Gwałtownie pokręciłam głową. *Przecież to niedorzeczne.*

Chiruan skupił się na skrzynce z laki u swojego boku i dodał ziarna pieprzu do potrawy gotującej się obok jajek.

– Nie załamuj się, Lino. Lady Bushian i Lord Takkan też zjedli ciastka. Jestem pewien, że przynajmniej młody lord poręczy za ciebie.

Gestem nakazał mi odejść, ale nie ruszyłam się z miejsca. Nie byłam załamana, ale wściekła! I zmartwiona. *Jak ona się czuje?* – zapytałam, szarpiąc za włosy, żeby pokazać warkocze Megari.

– Wszystko będzie dobrze. Ma słaby żołądek, a takie sprawy od czasu do czasu się zdarzają. Lady Bushian zrozumie, że nie miałaś z tym nic wspólnego.

Kipiałam z wściekłości. Wszystko dlatego, że Zairena podejrzewała mnie o włamanie do jej pokoju?

– Za kilka dni będzie po wszystkim, Lino – zapewnił Chiruan, błędnie odczytując mój gniew jako strach. – Przepróż Zairenę za to, czym ją uraziłaś.

Przepróż? Czy wszystkie te przyprawy namieszały mu w głowie?

– Tak, przepróż. Arystokraci potrzebują, żeby łechtać im ego, a Lady Zairena najbardziej.

Zacisnęłam mocno usta. Nie ma mowy.

Wykazał się niezwykłym jak na niego współczuciem.

– Ciężko pracujesz, rybna dziewczyno. Dopilnuję, żeby nikt nie zajął twojego miejsca przy myciu ryżu w czasie, kiedy cię nie będzie. A teraz słuchaj mnie i uciekaj. Nie rób sobie wroga z Zaireny.

Zrzuciłam fartuch i pobiegłam, ale nie po to, by ją przeprosić.

Chiruan się mylił – miałam mnóstwo wrogów. Jeden więcej nie zaszkodzi.



Z koronki na drzwiach Megari zwisały talizmany. Małe amulety, które dzwoniły i brzdąkały, gdy wślizgnęłam się do środka.

Takkan już tam był. Rysował w jednym ze swoich szkicowników. Podniósł wzrok, żeby mnie przywitać, i przyłożył palec do ust. Megari spała.

Podeszłam do niej na palcach i przygryzłam wargę, przyglądając się jej małej bladej twarzy. Oddychała łagodnie i powoli z palcami rozłożonymi na kocu. Pod jej ramieniem spod materiału wystawała lalka z okrągłymi oczami i jedwabnymi kwiatami we włosach. Zdawała się uśmiechać do mnie bez względu na to, gdzie stanęłam, jak jej właścicielka.

– Odpoczywa – szepnął Takkan. – Miała problemy z żołądkiem, ale już zdrowieje.

Przytaknęłam, ale wciąż czułam się spięta. Ruszyłam w kierunku drzwi.

Takkan poszedł za mną.

– Wyglądasz na zmartwioną, Lino – powiedział, gdy stanęliśmy na zewnątrz. – Czy to przez te plotki?

Spojrzałam na niego i z zaskoczenia rozdziawiłam usta. Słyszał je?

– Wiem, że to nieprawda. Moja matka również. – Schował szkicownik pod pachą. – Chodź ze mną. Chcę ci coś pokazać.

Pao pilnował drzwi, do których się zbliżaliśmy, dwóch przesuwanych parawanów ozdobionych złożonym księżycem w pełni i Króliczą Górą w kolorze kości słoniowej. Stróż przechylił głowę z ciekawości, gdy mnie zobaczył, a ja dopiero po chwili zrozumiałam dlaczego.

Takkan przyprowadził mnie do swojej komnaty. Była schludna i skromna, w przeciwieństwie do komnaty Megari. Na stojaku wisiał miecz, a w otwartej szafie zbroja i hełm. Po lewej stronie, przy oknach, stało biurko zastawione książkami i wysokimi stosami papierów.

– To właśnie chciałem ci pokazać – powiedział, prowadząc mnie do biurka. – Pomyślałem, że to docenisz.

Niemal tuzin obrazów leżał na niskim stole. Wszystkie namalowane zgrabną ręką Takkana, przedstawiały sceny z ukochanych legend Kiaty.

– To ma być prezent dla Megari, kiedy będę miał wystarczająco dużo opowieści – wyznał z zakłopotaniem. – Obawiam się, że zanim skończę, ona już z nich wyrośnie.

Nie można wyrosnąć z opowieści – pomyślałam, wpatrując się w obraz Emuri'en. Żurawie ze szkarłatnymi koronami, które w zaskakujący sposób przypominały moich braci. Niemożliwie długie włosy, które splatały losy ludzi, a czasem je zmieniały.

To było piękne.

Uklękłam, studiując obraz za obrazem. Widziałam panią księżycy z jej mężem myśliwym i Lorda Sharima'ena, boga śmierci, z jego żoną, Ashmiyu'en, boginią życia. Historie o smokach goniących żółwie i o ścinaczach bambusa, którzy spotkali magiczne duchy na drzewach. Ale jeden obraz tu nie pasował.

Znajdował się na dole stosu. Delikatnie go wyciągnęłam, gdy Takkan otwierał okna, by wpuścić więcej światła. Namalował dziewczynę o długich czarnych włosach, w głęboko cynobrowych szatach. Niosła orchideę w doniczce, a nad jej głową unosił się latawiec, niebieski jak malowana porcelana. Coś w tej scenie sprawiło, że smutek zakwitł mi w piersi, choć nie potrafiłam zrozumieć dlaczego. *Co to?* – spytałam.

Takkan spochmurniał.

– To nie dla Megari.

A dla kogo? – pokazałam na migi.

Takkan wziął głęboki wdech, zanim odpowiedział:

– Dla księżniczki Shiori.

Na dźwięk tego imienia zadudniło mi w uszach. *Och.*

Dziewczyna rzeczywiście wyglądała jak ja. W tle widziałam nawet moich braci, sześciu młodych książąt. Sięgnęłam po jeden z pędzli na jego biurku i w notesie napisałam:

Znałeś ją?

– Nie miałem wyboru w tej sprawie – oznajmił sztywno Takkan. – Nasze zaręczyny zostały zaaranżowane, gdy byliśmy dziećmi. Ojciec zawsze mówił, że to wielki zaszczyt dla naszej rodziny, biorąc pod uwagę, że nigdy nie byliśmy tak potężni jak ci, którzy mieszkają bliżej Gindary. To była niespodzianka, której nie mogliśmy odrzucić.

Czy chciałbyś móc ją odrzucić? Dla mnie to też była niespodzianka. „Lord trzeciej rangi?”, skarżyłam się więcej niż raz. „Jeśli mam być wysłana aż do Iro, to czy nie mogłoby mieć chociaż willi w Gindarze, żebym mogła wpadać z wizytą?”

Przepełniona wstydem odsunęłam od siebie to wspomnienie.

Takkan kontynuował:

– Wiele o niej słyszałem. Że była zbuntowana i niecierpliwa, psociła i kłamała. Ale wszyscy, którzy ją znali, kochali ją. Mówili, że miała mnóstwo energii i śmiała się tak, że nikt nie potrafił się jej oprzeć. Więc pisałem do niej listy. Chciałem ją poznać, ale jak przedstawić się księżniczce? – Roześmiał się, ale w jego tonie było niewiele radości. – Matka zasugerowała, żebym pisał jej opowiadania, i tak też zrobiłem. Pisałem o mnie, o życiu w Iro, a do tego dodawałem rysunki. Zimy są tu długie, więc miałem mnóstwo czasu. Powiedziano mi, że Shiori była ciekawska, więc starałem się kończyć każdą historię tak, by trzymać ją w napięciu, mając nadzieję, że odpisze i zapyta, co dalej. – Takkan cały się spiął, opowiadając mi tę historię, a teraz jego ramiona wreszcie opadły, zaś on sam objął kolana rękoma. Szeptem dodał: – Ale nigdy tego nie zrobiła. Nie sądzę, żeby w ogóle je otworzyła.

Cieszyłam się, że mam miskę na głowie, bo nie mogłam spojrzeć mu w twarz.

Pamiętałam te listy. Co kilka miesięcy służące przynosiły jeden do mojej komnaty, każdą kopertę grubszą od poprzedniej.

„Przynajmniej ma piękny charakter pisma”, zauważyłam za pierwszym razem, widząc moje imię wykaligrafowane przez Takkana. Ale nie przeczytałam żadnego z nich. Nawet ich nie otworzyłam. Po części dlatego, że byłam kapryśna, ale przede wszystkim... przede wszystkim dlatego, że nie chciałam stawić czoła przyszłości. Smętnej, okropnej przyszłości jako żony smętnego, okropnego lorda.

Gdybym mogła teraz wrócić do pałacu, te listy byłyby pierwszą rzeczą, której bym poszukała.

To niegrzeczne – powiedziałam bezgłośnie, waląc pięścią w dłoń. *Na pewno byłeś zły.*

– Byłem – przyznał Takkan. – Planowałem nawet jej to powiedzieć, kiedy ją spotkam, ale... – Westchnął. – Ale sprawiła, że zmieniłem zdanie.

Teraz zmarszczyłam brwi. Na bogów, nie potrafiłam sobie przypomnieć, żebym kiedykolwiek spotkała Takkana. Chyba że wtedy, kiedy byliśmy dziećmi, które nie mogły niczego pamiętać.

Kiedy ją spotkałeś?

– Któregoś roku moja rodzina odwiedziła Gindarę w czasie letniego festynu. Próbowałem odnaleźć Shiori, żeby się przedstawić, ale dzieci cesarza były zajęte. Lord Yuji organizował konkurs tylko dla nich. – Na dźwięk tego imienia Takkan się zdenerwował. – Miesiąc wcześniej dał sześciu księżetom i księżniczce po doniczce ziemi. W każdej zasiano nasiona orchidei.

Ach tak. Test na „moralność”, jak powiedział Yuji. Andahai, Benkai, Wande i Hasho zdali. Podlewali roślinę każdego dnia, ale nie pojawił się nawet najmniejszy pączek. Yotan rozbił doniczkę w walce z Reijim i obaj się do tego przyznali, więc zdali za uczciwość. Ale ja... oblałam test, ponieważ w mojej doniczce wyrosły orchidee.

Były fioletowe, jak drogie barwniki, które kupcy wysyłali nam do naszych zimowych szat. Intensywne jak kropla zmierzchu. Pamiętam, że byłam zaskoczona i zachwycona tym, jak pięknie wyrosły. Powinnam podać w wątpliwość to, że kwiaty zakwitły tak szybko i przybrały dokładnie taki kolor i kształt, jaki sobie wyobraziłam.

Teraz wiedziałam, że to dzięki mojej magii.

– W doniczce nie było nasion – powiedział Lord Yuji, obnażając małe zęby w uśmiechu – tylko zgniecione płatki orchidei pod ziemią. To była gra, Shiori'anmo. Nie będę cię osądzał za zasianie nowego kwiatu.

– Ale ja tego nie zrobiłam – zaprotestowałam.

– Przyznaj, że oszukiwałaś, Shiori – odezwał się Reiji. – Wiemy, że jesteś księżniczką kłamczuch.

– Nie oszukiwałam! – zawołałam. Moja twarz poczerwieniała ze wstydu. Wszyscy się gapili. – Nie kłamie.

Żaden z braci mi nie wierzył. Nawet Hasho.

Odwrociłam się, sprzeciwiając się niestłusznemu upokorzaniu mnie przed całym dworem. Pobiegłam na tył dziedzińca i ukryłam się za drzewem magnolii, skubiąc ciastka, które schowałam w rękawach.

Chwilę później chłopiec, którego nie poznałam, zaoferował mi chusteczkę do nosa. Był chudy i patykowaty, jego szaty zbyt krótkie, a kapelusz zsuwał mu się ze zbyt nawoskowanych czarnych włosów. Pewnie syn jakiegoś dworzanina, który dostał rozkaz szukania mnie w zamian za przychyłność mojego ojca.

Wyglądał na rozbawionego i chyba odczuwał ulgę, że jadłam, a nie płakałam.

– Małpie ciastka? – przywitał się. – W tym roku są wyjątkowo dobre, ale robią mały bałagan. – Dotknął swoich ust, uprzejmie wskazując, że wszędzie mam okruchy.

Wyrwałam mu chusteczkę i wytarłam sobie usta. Już miałam kazać mu odejść, kiedy uklęknął obok mnie i uroczyście oznajmił:

– Wierzę ci, jeśli chodzi o kwiaty.

Złapał mnie w momencie słabości. Opadły mi ramiona.

– Podlewałam je każdego dnia. Mówiłam do nich tak, jak szef kuchni mówi do swoich ziół, żeby szybciej rosły.

– Lord Yuji zrobił ci okropny żart.

– Lord Yuji? – powtórzyłam. Zakręciłam kosmyk na palcu, rozmyślając. – Czemu miałby robić mi żart? Chce, żebym wyszła za jednego z jego synów.

Chłopiec się wzdygnął. Z wahaniem zapytał:

– Chcesz poślubić syna Lorda Yujiego?

– Nikogo nie chcę poślubić – oświadczyłam. – Ale lepiej jednego z synów Yujiego niż tego barbarzyńskiego głupca z północy. Przynajmniej będę bliżej domu, więc będę mogła spędzać z mężem najmniej czasu, jak to możliwe.

– Rozumiem. Więc to nie dlatego, że nie podoba ci się narzeczony.

– Nie podoba mi się jego istnienie. – Pociągnęłam nosem, złożyłam jego chusteczkę i mu ją oddałam. – Dziękuję... Chyba się nie przedstawiłeś.

Chłopak dziwnie się rozpromienił.

– Moje imię nie ma znaczenia. – Nad jego ramieniem unosił się latawiec, na którym widniało pięknie namalowane stado żurawi lecące nad górą z dwoma szczytami. Podał mi go. – Podoba ci się? Sam go namalowałam.

– Jest ładny, prawie tak dobry jak prace Yotana. Zgłaszasz go do konkursu?

– Nie ma czasu. Musimy z ojcem wyjechać przed zmierzchem. Mieszkamy daleko stąd.

– To dla kogo on jest?

Wyjął pędzel i zaczął pisać. Kaligrafował schludnie i precyzyjnie, ale nie miałam cierpliwości, by czekać, aż namaluje czyjeś imię na materiale. Już i tak byłam rozemocjonowana przez konkurs Yujiego, więc wzięłam jego latawiec i pobiegłam.

Był szybki jak na chłopaka z patykowatymi nogami. Prędko mnie dogonił i – ku mojemu zaskoczeniu – przypadkowo puściłam latawiec.

Poszybował wysoko i poza nasz zasięg. Pobiegłam za nim, ale chłopak mnie odciągnął.

– Niech leci.

Patrzyliśmy, jak unosi się wysoko ponad drzewami, i serce mi stanęło, gdy latawiec malął, aż stał się tylko kropką na niebie. W moich oczach pojawiły się łzy i znienawidziłam siebie za to, że płakałam przed tym chłopakiem, którego nie znałam. Za to, że straciłam jego latawiec, też. Za zniszczenie wszystkiego, czego dotknęłam.

– Przepraszam – powiedziałam, czując się okropnie.

Oczy miał ciemne i poważne.

– Daj spokój. Latawce mają latać, niektóre wyżej niż inne.

– W takim razie ten ma szczęście. Reszta z nas jest powiązana nićmi. – Westchnęłam żałośnie i wytarłam oczy. Następnie zwróciłam się do niego. Zamierzałam przemówić władczy tonem, ale moje słowa były niepewne i przepełnione poczuciem winy: – Powiedziawsz, że to prezent. Mogłabym ci pomóc namalować kolejny. Nie znam się zbyt dobrze na sztuce, nie tak jak Yotan.

– Chętnie – oświadczył ochoczo, zrzucając trochę swojej niezręcznej formalności.

Rozpromienił się jeszcze bardziej niż wcześniej, a ja pomimo też mu zawtórowałam. Położyłam ręce na kolanach, zamierzając usiąść na trawie, by rozpocząć nasze malowanie, lecz w tym momencie ktoś podszedł do nas z tyłu.

Chłopak natychmiast spoważniał. Stał się nieśmiały i wycofany.

– Proszę, nie martw się tym. – Ukłonił się i przeprosił mnie, gdy Hasho zamajaczył w zasięgu wzroku. – Cieszę się, że w końcu cię poznałem, Shiori'anmo.

Okazało się, że to Takkan! Teraz wyglądał inaczej. Nie był już tym patykowatym, bojaźliwym chłopakiem, który miał za dużo wosku we włosach. Z drugiej strony ja też nie byłam tą samą dziewczyną.

Wciągnęłam powietrze, czerwieniąc się ze wstydu. Nawet moi bracia nie uwierzyli mi w kwestii kwiatów. Dlaczego uwierzył mi Takkan, który ledwo mnie znał? Którego listy odrzuciłam i nigdy ich nie przeczytałam? Którego przyjaźń odrzuciłam?

– Po naszym spotkaniu nigdy więcej do niej nie napisałem – rzekł Takkan.

Czemu nie?

– Bo miałem odpowiedź, której szukałem.

Spięłam się, pewna, że Takkan mnie nienawidził. Ta odpowiedź by mnie zabolą, ale nie mogłam się powstrzymać od zapytania:

Co to za odpowiedź?

– Moi rodzice uważają małżeństwo za powinność wobec rodziny i kraju – zaczął. – Ja uważam je za powinność wobec serca. Jedzenie syci żołądek, myśli sycą umysł, ale miłość jest tym, co syci serce. Miałem nadzieję, że dzięki moim listom Shiori i ja nauczymy się sycić nasze serca. Że będziemy szczęśliwi. Kiedy ją poznałem, pomyślałem... że mamy szansę.

Moje serce przyspieszyło i wykonywało w piersi ruchy, które wydawały mi się niemożliwe.

– Może oszukiwałem sam siebie. – Takkan podniósł obraz z moją podobizną z latawcem. – Miałem zamiar dać jej go po naszej ceremonii zaręczyn, ale wybrała skok do Świętego Jeziora zamiast spotkania ze mną.

Pierwszy raz zobaczyłam, że Takkan naprawdę cierpi.

Napiął ramiona.

– Moja rodzina stała się pośmiewiskiem Gindary, więc powiedziałem ojcu, że powinniśmy natychmiast wyjechać. Księżniczka czy nie, żadna osoba o dobrym charakterze nie okazałaby takiego braku szacunku.

Obraz wypadł mu z rąk, a ja sama poczułam, jakbym tonęła. Zraniłam Takkana, uciekając z ceremonii. Ani razu nie zastanowiłam się, co czuł, kiedy przejechał cały kraj, żeby mnie spotkać. Na pewno był bardzo rozzaczarowany i zraniony.

– Po powrocie do domu żałowałem, że nie dałem jej chociaż szansy na wytłumaczenie – wyznał Takkan. – Żałowałem, że odszedłem tak rozgniewany. Ale byłem zbyt dumny, by do niej napisać. – Odłożył obraz na bok. Odwrócił się do mnie plecami. – Wtedy zniknęła – powiedział cicho. – I zawsze będę żałował, że nie zostałem. Może sprawy potoczyłyby się dla niej inaczej, gdybym został.

Oddech uwiązał mi w gardle i zanim zdążyłam je powstrzymać, do oczu napłynęły mi łzy. Pospiesznie je otarłam, ale widocznie niedokładnie, bo Takkan zaoferował mi chusteczkę. Tak jak to zrobił lata temu.

– Płaczesz nad księżniczką, Lino? – zapytał łagodnie. – Czy nad sobą?

Na to pytanie podniosłam wzrok. Pędzel wypadł mi z rąk i razem z Takkanem pochyliliśmy się, by go podnieść. Nasze palce dotknęły się, gdy ścisnęliśmy oba końce rączki.

Spojrzał w dół na nasze dłonie. Moje drżały, a on przykrył je swoimi, uspokajając mnie.

– Chciałbym, żebyś się do mnie odezwała – powiedział. – Czasami kiedy poruszasz ustami, mam pewność, że potrafisz. Nawet jeśli się myłę, chciałbym przynajmniej zobaczyć twoje oczy.

Jego oczy mnie płoszyły. Miał tak przeszywający wzrok, że miałam wrażenie, jakby widział przez moją drewnianą miskę. Przez chwilę mogłam przysiąc, że zna prawdę – wie, że jestem Shiori.

Ale potem odwrócił wzrok i ta chwila minęła.

Rozczarowanie ukłuło mnie w pierś. Nie wiedział. Niby skąd? Nie wyglądałam i nie zachowywałam się jak ta beztroska księżniczka, którą

poznał kiedyś, tyle lat temu.

Puścił pędzel i zwiesił głowę.

– Nie powinienem był tego mówić. To nie w porządku wobec ciebie. Wiedz, że zależy mi na tobie, Lino. Nie mogłem być wsparciem dla Shiori, ale będę wsparciem dla ciebie. Czy mnie potrzebujesz, czy nie.

Przełknęłam ślinę, wpatrując się w nasze dłonie. Powinnam pokręcić głową i powiedzieć mu, że nie chcę jego wsparcia.

Ale tego nie zrobiłam. Choć to brzemię było moje i tylko moje, obecność Takkana dodawała mi otuchy.

Splotłam palce z jego palcami i zmniejszyłam dystans między nami, na tyle, na ile się ośmieliłam.

Pragnęłam nigdy go nie puszczać.



ROZDZIAŁ TRZYDZIELSTY

Pełna ochoty do pracy wróciłam do kuchni, ignorując niezadowolone spojrzenia Raia i Kentona. Do południa zapomnieli o plotkach Zaireny, ja ugniatałam ciasto na makaron, a zupa już gotowała się na piecu.

Wszystko było dobrze, dopóki do środka nie wszedł Hasege wymachujący mieczem.

W przeciwieństwie do Zaireny nigdy wcześniej nie pojawił się w kuchni. Przygotowałam się na to, że wysłała go, by uprzykrzyć mi życie. Więcej plotek, że jestem czarownicą, publiczne upokarzanie za miskę na głowie – cokolwiek dla mnie szykował, byłam gotowa.

Jednak Hasege nie przyszedł tu do mnie. Gdy mnie zauważył, w jego oczach błysnęła pogarda, ale tylko przesunął po mnie wzrokiem i skupił się na kucharzach. A konkretnie na Chiruanie.

– Twój czas dobiegł końca, staruszk. Chodź ze mną.

Na twarzy kucharza pojawiło się zakłopotanie.

– Mój panie, wiem, że jestem spóźniony z kolacją i że kurczak wczoraj wieczorem był rozgotowany, ale...

Stał przecięła powietrze i miecz Hasege wylądował tuż przy gardle Chiruana.

– Powiedziałem: chodź ze mną.

Chiruan odłożył tasak.

– Przynajmniej wyjaśnij mi, co zrobiłem źle.

– Co zrobiłeś źle? – powtórzył Hasege ze śmiechem. – W porządku, wszystkim tutaj wyjaśnię. Chiruanie, jesteś winny zamordowania Oriyu, szanowanego stróża zamku Bushianów.

Zakryłam usta ręką. Chiruan zabójcą? To niemożliwe.

– Panie, Chiruan jest szefem kuchni zamku Bushianów od ponad trzydziestu lat – bronił go Rai, równie zszokowany jak ja. – Jest...

– A'landczykiem – przypomniał wszystkim Hasege.

– Pół-A'landczykiem – odpowiedział Chiruan. – To nonsens. Oriyu zmarł przez cztery tchnienia. Nie mam...

– Znaleźliśmy to w twoim pokoju. – Hasege podniósł malutką butelkę w kształcie długiej tykwy i wlał jej zawartość do jednego z kotłów na ogniu. W ciągu kilku chwil w kuchni uniósł się obrzydliwie słodki zapach, a zawartość kotła poczerniała, jakby ktoś wrzucił do środka sadzę.

Cztery tchnienia.

– Co mówiłeś, starcze?

Chiruan zakaszał i obrócił głowę.

– To nie moje. – Głos mu zadrżał. – Nie moje.

– Zostało znalezione w sakiewce ze złotem – oznajmił Hasege, a jeden ze stróżów pokazał rzeczoną sakiewkę. – Za dużo pieniędzy jak na uczciwego, ciężko pracującego kucharza jak ty.

– Nigdy wcześniej tego nie widziałem...

– Jeszcze jedno słowo, a stracisz język. To samo dotyczy każdej osoby, która przemówi w obronie tego człowieka. – Hasege pogroził ostrzem wszystkim kucharzom, a potem ponownie przytknął je do gardła Chiruana.

Wszyscy skulili się jak krocionogi, gdy Hasege i jego stróże przeszukiwali spiżarnię. Krzywiłam się, kiedy tłukli szklane butelki i słoiki, zrzucając staranną selekcję sosów i win Chiruana na ziemię.

Znaleźli jego skrzynkę.

– Otwórzcie to – rozkazał Hasege Raiowi i Kentonowi.

– Tylko Chiruan ma klucz.

– Tam nic nie ma – błagał Chiruan. – Tylko przyprawy i przepisy. Jest w mojej rodzinie od lat...

– Zanieście to do inspekcji Lordowi Takkanowi – polecił Hasege, ścinając klucz z łańcuszka na szyi kucharza. – I zabierzcie Chiruana do lochu.

Gdy stróże wykonywali polecenie, zaczęłam protestować. Hasege przyparł mnie do ściany.

– Nie wtrącaj się, demonie – ostrzegł. – Chyba że chcesz być następna.

Powstrzymałam galopujące myśli, pewna, że Chiruan został wrobiony. Po długiej chwili ciszy Hasege w końcu odszedł, a ja zrzuciłam fartuch i pognałam z powrotem do zamku.

Pao zablokował mi wejście do komnaty Takkana.

– Jego Wysokość jest zajęty. Właśnie wrócił z Iro i nie powinno się mu przeszkadzać...

Minęłam Pao i zapukałam do drzwi. Zachowywałam się bezczelnie, ale nie obchodziło mnie to.

Kiedy Pao zaczął mnie odciągać, w drzwiach pojawił się Takkan.

Wciąż miał na sobie pelerynę. Był zgarbiony, a jego zwykle skupione oczy wyglądały na zmęczone.

– Wpuść ją.

Pao posłał mi rozdrażnione spojrzenie i się wycofał. Czułam, że będę potrzebowała góry ciastek ze słodkiej fasoli, by ponownie go udobruchać.

Chiruan! – gestykulowałam dziko do Takkana. *Jest...*

– Wiem, że jesteś zdenerwowana, Lino – powiedział Takkan. Miał głos bardziej napięty niż kiedykolwiek. – Ale dowody mówią same za siebie. Chiruan zamordował człowieka i dopuścił się zdrady stanu przeciwko cesarzowi oraz całej Kiacie. Wiem, że był dla ciebie mentorem, i jestem wdzięczny za jego dobroć, ale ta wojna doprowadziła do wielu podziałów. Czasami prawda jest najtrudniejszą trucizną do przełknięcia.

Wszystko, co mówił, miało sens. Dokładnie tak postąpiliby Andahai lub Benkai, gdyby ktoś, komu ufali, zdradził ich zaufanie. A jednak ja nie mogłam w to uwierzyć. Szukałam kartki, by mu to napisać, kiedy dostrzegłam skrzynkę Chiruana.

Stała na biurku Takkana. Przed chwilą została otwarta. Rozpoznałam gładką czerwoną lakę, opalizujące mozaikowe obrazy bawiących się dzieci, plamy oleju i sosu, które Chiruan skrupulatnie wycierał ze szkliwa każdej nocy. Tym razem nie miał szansy.

Wiekło leżało na ziemi. Wyrwano z niego jedwabną wyściółkę. Takkan podniósł je i przytrzymał nad lampionem.

– Co tu widzisz, Lino?

Przełknęłam gulę w gardle i się nachyliłam.

Na wewnętrznej stronie wieka wypisano listy składników, czasy gotowania i temperatury. A do tego różne wersje.

ZŁOTO – głosił jeden napis. NA SEN.

A pod nim: CZARNY. NA ŚMIERĆ.

Zbladłam i świat zawirował mi przed oczami. Zacisnęłam powieki. Więc o takie dowody mu chodziło.

– Wstrzymamy się z procesem do czasu potwierdzenia przepisu – oznajmił Takkan, zamykając skrzynkę. – Ale sprawa nie wygląda obiecująco, Lino. Nie żyje dobry człowiek. Pocieszmy się tym, że znaleźliśmy zabójcę, i módlmy się o uzyskanie jakichś odpowiedzi.

Twarz paliła mnie z tego wszystkiego, ale tylko niemo przytaknęłam.

Nikt poza Chiruanem nie miał dostępu do skrzynki. Ani Rai, ani Kenton, ani żaden ze służących. Chciałam zapytać Chiruana dlaczego. Dlaczego Oriyu? Dlaczego zdradził Kiatę w taki sposób?

Stróże wkrótce mieli otrzymać odpowiedź. Może powód był prosty i wszystko sprowadzało się do pieniędzy? Pomyślałam o złotych makanach w sakiewce – nagrodzie dla Chiruana. Może chodziło o coś więcej. Pozycję w pałacu, gdyby Yuji wstąpił na tron. Nie mogłam myśleć o niczym innym.

„Czy to ma znaczenie?” – zadałam sobie pytanie. „Czy to ważne, dlaczego ktoś, komu ufasz, cię zdradza?”

Myślałam teraz o Raikamie, nie o Chiruanie.

„Nie” – odpowiedziałam. Ale nadal chciałam wiedzieć.

„Ta ciekawość cię zgubi, mała” – zwykła mawiać Raikama, gdy byłam dzieckiem. „Podejdź za blisko ognia, a się sparzysz”.

Co za ironia, że akurat macocha ostrzegła mnie przed sparzeniem. Już płonęłam, a ona – Raikama – była tą, która wznieciła ogień.



Po aresztowaniu Chiruana wszyscy w kuchni snuli się jak duchy. Kiedy skończyłam pomagać Raiowi i Kentonowi w sprzątaniu bałaganu po stróżach, zamknęłam się w swoim pokoju. Choćbym chciała, nie mogłam dłużej angażować się w sprawy twierdzy. Mój czas w Iro zmierzał ku końcowi, a ja miałam jeszcze jedno ostatnie zadanie do wykonania przed wyjazdem.

Zasłoniłam papierowe ekrany na oknach i drzwiach, a potem rozłożyłam gwiazdny bluszcz na kolanach. Nici były wspaniałe: błyszczący warkocz mienił się złotem, fioletem i czerwienią, jak trzy magie, które go stworzyły. Demoniczny ogień, krew gwiazd i nici losu Emuri'en. Musiałam spleść je razem na tyle ciasno, by powstrzymać smoczą magię mojej macochy.

Nie rób zbyt luźnych otworów – powiedziała Kiki, gdy plotłam węzeł za węzłem.

Przestań się martwić. Otwory były szerokie jak mój najmniejszy palec, wystarczająco drobne, by prześlizgnęła się przez nie Kiki, ale nie któryś z węży Raikamy. Już wcześniej o to zadbałam.

To nie ja marszczę brwi. O co chodzi, Shiori? Nie powinnaś się cieszyć, że już prawie skończyłaś? Niedługo wrócisz do domu.

Tak, powinnam się cieszyć, że nasza straszna podróż dobiega końca. Ale szczerze mówiąc, wolałabym, żeby nigdy się nie skończyła.

Nie zapomniałam o cenie, jaką mieliśmy zapłacić, by złamać naszą klątwę. Całą zimę starałam się wyrzucić to z głowy. Ale teraz, kiedy sieć była prawie skończona, nie mogłam opędzić się od tych myśli.

Jeden z moich braci musiał umrzeć.

W kółko zadrezczałam się różnymi scenariuszami. Może już nigdy nie usłyszę reprimend Andahaia albo pocieszeń Benkaia. Nigdy nie zrobię latawców z Wandeiem, nie pośmieję się z Yotanem ani nie pokłócę się z Reijim. Nigdy nie powierzę moich sekretów Hasho.

Z każdym węzłem coraz bardziej pękało mi serce. Gdy sieć się rozrastała, maleńka perła w mojej piersi błyszczała i pulsowała. Czasami bolała tak, że musiałam przerwać i złapać oddech.

Czy perła Raikamy kiedykolwiek ją bolała? Byłam ciekawa, jak się czuła, gdy opuszczała kraj, by przybyć do pałacu. Samotna i przygnębiona, obarczona sekretami, którymi nie mogła się z nikim podzielić.

Zazgrzytałam zębami. Czy naprawdę współczułam macosze?

Trochę. Wyglądała na szczęśliwą, gdy wbiegałam do jej komnaty, jakbym była jej jedyną przyjaciółką na świecie. Dlaczego to musiało się zmienić? Co sprawiło, że zaczęła mnie nienawidzić?

Skup się, Shiori – mruknęłam bezgłośnie, wracając do sieci. Raikama jest zła, to wszystko. Nie ma nad czym się zastanawiać.

Powtarzałam to sobie noc w noc, gdy pracowałam nad siecią, aż związałam końce ostatnich pnączy gwiazdnego bluszczu.

Uplotłam sieć.

Była wspaniała, tak długa i szeroka, że sięgała dalekich zakątków mojego pokoju. Demoniczny ogień dodał jej blasku, a krew gwiazd tchnęła w nią barwy, jakbym w jakiś sposób uchwyciła wszystkie kolory wszechświata. Gdybym powiedziała komuś, że zmiażdżyłam tysiąc rubinów, aby ją stworzyć, na pewno by mi uwierzył, bo tylko tak dało się opisać nic losu Emuri'en. Dzięki połączeniu trzech magii sieć lśniła światłem, które potrafiło zahipnotyzować na wieki.

Mimo jej piękna widok sieci nie dawał mi żadnej radości. Wepchnęłam ją do torby, nie chcąc jej oglądać aż do tego nieszczęsnego dnia, w którym będę musiała użyć sieci przeciwko Raikamie. Do tego czasu nie chciałam nawet myśleć o macosze.

Wyglądało jednak na to, że w tej kwestii nie miałam wyboru. Tej nocy we śnie nawiedziło mnie dawno zapomniane i nieproszone wspomnienie.

– Czemu wrzuciłaś Reijiemu węża do łóżka? – zapytała macocha. – Zdenerwował się.

– Zasłużył. Zepsuł moją ulubioną lalkę.

– To, że Reiji był niemiły, nie oznacza, że ty też powinnaś taka być. Pomyśl o wężu. Mogłaś go skrzywdzić.

– Albo mógł ugryźć Reijiego – powiedziałam złośliwie.

– Shiori!

– Nie lubię Reijiego – upierałam się. – I nie obchodzą mnie węże. Są naturalnymi wrogami żurawi.

Raikama się zaśmiała.

– To żurawie zjadają węże, nie na odwrót. Węże są moimi przyjaciółmi. Kiedyś były moimi jedynymi przyjaciółmi.

– Nawet żmije? – zapytałam. – Hasho powiedział, że są jadowite.

– Zwłaszcza żmije. Praktycznie mnie wychowały.

Powiedziała to tak poważnie, że nie umiałam stwierdzić, czy żartuje.

– Jesteś więc jedynym wężem, którego lubię, macochu.

Raikama zmierzwiła mi włosy. Z jej twarzy zabił blask złoty i lśniący jak księżyc. Chciałam zwrócić jej na to uwagę, ale nagle cofnęła rękę. W mgnieniu oka blask zniknął, jakbym go sobie wyobraziła.

Jej dobry humor wyparował i poważnym głosem oznajmiła:

– Pewnego dnia zmienisz zdanie. Pewnego dnia mnie znienawidzisz.

– Nie mogłabym cię znienawidzić.
– Ale to zrobisz – odparła po chwili. – Żmija jest jadowita, czy tego chce, czy nie.
– Ale nie każda trucizna jest zła. Czasami jest lekarstwem w przebraniu.
Zaskoczona Raikama zamrugwała.
– Co?
– Powiedziałaś mi tak, kiedy ktoś próbował zabić ojca zatrutym listem. Nie pamiętasz? Zrobiłaś antidotum z jadu węży.
Zlustrowała mnie i na jej usta wkradł się cień uśmiechu.
– Masz bardzo dobrą pamięć.
– Uratowałaś go. Dlatego nigdy nie mogłabym cię znienawidzić. –
Zamilkłam, obracając to słowo w ustach, by sprawdzić, jak zabrzmiał na głos, aż w końcu zaryzykowałam: – Matko.
Natychmiast spoważniała.
– Nie jestem twoją matką, Shiori. Nie jesteś moim dzieckiem. Nigdy nie będziesz.
Zanim zdołałam ją powstrzymać, dotknęła moich oczu i zapomniałam o tej chwili na wiele, wiele lat.



Rano Kiki tańczyła mi na nosie, budząc mnie śniegiem strzepywanym ze skrzydeł.
Seryu chce, żebyś dziś wieczorem spotkała się z nim nad rzeką. Ma wieści.



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Samotny księżyc wisiał na niebie, okrągły i jasny jak oko smoka. Świeży śnieg chłodził powietrze, pozostawiając niewiele czasu na wątpliwości, gdy wymykałam się na tyły twierdzy.

– Trochę za późno na wyjście, Lino – powiedział Pao, nie pozwalając mi przejść. – Już ciemno.

W przeszłości wystarczyło zasugerować, że wysłał mnie Chiruan, i mogłam iść, dokąd chciałam. Ale Chiruan tkwił w lochu. Podniosłam pochodnię i wiadro, bezgłośnie wylewając absurdalny potok słów: *grzyby, lód, pstrąg, rzeka*.

– Nie tak szybko, nie tak szybko – poprosił Pao i pochylił się do przodu. Stęknął. – Nie wiem, jak Takkan to robi. Nie rozumiem ani słowa z tego, co mówisz.

I o to chodzi. Pomachałam wiadrem i wskazałam kuchnię. *Muszę iść.*

Pao prychnął.

– W porządku, idź. Ale nie ociągaj się, bo powiem Lady Bushian.

Nie musiał mnie dwa razy ostrzegać.

Nad rzeką tańczyły świetliki. Były ich tak dużo, że wyglądały jak iskry ogniska.

Kiki siedziała mi na ramieniu, gdy kuciałam przy brzegu i drżałam z zimna.

Okrągły księżyc odbijał się w tafli wody. Szron migotał w jego srebrzystym świetle. *Seryu, jestem.*

Stuknęłam zamarznąłą rzekę kijem pochodni i patrzyłam, jak powierzchnia pęka na tysiące połączonych ze sobą kawałków. Czekałam. Lód się rozstąpił, woda pod spodem zawirowała, aż wreszcie w sercu rzecznej burzy zaświeciła para rubinowych oczu, wielkich jak przepiórcze jaja.

– Wyglądasz na lepiej odżywioną niż ostatnio – przywitał się Seryu, przybierając ludzką postać w wodzie. Jak zwykle mieniające się kolorami skrzela lśniły na jego kościach policzkowych, a spod jedwabnej szaty wystawały jadeitowe łuski. Mimo to wyglądał inaczej. Miał krótsze włosy, tylko do brody, i po raz pierwszy w jego oczach nie dało się dostrzec ani trochę szelmstwa. – Lepiej odżywioną i ogrzaną. Z drugiej strony pewna papierowa plotkarka powiedziała mi, że przebywasz w zamku, chroniona przez najlepszych stróżów z Kiaty. Nie mówiłaś, że jeden z nich był twoim narzeczoną.

W głosie Seryu pojawiła się nuta irytacji, której nie zrozumiałam. *Co za różnica? Według niego jestem nikim.*

– Możesz mieć miskę na głowie. Ale nawet taki głupiec jak Bushi'an Takkan widzi, że nie jesteś nikim.

Spojrzałam na smoka. *Takkan nie jest głupcem. Gdybym cię nie znała, pomyślałabym, że jesteś zazdrosny.*

– Ja? Zazdrosny o śmiertelnika? – prychnął Seryu. – Smoki nie przejmują się takimi małostkami. Poza tym jestem wnukiem króla smoków. Mam mnóstwo wielbicieli.

Jakim cudem? – zainteresowałam się. *Myślałam, że rzadko wychodzisz na powierzchnię.*

– Wy, ludzie, nie jesteście jedynymi istotami, które potrafią docenić moją wspaniałość – odparł Seryu, a potem się skrzywił. – W domu sama moja reputacja przyciąga dziesiątki, nie, setki! – Westchnął z żalem. – Ale zawsze byłaś jedną z moich ulubienic, Shiori – przyznał, nagle łagodniejąc. – Gdybyś nie była taka... ludzka, to...

To co?

– Nieważne.

Smok zachowywał się dziwnie. W jednej chwili był złośliwy, w następnej melancholijny. Sposepniałam z obawy, że nie spodobają mi się jego wieści.

Sieć jest skończona – oznajmiłam, przechodząc do rzeczy. Nad rzeką było zimno i nie chciałam zamarznąć. *Kiki powiedziała, że masz wieści.*

– Dwa smocze dni to mało czasu, by odzyskać względy mojego dziadka – rzucił z irytacją w głosie.

Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie mam żadnych wieści, Shiori. Mam jedynie wiadomość od mojego dziadka.

Zamarałam. Co to za wiadomość?

– Żałuje, że nie roztrzaskał twoich kości nad morzem Taidzin – przekazał. – I zapewnia cię, że jedynym powodem, dla którego twoi bracia latający nad morzem i szukający imienia twojej macochy nie zostali jeszcze zamienieni w morską pianę, jest jej perła.

O co chodzi z tą perlą?

– Kazał mi przekazać, że jeśli przeżyjesz spotkanie z Bezimienną Królową, zażąda jej perły. Należy do smoków.

Dobrze, dam mu ją. Jeśli powie mi, jak złamać moją klątwę.

– Król smoków się nie targuje – warknął Seryu. – Następnym razem, gdy mnie zobaczysz, będziesz miała jej perłę.

Jego postać zaczęła falować i znikać w wodzie.

Seryu, zaczekaj!

Zostały tylko czerwone oczy, bardziej puste niż kiedykolwiek wcześniej.

– Nie mogę pomóc ci w złamaniu klątwy. Już próbowałam. Ale jesteś bystra. Na pewno to rozgryziesz.

Męczyło mnie to, że muszę być bystra. Że muszę rozwiązywać problemy. Chciałam tylko wrócić do domu i być z rodziną, obudzić się i stwierdzić, że to wszystko było tylko przerażająco realnym snem.

Przykucnęłam bliżej rzeki, jakbym chciała mu coś wyszeptać. Coś mnie dręczyło, coś, co chciałam sprawdzić: *Myślałam o mojej macosze. Co jeśli... co jeśli to nie jest klątwa? Co jeśli...* Dotknęłam miski na głowie. Czułam się głupio z tym, co zamierzałam powiedzieć, ale było już za późno, by się cofnąć. *Co jeśli czasem trucizna jest lekarstwem w przebraniu?*

Wynurzył całą twarz z wody i popatrzył na mnie, jakby wyrosły mi rogi i wąsy.

– Myślisz, że miała dobre intencje, zmieniając twoich braci w żurawie?

Nie wiem, co myślę. Próbuję tylko zrozumieć dlaczego. Dlaczego to zrobiła?

Prychnął.

– Ludzie zawsze szukają powodu. A co to zmieni?

Na to nie potrafiłam odpowiedzieć. Jak mogłabym to zrobić, nie wiedząc nawet, co mam do zrozumienia?

– Perła w jej sercu różni się od pereł innych smoków. Jest zepsuta, więc musiała zepsuć i Bezimienną Królową. To wszystko, co musisz wiedzieć.

Seryu miał rację: jej powody nie mogły usprawiedliwiać jej działań. To, co zrobiła moim braciom i mnie, było niewybaczalne. Tylko okrutne serce mogło rzucić taką klątwę.

Więc dlaczego w to nie wierzyłam?

– Nie komplikuj sprawy – rzekł dobitnie Seryu. – Uratuj braci, a potem przynieś perłę mojemu dziadkowi. Obiecay mi to, jak przyjaciółka przyjacielowi.

Drętwo skinęłam głową.

– Dobrze. – Wyraźnie się rozluźnił. – Teraz muszę iść.

Nie zobaczymy się wcześniej?

– Chciałbym, księżniczko, ale nie. Nie będziesz za mną tęsknić, skoro w głowie zawrócił ci ten do bólu przeciętny ludzki lordzik.

Nie mogłam powstrzymać rumieńca.

– Ach, więc Kiki nie opowiadała bajek.

Takkan to przyjaciel. I chciałabym, żebyś przestał używać słowa „ludzki” jako obelgi. Ja jestem człowiekiem, tak samo jak moi bracia.

– Dodałem, że jest do bólu przeciętny. – Zanim zdążyłam rzucić ripostę, Seryu znów zanurkował w wodzie. Kiedy wynurzył głowę, zmarszczył krzaczaste zielone brwi. Byłam ciekawa, co się dzieje w jego podwodnym królestwie, bo nagle spowaźniał, jakby ktoś go obserwował. – Dam znać twoim braciom, że skończyłaś się. Zrób, co w twojej mocy, żeby przetrwać do następnego spotkania.

Woda zamarła, a on zniknął, zostawiając mnie samą z ciężarem klątwy Raikamy.



Kiedy wróciłam do zamku, byłam już wyczerpana, prawie zamarzłam i nie mogłam się doczekać, aż opadnę przy kominku. Mimo to natychmiast zapomniałam o zmęczeniu, gdy zobaczyłam skuloną przy moich drzwiach okropnie chorą Megari.

– Lino – wychrypiała. – Wróciłaś. Nie mogłam spać. Mój żołądek.

Miała bladą twarz, szkliste i opuchnięte oczy, a kończyny tak wiotkie, że ledwo mogła utrzymać się na nogach.

– Mój żołądek – jęknęła z wymiotami na ustach. – Pomóż mi.

Osunęła się na mnie z drżeniem. Jej puls szybko słabł.

Oszalała ze zmartwienia wzięłam dziewczynkę w ramiona. *Nie poddawaj się, Megari* – pomyślałam, niosąc ją. *Wszystko będzie dobrze.*

Chyba nie zabierzesz jej do zadufanej kapłanki, prawda? – zawołała Kiki z wnętrza mojego rękawa.

Taki miałam zamiar. Choć bardzo nie chciałam tego przyznawać, potrzebowałam pomocy Zaireny. Modliłam się, by tego wieczoru była w swoim pokoju. Zapukałam do drzwi, nie ustępując, dopóki nie otworzyła.

– Opętało cię? Jak śmiesz... – zaczęła, ale na widok dziewczynki wybałuszyła oczy. – Megari! – Natychmiast zawołała stróża, który stał na końcu korytarza. – Zanieś Lady Megari do jej komnaty.

Ruszyłam za nimi, lecz Zairena mnie zbyła.

– Wracaj do łóżka. Zrobiłaś już wystarczająco dużo. Nie ma potrzeby, by cała twierdza wiedziała, że Megari jest chora.

Zignorowałam ją i pomogłam stróżowi położyć Megari z powrotem do łóżka.

Pogłaskałam jej włosy i pożałowałam, że nie mogę opowiedzieć jej jakiejś historii. Zadowoliliłam się zagranieniem melodii na jej lutni. Na jednym ze stołów stała taca z niedojedzonymi mandarynkami i suszoną głożyną. A do tego talerz starego persymonowego ciasta. Na nici Emuri'en! Miałam nadzieję, że nie zachorowała przez deser Chiruana.

Zdawało się, że minęło kilka godzin, zanim Zairena wróciła z herbatą. Kiedy mnie zobaczyła, otworzyła usta, by wygłosić charakterystycznie nieprzyjemną uwagę. Jednak tym razem się powstrzymała i podała mi herbatę. Razem napiłyśmy Megari, przechylając jej brodę, by wlać płyn przez zaciśnięte wargi. Gdy opróżniłyśmy dzbanek, oddech Megari powoli się uspokoił i dziewczynka usnęła.

– Rano poczuje się lepiej – powiedziała Zairena.

Dziękuję – pokazałam gestem, naprawdę wdzięczna. Może Zairena rzeczywiście była kapłanką. Herbata pachniała imbirem, pomarańczą i owocem głogu: wszystkimi składnikami łagodzącymi bóle żołądka.

– Zaczekaj. – Miała zmęczoną twarz, a palce ubrudzone herbatą i ziołami. – Dobrze się stało, że ją do mnie przyprowadziłaś. Dziękuję, Lino. Zamrugałam, zaskoczona pokojowym gestem, nawet niechętnym.

Kto by pomyślał? – mruknęła Kiki, gdy zostałyśmy same. Megari musiała prawie umrzeć, żeby ta żmija schowała kły. Wierzysz jej?

Padłam na łóżko zupełnie wyczerpana. To nie miało znaczenia. Wiedziałam, że do końca tygodnia mnie tu nie będzie.

I jeśli bogowie pozwolą, moja zima w Iro zostanie tylko odległym wspomnieniem.



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Tylko dwa pożegnania miały znaczenie, a ja nie umiałam zabrać się do żadnego z nich.

Zaczęłam od Megari. Wróciła do dawnej, wesołej siebie, a kiedy ją odwiedziłam, próbowała zdecydować, co włożyć na zimowy festyn.

Otaczały ją góry jedwabiu i satyny, suknie, szarfy i pantofle porozrzucane po podłodze.

– Lina! – zawołała, brnąc przez bałagan. Podniosła dwie wstążki. – Pomóż mi, wybieram kolor do moich warkoczy.

Zawiesiłam wzrok na szkarłatnej wstążce, ale wskazałam niebieską. To był kolor herbu Bushianów i pasował do kołnierza oraz mankietów sukni Megari.

– Też tak myślałam. To może ty weźmiesz tę? – Wplotła mi szkarłatną wstążkę we włosy. – W czerwonym ci do twarzy. Powinnaś nosić go częściej.

Kiedyś to był mój ulubiony kolor. Teraz gdy go widziałam, nie mogłam nie myśleć o moich braciach i o sześciu szkarłatnych koronach, które musieli nosić.

– Cieszysz się na dzisiejszy wieczór? – zapytała, ciągnąc mnie do okna. – Festyn będzie wspaniały. Najlepszy ze wszystkich do tej pory.

Nigdy wcześniej nie myślałam zbyt wiele o zimowym festynie. W Gindarze to wydarzenie było na tyle nieistotne, że zwykle łączyliśmy je z obchodami

Nowego Roku. Jednak potrafiłam sobie wyobrazić, dlaczego Megari tak je kochała. Nawet z zamku dostrzegałam setki lampionów podskakujących na dachach Iro.

– Najbardziej lubię lodowe rzeźby – oznajmiła Megari. – Stąd ich nie widać, ale są piękne. W zeszłym roku były smoki, łodzie i całe ogrody wykonane z lodu! Wytrzymają do Nowego Roku, jeśli dopisze nam szczęście. Potem w końcu przyjdzie wiosna i będę mogła zabrać cię na spotkanie z królikami na górze.

Przełknęłam ślinę, sięgając do torby po notes, by pokazać jej pożegnalną wiadomość, którą przygotowałam.

Megari, wyjeżdż...

Grzmienie bębnow sprawiło, że zadrżały mi dłonie i podałam kartkę, słysząc dźwięk rogu zza fortecy.

Co się dzieje? – zapytałam gestem.

Megari westchnęła z dezaprobatą.

– Wszyscy wyruszyli na polowanie. – Rozległ się tętent kopyt i strażnicy otworzyli bramy.

Polowanie?

– To tradycja. – Megari wróciła do lutni i skrzywiła się, gdy pociągnęła za okropnie rozstrojoną strunę. – Liczba strzał potrzebnych do zestrzelenia celu pokaże liczbę śnieżnych dni w przyszłym roku. Głupie, wiem. Takkan tego nienawidzi, ale skoro ojciec wyjechał, to on musi dowodzić. W końcu jest najlepszym strzelcem. Lepszym nawet niż Hasege.

Ścisnęło mnie w żołądku. Rzuciłam się do biurka Megari i zaczęłam dziko pisać.

– „Na co polują?” – przeczytała Megari. – Zazwyczaj na łosie lub jelenie, ale przy śniadaniu Hasege powiedział, że widział dzikie żurawie krążące nad lasem...

Nie czekałam, aż skończy. Atrament obryzgał mi szaty, gdy upuściłam pędzel i zerwałam się w stronę drzwi.



Żałowałam, że nie mam skrzydeł. Śnieg sięgał mi do kolan, a przejście ze wzgórza do lasu okazało się walką samą w sobie. Wyjący wiatr kęsał mnie w uszy i zdawał się drwić: *Nie dotrzesz do braci na czas.*

Strzały co kilka minut leciały ku niebu. Dreszcze przebiegały mi po plecach, gdy patrzyłam, jak moi bracia krążą między drzewami, a ich szkarłatne korony wyróżniają się na tle szarego nieba.

Odlećcie stąd, bracia! – krzyczałam w myślach. *Uciekajcie!*

Ale nie mogli mnie usłyszeć.

W końcu zobaczyłam ślady kopyt na śniegu i wydeptaną ścieżkę prowadzącą przez las. Serce dudniło mi w uszach, gdy podążałam ich tropem, by jak najszybciej dotrzeć na miejsce. Oto stali: Takkan i jego stróże. Pao celował w niebo – w moich braci! Rzuciłam się przed jego konia.

– Stać! – krzyknął Takkan, a konie wierzgnęły, obsypując mnie śniegiem.

– Co do... – warknął Hasege, rozpoznając mnie. – Oszalałaś, dziewczyno? Jak śmiesz zakłócać polowanie?

Takkan już schodził z konia, ale nie mogłam na niego czekać. Podskoczyłam, chwyciłam łuk Pao i rzuciłam go w śnieg.

Zanim ktokolwiek zdołał mnie zatrzymać, przebiegłam od konia do konia, gorączkowo opróżniając kołczany stróżów, a potem uciekłam z rękoma pełnymi strzał.

Bracia! Bracia!

Zobaczyli mnie. Hasho podleciał bliżej, a reszta ostrożnie wylądowała w lesie. Kiki znalazła ich pierwsza w gaju ośnieżonych jodeł.

Oddychałam ciężko, oszołomiona wszechobecną bielą. Nie zdawałam sobie sprawy, że zamarzam, dopóki Hasho nie musnął mnie skrzydłem w policzek, a ja nic nie poczułam. Bracia delikatnie otulili mnie piórami, by mnie ogrzać.

Upuściłam strzały i przytuliłam każdego z nich, nawet Reijiego. Czy naprawdę minęły dwa miesiące, odkąd widziałam ich po raz ostatni? Mielśmy do siebie tysiące pytań, ale najbardziej martwiłam się o ich bezpieczeństwo. Szybko wciągnęłam wszystkich za drzewa, żeby nie dostrzegli nas łowcy.

Czy jesteście ranni? – zapytałam.

Tylko Hasho – odpowiedziała za nich Kiki. Podleciała do najmłodszego z moich braci, który pokazał mi spód swojego skrzydła.

To było tylko otarcie, ale i tak się wzdrygnęłam. Przykucnęłam, żeby przycisnąć śnieg do rany, ale Hasho mnie odrzucił. Krzyczał wściekle, a ja spojrzałam pytająco na Kiki.

Mówi, że nie trzeba na niego chuchać – przetłumaczyła ptaszka. Bardziej martwi się o ciebie... Twoi bracia słyszeli, że złapano zabójcę w zamku Bushianów.

Nic mi nie jest. Nie chciałam mówić o aresztowaniu Chiruana. Sieć jest skończona. Powiedz im, że jestem gotowa do wyjazdu.

Gdy Kiki przekazywała wiadomość, Benkai obserwował mnie okrągłymi oczami. Wydał z siebie niski pomruk.

Mówi, że nie wyglądasz na gotową – rzekła Kiki za mojego drugiego brata. Seryu powiedział im, że do zamku zabrał cię nikt inny jak twój narzeczony. Ptaszka przechyliła głowę. Pyta, czy to prawda.

To prawda.

Benkai otworzył dziób, jakby chciał powiedzieć: „Ach, to wiele wyjaśnia”.

Nie wiedziałam, dlaczego moja twarz zapłonęła ani dlaczego uznałam za konieczne, by powiedzieć Kiki: *Myślałam, że zjawią się dopiero jutro.*

Są wcześniej. Mają dla ciebie wiadomość. Andahai skrzeknął z podekscytowania, a Kiki zatrzepotała skrzydłami, żeby go uciszyć. Odkryli prawdziwe imię Raikamy.

Jak brzmi? Wstrzymałam oddech.

Szukali w złych miejscach – opowiadała, a Wandei, mój najspokojniejszy brat, lekko napuszył się z dumy. W A'landi, Samaranie. Wtedy Wandei przypomniał sobie, że piętnaście lat temu twój ojciec udał się na Wyspy Tambu. Poproszono go, by sprowadził trochę drewna tekowego, bo nie gnije jak brzoza i wierzba i jest najtrwalsze...

Reiji wciął się z niecierpliwym skrzekiem, a Kiki wystrzeliła w górę. *Ja tylko wykonuję swoją pracę! Nic na to nie poradzę, że robi dygresje.*

Ptaszka spojrzała na moich braci, przycupnęła na ramieniu Yotana i opowiedziała resztę historii: *Cesarz Hanriyu został zaproszony na Tambu wraz ze wszystkimi królami, cesarzami i książętami Lor'yanu. Twoi bracia znaleźli zapiski w klasztorze na południu. Włamywali się tak wiele razy, że mnisi zaczęli przygotowywać kocioł na ptasi gulasz.*

Kiki zadrżała. *Ptasi gulasz? Dobrze, że jestem z papieru. Zmarszczyła dziób, a potem kontynuowała: Na Tambu była dziewczyna, którą nazywano najpiękniejszą na świecie, a twój ojciec miał być sędzią w konkursie o jej*

rękę. W końcu nie wybrała żadnego z zalotników i zamiast tego przybyła z twoim ojcem do Kiaty. Miała na imię Vanna.

Vanna – powtórzyłam w myślach.

W języku tambun to oznacza „złota”. Kiki prychnęła. Oryginalnie, prawda? Dlaczego nie nazwali jej Wężowe Oko, skoro nie silili się na subtelność?

Cicho, Kiki.

Historia się zgadzała. Imię też, choć może nawet trochę za bardzo, jak Wasza Promienność.

To był ostatni element układanki. Po walce z Raikamą odzyskamy wolność. A jednak ogarnął mnie strach. Jakbyśmy zamierzali popełnić okrutny błąd.

Hasho dziabnął moją spódnicę. Jego żurawie oczy były bystre.

Chce wiedzieć, co jest nie tak – wyjaśniła Kiki.

Nie odpowiedziałam.

Myśleli, że ta wiadomość cię uszczęśliwi. Wiedzą, że boisz się tego, co ma nadejść, ale złamanie klątwy to jedyny sposób, by pomóc waszemu ojcu odzyskać kontrolę nad Kiatą. Nawet jeśli oznacza to śmierć jednego z nich, jest to cena, na którą wszyscy się zgodzili.

Chodzi o coś jeszcze – wyznałam powoli. Zaczynam... mieć wątpliwości co do Raikamy. Dlaczego zadała sobie tyle trudu, żeby nas przekląć, jeśli chciała nas zabić? Ma taką moc, że łatwo mogłaby to zrobić.

Andahai prychnął.

Nie czas na filozofowanie – wyczytałam z jego spojrzenia. Mamy jej imię, mamy sieć. Wkrótce się od niej uwolnimy, a ojciec przekona się, jakim Raikama naprawdę jest potworem.

Właśnie tego pragnęliśmy od początku, więc dlaczego miałam wątpliwości?

Pamiętacie, jak to było, kiedy przyjechała do pałacu? – zapytałam. Kochała nas jak swoich. Pamiętasz, jak przekonała ojca, żeby załatwił ci tego konia, którego chciałeś, Andahaiu? A ty, Wandei, jak pomogła nam zbudować nasz najlepszy latawiec? Kochaliśmy ją.

Moi bracia poruszyli się niespokojnie, ale Reiji kopnął w śnieg. Miał najostrzejszy dziób ze wszystkich, a teraz drżał ze złości. Prawie nie potrzebowałam pomocy Kiki, żeby zrozumieć, co mówił:

Oczywiście, że ją kochaliśmy. Rzuciła na nas urok. Po tym wszystkim chcesz zacząć wierzyć, że nasza macocha jest dobra? Kiata się rozpada, a ja postawiłbym swoje skrzydła, że Raikama ma z tym coś wspólnego.

Na to moi bracia zatrzepotali skrzydłami, wydając dźwięki aprobaty.

Nawet jeśli... Z rezygnacją opuściłam ręce na kolana. Żadne moje słowa by ich nie przekonały. Zastanówcie się nad tym. Proszę.

Śnieg przemoczył mi szaty, a zimno paliło kolana. Kiedy się podnosiłam, ktoś opatulił mnie ciężką peleryną.

– Jesteś szybka, Lino – oznajmił Takkan.

Przywiązany do drzewa Admirał zarżał cicho. Takkan gestykulował w stronę żurawi, skłaniając głowę w przeproszającym geście. Podeszedł do nich ostrożnie, a ja skinieniem dałam znać braciom, że można mu zaufać. Mimo to Reiji kłapał na niego dziobem, dopóki Andahai nie odciągnął go za skrzydło.

– Jestem sam – powiedział cicho Takkan. – Odesłałem innych do domu. Polowanie się skończyło. – Uklęknął, żeby owinać skrzydło Hasho tkaniną rodzinnego sztandaru. – Nigdy nie widzieliśmy żurawi o tej porze roku, inaczej nie mielibyśmy...

Położyłam mu rękę na ramieniu.

Benkai patrzył na nas wnikliwym wzrokiem.

Wiedziałam, co myśli.

Czy to Takkan, twój narzeczony? – spytała Kiki za niego z rękawa.

Wiecznie wesoły Yotan dla żartu rzucił we mnie śniegiem. *Śmiem przypuszczać, że rzeczywiście go lubisz.*

Moja papierowa ptaszka zdecydowanie za dobrze się bawiła. Przekazała docinki Hasho: *A ojcu mówiłaś, że tylko potwory żyją na północy.*

Prędko zabrałam rękę z ramienia Takkana, jakbym dotknęła ognia. Bracia śmiali się i skrzeczeli, a ja miałam ochotę wyskubać im pióra.

To tylko przyjaciel – zakomunikowałam machnięciem nadgarstka.

Reiji mówi, że to bardzo dobry przyjaciel, skoro pojechał za dziewczyną z miską na głowie – parsknęła Kiki.

Łypnęłam na nich. *Tak, to dobry przyjaciel.*

Andahai wystąpił do przodu, najmniej rozbawiony z nich wszystkich. Nie potrzebowałam pomocy Kiki, by zrozumieć, co mówi: *Więc prędko się z nim pożegnaj. Skoro już tu jesteś i masz sieć, równie dobrze możesz wrócić z nami.*

Takkan się uśmiechnął.

– Sześć żurawi – zauważył. – Jak te, które złożyłaś. – Zobaczył, że patrzę na mnie z troską. – One cię znają.

Cieszyłam się, że nie mogę odpowiedzieć. Przełknęłam gulę w gardle, niegotowa na pożegnanie.

– O co chodzi, Lino? Wydajesz się smutna.

Byłam smutna. Smutniejsza niż kiedykolwiek się spodziewałam na myśl o opuszczeniu tego miejsca. Opuszczeniu Takkana.

Jego peleryna ciążyła mi na ramionach i już zaczynałam ją zdejmować, gdy Takkan się zbliżył.

– Czy moja matka już przekazała ci wieści?

Pokręciłam głową. Nie byłam pewna, czy zniosę kolejne. *Co się stało?*

Spojrzał na mnie uważnie.

– Lord Yuji zamordował kagana A'landi i ukradł mu czarodzieja. Teraz Wilk jest na jego rozkazach, a on sam zbiera armię, by zająć Gindarę.

Z szoku ścisnęło mnie w piersi i przez chwilę nie mogłam oddychać. Moi bracia zaczęli skrzeczeć. Okrążyli mnie, przekrzykując siebie nawzajem.

Takkan przyglądał się nam z ciekawością, marszcząc brwi. Nie dał jednak po sobie poznać, co myśli.

– Dziś wieczorem muszę opuścić zamek – oznajmił.

Zacisnęłam wargi.

Dziś wieczorem?

– Tak, w czasie festynu. Wtedy nie przyciągnę uwagi. Wyglądasz na spanikowaną, Lino. Nie martw się, to nie jest pożegnanie.

Dla mnie tak. Odchodziłam teraz – z moimi braćmi.

Zrobiłam krok w tył. Pięty zapadły mi się w śniegu. Nie wiedziałam, jak się pożegnać. *Muszę...*

Andahai zaskrzeczał i popchnął mnie w stronę Takkana.

Idź na festyn – pokazywał. Idź, idź.

Spojrzałam na niego ze zdziwieniem. Ze wszystkich braci to po nim najmniej spodziewałam się współczucia.

Mówią, że Hasho potrzebuje czasu na odpoczynek – przekazała Kiki, a Benkai uniósł skrzydło, dając mi błogosławieństwo. I że nie zaszkodzi zostać w twierdzy jeszcze kilka godzin. Poza tym, jeśli informacje Takkana o Lordzie Yujim są prawdziwe, muszą przemyśleć strategię powrotu.

Andahai wystąpił do przodu, a Kiki z rękawa przekazała mi jego instrukcję: *Spotkajmy się tu ponownie wieczorem, kiedy Bushi'an Takkan wyjedzie.*

Złożyłam obietnicę. Z drżącym sercem uściskałam braci i odwróciłam się do Takkana. Stał z głową przechyloną, ale nic nie powiedział, honorowo dotrzymując obietnicy, że nie będzie pytał o moją przeszłość.

Są dla mnie wyjątkowi – wyjaśniłam, machając na żurawie. Położyłam dłonie na swojej piersi, gdy odlatywały. *To moi bracia.*

Kiedy wracałam z Takkanem do zamku, zastanawiałam się, ile z tego zrozumiał.



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Przywdziałam moją najlepszą szatę, szkarłatną, udekorowaną wzorami piwonii i zimorodków. Założyłam najcieplejsze rękawiczki, a głowę przyozdobiłam wieńcem. Gdyby nie miska, wyglądałabym prawie jak dawna ja.

Przewiesiłam torbę przez ramię, czym niestety pogorszyłam efekt. Obdrapana i poplamiona wodą, zniszczyła wszelkie pozory elegancji, jakie mogłam sprawić. Zairena wytknęła mi to, gdy tylko zobaczyła mnie na zamkowych schodach.

– Musisz wszędzie nosić tę torbę? – Zmarszczyła nos.

Normalnie zostawiłabym ją w pokoju, żeby uniknąć takich sytuacji, ale po festynie miałam wyjechać. Nie zdążyłabym wrócić po nią do zamku.

Wzruszyłam ramionami, chowając do środka szal, jakby to miało udzielić jej odpowiedzi.

Zairena cmoknęła. Zamiast żałobnego stroju miała na sobie suknię w kolorze fioletowo-granatowym, a pod spodem różową szatę, które pasowała do szarfy i mankietów. Jej ramiona otulało lisie futro. Spod rozkloszowanych rękawów wychyliły rękawiczki w kolorze kości słoniowej, gdy podniosła lampion, przytykając płomień blisko mojej torby.

– Masz, weź to. – Dała mi swoją jedwabną torebkę. Była szkarłatna jak moja szata, ze złotymi zawijasami wplecionymi w błyszczącą tkaninę. – Nie

bądź taką szarą myszką, Lino. Chociaż spróbuj. – Zanim zdążyłam ją powstrzymać, zamieniła nasze torby. – Taka mała rzecz, a taka duża różnica. Prawie wyglądasz ładnie, nawet z tą miską na głowie.

To prawda. Jedwabna torebka mieniła się na tle mojej szarfy, jakby dobrana do kompletu. Zairena nachyliła mi się do ucha.

– Nie będę zaskoczona, jeśli Takkan to dostrzeże.

Obróciłam się twarzą do niej.

– Co? – Uśmiechnęła się pod nosem. – Nie obchodzi mnie, że on coś do ciebie czuje. Może na tym polegało nasze nieporozumienie. Nie pobrudź mi torebki, chcę ją z powrotem po festynie. – Błysnęła zębami. Jej mina nie była do końca przyjazna, ale to chyba najlepsze, na co ją stać.

Torebka była piękna, ale po prostu do mnie nie pasowała. Nie potrzebowałam ani nie chciałam pomocy Zaireny, by czuć się ładnie, a już na pewno nie po to, by przykuć uwagę Takkana. Oddałam ją i pokręciłam głową.

– Jak chcesz – powiedziała Zairena, zakładając mi moją torbę z powrotem na ramię.

Kiedy odeszła, zerknęłam na Kiki siedzącą na krokwiach. Ostatnio wołała przelatywać z belki na belkę, niż dusić się w moich rękawach. *Nie idziesz?* – zapytałam.

Żeby patrzeć, jak zachwycasz się śpiewem lordzika?

Założyłam ręce na piersi. Myślałam, że nie możesz się doczekać.

Muzyka sprawia, że chce mi się spać – powiedziała Kiki, udając ziewnięcie. Wołałabym tu poczekać, niż musieć chować się w twoim rękawie. Tylko się nie ociągaj. Nie zapominaj, że twoi bracia czekają.

Posłałam Kiki całusa, a potem pospieszyłam na zewnątrz i wskoczyłam do jednego z wozów jadących do Iro. Gdy sunął w dół wzgórza, podziwiałam niebo. Czerwień, róż i fiolet malowały chmury niczym smugi świtu i zmierzchu.

Dziś po zachodzie słońca księżyc miał się nie pojawić. Tego wieczoru Imurinya wracała do nieba i stawiała się widmem własnej przeszłości: boginią przeznaczenia. Modliłam się tylko, by spojrzała łaskawie na moje.



Występy rozpoczęły się wcześniej, a miejsca z przodu teatru były zajęte, więc usiadłam wśród nieznajomych na drewnianej ławce z tyłu. Śnieg spadający z okien łaskotał mnie w twarz. W tle brzmiały dzwonki, a od strony festynu na zewnątrz dobiegało dudnienie bębnow.

Wydawało się, że przybyło tu całe miasto. W teatrze musiało znajdować się tysiąc osób. Wszystkie trzymały na kolanach jeszcze niezapalone lampiony. Dzieci podskakiwały, niecierpliwiąc się na kolejny występ.

Słońce już prawie zaszło, ale jeden ostatni promień padł na scenę, gdy Lady Bushian stanęła, by powitać mieszkańców Iro na festynie.

– Dziś świętujemy koniec długiej zimy i światło, które przychodzi po ciemności. Moje dzieci przedstawiają ukochaną opowieść Iro, by uhonorować was wszystkich i podziękować wam za rok ciężkiej pracy, wierności i harmonii.

Pokłoniła się, po czym zaprosiła na scenę Takkana i Megari. Megari usiadła sztywno na stołku, poprawiła elegancką niebieską spódnicę i podniosła lutnię księżycową. Uniosła ramiona, machnęła ręką i zagrała pierwszy akord.

Gdy jej oczy błysnęły, Takkan zrobił krok w przód.

– Kiedy Emuri'en spadła z niebios na ziemię – zaczął – jej tysiąc żurawi składało modlitwy, by się odrodziła. Więc tak zrobiła. Jako ludzkie dziecko o imieniu Imurinya.

Ludzie na widowni się uśmiechnęli, gdy zarówno dzieci, jak i dorośli rozpoznali opowieść wybraną przez młodych Bushianów.

Takkan zaśpiewał:

*Imurinya różniła się od innych dzieci.
Jej skóra lśniła srebrem jak księżyc,
a włosy błyszczały w świetle gwiazd
tak jasno, że nikt nie mógł dostrzec jej smutku.*

*Wkrótce stała się damą,
melancholijną i samotną.
Jedynie króliki na górze
nie obawiały się jej blasku.*

Potem przybyli królowie i książęta

i błagali ją o rękę.
Każdego prosiła o prosty podarunek:
prezent, który ją uszczęśliwi.

Przynosili jadeitowe pierścienie i perłowe korony,
okazałe jedwabie i skrzynie złota.
„Na co mi te bogactwa?” – myślała Imurinya.
„Jestem po prostu panną z góry”.

Jej nadzieja słabła,
aż ostatni zalotnik zebrał się na odwagę,
skromny myśliwy ze skromnym podarkiem:
grzebieniem z drzewa śliwy.

Wszyscy wyśmiewali go za tak prosty dar.
Ale Imurinya łagodnie ich uciszyła
i zapytała: „Dlaczego grzebień miałby mnie uszczęśliwić?”.

Myśliwy odparł: „Króliki powiedziały mi,
że za blaskiem, który od ciebie bije,
w twoich oczach kryją się smutek i mrok.

Nie mam złota ani królestwa,
ale dałbym ten grzebień, by przytrzymał ci włosy.
Wtedy mógłbym zobaczyć twoje oczy
i sprawić, by rozbłyśły radością”.

I tak Imurinya pokochała go i zostali małżeństwem.
Ale wkrótce potem opowieści o jej świetle dotarły do niebios
i wielcy bogowie rozpoznali swoją odrodzoną siostrę Emuri'en.

Wysłali po nią żurawie
z brzoskwinią nieśmiertelności, by przywrócić jej boskość,
lecz Imurinya nie chciała wrócić bez męża-śmiertelnika,
a on nie był mile widziany wśród bogów.

*Sprytnie, jak to ona, podzieliła owoc,
dodając połówkę do zupy myśliwego, a połówkę do swojej.
Razem zatrzymali się w połowie drogi do nieba
i zgarnęli księżyc dla siebie.*

*Teraz raz w roku, w tę zimową noc,
jej tysiąc żurawi wraca do nieba,
a ona ponownie staje się Emuri'en,
boginią przeznaczenia i miłości.*

Ostatnie wersy zaśpiewał tak cicho, że nikt nie śmiał oddychać. Podniósł lampion. Na bogatym niebieskim papierze widniały króliki, żurawie oraz srebrny księżyc. Wzrokiem przeszukiwał tłum, aż dojrzał moją osobę. Uśmiechnął się i wziął głęboki wdech.

*Ku czci jej najmroczniejszego księżycy
zapalamy nasze lampiony,
by nasze światło dotknęło nieba,
tak jak jej światło dotyka ziemi.*

W końcu Megari zagrała ostatni akord. W przewlekłej ciszy poczułam łagodny ból w piersi. Historia Imuriny to opowieść o miłości i stracie, odmienna od mojej własnej, lecz mimo to nie mogłam jej nie współczuć. Na swój sposób ona też była przeklęta i nie mogła wrócić do domu.

„Właściwie bardziej przypomina Raikamę niż mnie” – stwierdziłam. Rywalizacja o rękę Imuriny przywodziła na myśl opowieść moich braci o Vannie i jej zalotnikach. Raikama nigdy nie lubiła słuchać o pani księżycy. Odrobinę jej współczułam. Czy to dlatego, że widziała w Imuriny siebie?

Odepchnęłam tę myśl. Dziś wieczorem mieliśmy świętować nowe początki, a nie rozwodzić się nad przeszłością.

Śladem Takkana wszyscy na widowni podnieśli lampiony i zapalili je, aż sama Imurinya zdała się obdarzyć teatr swoim światłem. Służba otworzyła drzwi, byśmy zobaczyli, jak inni zapalają lampiony na zewnątrz. Ich światło rzucało złoty blask na rzekę i zbocze Króliczej Góry.

Gdy miękki śnieg wpadł do środka przez otwarte drzwi, biały na tle cynobrowych słupów teatru, zdałam sobie sprawę, że Takkan przez cały ten czas miał rację.

Iro było najpiękniejszym miejscem na świecie.



Kiedy znalazłam Takkana, zakładał zbroję, a Megari chowała jedzenie do toreb przy siodle Admirala. Gdy mnie zobaczyła, szarpnęła go za rękaw.

– Jest i ona – zawołała. – Nie cieszysz się, że tu zostałeś, zamiast jej szukać?

Z jakiegoś powodu spłoszone spojrzenie, które Takkan posłał Megari, sprawiło, że poczułam motyle w brzuchu.

– Takkan był zachwycony, że przyszłaś – ciągnęła dziewczynka, nie zwracając uwagi na rosnące przerażenie jej brata. – Napisał tę piosenkę, wiedziałaś? No, on tylko słowa, ja muzykę.

Dotknęłam serca. *Zachwyciła mnie. I wszystkich na widowni.*

– Wiedziałam, że ci się spodoba. – Megari uśmiechnęła się przebiegle. – Spacer z lampionami właśnie się rozpoczął, powinniście go zobaczyć. Nie czekajcie na mnie, po występach zawsze dopada mnie głód.

Pobiegła, zanim któreś z nas zdążyło ją zatrzymać.

– Teraz chyba wiem, jak czuje się moja matka, kiedy wybywam na bitwę – zażartował Takkan.

Już wyjeżdżasz? – spytałam, wskazując Admirala.

– Wkrótce – odparł, a w jego głosie pobrzmiwał żal. Odchrząknął i obniżył lampion tak, że zrównał się z moim. – Nie zamierzałem odchodzić bez pożegnania.

Te słowa ucieszyły mnie bardziej, niż chciałam to przyznać.

Gwar festynu brzęczał mi w głowie, gdy spacerowaliśmy, a nasze kroki zgrały się w harmonii. Minęliśmy rząd lodowych rzeźb. Były tak wspaniałe, jak mówiła Megari: tygrysy i motyle, smocze łodzie i cesarsowe w koronach, a nawet replika pałacu cesarskiego. Nie potrafiłam wybrać ulubionej.

Po raz pierwszy nie kusiło mnie jedzenie. Unosiłam się niczym lampiony na rzece. Wszystkie wyglądały jak małe księżycy: okrągłe i pełne. Każdy

miał na czubku czerwoną nitkę. Nie zauważyłam tego przez wszystkie lata świętowania środka zimy w Gindarze. Zatrzymałam się i wskazałam.

– To lokalna tradycja – wyjaśnił Takkan. – Jeśli przywiążesz do lampionu czerwoną nić i wypuścisz go na rzekę, święte żurawie zanoszą nić twojego przeznaczenia osobie, którą masz pokochać.

Piękna historia, ale dość niewiarygodna. Gdyby naprawdę tak było, wszyscy w królestwie podróżowaliby do Iro i puszczali lampiony na rzecę Baiyun.

Może te legendy miały po prostu dawać nadzieję.

– Zimowy festyn jest świętem Emuri'en – ciągnął Takkan. – Nie chodzi tylko o to, by czcić księżyc. Kiedyś ludzie wykorzystywali ten wieczór, by się spotykać i może zakochiwać.

Nie spuszczałam oczu z wody. Patrzyłam, jak lodowata powierzchnia mieni się w świetle lampionów. Ignorowałam przyspieszony puls.

– Czy udało ci się zobaczyć pełnię księżyca nad Króliczą Górą? Mówimy, że to wtedy...

Imurinya patrzy – dokończyłam bezgłośnie. Ramiona opadły mi z żalu. Nie, nigdy jej nie widziałam.

– Może dziś nie patrzy – stwierdził Takkan, unosząc lampion ku górze. – Ale nadal uważam, że to całkiem niezły widok.

Powiodłam wzrokiem tam, gdzie wskazał, i się zapowietrzyłam. Księżyca nie było, lecz światło podróżujące od lśniącej rzeki Baiyun opromieniało dwa szczyty, a wiatr poniosł kilka lampionów tak, że pofrunęły do nieba jak małe słońca na tle góry.

Takkan klęknął przy rzece. Zrobiłam to samo.

– Chyba upiłem się światłem księżyca, że ci to mówię... ale kiedy zostawiłem cię w Karczmie pod Wróblem... nie mogłem przestać o tobie myśleć. Nic o tobie nie wiedziałem, a mimo to nigdy nie poznałem kogoś tak zdeteminowanego i bezczelnego. Nawet Megari. – Zaśmiał się, a potem znowu spoważniał. – Jakimś cudem wiedziałem, że cię znowu zobaczę. Jakbym wyczuwał, że nasze nici się krzyżują. Ale gdy przybyłaś do Iro, wydawałaś się jakaś inna. Smutniejsza, bardziej skryta. Wyglądałem cię w kuchni, kiedy razem z Pao chodziliśmy po zamku. Chciałem sprawić, że się uśmiechniesz.

Pamiętałam te chwile. Za każdym razem, gdy dostrzegałam go na obchodzie, zwalniałam pracę, podniesiona na duchu tym, jak z każdym

dniem nabierał sił.

– Szybko nauczyłem się, że nie wygram z jedzeniem.

Ramiona zadrżały mi ze śmiechu. *Mało kto wygra.*

– Ale podobały ci się moje historie. Tego się dowiedziałem. – Przytknął swój lampion do mojego, tak delikatnie, że ścisnęło mnie w żołądku. – Może to był mój drewniany grzebień. Opowiadałbym ci historie od świtu do zmierzchu, by sprawić, że twoje oczy rozbłyśną radością.

Wsunęłam mu rękę pod ramię – nie wiedziałam, co mnie napadło. Może jego historia, piękno otaczających nas lampionów albo zimno znieczulające moje zmysły, ale przerażenie pojawiło się odrobinę za późno. Próbowałam się wycofać, ale Takkan nie puszczał. Przyciągnął mnie bliżej, aż nasze ramiona stopiły się w jedno.

Myślałam, że mnie pocałuje. Na bogów, chciałam, żeby mnie pocałował.

Ale wtedy fajerwerki wystrzeliły w niebo i rozbłyśły między gwiazdami. Wśród mroku i śniegu opuściliśmy nasze lampiony do rzeki i popatrzyliśmy, jak suną z setkami innych. Kilka uniosło się na wietrze i dotknęło jeziora chmur. Widok był tak piękny, że nie ośmieliłam się mrugać. Chciałam wyryć ten moment w pamięci.

– Czy będziesz tu, gdy wrócę, Lino? – zapytał Takkan tak cicho, że ledwie go usłyszałam.

W gardle stanęła mi gęsia skóra, ciepła i twarda. Odwróciłam się od niego, udając, że patrzę na nasze lampiony dryfujące na wodzie.

Dlaczego myślisz, że odchodzę?

Był dobry w czytaniu ruchu moich warg.

– Kiedy pierwszy raz zaproponowałam, że cię tu zabiorę, odmówiłaś. Wiem, że miałaś spędzić w Iro tylko zimę, ale nie mogę nic poradzić na to, że chciałbym, żebyś została.

Spuściłam wzrok.

Moje milczenie było wymowne, a Takkan pochylił się, by nasze głowy były na równi. Drżącym głosem powiedział:

– Nie chciałbym, żebyś była sama, Lino, ani w radościach, ani w smutkach. I chciałbym, żeby twoja nić związała się z moją na zawsze.

Spojrzałam na niego, zadowolona, że nie widzi zdumienia w moich oczach. Czy nieświadomie zaczarowałam go, by złożył taką deklarację? Nawet nie wiedział, kim naprawdę jestem.

Zamiast odpowiadać, wetknęłam mu przyozdobioną wieńcem głowę pod brodę i wtuliłam się w jego pierś. Czułam, jak wstrzymał oddech, ale nic nie powiedział. Objął mnie w talii.

Rozsądek nakazał mi wyjechać w tej chwili, zanim górskie powietrze uderzy mi do głowy, zanim obdarzę Takkana uczuciem – ale było już za późno.

Marzyłam, by ta noc trwała wiecznie. Chciałam odkryć, że nasze nici były skrzyżowane i splecione przez cały czas. Co za ironia, że ja, dziewczyna, która zawsze chciała dokonywać własnych wyborów, teraz nie pragnęłam niczego więcej, tylko poddać się przeznaczeniu. Zaśmiałam się bezgłośnie pod nosem.

Znając siebie, nigdy nie wybrałabym kogoś takiego jak Takkan. Był zdecydowanie zbyt szczerzy, zbyt dobry. Zawsze przestrzegał zasad, kiedy mnie łamanie ich sprawiało przyjemność. Wolał zostać w domu, kiedy ja pragnęłam odpłynąć jak najdalej.

„Robiłabym sobie z niego okrutne żarty” – pomyślałam. Uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie naszą dwójkę jako dzieci.

Żaden z moich braci nie zapewniłby ochrony złodziejce, która próbowała ich okraść. Żaden nie dostrzegłby piękna w zwykłej górze i żaden nie zadowoliliłby się życiem na północy, z dala od dworu i bitew.

Obróciłam się do niego i musnęłam palcami jego policzek. Kiedy spotkałam go po raz pierwszy, pomyślałam, że ma zwyczajną twarz. Prosty nos, brązowe oczy, wdowi szpic. Był całkiem przystojny, ale nic więcej. A jednak z każdą wspólnie spędzoną chwilą podobał mi się coraz bardziej.

Teraz widziałam w jego oczach głęboki kolor letniej gleby. Jego nos zarumienił się od mrozu, a głos przypominał ulubioną piosenkę, która nigdy mi się nie nudziła. Zabawne, że zakradł się do mojego serca, kiedy to ja byłam złodziejką w dniu naszego spotkania.

Próbowałam ogrzać mu nos dłonią, lecz Takkan chwycił moje palce i przybliżył rękawiczki do ust. Ujął mój podbródek, a jego oddech połaskotał mnie w nos.

Zamierzał mnie pocałować.

W końcu.

Przymknęłam oczy w oczekiwaniu, podkurczając palce w butach. Po miesiącach wmawiania sobie, że Takkan nic nie znaczy, chciałam pozostać w jego ramionach aż do wschodu słońca. Chciałam usłyszeć, jak

wypowiada moje imię, moje prawdziwe imię, i mówi mi, że chce, bym została w Iro.

Na demony. Chciałam tu zostać.

Ale nie mogłam. Megari zawsze powtarzała, że przypominam dziewczynę z jednej z jego historii. Przez miskę uważała, że otacza mnie aura tajemniczości i magii. Nie myliła się, ale moje czary przynosiły tylko nieszczęście i smutek tym, których kochałam. Gdybym była postacią z opowieści, to na pewno nie bohaterką. Byłam wichrzycielką siejącą chaos. Musiałam naprawić swoje błędy.

Nadal czekało mnie wiele wyborów. Pozostanie tutaj, bez względu na to, jak bardzo tego chciałam, było tym niewłaściwym.

Jego usta już niemal dotykały moich. Gdy czubki naszych nosów się zetknęły, bez ostrzeżenia wyrwałam się z jego objęć. Gdybym została dłużej, moje serce mogłoby pęknąć, a wszystkie mury, które zbudowałam wokół niego, rozpadłyby się na kawałki.

– Lino!

Uciekłam, nie oglądając się za siebie. „Emuri'en, bądź łaskawa” – modliłam się, patrząc na niebo bez księżyca. „Pozwól nam przetrwać próby, które nas czekają. Nie wiąż razem naszych nici tylko po to, by je rozciąć”.

Kiedy wymknęłam się z festynu, ostatnim, co widziałam, były nasze lampiony znikające za zakolem rzeki.



Szukałam konia, który zabrałby mnie do lasu, kiedy Kiki z impetem wpadła na moją pierś.

Shiori! – pisnęła, gwałtownie trzepocząc skrzydłami. *Popatrz! Popatrz!*

Nie teraz. Odepchnęłam ją, wciąż zrozpaczona porzuceniem Takkana.

Papierowa ptaszka panikowała, bijąc mnie skrzydłami po głowie. Skubała mnie za włosy i ciągnęła w kierunku najbliższego lampionu.

Popatrz!

Ślad czarnego atramentu błyszczał na spodzie skrzydła Kiki, gdy zatańczyła wokół płomienia.

I co z tego? – spytałam zmęczona. *Pomogę ci to zmyć jutro.*

Atrament jest czarny, Shiori. Wcześniej był złoty, od barwnika na nici Zaireny. Zmyłaś go śniegiem kilka dni temu, nie pamiętasz?

Teraz przykuła moją uwagę. Przyjrzałam się jej przy świetle lampionu.
Z pewnością skrzydło było czarne jak atrament.

Cztery tchnienia.

Siedziałam na jej niciach – wyrzuciła z siebie Kiki. Na jej kołowrotku. I...

Nie musiała mówić nic więcej. Olśniło mnie i zawróciłam.

Zairena. To od samego początku była Zairena.



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Wróciłam na festyn. Dudniło mi w głowie, gdy przedzierałam się przez tłum.

Cały ten czas to Zairena była zabójczynią. Musiałam znaleźć Takkana. Groziło mu niebezpieczeństwo.

Tam jest! – zawołała Kiki, wskazując skrzydłem mężczyznę na wąskiej drodze do zamku. W słabym świetle lampionów postać od tyłu przypominała Takkana. Ten sam wzrost, ten sam krok, ta sama zbroja. Jednak gdy podeszłam bliżej, zauważyłam, że ramiona ma bardziej kwadratowe, a ruchy cięższe.

Hasege! Pobiegłam za nim. Stróże też powinni wiedzieć. *Zabójczynią jest Zairena* – próbowałam pokazać rękami.

Nie zrozumiał. Jego twarz była bardziej czerwona niż zwykle. Wyglądał na pijanego, czarne jak węgle oczy ziały pustką.

Porzuciłam próby wyjaśnienia. *Gdzie jest Takkan?* – spytałam na migi.

– Takkan? – stęknął. Ruszył w stronę jednego z koni. – Przed chwilą cię szukał. Wsiadaj, zabiorę cię do zamku.

Zaskoczyła mnie ta gotowość pomocy. Odsunęłam się – nie ufałam mu.

Jest w zamku?

– Co? – Hasege cmoknął. – Nie wierzysz mi, Lino? Spójrz tam: moja ciotka wraca, żeby pożegnać Takkana. – Skinął głową na powóz wiozący

Lady Bushian na wzgórze.

Shiori... – zawahała się Kiki. *Nie ufam mu.*

Ja też nie ufałam, ale musiałam z kimś porozmawiać – jeśli nie z Takkanem, to z Lady Bushian, lecz pieszo trwałoby to zbyt długo. Wskoczyłam na konia Hasege.

Światła twierdzy lśniły jak ogniste pociągnięcia pędzla na tle nocnego nieba. Gdy koń Hasege pogalopował pod górę, strach ścisnął mi żołądek.

W moim oknie paliło się światło. Tyle że ja zgasiłam wszystkie świece.

Koń zatrzymał się gwałtownie pod drzewem. Gdy śnieg spadł z gałęzi na moją pelerynę, zeskoczyłam na ziemię. Bardziej wstrząsnęło mną światło w pokoju niż uderzenie zimna.

– Idź – rzucił Hasege, zsypując z siebie śnieg. – Czeka na ciebie na górze.

Spowite cieniami korytarze wydawały się dłuższe, niż pamiętałam. Nie wierzyłam w to, co Hasege mówił o Takkanie, ani przez chwilę, ale coś tu nie grało. Moje kroki dudniły na schodach, gdy przeskakiwałam po dwa, trzy stopnie naraz. Pędziłam do mojego pokoju.

Drzwi były uchylone.

Dobyłam sztyletu i wpadłam do środka. Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Pokój okazał się pusty. Nietknięty oprócz płonących na stole świec.

Kurczowo ścisnęłam torbę, dziękując bogom, że ją zabrałam.

Jednak kiedy ruszyłam do wyjścia, jej słomkowa warstwa wierzchnia zaczęła błyszczeć. Stwierdziłam, że to na pewno gra światła. Słomka była śliska od roztopionego śniegu, więc wytarłam ją rękami, przekonana, że już po wszystkim.

Wtedy torba całkowicie zniknęła, a w jej miejscu pojawiła się jedwabna torebka.

Torebka Zaireny.

Na demony Tambu – zaklęła Kiki.

To było złudzenie, zmyte przez roztopiony śnieg. Co oznaczało, że moja prawdziwa torba... torba z siecią...

Od razu wpadłam w ferwor poszukiwań: przewróciłam łóżko i zrzuciłam koce na podłogę. W udręce nie usłyszałam głosów niosących się echem na korytarzu – dopóki nie było za późno.

– Czy to nie może poczekać do powrotu Takkana? – zapytała głośno Lady Bushian. – Nie rozumiem, co może być tak ważne, że odciągasz mnie od

festynu w czasie zapalania lampionów.

– Próbowałem cię ostrzec, ciociu. – Sylwetka Hasege wyraźnie odznaczała się na tle papierowych ścian. Ciemne płyty jego zbroi połyskiwały w świetle świec. – Ale tylko Zairena posłuchała.

Zairena weszła do mojej komnaty. Stanęła sztywno przy drzwiach, a Hasege i Lady Bushian podążyli za nią.

– Tego szukasz, Lino? – spytała, podnosząc moją torbę.

Bez zastanowienia rzuciłam się po moją własność. Głupie posunięcie. Hasege złapał mnie za nadgarstki i uwięził w żelaznym uścisku.

Zairena się uśmiechnęła. Moja desperacja tylko udowodniła jej rację.

– Nie zbliżaj się – powiedziała ostrzegawczo do Lady Bushian i podniosła torbę. – W środku znajduje się niebezpieczna magia.

Odchyliła klapę. Wstrzymałam oddech, pewna, że nikt nie zobaczy błyszczącej sieci z gwiazdnego bluszczu. Nie spodziewałam się, że z torby wyskoczy cień wilka.

Przebiegł po ścianach i wyszczerzył kły na Lady Bushian, która zbladła tak, że o mało nie zemdlą. Hasege mnie puścił i zamachnął się mieczem na cień mknący w stronę okna. Wtedy istota zaczęła się wić, aż w końcu Zairena zamknęła torbę.

Wilk syknął i wyparował.

Zagrzmiało mi w uszach. Jak... jak Zairena to zrobiła? Przecież to nie mogła być...

– Magia – wycedził Hasege. – Teraz mi wierzysz, ciociu?

Lady Bushian dyszała, przyciskając rękę do piersi.

– Co, na bogów? Jak...

– Jak? – Zairena teatralnie założyła ręce na piersi. – Lina to kapłanka demonów. Sam Lord Yuji umieścił ją w zamku, by wykonywała jego polecenia.

Ona kłamie – próbowałam zakomunikować, desperacko kręcąc głową.

Ale po oczach Lady Bushian widziałam, że Zairena wygrała. Bez względu na to, co bym powiedziała, jej sztuczka z cieniem wilka przekonała ich o mojej winie.

– Nie bój się – powiedziała Zairena. Pocieszyła matkę Takkana, dotykając jej rękaw. – Hasege i ja zawsze czuliśmy, że w Linie tkwi zła siła. Przygotowywałam się na ten moment.

Rzuciłam się do drzwi, ale Hasege łatwo mnie zablokował. Złapał mnie w talii i skrępował mi ramiona tak mocno, że aż się skuliłam.

Kiki – pomyślałam, wbijając mu łokieć w żebro i dając ptaszce szansę, by wyfrunęła z rękawa. – *Znajdź moich braci. Znajdź Takkana.*

A potem skoczyłam i zdzieliłam Hasege miską w nos. To wystarczyło, by Kiki odleciała niezauważona.

Hasege wrzasnął.

– Ty mała...

– Trzymaj ją mocno – wtrąciła się Zairena, przekrzykując wyzwisko, którym Hasege miał zamiar mnie obrzucić. Sięgnęła do włosów po złoconą spinkę, której końcówka była niepokojąco zakrzywiona niczym kosa. Oczy Zaireny błyszczały. – Dostałam to od kapłanki Nawaiyi. To starożytna igła używana do wypędzania demonów. Nasza Lina udaje niemowę, ale zastanawiam się, czy tylko po to, by ukryć swoją prawdziwą postać. Pora to sprawdzić, czyż nie?

Bez ostrzeżenia ukłuła mnie w kostkę. W jednej chwili poczułam, że pękam na kawałki. Ból przeniknął głęboko do kości.

Opanowałam się i przygryzłam wargę. „To nic takiego” – przypomniałam sobie. Po miesiącach pracy z gwiazdym bluszczem to było nic takiego.

Ale Zairena pozostawała bezlitosna. Dźgała mnie raz za razem. Czasami robiła okrutne przerwy między pchnięciami, jakby chciała dać mi chwilę na oddech. Jednak wtedy kłuła głębiej, a kiedy podnosiła rękę, ledwie zdążałam zebrać myśli i powstrzymać krzyk.

Świat wirował mi przed oczami. Wpijałam paznokcie w zbroję Hasege na skraju omdlenia.

– Zaireno, wystarczy! – krzyknęła Lady Bushian. – Wystarczy.

Łzy spływały mi po policzkach. Nie mogłam stać. Praktycznie nie czułam nóg.

– Nie ma dla niej nadziei – oznajmiła Zairena i pokręciła głową. – Demon nie odejdzie.

– Co to znaczy? – sapnęła Lady Bushian.

Czarne oczy Hasege zaświeciły.

– To znaczy, że musi umrzeć. Musi zostać spalona.

– Spalona? – powtórzyła z przerażeniem Lady Bushian.

– Tak – potwierdził Hasege. – Musimy to zrobić, jak tylko festyn się skończy, inaczej ryzykujemy sprowadzenie na zamek niebezpieczeństwa.

– To jedyne wyjście – zgodziła się z powagą w głosie Zairena.

Lady Bushian spojrzała na mnie.

To nie ja – komunikowałam rozpaczliwie. *To Zairena.*

Jednak sztuczka Zaireny z wilkiem już zatrula umysł Lady Bushian i nastawiła ją przeciwko mnie. Przez długą chwilę nic nie mówiła. Aż nagle:

– A co z Takkanem? Może powinniśmy na niego poczekać...

– Nie ma czasu. Armia Lorda Yujiego zbliża się do Gindary. Wkrótce wezwie demona w Linie, by pomógł mu w jego zdradzie.

Ramiona Lady Bushian opadły. Nie patrzyła na mnie, gdy wyrażała zgodę.

– Nie mówcie Megari – poprosiła, kiedy Hasege mnie zabierał. – Jeśli dowie się o zdradzie Liny, złamie jej to serce.



Śnieg wpadał przez okno mojej celi i zmieniał się w małe kałuże na kamienistej ziemi. To najmniejszy z moich problemów, ale na bogów! Jeśli to miała być ostatnia noc mojego życia, to chciałam ją spędzić w ciepłym i suchym miejscu.

Po raz tysięczny próbowałam wyważyć drzwi, ale przeklęta Zairena nie potraktowała mnie relikwią do wypędzania demonów, tylko zwykłą zatrutą igłą, przez którą czułam drętwotę nóg jeszcze długo po ataku. Nie miałam szans na ucieczkę.

Minuty przechodziły w godziny. Zmęczyłam się waleniem w ściany i przytknęłam krwawiące knykcie do policzków.

Było już pewnie po północy, kiedy usłyszałam kroki. Lekkie i szybkie – dziecięce.

Megari. Przyniosła mały koszyk wypełniony papierem, takim, jakiego używa się w świątyni do składania życzeń. Żadnego atramentu.

– Stróże zabrali tusz w sztyfcie i pędzel – powiedziała, bawiąc się talizmanem, który zawiązała nad koszem. Ten miał dawać siłę i ochronę. – Wiem, że papier to marne pocieszenie, ale pomyślałam... Pomyślałam, że zechcesz poskładać swoje ptaki. Ja też złożę kilka i może razem będziemy miały dość, żeby poprosić bogów o twoje uwolnienie.

Chciałam przytulić dziewczynkę. Ścisnęłam jej ręce przez kraty. Miała czerwone, opuchnięte oczy – musiała wcześniej płakać z mojego powodu.

– Próbowałam przemówić mamie do rozsądku, ale nie słucha. Mówi, że jesteś czarownicą. – Głos jej drżał. – Ale gdy Takkan wróci z Gindary, wiem, że go posłucha.

Przygryzłam wargę. Megari nie wiedziała, jak mało czasu mi zostało. Następnego dnia mieli spalić mnie na stosie.

Zairena nie jest tą, za którą się podaje – próbowałam jej powiedzieć. To ona jest zabójczynią. Nie ja, nie Chiruan. Jest prawdziwą kapłanką Świętych Gór.

– Powoli, Lino. Nie rozumiem cię.

Sięgnęłam po papier, ale wrota lochów otworzyły się z hukiem i do środka weszła Zairena. Niosła tacę, na której stały cztery miski.

– Lepiej stąd idź, Megari – powiedziała. – Lina musi się przespać przed gehenną.

Megari odwróciła się, by spojrzeć jej w twarz.

– Jaką gehenną?

– Żadnych pytań. Idź albo powiem Hasege, że Pao cię tu wpuścił. – Zairena uklękła przy kratkach. – Co za męczące dziecko – oznajmiła, gdy dziewczynka zniknęła. – Myślałam, że będzie moją największą przeszkodą, ale wyobraź sobie moje zaskoczenie, gdy okazałaś się nią ty, Shiori.

Na dźwięk mojego imienia włoski zjeżyły mi się na karku. Wiedziała.

Jej oczy błyszczały złośliwie. Zajęła się tacą, układając cztery miski.

– Tak, wiem. My, kapłanki Świętych Gór, uczymy się wyczuwać magię, ale ty... ty byłaś miernotą. Myślałam, że jesteś zaledwie kamykiem w moim bucie, dziwadłem z miską na głowie, wiecznie noszącym tę brudną torbę. Kimś niewartym uwagi. – Urwała z rozmysłem. – Aż do momentu, gdy zaczęłaś prząść sieć z gwiazdnego bluszczu na moim kołowrotku. – Uniosła wieko pierwszej z misek, odkrywając lśniące pnące gwiazdnego bluszczu. – Masz tupet. Myślałam, że zakradasz się do mojej komnaty, by ukraść nici. – Zaśmiała się sama z siebie. – Miałam zamiar cię za to zabić, tak samo jak zabiłam wścibskiego starego Oriyu. Ale później znalazłam ten mały skrawek magii w twoim pokoju, kiedy ty opiekowałaś się kochaną Megari. Podobno przydaje się w walce ze smokami.

Sięgnęłam po torbę, ale Zairena szybko się uchyliła.

– Nie martw się, Shiori'anmo. Nie zamierzam dać sieci temu roztargnionemu głupcowi Yujiemu. Ani Wilkowi. – Poklepała torbę. – Kiedy

dowie się, że to ja zaplanowałam twoją śmierć, nie będziemy już sojusznikami.

Ścisnęłam żelazne pręty, próbując się podnieść, ale nogi nie chciały współpracować.

– Zastanawiasz się, skąd wiedziałam, że księżniczka będzie tkać gwiazdny bluszcz? – zapytała Zairena.

Nie zastanawiałam się, ale była w nastroju do przechwałek i nie miałam innego wyjścia, jak tylko słuchać.

– Wilk powiedział mi, że spotkał twoich braci w A'landi. Był w przebraniu swojego dawnego mistrza, słynnego jasnowidza.

Coś we mnie pękło i nagle zrobiło mi się niedobrze. Na bogów! To Wilk poradził moim braciom upleść sieć z gwiazdnego bluszczu. Dał nam torbę, żebym przyniosła mu pnącza z Góry Rayuna. Miałam upleść sieć po to, by ukraść o wiele większy skarb...

Perłę Raikamy.

Zmroziło mnie.

– Wiem. – Zairena udała, że mi współczuje. – Czarodzieje to chciwi ludzie, prawda? Mówiłam mu, żeby zapomniał o perle Bezimiennej Królowej i skupił się na twojej krwi, ale chciał tego i tego.

Mojej krwi?

– Nie wiedziałaś, że jesteś ofiarą krwi Kiaty, prawda? Nikt nie może cię winić. Myślę, że nawet bogowie i smoki zapomnieli już, co to jest, a my, śmiertelnicy, uważamy to tylko za legendę. Ale twoja macocha jest sprytna, a ta perła na pewno dała jej moc, by dostrzec, kim naprawdę jesteś. I słusznie, że ukryła przed tobą swoje talenty. Widocznie uznała, że będziesz bezpieczna, jeśli nie poznasz prawdy. Prawie się nie pomyliła. Prawie.

Moje myśli galopowały – usiłowałam to zrozumieć.

Zairena się uśmiechnęła.

– Widzisz, magia w twojej krwi pochodzi z Kiaty. W dzisiejszych czasach zdarza się rzadko i jako jedyna jest zdolna uwolnić demony przetrzymywane w Świętych Górach. Właśnie dlatego Wilk cię szukał. Wzięłam w tym udział, żeby podzielił się ze mną tym, co wie. Wyglądasz na zdezorientowaną. Słusznie: głupcy, przekręciliście nasze historie i zapomnieliście, co tak naprawdę reprezentujemy. – W jej głosie dało się słyszeć dumę. – My, kapłanki, nie bratamy się z demonami. Należymy do

Świętych Gór. Mamy za zadanie utrzymać ich zło w górach. Dlatego czekałyśmy na ciebie, Shiori'anmo. Jesteś ofiarą krwi, dlatego nie możemy pozwolić ci żyć.

Te słowa zagrzmiały mi w uszach. Cofnęłam się jak najdalej od krat i sięgnęłam za siebie po jakiś kamień albo cegłę, ale trafiłam tylko na papier od Megari i kałuże roztopionego śniegu.

– Gdybyś wcześniej powiedziała mi, że jesteś księżniczką, spotkałaby cię bardziej honorowa śmierć – ciągnęła Zairena. – Mniej upokarzająca niż ta, którą wymyślił Hasege. Ale nie mogłam użyć na tobie czterech tchnień, nie po tym, jak już złapali Chiruana... – Urwała. – Mimo to muszę przyznać, że wszystko całkiem pięknie się ułożyło. Plan zawsze był taki, żeby zebrać twoje prochy.

Wzdrygnęłam się i poczułam do siebie odrazę. Wbiłam palce w wilgotną ziemię i żałośnie rzuciłam garścią w Zairenę. Nie dosięgła kobiety, ale wylądowała na jej tacy.

Z ukrywanym uśmiechem kapłanka znowu uklękła, wytarła tacę ręcznikiem, a potem podniosła wieko drugiej miski. Suszona persymona.

– Może się domyślałeś, że mam talent do trucizn. Weźmy na przykład ulubione jedzenie Megari. Nie patrz tak na mnie. To była tylko odrobina mrocznej wody, nic pokroju czterech tchnień. Poza tym zadawała za dużo pytań i nie miałam wyboru. Zawsze w samą porę dawałam jej antidotum. Dzięki temu zyskałam zaufanie Lady Bushian. Twoje też.

Niemal oślepił mnie gniew. Gdyby nie oddzielające nas żelazne kraty, udusiłabym Zairenę na miejscu.

– Och, kiedy skończę, pożałujesz, że mnie nie zabiłeś. – Zaśmiała się, skubiąc persymonę. – Zatrute persymony. Muszę to zapisać w notatniku. Gdyby tylko cztery tchnienia tak działały. – Westchnęła. – To jedno jest w nich męczące: zapach. Nawet Oriyu wyczuł kadzidło, gdy wszedł do mojego pokoju. Wydaje mi się, że najlepiej ukrywałam zapach w barwnikach. W końcu człowiek rzadko wacha szarfę przed jej założeniem, prawda, księżniczko?

Odsłoniła zawartość trzeciej miski. Złoty sznurek, taki jak do wiązania szarf.

Pokręciłam głową. Nie rozumiałam.

– To sznurek z szarfy, którą miałaś na sobie, kiedy wpadłeś do jeziora w Gindarze – wyjaśniła Zairena. – Na nieszczęście dla ciebie był tak

nasycony czterema tchnieniami, że uśpił cię na kilka dni. Ale nikt z nas nie przewidział, że Bezimienna Królowa w porę rozpozna truciznę. Prawie mnie zabiła.

Świat się zakołysał i ledwie słyszałam Zairenę.

Przez cały ten czas Raikama próbowała mnie chronić! Kręciło mi się w głowie, a jednak nigdy wcześniej nie widziałam tak wyraźnie. Odpowiedź cały czas była przede mną.

Raikama zablokowała moją magię, by mnie chronić, ukryć przed wszystkimi, których znałam, żeby Wilk nie mógł mnie znaleźć!

– Po twoim zniknięciu w ramach kary Wilk zesłał mnie do Iro, żebym beczynn timer czekała, na wypadek, gdyby Takkan cię znalazł – ciągnęła. – Kto by przypuszczał, że tak się stanie? Noszenie miski i udawanie niemowy okazało się sprytnym posunięciem. Przez cały ten czas byłaś tuż pod moim nosem.

Już prawie jej nie słuchałam. Moja nienawiść osiągnęła temperaturę wrzenia i rzuciłam się na kobietę.

Próba wypadła żałosnie. Przez zdrętwiałe mięśnie ledwo mogłam się ruszać i upadłam na kraty. Ścisnęłam je i wyprowadziłam cios, a woda z moich przesiąkniętych rękawów bryznęła jej na twarz.

Zairena się cofnęła. Woda spłynęła jej z czoła i zmyła puder, który polał się białymi strumieniami i zebrał wokół podbródka. Na jej skórze błyszczały złote plamki – ślady czterech tchnień.

Gdy wytarła je rękawem, jej twarz rozbłysła tak samo jak moja torba.

Najpierw zniknął jej pieprzyk. Potem zmieniła się reszta rysów. Usta rozciągnęły się szerzej, powieki pociemniały i opadły i cała postarzała się o dekady.

Wydałam niemy okrzyk, gdy rozpoznałam moją służącą z pałacu, Guię.

– Pamiętasz mnie, Wasza Wysokość? – zapytała. Zgarbiła się i udała, że drży, a potem zachichotała. – Prawdziwa Tesuwa Zairena zginęła razem z rodzicami. Zastanawiasz się, czy jestem czarownicą? Nie, nie. Moja magia jest nieistotna w porównaniu do mocy twojej i twojej macochy.

„Woda” – zrozumiałam. Dlatego zawsze nosiła parasolkę. Chroniła się przed deszczem i śniegiem. Zmywał iluzję i odkrywał jej prawdziwe oblicze!

Guiya teatralnie odkryła ostatnią miskę na tacy. W środku znajdowały się prochy.

Nie rozumiałam.

– Prochy poprzedniej ofiary krwi – oznajmiła. – Jego prochy zostały poświęcone w Świętych Górach. To ostatnie pozostałości czarnej magii w Kiacie. My, kapłanki, przechowywałyśmy je przez dekady, dopóki nie dowiedziałyśmy się o tobie.

Ścisnęło mnie w żołądku, gdy Guiya posypała twarz popiołem i ponownie przybrała postać Zaireny.

Przykryła miski i podniosła się.

– Naprawdę miałaś szczęście smoków, księżniczko. Ale to szczęście w końcu się wyczerpało. Jutro Święte Góry znów zaznają pokoju, a my, kapłanki, ci zaśpiewamy. Jutro dodamy twoje imię do tych, którzy byli przed tobą. Będziemy pamiętać cię przez następne stulecia, tak jak pamiętamy wszystkich tych, którzy zhańbili bogów. Jutro umrzesz.



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Gdy po mnie przyszli, wciąż panował mrok. Pasma świtu świeciły słabo przez żelazne kraty, księżyc zaś miał kolor beznadziejnego srebra.

Pao nie patrzył mi w oczy, kiedy dwóch innych stróży wsadzało mnie na wóz. Czułam, że nie podobał mu się rozkaz Hasege, by mnie spalić. Może dlatego pozwolił mi zabrać koszyk Megari.

Gdy wóz zjeżdżał ze wzgórza, mijając Iro, próbowałam uwolnić ręce. Stróże siedzący obok na mnie naskoczyli i nie opuszczali sztyletów, aż dałam za wygraną.

To i tak nie miało sensu. Związali mnie mocno.

Przez resztę podróży próbowałam, przeważnie bezskutecznie, składać papierowe ptaki. Palce zeszywniały mi z zimna, sznury obcierały mi nadgarstki. Ale było to lepsze niż beczynne siedzenie w wozie. Lepsze niż myślenie o tym, co mnie czeka.

Na dole Hasege i jego ludzie odgarniali śnieg i zbierali drewno. Przez cały ten czas trzymałam się dzielnie, ale zadrżałam, gdy zobaczyłam stos. Stał na skraju lasu, otoczony ściętymi drzewami. Nie mogłam wyobrazić sobie bardziej opustoszałego miejsca śmierci, na stercie słomy i patyków na bezimiennym śnieżnym polu.

– Lady Zairena zasugerowała, żebyśmy przeprowadzili rytuał co najmniej półtora kilometra od Iro – oznajmił ponuro Pao, kiedy przyłapał mnie na

patrzeniu w bok. – Żeby twój duch nie dręczył miasta.

Byliśmy już prawie na miejscu, a on sięgnął do sakiewki i wyciągnął krótki łańcuch papierowych ptaków.

– Od Megari – rzekł sztywno. – Było ich więcej, ale Lady Bushian nie pozwoliła... – Zawahał się. – Obie cię żegnają.

Smutek wezbrał mi w gardle, gdy kiwałam głową. Pao położył mi dar na kolanach, a ja policzyłam ptaki, gdy wiatr skubał ich skrzydła. Siedem ptaków. Liczba siły.

Szukałam na niebie śladów braci albo Kiki. Każda minuta bez niej sprawiała, że zamierało mi serce. Narastał we mnie strach, całe moje ciało drżało bez względu na to, jak bardzo starałam się uspokoić. Nie tak miałam dokonać żywota: samotnie, otoczona przez nieprzyjaciół.

„Bracia po mnie przyjdą” – pomyślałam. „Wiem, że mogę na nich liczyć”.

Ostatnia kartka, którą dała mi Megari, odfrunęła na wietrze, a ja oparłam zmęczone ręce na kolanach i ścisnęłam koszyk. Powoli odzyskiwałam czucie w nogach, lecz zaraz znów drętwiały od zimna. „Może zamarznię, zanim zostanę spalona”. Była w tym jakaś ironia.

Guiya pod postacią Zaireny siedziała na białej kłacz u boku Hasege. Oczy miała ciemne i nieprzeniknione. Celowo przewiesiła moją torbę przez pierś.

Jakże pragnęłam zatopić ją w śniegu i zdemaskować iluzję. Wszystko, byle zetrzeć jej ten uśmieszek.

Sam Hasege przywiązał mnie do słupa. Sznury wpiły mi się w talie i kostki, kiedy zacisnął je tak mocno, że każdy oddech sprawiał ból. Splunęłam na niego, a on na mnie łypnął.

– A cóż to? Jeszcze więcej czarnej magii? – Zanim zdążyłam go powstrzymać, wyrzucił papierowe ptaki Megari na śnieg. Próbował też zabrać mi koszyk, ale nie puszczałam. Zmrużył oczy z nienawiścią. – Przynieście pochodnie.

Kiedy stróż niosący pochodnię się zbliżył, przeniosłam ciężar z nogi na nogę. Stopy mrowiły, kiedy stapałam po nierównym drewnie. Starałam się ukryć strach, ale nie działało.

– Zaczekajcie – zawołał Pao. Cały czas zaciskał szczękę. Słowa sprzeciwu z pewnością chodziły mu po głowie. – Mój panie, uważam, że powinienes to przemyśleć.

– Znowu jakieś zastrzeżenia, Pao? – rzucił Hasege. – Jeśli nie masz odwagi zabić demona, możesz odejść. – Obrócił się do stróży zebranych na mojej egzekucji. – Ta dziewczyna zamordowała Oriyu. Wrobiła Chiruana. Nawet Lady Bushian widziała dowód jej zła. Jeśli nasza pani obawia się tej dziewczyny, to każdy z nas także powinien się jej bać.

– Nie wiemy, czy to ona zabiła Oriyu – sprzeciwił się Pao. – Sama mogła zostać wrobiona. Powinniśmy poczekać do powrotu Lorda Takkana.

– Zaczekać? – warknął Hasege. – Takkan jest słaby i zbyt podatny na działanie jej czarnej magii. Czekanie na niego doprowadzi Iro do ruiny. – Przytknął mi pochodnię do twarzy. – Nigdy nie zastanawialiście się, dlaczego nie możemy zobaczyć jej oczu? To dlatego, że jest demonem. Wiem, że jesteście oddani Takkanowi, ale naszym obowiązkiem jako stróży jest wypędzenie demonów z Kiaty. Chroniąc tego potwora, Takkan zdradza samych bogów.

Mężczyźni spojrzeli po sobie. Byli lojalni wobec Takkana, ale stawiali posłuszeństwo bogom na pierwszym miejscu.

– Nie jest potworem – zaprotestował Pao. – To zwykła dziewczyna.

– Jest demonem – wrzasnęła Zairena. – To należy do niej, prawda?

Otworzyła moją torbę i wypuściła hordeę cienistych bestii. Lisy, wilki, niedźwiedzie i tygrysy. Niektóre z nich wyglądały tak groteskowo, że w ogóle nie przypominały ziemskich zwierząt.

Stróże krzyknęli z przerażenia.

– Teraz mi wierzycie? – zagrmiał Hasege, gdy Zairena zamknęła torbę, wiążąc fałszywe demony w środku. – Musi zginąć.

Kiedy przekonywał mężczyzn, przestałam słuchać. Słońce wschodziło, a jego światło kłuło mnie w oczy. Przemierzałam wzrokiem puste niebo. Z pewnością Kiki znalazła już moich braci.

Jednak za każdym razem, gdy dostrzegłam jakiś ruch, okazywało się, że to tylko sunąca chmura. Nie żuraw.

Nie moi bracia.

Przełknęłam gorycz rozczarowania. Co z tego, że bracia po mnie nie przyszli? Miałam stać tu jak mięso na szpikulcu i czekać na spalenie z koszykiem bezużytecznych papierowych ptaków?

Upuściłam koszyk i zaczęłam majstrować przy sznurach. Hasege związał mnie mocno i nie zostawił dużo luzu. Przygryzłam sznur przy

nadgarstkach. Włókna były twarde i nawet gdybym miała cały dzień, nie dałabym rady uwolnić rąk.

Jednak lepsze to niż słuchać, jak Zairena modli się do bogów, żeby moja dusza odnalazła pokój wraz z Lordem Sharima'eniem i nie wróciła sprawiać kłopotów w Iro. Znowu zapragnęłam rzucić w nią garścią śniegu, by zmyć tę przeklętą iluzję. Ale kapłanka była sprytna i świadomie zachowywała dystans.

Shiori! – zawołała Kiki z daleka. *Shiori!*

Spojrzałam w górę i wstrzymałam oddech. Mała Kiki była za daleko, by ją dostrzec, ale chmury przebiło sześć żurawi. Ich majestatyczne skrzydła trzepotały, skąpane w szkarłatnym świetle, gdy sunęli do mnie w blasku poranka.

Moi bracia!

Gałęzie zatrzeszczały mi pod stopami, a Zairena przerwała modlitwę, żeby na mnie spojrzeć. Potem przeniosła wzrok na niebo i na jej twarz wstąpił grymas.

– Zastrzelcie te ptaki – rozkazała. – Używa czarnej magii, by zmusić je do pomocy. Strzelajcie!

Kiki! – ponagliłam ptaszkę, gdy stróże podnosili łuki. *Każ im uciekać!*

Reiji i Hasho mnie zignorowali. Zanurkowali i wytrącili pochodnię z rąk Hasege, zanim ponownie wystrzelili ku niebu. Kiedy płomień skwierczał na śniegu, Kiki rzuciła się po jedną z rozrzuconych kartek.

Wpakowałaś się w niezły bałagan, Shiori – powiedziała, przytykając rozżarzony papier do sznurów na moich nadgarstkach.

Sznury płonęły powoli, rozluźniając uścisk więzów. Zachwycona uwolniłam ręce. *Dziękuję, jesteś genialna!*

To pomysł Wandeia. Bystry z niego brat.

Rozwiązywałam sznury wokół talii, kiedy obok mnie przemknął cień. Zairena.

Iluzja Guiyi była tak samo doskonała jak wcześniej: upudrowana twarz, młodzieńcze oczy, bystre i błyszczące, pieprzyk na prawym policzku. Kapłanka uniosła zaciśniętą pięść i cisnęła garść przeklętego popiołu na stos u moich stóp.

Ogień buchnął tak potężnie, że poleciałabym do tyłu, gdybym wciąż nie tkwiła przywiązana do słupa. Płomień miał odcień rażącej czerwieni, ale serce czarne jak dym unoszący się do nieba. Demoniczny ogień.

Rozprzestrzeniał się szybko – zbyt szybko. Zajmował patyki pod moimi stopami, wdrapywał się po kopcu drewna i otaczał mnie ścianami płomieni. Spanikowana rozwiązałam ostatni węzeł wokół talii i zajęłam się kostkami. Żar stawał się coraz bardziej intensywny, a dym tak gęsty, że czułam ból w płucach, gdy walczyłam o każdy kolejny oddech.

Jednak ogień mnie nie dotykał. Gdy kucałam, by uwolnić nogi, płomienie migotały z dala od mojej twarzy, jakby osłaniała mnie wyimaginowana tarcza.

Koralik światła błysnął w mojej piersi, nikły, ale pulsujący. Złapałam się za serce. Czy to możliwe, że perła Seryu chroniła przed demonicznym ogniem?

Sprawdziłam to, pochylając się w stronę płomieni. Demoniczny ogień odskoczył, a perła zaświeciła jasno, jaśniej niż kiedykolwiek. Ale wśród chaosu moich braci walczących z ludźmi Hasege nikt na mnie nie patrzył. Nikt poza Guiyą.

Prędko zerwałam sznur z kostek, uwalniając się ze słupa. Płomienie rozstały się przede mną, gdy upadłam do przodu i pokuśtykałam z dala od stosu.

Szybko, Shiori! – krzyknęła Kiki. *Guiya, ona...*

Nie musiała kończyć zdania. Nie przeoczyłabym nadciągającej sylwetki Guiyi. Kapłanka skupiła wzrok na świetle błyskającym w mojej piersi. Otworzyła moją torbę i sięgnęła do środka.

Nie! Od śniegu dzieliły mnie dwa, góra trzy kroki. Skoczyłam...

Sieć wyleciała z rąk Guiyi i szybko mnie pochłonęła – jej magia przylgnęła do wyczekanej nagrody. Kawałek perły Seryu wypadł mi z piersi i zgrabnie trafił w ręce Guiyi.

Demoniczny ogień znowu buchnął wysoko, a siła żaru odrzuciła mnie do tyłu, w głąb stosu. Dym uformował się w szpony i przyszpilił mnie do ziemi, gdy próbowałam przedrzeć się przez płomienie.

Na ustach Guiyi pojawił się uśmiešek. Jej oczy błysnęły triumfem.

– Żegnaj, Wasza Wysokość – powiedziała, próbując zdjąć ze mnie siatkę, ale nie puszczałam. Roześmiała się i narzuciła kaptur na głowę. – Dostanę ją, gdy tylko wrócę po twoje prochy. Nie obawiaj się. Nie jesteś pierwszą osobą, którą spaliłyśmy w imię gór. Nie będzie bolało. To dar kapłanek dla ciebie.

Zanim którykolwiek z mężczyzn zorientował się, że Guiya czaruje, wskoczyła na najbliższego konia i ruszyła w stronę skraju lasu. Stanęła za kikutami drzew, które Hasege i jego żołnierze ścięli na stos, i patrzyła, jak płonę.

Łzy paliły mnie w policzki. Czułam, że moje włosy zaczynają się osmalać. Zapach był okropny i gryzący. Tylko dzięki sieci z gwiazdnego bluszczu jeszcze nie obróciłam się w popiół. Osłaniała mnie, ale wiedziałam, że za kilka chwil demoniczny ogień przedostanie się przez dziury i przypali mi skórę.

Moi bracia, którzy do tej pory odwracali uwagę stróży, rzucili się na pomoc. Strzały przecięły niebo i drasnęły im skrzydła, gdy krążyli nade mną. Pióra poleciały na stos, ale bracia się nie wycofali. Zanurkowali po mnie w ogień. Andahai i Benkai mnie podnosili, a Hasho skrzydłami gasił płomienie na moich szatach.

Szpony dymu wyłoniły się z ognia i zacisnęły wokół szyj Andahaia i Benkaia. Krzyknęli z przerażenia i mnie upuścili. Spadłam z powrotem na stos. Kiedy spróbowali mnie podnieść, moi pozostali bracia rzucali śniegiem w ogień, by go ugasić. Płomienie jednak sięgały coraz wyżej.

Powiedz im, żeby stąd uciekali! – krzyknęłam do Kiki. *To demoniczny ogień. Nie mogą mi pomóc.*

W tym czasie stróże ruszyli do przodu, wyciągnęli miecze i zaatakowali moich braci. Andahai i Benkai się poddali. Ich udręczone krzyki były ogłuszające. Ale Hasho został. Strzały połamały mu pióra i podziurawiły skrzydła. Wisiał w powietrzu tak blisko, że mogłam dostrzec łzy w jego oczach.

Uciekaj – błagałam, odwracając się, by ukryć własne łzy.

U moich stóp płonęły papierowe ptaki. Koszyk już się spopielił. Talizman, który Megari do niego przywiązała, ten na siłę i ochronę, prawie też już obrócił się w proch. Kiedy skoczyłam, by go uratować, ostatnie ptaki zniknęły w jasnoczerwonych płomieniach, a wraz z nimi moja ostatnia nadzieja.

Ty też powinnaś uciekać – powiedziałam w myślach do Kiki. *Odejdź. Póki jeszcze możesz.*

Jeśli ty zginiesz, to ja również – odparła ptaszka. *Jeśli ty się nie boisz, ja też nie ulegnę lękowi. Zostanę przy tobie do końca, Shiori.*

Przytuliłam ją i schowałam pod miską. Nie potrzebowałam tysiąca ptaków, kiedy miałam Kiki.

Drewno skwierczało, a ja chybotąłem się, gdy ogień rósł w siłę. Dym wypełnił mi płuca, żar mnie przytłaczał. Zamknęłam oczy i spróbowałam się uspokoić.

Myślałam o kradzieży słodkich ziemniaków z miodem z letniego festynu, o gotowaniu zupy rybnej z rzodkiewkami dla Takkana, o pieczeniu ciast z mamą. Może będzie tam w niebie i pomoże mi je przygotować, a ja w końcu zrozumie ten przepis i znowu usłyszę, jak śpiewa.

Kiki drgnęła.

Shiori – szepnęła. *Patrz! Patrz!*

Zmusiłam się do otwarcia oczu, ale dym był zbyt gęsty... Zobaczyłam migotanie błękitu i błysk stali, ale to wszystko.

Wtedy go usłyszałam.

– Lina! – krzyknął Takkan. Jego ostrze błysnęło wysoko i ujrzałam go rozmytego w płomieniach, zmierzającego w moją stronę. Hasege zatrzymał go sto kroków od stosu. Ich miecze ścięły się w śmiertelnym pojedynku.

Obok mnie Pao przerzucał łopatą śnieg do ognia. Pozostali stróże dołączali jeden po drugim, ale płomienie nie słabły.

Uniosłam głowę, próbując nie kaszleć od dymu. Demoniczny ogień smagał mnie w plecy i wsiąkał w skórę. Guiya nie kłamała – to nie bolało. Skóra nawet się nie przypaliła ani nie poczerniała. Ogień atakował moją krew. Czułam, jak moje serce płonie...

„Robiliśmy latawce każdego lata, nasza siódemka” – mruknęłam do siebie. Chciałabym zrobić kolejny latawiec z moimi braćmi, z Takkanem. Chciałabym móc przeczytać listy, które do mnie wysyłał.

– Lina! – Takkan krzyknął ponownie. Obawa o moje życie dodała mu siły i obezwładnił kuzyna, uderzając go w kark. Gdy Hasege upadł, Takkan rzucił się w kierunku ognia.

– Giń, *Shiori* – zasyczały płomienie głosem Guiyi. – Albo on też zginie.

Kapłanka przemknęła po skraju lasu, nie zwracając uwagi na ogień. Podniosła łuk i wycelowała prosto w serce Takkana.

Ogień ryczał wokół mnie, pochłaniając moje zmysły.

– Takkanie! – krzyknęłam. – Uważaj!

Szok na jego twarzy był ostatnim, co zobaczyłam, zanim moja miska się roztrzaskała, a ogień pochłoniął mnie w całości.



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Obudziłam się wśród rozżarzonych węgli, w osmalonych ubraniach. Sieć z gwiazdnego bluszczu migotała mi na kolanach, podświetlając kłęby dymu. Powietrze było tak gęste, a świat tak ciemny, że zastanawiałam się, czy w ogóle jestem jeszcze na ziemi, dopóki nie dostrzegłam jakichś kształtów w popiołach. Ujrzałam łańcuch papierowych ptaków, które złożyła dla mnie Megari, i to, co zostało z jej ochronnego talizmanu. Przeturlałam się, by go chwycić, a potem zakaszlałam, nie mogąc złapać oddechu.

Chwała bogom – krzyknęła Kiki z ulgą. Przedarła się przez dym i wylądowała mi na brzuchu. *Było tak ciemno. Myślałam, że umarliśmy!*

Usiadłam prosto, cała w dreszczach, i zrzuciłam z siebie sieć. Dwie złamane połówki mojej miski leżały obok mnie. Złapałam się za czubek głowy. Po raz pierwszy od kilku miesięcy dotknęłam włosów – grubej i szorstkiej czupryny – zamiast drewna.

Przytknęłam drżące dłonie do gardła. Na demony, ja krzyknęłam! Poderwałam się, czując ukłucie strachu w piersi.

Twoi bracia żyją – powiedziała Kiki, czytając mi w myślach. *Ale wciąż są żurawiami. Widocznie złamałaś tylko część klątwy.*

Miała rację. Podniosłam odłamek drewnianej miski. Tak przywykłam do jej ciężaru na głowie, że bez niej poczułam się dziwnie lekka.

To nie miała być klątwa – wyszeptałam bezgłośnie, gdy miska w moich rękach zamieniła się w pył. To była tarcza. Miała ukrywać moją magię przed światem i jednocześnie mnie przed nią chronić.

Chronić cię przed twoją własną magią? Kiki wylądowała mi na ramieniu.

Moją i innych. Miska rozbiła się, żeby ocalić mnie przed demonicznym ogniem Guiyi. Inaczej zmieniłabym się w kupę popiołu.

Skoro to nie była klątwa, to przez cały ten czas mogłaś mówić? Twój bracia by nie umarli?

Tego nie byłam pewna. Musiała mnie przestraszyć, żebym nie wróciła do ojca ani nie zdradziła nikomu, kim jestem. Musiałam ją znienawidzić, by mogła ukryć mnie przed Wilkiem.

Przełknęłam gulę w gardle i w końcu odnalazłam głos.

– Gdzie jest Takkan?

Gdy tylko zapytałam, zobaczyłam go leżącego w szarym chruście. Z jego zbroi nie wystawała strzała.

Nie został ranny.

Zdjęłam mu rękawice i ujęłam jego palce. Miał zimne dłonie, a gdy je ogrzewałam, odgarnęłam mu włosy z oczu i delikatnie pocałowałam go w czoło.

– Takkanie.

Otworzył oczy i na jego twarzy pojawiła się ulga, podobnie jak na mojej. Przyciągnął mnie bliżej i narzucił pelerynę na moje potargane szaty. Jego serce przy moim uchu biło dziko i niespokojnie.

– Myślałem, że się spóźniłem – przemówił ochrypłym głosem. – Myślałem, że cię straciłem.

– Mogłabym powiedzieć to samo – odparłam niepewnie, niemal niezdarnie. Miałam głos zachrypnięty od dymu i miesięcy milczenia. Moje słowa brzmiały lepiej w głowie niż wypowiedziane na głos. Zabawne, że kiedyś z natury paplałam szybciej, niż myślałam. Teraz intensywnie się zastanawiałam i nadal brzmiałam jak głupek. Przełknęłam ślinę. – O mało się nie zabiłeś, wbiegając w ogień.

– Zrobiłbym to jeszcze raz bez wahania – rzekł Takkan. – Żeby usłyszeć twój głos. Żeby w końcu zobaczyć twoje oczy.

Musnął mój policzek palcami, tak jak ja robiłam to na zimowym festynie, a ja przestałam się przejmować tym, jak niezdarnie brzmiałam. Żyłam i część mojej klątwy została złamana.

Trzymałam go za rękę, przyciskając jego palce do policzka. Kiki wścibsko wyjrzała zza moich włosów.

– Czy to papierowy ptak? – zapytał Takkan, mrugając.

Przytaknęłam.

– Ptaszka. Ma imię Kiki. Zrobiłam ją... dzięki magii.

Takkan nie wyglądał na zaskoczonego.

– A te... – Podniósł łańcuch papierowych żurawi leżący w popiele. Ptaki miały osmalone skrzydła, a niektórym spaliły się dzioby. – One też potrafią latać?

– Nie. Kiki jest wyjątkowa.

– Tak jak ty?

Nie zdążyłam odpowiedzieć. Stróże zbliżali się do nas, przepaszając głowy. Nie wiedziałam, czy przepaszali mnie, czy Takkana, którego zdradzili – wszyscy z wyjątkiem Pao.

Wyciągnęłam talizman, który dostałam od Megari. Atrament się stopił, tkanina była zwęglona, ale podałam go Pao.

– Przepraszam Megari w moim imieniu za to, że nie mogłam się pożegnać. Będzie mi jej brakowało.

Uroczyście skinął głową.

– Czarownica! – wycedził głos z tyłu.

To Hasege. Odzyskał przytomność i odepchnął stróża, żeby mnie zaatakować. Takkan skoczył, by go powstrzymać, ale Hasege rzucił sztylet, a ostrze pofrunęło w kierunku mojego serca.

– Lino, uważaj! – zawołał Takkan.

Peleryna, którą miałam na sobie, ożyła i jej tkanina osłoniła mnie niczym tarcza. Odtrąciła sztylet Hasege, a broń głucho upadła na śnieg.

– Widzicie, to magia! – krzyknął Hasege. – Co ty robisz? Czemu mnie wiążesz? Postradałeś zmysły, Takkanie? Ona jest czarownicą...

– I to jedyny powód, dla którego nie zginiesz tu i teraz, Hasege – powiedział chłodno Takkan. – Tylko dzięki magii Lina przeżyła twoją zdradę. Skazuję cię na wygnanie z Iro. Od tego dnia nie jesteś już stróżem i nie należysz do klanu Bushianów.

Wepchnął głowę Hasege w śnieg, uciszając jego protesty. Razem z pozostałymi stróżami zaczął wiązać zdrajcę i szykować go do wywiezienia.

Ignorancki brutal – mruknęła Kiki z mojego rękawa. *Sporo bym zapłaciła, żeby zobaczyć jego minę, kiedy mu powiesz, kim naprawdę jesteś.*

Shiori'anma, najukochańsza córka cesarza. Księżniczka Kiaty. Minęło tak dużo czasu, odkąd czułam się dawną sobą, że zapomniałam o reszcie moich tytułów.

Nikomui nie powiem, kim naprawdę jestem – powiedziałam jej w myślach i strzepałam popiół z ramion. Zauważyłam swoją torbę zakopaną w śniegu i uklękłam, by ją podnieść.

Co?

Nie zostaję.

Takkan stał ze stróżami. Razem z nimi wpakował Hasege na wóz do zamkowego lochu. Wykrzykiwał rozkazy i od czasu do czasu na mnie zerkał. Pewnie myślał, że wracam z nim do zamku.

Nie wracałam. Potrzebowałam konia, żeby dogonić Guię. Najbliżej stał Admirał. Gdy go dosiadałam, Takkan pojawił się obok mnie.

Czułam, że ma do mnie tysiąc pytań, ale on tylko przytrzymał lejce Admirala, uspokajając konia.

Zignorowałam jego pomoc, podciągając się na siodło. Admirał prychnął, ale nie stawiał oporu. Już się mnie nie obawiał.

– Nie zapomnij o nich – powiedział Takkan, wręczając mi żurawie złożone przez jego siostrę.

Gdy już siedziałam na koniu, otworzyłam usta, by go pożegnać, ale on wskoczył na grzbiet Admirala.

– Co ty robisz? – zaprotestowałam.

– A jak myślisz? Jadę z tobą.

– Nie...

– Nie sądzisz chyba, że ukradniesz mi konia i odjedziesz beze mnie. – Popędził Admirala i wyszeptał mi do ucha: – Poza tym znam historię, która może ci się spodobać.

Historię?

Kiki przycupnęła mi na ramieniu. Niemal spodziewałam się docinek i narzekania, że Takkan tylko nas spowolni. Ale nic takiego nie miało miejsca.

– W porządku – zgodziłam się i zignorowałam motyle w brzuchu, gdy Takkan sięgnął po cugle. – Opowiesz mi po drodze.



Podążyliśmy za Kiki w głąb Zhensy. Śnieg spływał z sosen. Ryczący wiatr utrudniał rozmowę, ale miałam przeczucie, że Takkana dręczy wiele pytań.

Po południu Admirał potrzebował odpoczynku, więc zrobiliśmy postój przy południowym zakręcie Baiyun, gdzie rzeka była szeroka.

Nie siedźcie zbyt długo – powiedziała Kiki, fruwając nad naszymi głowami. Przeszukam niebo, żeby znaleźć twoich braci. Powinni byli już dogonić Guiyę. Zawisła nade mną, żeby rzucić żarcik: To krótki postój, a nie okazja do flirtowania z Takkanem.

Takkan zaprowadził Admirala nad rzekę i pozwolił mu napić się do woli. Też potrzebowałam odpoczynku, choć nie chciałam przyznać tego na głos. Jak na kogoś, kto prawie został spalony na stosie, radziłam sobie zaskakująco dobrze. Ale kiedy poczułam zapach dymu, który przylgnął mi do ubrań i włosów, zadrżałam.

– Będzie lepiej – powiedział łagodnie Takkan, obserwując mnie. – To trochę potrwa, ale odpoczynek ci pomoże. Woda też. Pewnie chce ci się pić.

Umierałam z pragnienia. Nie zdawałam sobie sprawy, dopóki o tym nie wspomniał.

Piłam łąpczywie, haust za haustem. Nic w całym moim życiu nie smakowało tak wspaniale. Wkrótce po mojej szacie spływał strumień wody.

– Zwolnij – zaśmiał się Takkan i pokręcił głową. – Rzeka płynie aż do Gindary. Wody jest o wiele więcej, nawet dla takiej spragnionej złodziejki jak ty.

Otarłam usta rękawem.

– Nie chcesz mnie o nic zapytać? Na przykład czemu miałam miskę na głowie i dlaczego nie mogłam mówić?

– A o co tu pytać? – odparł. – Liczy się tylko to, że jesteś cała. Myślałem, że cię straciłem, Lino.

Mówił tak przejmująco czule, że się rozpląnęłam. Nie sądziłam, że kiedykolwiek będę do tego zdolna, aż do tego momentu.

Winę za brak tchu zrzuciłam na zbyt szybkie wypicie wody, ale to nie wyjaśniało, dlaczego kolana się pode mną ugięły ani dlaczego Admirał parsknął za nami, wesoło siorbiąc z rzeki. Śnieg topniał i kapał z drzew na nasze ramiona. Świat wokół nas zdawał się zanikać – w tym momencie widziałam jedynie Takkana.

Wtuliłam się w jego ramiona, a on mocno mnie przytulił. Nie mogłam zaprzeczyć, że coś dla mnie znaczył. Kiedy tkwiłam na stosie, kilka chwil

od śmierci, marzyłam o scenie takiej jak ta: Takkan mnie obejmuje, a moje serce przyspiesza, podczas gdy jego bije spokojnie i miarowo.

Ale teraz się wyswobodziłam i delikatnie odsunęłam go od siebie. Mogłam mówić, co powinno ułatwić mi okłamanie go, jednak odkryłam, że nie potrafię. Nie mogłam oszukać Takkana.

– Powinieneś iść do Gindary – oznajmiłam, nie mogąc spojrzeć mu w oczy. – Muszę dogonić żurawie. I... Zairenę.

– Zairenę?

– Nie jest tą, za którą się podaje. Jest kapłanką Świętych Gór. Wykorzystała magię, żeby przybrać wygląd córki Lady Tesuwy.

– W takim razie stanowi zagrożenie. Tym bardziej powinienem iść z tobą.

– Nie potrzebuję twojej pomocy.

– Nie zostawię cię. – Zacisnął szczękę z determinacją. – Nie pamiętasz, co ci powiedziałem? Nie chciałbym, żebyś była sama.

Te słowa padły z jego usta na zimowym festynie. „Nie chciałbym, żebyś była sama, Lino, ani w radościach, ani w smutkach. I chciałbym, żeby twoja nie związała się z moją na zawsze”.

– A co z wojną cesarza? – W gardle urosła mi gęstwa, więc upiłam kolejny łyk wody. – Wezwano cię do walki.

– Przede wszystkim jestem oddany tobie. Zawsze byłem.

– Oddany mnie? – powtórzyłam. – Ja tylko założyłam ci parę szwów, Takkanie. Nie musisz być moim dłużnikiem do końca życia.

– Nie jestem człowiekiem, który nie dotrzymuje obietnic.

– W takim razie zwalniam cię z tej obietnicy.

– Nie sądzę, żebyś miała taką władzę. – Skrzywił się i przeszył mnie wzrokiem. – Nie kiedy złożyłem ją jedenaście lat temu.

Te słowa były jak grom z jasnego nieba.

– Ty... wiesz?

– Może teraz posłuchasz mojej historii? – zapytał. Jedynie lekkie drżenie głosu zdradzało jego zdenerwowanie. – O księżniczce z sześcioma braćmi, która nigdy nie czytała listów od prostego, niegodnego chłopca, pragnącego ją poznać.

– Na bogów – wyszeptałam przytłoczona. Emocje stanęły mi w gardle: niestrawna mieszanka zachwytu i zażenowania. Chciałam jednocześnie go przytulić i się przed nim schować. Mogłam jedynie ukryć twarz w dłoniach.

– Nigdy tak o tobie nie powiedziałam, prawda?

– Dość jasno wyraziłaś swój niesmak wobec północy, Shiori – rzekł łagodnie Takkan, znacząco zatrzymując się na moim imieniu. – Nie zaskoczyło mnie, że twoja pogarda sięgnęła także mnie.

„Shiori”. Podobało mi się, jak wypowiedział moje imię. Jakby sylaby były pierwszymi nutami piosenki, którą kochał śpiewać. Nieznacznie się uśmiechnęłam.

– Od jak dawna wiesz?

– Nie miałem pewności aż do dzisiaj, gdy cię zobaczyłem – przyznał Takkan. – Ale myślałem o tym. Zastanawiałem się nad tym wiele razy. Najpierw kiedy spotkałem cię w wiosce Tianyi. Tańczyłaś podczas gotowania, jakbyś słuchała jakiejś sekretnej piosenki. Przypomniałem sobie, jak księżniczka Shiori robiła to w czasie letniego festynu, kiedy jadła coś, co kochała. Były też małe rzeczy. Na przykład to, że ukrywasz jedzenie w rękawie albo że na twoim lewym policzku pojawia się dołeczek, kiedy się uśmiechasz.

Zamrugalam.

– Zauważyłeś to wszystko?

– Chciałem zauważyć więcej. Ale nigdy mi nie odpisałaś, Shiori – powiedział, udając, że mnie karci. – Inaczej odkryłbym, że to byłaś ty, pierwszego dnia w Karczmie pod Wróblem.

Policzki mi płonęły.

– Zatrzymałam twoje listy. Każdy z nich. Są ukryte pod górą talizmanów, które zebrałam, marząc o tym, by nie musieć za ciebie wyjść. – To była prawda, a ja byłam zażenowana, że właśnie się do tego przyznałam. – Gdybym tylko wiedziała, że pisałeś dla mnie historie... Z radością bym się z tobą spotkała. Bałam się, że będziesz nudny.

Zachichotał.

– Mam nadzieję, że nie zaśniesz w trakcie czytania. Ostatecznie masz jeszcze czas na ucieczkę.

Nie zaśmiałam się. Wyciągnęłam ręce i ujęłam jego dłonie. W końcu powiedziałam to, co chciałam wyznać od kilku miesięcy:

– Przepraszam, że opuściłam naszą ceremonię.

– Przepraszam, że byłem na ciebie zły. Pożałowałem od razu, gdy odjechaliśmy z ojcem, ale byłem zbyt dumny, żeby wrócić. – Takkan splótł nasze palce i lekko ścisnął. – Nie chcę być zwolniony z mojej obietnicy,

Shiori. Ale jeśli taka jest twoja wola, nigdy nie przetrzymywałbym cię wbrew tobie. Poszedłbym z tobą prosić naszych ojców, by nas uwolnili.

Wierzyłam mu. Uwierzyłamby we wszystko, co Takkan by mi powiedział.

– Cieszę się, że wybrał ciebie – wyszeptałam. – Skłamałabym, gdybym powiedziała, że mi na tobie nie zależy.

– Ale?

– Ale nie możemy udawać, że nic się nie stało. Nawet jeśli pokonamy Wilka, nie możemy zacząć tam, gdzie skończyliśmy pięć miesięcy temu. Jestem czarownicą. Ojciec nie może mnie ułaskawić tylko dlatego, że jestem jego córką.

– Dlaczego nie? Może przyszła pora, żeby magia wróciła do Kiaty.

– Nie mówiłbyś tak, gdybyś wiedział – rzekłam udręczonym głosem. – Moja magia jest niebezpieczna.

– Ale ty nie – podkreślił Takkan.

Cofnęłam dłoń i przytknęłam ją do najbliższego drzewa. Gałęzie wiązu poszarzały od zimy, a ja zakopałam rosnący lęk w sobie i zastąpiłam go wspomnieniami ciepła i wiosny.

– Rozkwitnij – wyszeptałam i gałęzie zaświeciły srebrem i złotem, aż liście wypuściły pączki na wrzecionowatych ramionach, jasne jak koraliki jadeitu.

Takkan wydał niemy okrzyk.

– To w ogóle nie wygląda niebezpiecznie. To jest cudowne.

– Nie, to nie jest cudowne – zaprzeczyłam, zabierając rękę z drzewa. Gałęzie znowu stały się nagie i szare, a ja zazgrzytałam zębami. Jak mu to pokazać?

Sięgnęłam do torby, by pokazać mu sieć z gwiazdnego bluszczu, ale zamiast tego poczułam papierowe ptaki złożone przez Megari.

Zagwizdałam cicho.

– Obudźcie się.

Papierowe skrzydła zaszeleściły w torbie. Potem ptaki poleciały w górę i zniknęły, zanim zdążyłam je przywołać.

– Mogę pożyczyć kawałki swojej duszy – wyjaśniłam. – Jedynie Kiki przetrwała. To dlatego moja macocha przeklęła moich braci i mnie. To dlatego Wilk chce mnie...

– Zwolnij, Shiori. Zwolnij. Nie rozumiem.

Oczywiście, że nie. Emocje wymykały mi się spod kontroli. Minęło tak wiele czasu, odkąd mogłam mówić, odkąd mogłam używać magii. Wszystko wracało za szybko i mnie przytłaczało.

Z drżeniem wypuściłam powietrze. Mój język ważył więcej niż kiedykolwiek, a słowa przychodziły powoli:

– Znasz te historie, Takkanie. O demonach uwięzionych w Świętych Górach. Bogowie zamknęli je w środku i związali boskimi łańcuchami, by już nigdy nie siały spustoszenia w Kiacie. – Przygryzłam wargi. – Okazuje się, że moja magia potrafi zniszczyć te łańcuchy. To dlatego Wilk mnie potrzebuje. Musiał wszystko zaplanować, nawet zdradę Lorda Yujiego. Nawet cztery techniki w liście, który znalazłeś... W liście przeznaczonym dla mnie. To wszystko, ten ból i trudy, które spotkały ciebie, ojca i całą resztę... to moja wina.

Takkan się nie poruszył. Jego wyraz twarzy w ogóle się nie zmienił. Miał nieprzeniknioną minę i spokojne spojrzenie.

– Przez ostatnie pięć miesięcy myślałem, że nie żyjesz. Nie było dnia, żebym się za ciebie nie modlił, nie biczował siebie za to, że opuściłem Gindarę i nie zobaczyłem twojej twarzy. Jeśli myślisz, że jest coś, co mogłabyś powiedzieć, żeby odwieść mnie od wyruszenia w drogę razem z tobą, to jesteś w wielkim błędzie.

– Ale demony...

– Musiałyby oderwać mnie od twojego boku – przerwał mi stanowczo Takkan. – Obawiam się, Shiori, że utknęłaś ze mną, nawet jeśli nigdy nie zechcesz mnie poślubić. Przysięgam cię chronić.

Wpatrywałam się w Takkana, nie wiedząc, czy chcę go pocałować, czy przemówić mu do rozsądku. Tak, wiedział, co myślę. Widocznie naprawdę nabrał w tym wprawy przez te kilka ostatnich miesięcy.

– Dokąd teraz? – zapytał.

– Do moich braci – wyszeptałam.

– Do sześciu żurawi.

Przytaknęłam.

– W takim razie chodźmy.

– Poczekaj – zatrzymałam go. Nawet teraz, widząc lekko przekrzywiony kapelusz, który miał zaraz spaść z jego potarganych włosów, poczułam mimowolny przyptyw ciepła. – Pocałujesz mnie czy nie?

Zaskoczenie na twarzy Takkana było warte tysiąca historii.

– Wiesz, jesteś jeszcze bardziej odważna, kiedy możesz mówić, księżniczko Shiori.

– Muszę nadrobić te wszystkie stracone miesiące.

Roześmiał się, ale przytknął nos do mojego. Był tak kusząco blisko, że nasze oddechy zmieszały się w zimnym powietrzu.

Zamknęłam oczy.

Ale to nie był nasz czas.

Zza drzew dobiegło rzenie konia. Nagle wystrzelił spomiędzy nich ogier Hasege. Na jego szarej sierści widniały czerwone smugi. Guiya leżała na szyi wierzchowca, a jej śnieżnobiałe szaty rozlewały się wokół siodła. Włosy wypadły jej z warkocza, brudne od popiołu ze Świętych Gór. Została zaatakowana.

Gdy mnie ujrzała, w jej oczach błysnął szal.

– Widzę, że nadal żyjesz – wychrypiała. – Zawsze będziesz szkodnikiem, Shiori'anmo.

Jej słowa ledwo do mnie dotarły. W uścisku Guiyi tkwiła ściśnięta Kiki!

Uciekaj, Shiori! – piszcząca moja ptaszka, wijąc się i kręcąc. – *Twoi bracia...*

Guiya zacisnęła pięść, miażdżąc Kiki. Rzuciła ją na śnieg i zaszarżowała, strzelając iskrami magii z palców. Popiół w jej włosach przekształcił się w potężny prąd i przybrał kształt miecza. Celował w moje serce.

– Za góry! – ryknęła.

Takkan chwycił za łuk, a ja dobyłam sztyletu z torby na siodle Admirala.

Ale zanim którekolwiek z nas mogło zadać cios, ukryci napastnicy wypuścili strzały. Schowaliśmy się z Takkanem za drzewami, jednak to nie my byliśmy celem.

Strzały trafiły Guiyę w plecy, jedna bezlitośnie przebiła szyję. Ciemna krew popłynęła jej z ust. Kapłanka ze zduszonym okrzykiem zsunęła się z konia i spadła na śnieg. Zginęła.

Podbiegłam do Kiki. Podniosłam ją i wygładziłam zmarszczki jej zmiętego ciała. Ptaszka wystrzeliła w górę, trzepocząc pogniecionymi skrzydłami. *Uciekaj!* – zawołała. *Oni tu są!*

Zza drzew wyskoczyli żołnierze Lorda Yujiego. Zaatakowali nas z groźnymi okrzykami. W rękach trzymali sześć klatek z moimi braćmi.



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Moi bracia mieli związane dzioby i bili skrzydłami o bambusowe kraty. Ich oczy były pełne smutku, bardziej ludzkie niż kiedykolwiek pod postacią żurawi. Patrzenie na nich sprawiało mi ból.

Tuzin mieczy celował w Takkana i mnie. Musiała otaczać nas ponad setka żołnierzy. Każdy z nich nosił maskę wilka i pomalowaną na białą zbroję zlewającą się ze śniegiem, który otulał porośnięte mchem drzewa.

– Trudno cię znaleźć, księżniczko Shiori – przemówił Lord Yuji, kłaniając się. – Iro było prawdopodobnie ostatnim miejscem, w którym bym się ciebie spodziewał. Los potrafi dodać dramaturgii, nieprawdaż?

– Uwolnij ich – powiedziałam cicho. Słońce zachodziło i cienie dotykały skrzydeł moich braci.

– Jego Wysokość był niezwykle zmartwiony, gdy cesarskie dzieci zniknęły – kontynuował Lord Yuji, jakby mnie nie słyszał. Na jego twarzy malował się beztroski uśmiech. Uśmiech, który z czasem znienawidziłam. – Kiedy wrócę do Gindary, muszę go poinformować, że zostały odnalezione.

Wezbrał we mnie gniew, a we krwi zagotowała się magia. Kamienie u moich stóp uniosły się i zawirowały wokół rąbka spódnicy.

Yuji udał, że tego nie zauważa.

– Jeśli musisz wiedzieć, księżniczko, wcale nie chcę skrzywdzić twojego ojca. W tej chwili moja armia opanowuje Gindarę. Jestem pewien, że Jego

Wysokość przekaże mi pałac w zamian za życie twoich braci. – Skinął brodą na Takkana. – Młody Bushian to z pewnością niespodziewany dodatek. Jego ojciec sowicie zapłaci za życie jedyne go syna.

Czekałam wystarczająco długo. Kiki rzuciła się na Yujiego, żeby wydłubać mu oczy, ja skierowałam lawinę kamieni w kierunku jego armii, a Takkan wypuścił strzały w zdradzieckiego lorda. Jednak równie dobrze mogłam rzucać w żołnierzy kwiatami. Niewidzialna tarcza osłaniała Yujiego i jego ludzi. Odbijała każdą strzałę i każdy kamień. Przestraszona Kiki wleciała z powrotem w moje włosy.

– Podobno jesteś czarownicą – rzekł Yuji, podśmiewając się pod nosem. – To najlepsze, na co cię stać?

Takkan opuścił łuk i zbliżył się do mnie. Stykaliśmy się ramionami.

– Popatrz, Shiori – wyszeptał. – Wokół szyi.

Zmrużyłam oczy i poparzyłam na amulet spoczywający na piersi Yujiego. Był z brązu, prostszy i brzydszy niż przeciętna ozdoba bogatego gubernatora, ale widniała na nim wyrzeźbiona głowa wilka. Amulet zdawał się delikatnie drgać na eleganckich szatach, jakby magia, którą zawierał, była zbyt potężna, by dało się utrzymać ją w środku.

– Pokaż się, Wilku – krzyknęłam.

Z amuletu uleciał dym. Najpierw zaledwie smużka, potem liczne ciemne wstęgi. Miał gorzki zapach przeparzzonej herbaty i zgęstniał tak bardzo, że nic nie widziałam.

– Shiori! – krzyknął Takkan i sięgnął dłonią w kłęby dymu, by mnie wyciągnąć.

Przylgnęliśmy do siebie, a Kiki wtuliła się w moje włosy. Wyczuwałam działanie czaru, o wiele silniejszego niż mój. Nie mogłam utrzymać torby, która sama wyrwała mi się z rąk. Próbowałam złapać za pasek, ale odleciała w stronę Lorda Yujiego.

Tam dym jeszcze bardziej zgęstniał i wreszcie przybrał kształt Wilka.

Moi bracia skrzeczeli i dziko machali skrzydłami. Spotkali go już wcześniej.

– Sądzę, że to należy do mnie – warknął Wilk, ściskając torbę w rękę. Otworzył ją rozpalonymi palcami i wypuścił światło. – Ach, gwiazdny bluszcz. Kawałek legendy. Jest tak imponujący, jak liczyłem.

Jak na czarodzieja nie wyglądał specjalnie imponująco. Firana prostych, popielatych włosów okalała jego wąską twarz, długa broda porastała

podbródek. Miał żółte oczy, ale nie jasne jak moja macocha, gdy używała mocy, tylko mętne i szkliste, jak wilk napotkany tamtego popołudnia w Iro.

– Wtedy, na górze, to byłeś ty – wyszeptałam.

– Jestem zaszczycony, że mnie rozpoznajesz, księżniczko. – Wilk zamknął torbę. – Twoja macocha wykonała kawał dobrej roboty, ukrywając cię przede mną. Nawet nie wiedziałem, że w Iro to byłaś ty. Mniemam, że dobrze się bawiłaś przez te kilka dodatkowych miesięcy, które ci kupiła. Będą ją słono kosztować.

– Jak? – chciałam wiedzieć. – Nie masz magii w Kiacie.

– Nie miałem – zgodził się. – Ale przez lata wy, Kiatanie, zapomnieliście, że czarodzieje bez magii przybierają swoją najsłabszą postać. Postać, która przypomina im, że wielka moc ma wielką cenę. Chciałabyś zgadnąć, jaka jest moja?

– Wilk – rzuciłam bez emocji. Jego obecność zaczynała mnie męczyć.

Klasnął.

– Brawo. Byłem wilkiem, bezsilnym i prawie tak prostym jak twoi drodzy bracia pod postacią żurawi. Dopóki nie wpadłem na to. – W wielkich dłoniach trzymał kawałek perły Seryu. – Gdybym tylko wiedział, że nosisz w sobie kawałek smoczej perły, księżniczko. Zaoszczędziłbym ci wyprawy na Górę Rayuna w moim imieniu i tych wszystkich miesięcy zmarnowanych na sieć.

Kipiałam ze złości. Nie dość, że podszył się pod Mistrza Tstringa i dał torbę moim braciom – a te wszystkie miesiące nienawiści do Raikamy i plectenie sieci okazały się częścią strasznej sztuczki, żeby ukraść jej perłę – to jeszcze opowiadał to tonem pełnym samozadowolenia, jakby tłumaczył mi się z zabawnej pomyłki.

Sztylet na moim biodrze zadrżał, a ja przelałam w niego moją furję, aż pofrunął w kierunku serca Wilka.

Czarodziej podniósł dłoń i ostrze zatrzymało się w locie.

– Uważaj, Shiori'anmo – zaśmiał się Wilk. – Gniew może być niebezpieczny, zwłaszcza u kogoś takiego jak ty.

Sztylet powoli się obrócił, aż wycelował w Takkana. Ten zbił go zamaszystym ruchem i zaatakował Wilka. Był tak szybki, że czarodziej nie spodziewał się ciosu, ale zanim Takkan zdołał zadać jakiegokolwiek poważne obrażenia, niewidzialna siła uniosła go w powietrze. Padł na niego cień i stanął nieruchomo jak kamień.

– Bezużyteczny człowiek – prychnął Wilk. – Odważny, muszę ci to przyznać. Nie będziesz mnie błagała, żebym go uwolnił?

Zaciskałam pięści. Tylko tak dawałam po sobie poznać wściekłość. Nie, nie będę błagała. Wilk nie zamierzał zabić Takkana. Jeszcze nie.

Był czarownikiem pod przysięgą Yujiego. A Yuji wyraźnie zaznaczył, że chce Takkana żywego. Nawet teraz widziałam, jak Wilk męczy się pod przysięgą człowieka. Na jego nadgarstku błyskała złota bransoleta, ta sama, którą nosił pod postacią zwierzęcia.

– Dostyc już tego przedstawienia – wciął się Lord Yuji. – Pospiesz się i zabij dziewczynę. Mówiłeś, że potrzebujesz jej krwi, więc ci ją sprowadziłem.

– Istotnie – potwierdził Wilk i zamasyżuje uklonił się Yujiemu. Puścił Takkana i sięgnął po miecz. Jego ostrze było już czerwone od krwi, pewnie Guiyi. Wytarł miecz do sucha, po czym zwrócił się do mnie. – Szkoda, że wszystko, co dobre, musi się skończyć. Ale po kolei.

– Po kolei – powtórzył radośnie Lord Yuji. – Jakies ostatnie słowo, Shiori'anno? To nie w twoim stylu siedzieć tak cicho.

Mylił się. Miesiące życia z klątwą macochy nauczyły mnie, że można odnaleźć siłę w ciszy. Nauczyły mnie słuchać i obserwować. Wzbierał we mnie gniew, gdy patrzyłam, jak Takkana wisi w powietrzu. Nienawiść kipiała w mojej krwi, kiedy bracia męczyli się w klatkach.

– Wykończ ją i natychmiast zabierz nas do Gindary. Tron Kiaty czeka.

Wilk się uklonił.

– Wedle życzenia.

Następnie czarodziej uniósł miecz i wbił go głęboko w brzuch Lorda Yujiego.

– Dziękuję ci, mistrzu – powiedział. – Spełniłeś swój cel.

Przez oczy lorda przemknął szok, gdy jego drogie szaty zalały się gęstą i ciemną krwią.

– Jesteś ze mną związany! – zaskrzeczał. – Twoja przysięga...

Wilk uśmiechnął się złowieszczo, widząc przerażenie gubernatora.

– Znużyła mnie żonglerka mistrzów i ich walka o moją magię. – Zerwał amulet z szyi Yujiego. – Czas zostać swoim własnym mistrzem.

Następnie wyciągnął ostrze i Lord Yuji padł na ziemię. Jednym pchnięciem Wilk wrzucił byłego mistrza do rzeki. Patrzyłam oszołomiona, jak woda zabiera Yujiego.

Wilk właśnie złamał swoją przysięgę. Wziął ostatni wdech jako czarodziej i wkrótce obudzi się jako demon.

Dlaczego skazał się na taki los – nie miałam czasu, by to zrozumieć.

Księżyc wschodził i cienie rozlewały się po lesie. Moi bracia już zaczęli przemianę. Ich kończyny urosły długie i muskularne, a pióra przeszły w skórę.

Ale tym razem nie tylko oni się zmieniali.

Kłęby czarnego dymu wydobyły się z amuletu Wilka i oplotły złotą bransoletę na jego nadgarstku. Roztrzaskała się, jakby trafiona piorunem. Wtedy rozpoczęła się prawdziwa przemiana.

Ciało Wilka się rozpadało. Gdy krzyknął, jego głos zmienił się z człowieczego w zwierzęcy: wrzask w warczący skowyt. Jego ludzka postać wpadła w konwulsje, ramiona mu się rozciągały, a paznokcie rosły i przebijały dym w dziwnych odstępach czasowych. Skóra porastała mu futrem, kości i mięśnie przekształcały się w formę bestii.

– Coś jest nie tak – szepnął Takkan. – Jeśli zmienia się w demona, Święte Góry powinny go zabrać. Nie powinno go tu być.

Zgodziłam się bez słowa, ale to nie przemiana Wilka mnie zafascynowała, tylko perła Seryu.

Cienie zaćmiły perłę, tłamsząc jej światło. Ona również przechodziła przemianę: łączyła się z amuletem Wilka, opętana jego wielką i straszną mocą. Widocznie to dlatego Wilk mógł oprzeć się wołaniom Świętych Gór.

Musiałam mu ją odebrać.

Wokół nas przerażeni żołnierze Lorda Yujiego uciekali za drzewa. Takkan chwycił łuk i strzelił w kłębiącą się burzę. Jego strzała przebiła ciało Wilka, ale po chwili obróciła się w pył.

– To na nic – krzyknęłam i złapałam go za ramię, gdy wołał Admirała. Kiedy koń pogalopował w naszą stronę, pobiegłam do braci i podniosłam sztylet, żeby otworzyć ich klatki.

Szybko, szybko! – ponagliła mnie Kiki – *Musimy stąd uciekać.*

Moi bracia wciąż się przemieniali. Ostre okrzyki agonii rozdzierały im gardła, skrzydła przechodziły w ramiona, a pióra w materiał i skórę. Gdy w ich oczach zalśniło zrozumienie, Takkan i ja wepchnęliśmy im broń do rąk. Ciemność wokół Wilka rosła i rozciągała się w stronę lasu, zabijając wszystko, czego dotykała. Żołnierze upadali, ich ciała obracały się w proch i dym unosił się nad nimi.

– Uciekajcie! – nakazałam. Cała szóstka moich braci, nowo narodzonych jako ludzi, podskoczyła na dźwięk mojego wrzasku. – Uciekajcie stąd!

Popchnęłam Takkana, żeby poszedł za nimi, ale nie chciał odejść. Nie beze mnie.

– Jak mogę pomóc?

Tylko Takkan mógł zapytać tak spokojnie, kiedy staliśmy o rzut kamieniem od demona.

– Idź za moimi braćmi! Zginiesz, jeśli zostaniesz.

– A ty?

– Potrzebuję tej perły. Łączy się z jego amuletem...

Nie zdążyłam dokończyć zdania. Takkan rzucił się na Wilka, szarżując na oślep.

Na demony Tambu! – zaklęła Kiki. *Ten chłopak jest jeszcze bardziej lekkomyślny niż ty.*

Już pędziłam za nim, a mój niepokój zwiększał się z każdym krokiem.

– Takkanie!

Wycelował ostatnią strzałę w Wilka – w białe światło migające w jego wątlym uchwycie – i wypuścił.

Strzała zniknęła w dymie. Cały las wydawał się nieruchomy, ciemna chmura osiadła nad drzewami, gdy Wilk zakończył swoją przemianę. Ta chwila trwała wieczność, zanim z cienia wyłonił się promień światła – perła Seryu.

Takkan schylił się, by ją podnieść, zanim Wilk się na niego rzuci.

– Obudźcie się! – rozkazałam drzewom, by nas chroniły. Gałęzie się rozciągnęły i splotły w ściany, blokując szpony Wilka.

Tarcza nie przetrwałaby wiecznie.

W pośpiechu chwyciłam Takkana za rękę i go podciągnęłam. Razem wskoczyliśmy na grzbiet Admirala i pogalopowaliśmy, by dołączyć do moich braci.

– Co ty sobie myślałeś? Mogłeś zginąć!

– Prawdopodobieństwo było duże – odparł, łapiąc oddech. – Ale nie stuprocentowe.

– Ty odważny głupku. – Chciałam go uściskać.

– Jeśli zaczniesz nazywać mnie „odważnym głupkiem” zamiast „tym barbarzyńskim lordem trzeciej rangi” – podał mi perłę Seryu – to było warto.

Przy granicy lasu moi bracia wzięli sobie konie i krzyczeli do nas, żebyśmy się pospieszyli. Rozgałęzione ściany za nami zaczynały się kruszyć. Czarny dym rozpostarł się nad Wilkiem, lecąc ku niebu w kierunku gór.

Odetchnęłam z ulgą. Bez perły Seryu Wilk nie mógł długo opierać się wołaniu Świętych Gór. Byliśmy bezpieczni.

Wtedy niewidzialne szpony zacisnęły mi się wokół szyi.

– Shiori! – krzyknął Takkan. Złapał mnie za rękę, gdy nasz koń stanął dęba, ale Wilk zaczął mnie odciągać.

– Odpuść – mruknął mi do ucha. – Odpuść, chyba że chcesz, by zginął. By wszyscy zginęli.

Ból szczypał mnie w oczy. Zobaczyłam, jak moi bracia mkną w stronę Wilka.

– Przestańcie walczyć! – wrzasnęłam, gdy ciemność wokół demona wzbierała. – On was zabije!

– Nie zostawię cię – wycedził Takkan. – Proszę cię, Shiori.

– Musisz. – Przysunęłam się jak najbliżej niego. Nasze usta były tak blisko, że czułam jego oddech.

Zetknęliśmy się czołami, a ja wcisnęłam mu perłę Seryu do rąk. Miała chronić jego i moich braci. A także Kiatę, gdyby nie udało mi się pokonać Wilka.

Puściłam rękę Takkana.

Poleciałam daleko od niego, ze śmiechem Wilka dudniącym w uszach, tak niskim, że nawet drzewa zadrżały.

Zanim zdążyłam mrugnąć, wystrzeliliśmy w niebo, zostawiając las daleko za sobą.

Teraz nie było już odwrotu: dołączaliśmy do demonów we wnętrzu Świętych Gór.



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Zapadła noc. Niebo zaszło atramentem, przesłaniając słońce, a ciemność okryła również świat poniżej. Nie wiedziałam, czy lecimy nad morzem, lasem czy górą.

To nie miało większego znaczenia. Wiedziałam, dokąd zmierzamy.

Bogowie postanowili, że wszystkie demony zostaną uwięzione w Świętych Górach, a teraz, gdy Wilk przeszedł przemianę, nie mógł oprzeć się ich przyciąganiu.

I ciągnął mnie za sobą.

Lecieliśmy tak szybko, że ledwie mrugałam i oddychałam, ale przy każdej okazji próbowałam wyrwać się z uścisku Wilka. Kiki kłuła go w oczy dziobem, a ja atakowałam sztyletem, ale od początku nie miałyśmy szans. Był dymem – bez ciała do zranienia ani kości do połamania.

Pozostał jedynie jego amulet. Już nie brązowy, lecz czarny jak obsydian. Na powierzchni nadal widniał wyryty pysk wilka. Za każdym razem, gdy próbowałam sięgnąć po amulet, osnuwał go dym, aż niemal utonęłam we własnej rozpacz.

W końcu pod nami zamigotała Gindara. Zapomniałam, jak blisko mojego domu znajdują się Święte Góry. Na tle peleryny nocy miasto było rozświetlone lampionami i pochodniami. Dostrzegłam Święte Jezioro.

W jego wodach odbijał się blask bladego księżyca. Zbyt szybko mineliśmy pałac i wlecieliśmy na pagórek, zmierzając coraz bliżej gór.

Światło biło od strony doliny i drzew pod nami. Tak jak i my, poruszało się i wiło przez las jak wąż.

– Twoja macocha – wychrypiał Wilk. Zacisnął pazury na torbie z gwiazdnym bluszczem i się uśmiechnął. – Jej perła jest dość wyjątkowa. Nie mogę się doczekać, aż ją od niej uwolnię, kiedy już z tobą skończę.

– Powinieneś był pomyśleć o tym wcześniej – krzyknęłam. – Zabiłeś swojego pana, pamiętasz? Jesteś demonem.

– Myślisz, że tak lekkomyślnie złamałbym moją przysięgę? – zadrwił Wilk, wyraźnie rozkoszując się tym, że wie coś, czego ja nie wiem. – Tylko ofiara krwi może przełamać pieczęć na Świętych Górach, więc tylko ty możesz uwolnić te tysiące uwięzione w środku. – Urwał i poczekał, aż na mojej twarzy pojawi się przerażenie. – Tak, zgadza się. Cały ten czas czekałem na narodziny nowej ofiary krwi. Ciebie, Shiori. Gdy twoja krew zostanie rozlana na Świętych Górach, demony w końcu skierują swój gniew na Kiatę. Dzięki perle twojej macochy zostanę ich królem.

– Nie – szepnęłam. Z całej siły rzuciłam się na Wilka i wbiłam sztylet w jego amulet, zanurzając ostrze głęboko.

Na moment wybałuszył oczy, zacisnął szpony na amulecie i rozluźnił uchwyt.

Wtedy mój sztylet zaskwierczał i się rozplynał, a niebieski talizman Takkana załopotał na wietrze. Próbowałam złapać go za sznurki, ale pochwyciłam jedynie dym.

Wilk wybuchnął śmiechem.

Strach zmroził mi serce. Nie miałam już nic. Żadnej broni, żadnej smoczej perły, nawet sieci z gwiazdnego bluszczu.

Nic prócz ubrań na sobie.

– Rozkwitnijcie! – zawołałam. Moje rękawy ożyły niczym dodatkowe ręce. Jeden z nich zasłonił Wilkowi oczy, drugi wyrwał mu torbę z rąk.

Gdy sieć spadła w ciemność, nieznacznie odetchnęłam z ulgą. Jeśli nie mogłam uratować siebie, byłam chociaż w stanie ochronić perłę Raikamy.

Powstrzymałam krzyk, gdy Wilk zanurkował w stronę gór, wprost na największe wzniesienie pośrodku. Pędziliśmy ku śnieżnemu szczytowi tak szybko, że ledwie zauważyłam siedem papierowych ptaków podlatujących

do Kiki i do mnie. To były te, które Megari złożyła, a ja ożywiłam. Niosły czerwoną nitkę i zawiązały mi ją wokół nadgarstka.

Raikama wezwała je, żeby nam pomogły – przetłumaczyła Kiki. Krzyknęła: Na cuda Ashmiyu'en! Ona nas uratuje. Ona...

Kiki się myliła. Nikt nie mógł mnie uratować.

Dym poszczypał mnie w nozdrza i odrzuciło mnie na bok. Wilk machnięciem odtrącił ptaki. Oczy świeciły mu czerwienią. Wbił we mnie palący wzrok, gdy ciemność pochłaniała mój świat.

Jeden oddech później znalazłam się we wnętrzu Świętych Gór.



Wylądowałam z hukiem na czymś, co przypominało grządkę kwiatów. Nie, to niemożliwe.

Ale to były kwiaty. Lotosy i orchidee, piwonie, a nawet młode pączki chryzantem.

Podniosłam się i zamrugałam, przekonana, że to iluzja. Skowronki ćwierkały, a cykady wygrywały swoją letnią symfonię. Brnęłam jak pod wodą, napotykając taki opór, że musiałam wlec jedną stopę za drugą.

Po kilku krokach rozpoznałam to miejsce.

Ogród twojej macochy – odezwała się Kiki, wychodząc z mojego rękawa.

Wzięłam ją na ramię.

– Ty też tu jesteś? Powinnaś była zostać na zewnątrz.

Już ci mówiłam. Idę zawsze tam, gdzie ty. Jeśli ty zginiesz, to ja również. W moim interesie leży utrzymanie cię przy życiu. A teraz skup się, Shiori.

„Skup się” – powtórzyłam i zrobiłam obrót, żeby się rozejrzeć. Tak, to był ogród Raikamy, ale drzewa wyglądały na wyższe, niż powinny być. A ja... spojrzałam na moje małe stopy w sandałach, które już dawno wyrzuciłam.

Znów byłam małą dziewczynką w wieku siedmiu lat, z jedwabnymi orchideami wpiętymi w warkocze. Na szyi dyndały mi naszyjniki z koralu i jadeitu.

To nie było złudzenie, tylko wspomnienie.

Nadeszły węże. Były ich setki, przybywały z każdego kierunku. Spełzały z drzew wisterii, zsuwały się z grubych gałęzi i przepływały przez staw.

Niektóre miały rogi, inne pazury. Każdy miał krwistoczerwone oczy.

To nie węże. To demony.

– Długo czekaliśmy, Shiori – wyszeptały. – Chcemy tylko posmakować. Tylko posmakować.

Zamarłam, jakby sparaliżowana ich głosami. Wilk był pierwszym demonem, którego widziałam na żywo, ale moi bracia kiedyś uwielbiali straszyć mnie opowieściami o tych mrocznych istotach. Najpotężniejsze mogły ukraść duszę dotknięciem, a nawet najslabszy zaledwie mrugnięciem potrafił sprawić, że człowiek zapominał swojego imienia.

Poza tym były też potworami. Krwiożerczymi i żądnymi władzy potworami.

A ja – pierwszym człowiekiem, którego widziały od wieków.

Czerwona nić wokół nadgarstka odciągnęła mnie od stawu, przypominając, żebym się opamiętała. Skoczyłam i skumulowałam magię do obrony. Materiał rękawów rozpostarł się niczym skrzydła i uniósł mnie wysoko ponad demonami. Przeleciałam nad trawą, aż wylądowałam przy bramie. Stała otwarta, więc ruszyłam do biegu.

Okazało się jednak, że to nie brama. Uderzyłam w kamienną ścianę.

Iluzja utrzymująca ogród Raikamy mignęła i odsłoniła granitowe ściany oraz pustą jaskinię.

Wyjścia nie było.

Przejął mnie strach, gdy demony rzuciły mi się do kostek. Syczały i obnażały kły.

– Nie uciekniesz stąd – warczały, a iluzja ogrodu znów się wyostrzyła.

Przez chwilę dostrzegłam ich prawdziwe kształty. Miały skóry czerwone jak cynober albo szare jak śmierć. Widziałam dodatkowe oczy i głowy, rogi, ogony i ostre pazury. Były koszmarami, na tyle żywymi, że mogłyby wywołać gęsią skórę.

Gdyby nie łańcuchy.

Nie rozumiałam, dlaczego demony przybyły do mnie w przebraniu, udając węże mojej macochy lub nawet strażników przy bramie. Pojęłam to dopiero, gdy zobaczyłam, że są uwięzione w miejscu. Przywiązane do górskich ścian, spętane za sprawą decyzji bogów.

To dlatego demony przyciągają cię do siebie. Same nie mogą się do ciebie zbliżyć! – zrozumiała w tym samym momencie Kiki.

„To ich problem” – pomyślałam. „Mój polega na tym, że nie mam jak stąd wyjść”.

W tym scenariuszu demony by wygrały. I to z łatwością.

Uderzyłam pięściami o ścianę.

– Maccho! – krzyknęłam. – Pomóż mi. Proszę.

Podążaj za nicią, Shiori. Zaprowadzi cię do podnóża góry. Nad naszymi głowami zatrzepotało siedem papierowych ptaków wysłanych przez Raikamę. Trzymały w dziobach tę długą czerwoną nić, którą wcześniej przywiązały mi nadgarstka.

Pospiesz się – odezwał się głos. Demony będą próbowały uwięzić cię we wspomnieniach, ale nie wolno ci się zgubić. Podążaj za nicią. Czekam na końcu.

Dotknęłam czerwonego supełka na nadgarstku, czerpiąc siłę ze słów Raikamy. Nić prowadziła do stawu, gdzie czaił się karp z demonicznymi oczami.

– No to ruszamy, Kiki.

Skoczyłam.

Zamiast wpaść do wody z pluskiem, przeleciałam przez sufit i wylądowałam na drewnianej podłodze. Deski były zimne jak lód. Kolejna iluzja.

Znajdowałam się w pałacu, ale nie tym, w którym dorastałam. Pokoje pojawiały się tam, gdzie nie powinny, a ja wędrowałam przez labirynt korytarzy wśród nieskończonych zakrętów i zawijasów. Gdyby nie nić, zgubiłabym się na zawsze.

Demony czaiły się i dręczyły mnie wspomnieniami. Zapachami zupy rybnej mojej mamy czy dawno zapomnianych ulubionych potraw. Niedbałymi dźwiękami piosenek granych na cytrze, których kiedyś musiałam się uczyć. Twarzami nauczycieli i służących, którzy już dawno odeszli.

Niektóre przybierały postać strażników, ministrów, a nawet moich braci.

– Księżniczko! – wołały. – Pora na obiad. Zapraszamy!

– Shiori, dołącz do nas na partyjkę szachów. Dobrze, siostrzyczko?

Chyba mają cię za idiotkę, jeśli wierzą, że nabierzesz się na te sztuczki – mruknęła Kiki, gdy biegłam przed siebie. Przyznałam jej rację i zignorowałam demony, skupiając się tylko na czerwonej nitce. Podążałam za nią, uciekając przez okna, skacząc w lustra, a nawet przedzierając się przez drewniane parawany. Każdy pokój przypominał nowy poziom w niekończącej się wieży, a ja musiałam dostać się do tego na samym dole.

W końcu dotarłam do podnóża góry. Wiedziałam, bo sznurek nagle się napiął.

– Przestań ziewać!

Obróciłam się na dźwięk głosu Hasho.

Najmłodszy z moich braci miał na sobie ceremonialne szaty. Nosił za duży kapelusz, pewnie po to, by ukryć demoniczne oczy.

– Spóźniłaś się, Shiori – skarcił mnie. – Co tam masz w rękawie?

Dotknęłam rękawa. Też miałam na sobie ceremonialny strój: ten sam gruby płaszcz, który założyłam na ceremonię zaręczyn, różowe satynowe pantofle i ciężkie jedwabne szaty z wyhaftowanymi żurawiami oraz błyszczącymi chryzantemami. Talię przepasała złota szarfa.

To niedawne wspomnienie, więc szczegóły były wyraźniejsze. Słyszałam ciche skrzypienie drewna pod stopami, świst śliw i wiśni kołyszących się na letnim wietrze. Poczułam nagłą potrzebę, by wskoczyć do jeziora i uciec od upału. Scena zdawała się tak realna, że zabiło mnie serce.

Podążyłam za nicią. Nie chciałam dać się nabrać na sztuczkę demonów.

Wtedy Hasho odezwał się ponownie.

– Chodź, siostrze. – Tym razem przemówił łagodnie. – Jesteś już spóźniona.

Miał pełną twarz, nie wychudłą i zmęczoną jak teraz, po miesiącach w postaci żurawia. Jego ciemne oczy były pełne życia, a w lewym policzku pojawił się dołeczek, gdy brat się ze mnie śmiał.

– Martwisz się o swojego narzeczonego? – zapytał. – Widziałem go. Nie ma żadnych brodawek ani czyraków. Jest przystojny jak Benkai. Też często się uśmiecha, choć nie tak często jak Yotan. Polubisz go.

Chciał popchnąć mnie w stronę dwojga wielkich drzwi, ale uciekłam, zanim zdążył się zbliżyć. Bez względu na to, jak bardzo przypominał Hasho, wiedziałam, że nim nie był.

– Nie dotykaj mnie.

Jego oczy zapłonęły demonicznym ogniem, a Kiki pisnęła, gdy demon-Hasho próbował mnie schwytać. Uchyliłam się przed nim zgrabnie i obróciłam, podążając za nitką w kierunku sali audiencyjnej.

Zatrzymałam się przy wejściu. Drzwi były zamknięte, w przeciwieństwie do wszystkich innych, które napotkałam na górze.

Przez przestrzeń między nimi zobaczyłam, jak nieśmiało ciągnie się dalej w kierunku światła za górskimi ścianami. Od razu wiedziałam, że ten

blask pochodzi z perły Raikamy.

Ona tam jest! – krzyknęła Kiki. *Jesteśmy tak blisko.*

Rozsunęłam drzwi, po części spodziewając się, że z cienia wyskoczy tysiąc kolejnych demonów.

Ale był tylko jeden.

Wilk.

Siedział na najwspanialszym tronie mojego ojca, pokrytym cynobrową laką, z baldachimem udekorowanym złożonymi żurawiami. W przeciwieństwie do innych demonów Wilk nie ukrywał swojej prawdziwej postaci. Stał się wyższy, bardziej umięśniony i szczuplejszy. Miał głowę wilka, ze spiczastymi uszami i kłami, które wystawały z paszczy, i ciało porośnięte szarym futrem, ale zachowywał się jak człowiek.

Nosił wyszukane jedwabne szaty. Jego żakiet zdobiły przerażające wizerunki umierających bogów, krwawiących smoków i czarodziei zniszczonych przez krew gwiazd. Złote nakrycie głowy było okazalsze niż jakiegokolwiek należące do mojego ojca. Wyglądałoby niedorzecznie przez te sznury pereł i chmury diamentów, gdyby nie trzy żurawie z kości słoniowej zwisające z każdej strony korony.

W sumie sześć. Wszystkie zakrwawione.

Zacisnęłam zęby i chwyciłam czerwoną nić, która rozciągała się na jego kolanach. Jej koniec prowadził do poszarpanej szczeliny w górze. Raikama musiała czekać tuż za nią.

Wilk uśmiechnął się, gdy zobaczył, jak blednę. Rozczapierzył pazury i nić spłynęła mu po dłoni jak cienki strumień krwi.

– Wiedziałaś, że demon taki jak ja może skraść twoją duszę jednym dotknięciem? Naznaczyłbym cię jako moją własność. Może nawet skazałbym cię na życie demona. Ale masz szczęście, Shiori'anmo. Twoja krew jest zbyt cenna, żeby spotkał ją taki los. – Przejechał nicią wzdłuż krawędzi ostrego jak brzytwa pazura. – Zagrajmy w grę, ofiaro krwi. Zdobądź nić, zanim cię zabiję.

Już biegłam.

Chciał ciąć mnie w gardło, ale wszystko stało się tak szybko, że nawet nie zdążyłam się wzdrygnąć.

Wylądowałam na brzuchu, ściskając nić. Skrawki papieru fruwały wokół. Skrzydła i dzioby. Ptaki Megari! Przyjęły na siebie cios Wilka.

Nie czekałam. Wskoczyłam do szczeliny w zboczu góry. Lodowate powietrze wdarło się do środka, szczypiąc mnie w twarz. I światło! Oślepiające, życiodajne światło.

– Kiki! – zawołałam, szukając ptaszki.

Jestem, jestem. Trzymała się mojej szarfy.

Dzięki wielkim bogom. Martwiłam się, że dorwał ją Wilk.

Pociągnęły mnie zimne ręce. Przez pęknięcia dojrzałam macochę. Wężę otaczały ją i syczały, gdy wydzierają mnie z wnętrza góry. Światło wypłynęło z perły w jej sercu, a ja zaczęłam gramolić się na zewnątrz. Wbiłam w ziemię łokcie, a potem kolana. Byłam już prawie wolna, ale Wilk chwycił mnie za kostkę. Gdy mnie dotknął, poczułam odrętwiający chłód, i nagle w mojej głowie rozbrzmiał jego głos.

Dotyk demona ma wielką moc – mruczał. Mógłbym zabrać ci duszę, Shiori'anmo, ale na szczęście dla ciebie twoja krew jest cenniejsza.

Wbił pazur głęboko w moją piętę, a ja wydarłam się wniebogłosy.

Wbrew mojej woli pociągnął mnie z powrotem do wnętrza góry. W powietrzu uniósł się metaliczny zapach krwi.

– Shiori! – krzyknęła Raikama. Złapała mnie za ramiona. Cienka nić łącząca nasze nadgarstki migotała w świetle księżyca.

Demony za mną żądały mojej krwi. Wkrótce mieliśmy zamienić się miejscami. Miałam na zawsze utknąć w górze, a one się uwolnić.

Z ustami pełnymi ziemi i pyłu podczołgałam się w stronę Raikamy, walcząc z szarpaniem Wilka. Na bogów, nie zamierzałam wracać do tej góry.

Przez ostatnie kilka miesięcy nigdy nie zwątpiłam w swoich braci. Teraz nie mogłam zwątpić w siebie.

Zebrałam całą siłę. Zawsze miałam silną wolę, ale co z sercem? Pomyślałam o bólu, jaki znosiłam przy pracy z pnączami, o ognistych cierniach i ostrych liściach. O braku nadziei podczas tych długich miesięcy, które spędziłam samotnie w karczmie pani Dainan, i dręczącej świadomości, że najmniejszy dźwięk z moich ust wystarczyłby, by zabić moich braci.

Przezwyciężyłam to wszystko.

– To też przezwyciężę – wyszeptałam do góry.

Ściany zadrżały i z wysokości poleciał gruz. Na początku małe kamyczki ze stukotem skaczące w dół. Potem coraz większe kamienie. Stukot

przeszedł w łomot, a potężne cienie przyćmiły słabe światło bijące z serca Raikamy na zewnątrz góry. Wtedy nastąpił deszcz głazów. Spadały nieustannie w rytm uderzeń mojego oszalałego serca. Wkrótce demony przestały jęczeć – teraz wrzeszczały.

W całym tym chaosie zerknęłam do tyłu na Wilka. Jego oczy lśniły czerwienią jak krew ściekająca mi po kostce.

– Zagrajmy w grę – krzyknęłam, powtarzając jego wcześniejsze słowa. – Puść, zanim cię zabiję.

Nawet gdy mówiłam, kamienie wciąż spadały, a dźwięk odbijał się echem od ścian. Toczyły się i brutalnie uderzały w Wilka. Widziałam, że sprawiają mu ból, więc przyzwałam ich więcej. Cały w pyle posłał mi tak przerażające, pełne furii spojrzenie, że już ucieszyłam się z wygranej. Wtedy uniósł kąciaki ust i jego twarz rozciągnęła się w uśmiechu.

– Niech tak będzie – powiedział, zabierając pazur. Oblała go krew, tak samo czerwona jak jego oczy.

Z krzykiem obrócił się w dym i zniknął w górach.

Zanim zdążyłam odetchnąć, Raikama wyciągnęła mnie przez szczelinę. Upadłam na ziemię, łykając hausty zimnego powietrza.

Perła świeciła w jej piersi niczym lśniąca boja czystej magii. Macocha wyglądała bardziej krucho niż wcześniej. Jej złote oczy były zmęczone, ramiona zgarbione. Blizna na twarzy błyszczała w świetle perły.

– Musimy zamknąć górę. Użycz mi swojej mocy, Shiori. Obawiam się, że moja nie wystarczy.

Mocno chwyciłam ją za rękę. Światło buchnęło z perły i nas ogarnęło. Poczułam, że łzawią mi oczy, więc opuściłam powieki i skupiłam się na górze. Dym ulatywał przez szczelinę Raikamy, a macocha przycisnęła plecy do skały, by zatrzymać demony w środku.

Ostatni rozbłysk rozlał się po całej powierzchni góry, a potem nastała cisza. Nie słyszałam już krzyku demonów. Dym ustał.

Kiedy było już po wszystkim, Raikama osunęła się na ziemię.

Upadłam razem z nią, a jej węże rozstąpiły się, by zrobić mi miejsce. Pełzały po ośnieżonej torbie. Tej, którą upuściłam – z gwiazdnym bluszczem.

– Maccho? – odezwałam się cicho.

Wciąż trzymałam ją za rękę. Ostatnim razem robiłam to jako mała dziewczynka z piąstką tak niewielką, że ledwie mogłam objąć jej dwa palce.

Teraz moja dłoń była większa od jej dłoni, a pokryte bliznami palce dłuższe od jej gładkich. Ale skórę miała zimną jak zawsze. W dzieciństwie uwielbiałam próby ogrzewania jej dłoni swoimi. Dziwiłam się, że nie dawałam rady.

– Dziękuję – wyszeptałam, podczołgując się bliżej niej. – Przyszłaś po mnie.

Dotknęła mojej kostki w miejscu, gdzie ugodził mnie szpon Wilka, i rana powoli się zasklepiła. Pozostała jedynie nierówna różowa blizna.

– Pamiętasz, co mi powiedziałaś, gdy się poznałyśmy? – zapytała.

– Nie.

– Postawiłam pierwsze kroki na ziemi Kiaty. Wiele tygodni spędziłam na statku, byłam zmęczona i zdenerwowana. Ale chciałam zrobić dobre wrażenie. Szczególnie na tobie, Shiori. Twój ojciec tak dużo mi o tobie mówił. Powiedział, że twoja matka zmarła rok wcześniej i nie dało się ciebie pocieszyć.

Odległe wspomnienie spadło na mnie jak grom. Nie mogłam oderwać od niej wzroku, nie z powodu jej urody, lecz dlatego, że uśmiechała się tak nieśmiało i nerwowo, kiedy poznawała moich braci i mnie. Gdy nadeszła pora, żebym ją powitała, zrobiłam coś, co przeraziło ministrów ojca. Objęłam ją.

Przez chwilę świeciła – tak jak Imurinya.

„Pochodzisz z księżycy?” – szepnęłam. O to ją zapytałam.

„Nie. Pochodzę znikąd: nie mam domu” – odparła wtedy Raikama łamanym kiatańskim.

– Nie znałam waszych legend – wyjaśniła teraz – więc nie wiedziałam, co powiedzieć.

Przez lata sądziłam, że pochodziła z księżycy. Potem zapomniałam.

Teraz wiedziałam, że świeciła dzięki swojej smoczej perle. Zrozumiałam, dlaczego nigdy nie lubiła legendy o Imurinyi. Za bardzo przypominała jej ją samą.

– A teraz masz dom?

– Tak. Dom jest tam, gdzie moje światło nie musi być ciepłe. Jest przy tobie, twoich braciach i twoim ojcu. – Wzięła płytki oddech, próbując wstać. Coś ją jednak bolało i nie chciała mi powiedzieć co. – Zabierz nas do domu, Shiori – wyszeptała. – Zabierz nas do domu.



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Nawet z pomocą nici Raikamy podróż do domu trwała całą noc. Nie miałam dość sił, by nieść macochę, a Kiki jako papierowa ptaszka nie mogła zbyt wiele zrobić. Używanie magii tylko jeszcze bardziej mnie męczyło, więc przewiesiłam sobie rękę macochy przez szyję i szłam za jej kłębkim nici przez las, jeden ciężki krok po drugim.

– Wróc po mnie rano – wychrypiała Raikama, kiedy przystanęłam, by złapać oddech. – Nigdzie nie pójdę.

Beztroski żart przypominał te, które opowiadała mi w dzieciństwie, ale nie mogłam się zaśmiać. Nie, nie zamierzałam jej zostawić.

Kiki prowadziła, fruwając wokół nici i z niecierpliwością czekając, aż ją dogonimy. Trzymała się z dala od Raikamy, ale cały czas ją obserwowała. Macocha to zauważyła.

– Twoja ptaszka ma charakterek – powiedziała. – Pocieszała mnie myśl, że ci towarzyszy, kiedy cię odesłałam.

– To moja najlepsza przyjaciółka – odparłam. – Bardzo dużo razem przeszliśmy.

Długo milczała.

– Przykro mi, że raz ją zabiłam. Żałuję wielu rzeczy, Shiori.

– Wiem.

Przez resztę drogi macocha nic nie mówiła. Miała zamknięte oczy i pierś tak nieruchomą, że nie potrafiłam stwierdzić, czy oddycha. Jej piękna twarz przypominała porcelanę, była wypłukana z kolorów. Raikama nie krwawiła, ale w głębi duszy wiedziałam, że ulatuje z niej życie. Perła w sercu dziko migotała, jakby próbowała poskładać ją z powrotem w całość.

Może przechodzi w stan hibernacji – rzuciła Kiki, kiedy zauważyła mój zmartwiony grymas. Węże robią tak w czasie zimy.

– Mam nadzieję, Kiki – wydusiłam jedynie. – Mam nadzieję.



Dotarliśmy do ogrodu macochy tuż przed świtem. Pot spływał mi po czole, a ramiona bolały mnie od podtrzymywania Raikamy przez wiele godzin. Delikatnie położyłam ją pod drzewem i zawołałam strażników.

Nie dostałam odpowiedzi.

– Straże!

Raikama dotknęła mojej ręki.

– Oni śpią, Shiori – wyszeptała słabym głosem. – Twój ojciec też.

Nie rozumiałam.

– Obudzę ich.

– Nie – zaprotestowała i nie puszczała. – Obudzą się, gdy nadejdzie wiosna. Siły Lorda Yujiego zaatakowały, więc pogrążyłam całe miasto we śnie. – Urwała. – W armii Yujiego są też dobrzy ludzie. Lojalni żołnierze, którzy nie mieli wyboru i musieli walczyć u boku swojego pana. Nie chciałam pozwolić, by twój kraj został rozdarty przez niepotrzebny rozlew krwi, skoro mogłam to powstrzymać. – Ścisnęła moje ramię. Cienie pod oczami zdradzały, ile kosztowało ją to zaklęcie. – Miasto będzie zamrożone aż do wiosny. Ty i twoi bracia będziecie tu bezpieczni.

– Pozwól, że ci pomogę.

– Już to zrobiłaś. Uplotłaś sieć.

Pokręciłam głową. Nie rozumiałam.

– Wilk mnie oszukał. Stworzyłam ją, by złamać klątwę...

– Więc złamiesz moją – oznajmiła Raikama. – Weź moją perłę.

– Ale bez niej umrzesz.

– Proszę. Ona mnie rani.

Mimo to miałam wątpliwości. Nagle torba wydała mi się cięższa. Otworzyłam klapę i ze środka natychmiast wylało się światło. Ale nie mogłam się zmusić, by położyć ją na macosze.

Węże podpełzły do stóp Raikamy i z czułością się o nią ocierały.

– Węże zawsze były wrażliwe na magię – powiedziała. – Są kuzynami smoków, wiedziałaś?

Przytaknęłam milcząco.

– Pamiętasz dzień, w którym przyszedłeś do mojego ogrodu, żeby ukraść węża?

Znowu przytaknęłam. Jak mogłabym zapomnieć?

– Wyczuły twoją magię nawet szybciej ode mnie. Była potężna i niebezpieczna. Chciałaś dowiedzieć się jak najwięcej o mnie i o nich, Shiori. Na początku nie miałam nic przeciwko, ale gdy cię pokochałam, uszczęśliwiałaś mnie tak bardzo, że moje światło świeciło zbyt jasno. Wiedziałam, że nie będę mogła ukrywać przed tobą moich sekretów cały czas.

Zamknęłam oczy, przypominając sobie rzadkie okazje, kiedy Raikama świeciła tak pięknie i promiennie, że znów zastanawiałam się, czy sama była panią księżycy. Prędzej czy później zapytałabym ją, czy to była magia.

– Dlatego właśnie zamknęłam przed tobą serce. Pogrzebałam twoje wspomnienia i robiłam wszystko, co mogłam, żeby odseparować cię od magii, nawet jeśli to oznaczało trzymanie cię na dystans. – Oddychała nierówno. – Jednak twoje moce i tak się objawiły i spotkałaś tamtego smoka. Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, zanim ktoś inny dowie się o twojej magii.

– Mogłaś mi powiedzieć. Mogłaś powiedzieć ojcu.

– Chciałam – przyznała. – Wiele razy już prawie to robiłam, ale bałam się ujawnienia moich własnych tajemnic. Utraty ciebie i twojego ojca. Mojej rodziny. A później i tak was straciłam.

Mówiła cicho. Każde słowo wypowiadała z trudem, jakby sprawiało jej ból. Na sam widok jej oczu, szklistych od łez, które usilnie powstrzymywała, byłam gotowa wybaczyć jej wszystko.

Ale jeszcze nie teraz.

– Dlaczego przeklełaś moich braci? – Musiałam poznać powód.

Przełknęła gulę w gardle i oparła głowę o drzewo.

– To nie była do końca moja wina – wyznała wreszcie. – Na Tambu moje powiązanie z węzami dało mi pewną moc, ale okazało się przekleństwem. Najlepiej o tym zapomnieć. – Spuściła wzrok, a ja zastanawiałam się, jaką mroczną przeszłość zostawiła za sobą. – Tutaj moja magia pochodzi z mojej perły. Nie przypomina żadnej innej, jak może zauważyłaś. Mroczna i pęknięta, jak kiedyś moje serce. – Wzięła głęboki wdech. – Zwiększa moją moc i słucha rozkazów, ale nie zawsze tak, jak bym chciała. – Spojrzała mi w oczy. – Chodziło mi o to, by chronić cię przed Wilkiem, Shiori. By ukryć, kim jesteś, i posłać cię gdzieś daleko, przynajmniej dopóki nie znajdę sposobu, by się z nim rozprawić. Ale kiedy powiedziałaś swoim braciom, że jestem demonem, spanikowałam. Próbowałam sprawić, by zapomnieli, ale nie udało mi się. Wiedziałam jedynie, że muszę ochronić zarówno ciebie, jak i ich. Moja perła spełniła życzenie, zamieniając ich w żurawi.

– Naprawdę by umarli, gdybym się odezwała? – spytałam cicho.

– Tak. Perła nie kłamie.

Jej pewność sprawiła, że ścisnęło mnie w gardle.

– Ale dlaczego?

Raikama potarła rękę.

– Może i przypominam potwora, ale jestem człowiekiem jak ty i popełniłam wiele błędów. Jednym z nich było zwracanie się do perły, zwłaszcza wtedy, gdy się bałam... – Westchnęła i w końcu wyjawiała: – Perła bierze los i zmienia go we własnym celu. Zmieniła twoich braci w żurawie, a ciebie odesłała daleko na północ, zmusiła do uplecenia sieci z gwiazdnego bluszczu i skrzyżowała twoje nici z królem smoków. Zrobiła to wszystko, by wrócić do swojego prawowitego właściciela. – Zacisnęła szczękę. – Tym właścicielem nigdy nie byłam ja.

– Jej moc była dla ciebie ciężarem – zrozumiałam w końcu.

Lekko skinęła głową.

– Uwolnij mnie od niej, Shiori. Proszę.

Walczyłam sama ze sobą, czy uszanować prośbę macochy. Ostatecznie wiedziałam, że nie mogę jej nie posłuchać. Nie teraz.

Powoli opuściłam sieć i rozłożyłam ją na Raikamie jak koc. Jej nagie ramiona pokryła gęsia skórka. Miała podarte i postrzępione rękawy. Zabawne – uplotłam sieć w takim rozmiarze po to, by ją obezwładnić, a nie, by ją ogrzać. Ale teraz bardzo się z tego cieszyłam.

Sieć migotała, a splot trzech magii mienił się intensywnie wokół popękanej perły w piersi Raikamy. Macocha zacisnęła ręce po bokach i wpiła paznokcie w ziemię. Powstrzymywała się od krzyku i sapnęła gwałtownie, gdy sieć jaśniała, przewyciężając światło perły.

Perła wypadła z jej serca jak kropla nocy i uniosła się nad moimi dłońmi.

Mroczna magia wirująca wewnątrz perły zahipnotyzowała mnie tak samo jak wtedy, gdy zobaczyłam ją po raz pierwszy. Wylądowała na mojej dłoni, a potem jej światło przygasło, aż prawie całkiem pociemniała.

Macocha bez perły osunęła się na drzewo, a na jej ustach pojawił się łagodny uśmiech. Jej włosy całkiem pobielały, a skórę pokryły łuski, aż twarz kobiety zastąpiło lico węża. Nos cofnął się i zadarł, źrenice zwęziły się w szparki. A jednak wyglądała, jakby w tym ciele czuła się lepiej niż kiedykolwiek w masce piękna i promienności.

Położyłam perłę na torbie. Nie chciałam opuszczać macochy.

– Opowiesz mi o dziewczynie, którą kiedyś byłeś? O Vannie?

– Vannie? – powtórzyła Raikama.

– Czy to nie twoje imię, macochy? Twoje prawdziwe imię.

– Nie. – Urwała, nagle zamyślona. – To była moja siostra.

– Twoja siostra?

– Tak, dawno temu miałam siostrę. Nikogo nie nienawidziłam tak jak jej i nikogo nie kochałam tak jak jej. Wszyscy nazywali mnie potworem, z wyjątkiem Vanny. Była tak samo dobra jak piękna. Wszyscy wołali na nią „Złota”, bo z jej serca biło złote światło.

– Perła – zrozumiałam.

Raikama przytaknęła.

– Urodziła się ze smoczą perłą w sercu. To bardziej przekleństwo niż błogosławieństwo, bo przyciągała zarówno demony, jak i książąt i królów. Próbowałam ją przed nimi ochronić, ale... – Głos jej się załamał, ale nie musiała kończyć historii.

– Przykro mi – wyszeptałam.

– To powinnam była być ja – wyszeptała. – Byłam potworem, Shiori. Na zewnątrz i wewnątrz. Robiłam okropne rzeczy z nadzieją, że znajdę sposób, by złamać klątwę i wyglądać jak inni. Ostatecznie cenę zapłaciła osoba, którą kochałam najbardziej. Gdy Vanna umarła, jej perła zatopiła się w moim sercu, by nie pękło, i spełniła moje największe życzenie w najokrutniejszy sposób. Dała mi nową twarz. Twarz mojej siostry. –

Dotknęła szorstkich łusek na skórze. – Chciałam umrzeć – wychrypiała. – Za każdym razem, gdy patrzyłam w lustro, widziałam twarz Vanny w miejscu swojej... To bolało bardziej niż patrzenie na moją prawdziwą twarz. – Jej palce zatrzymały się na bliźnie. – Nie sądziłam, że uda mi się to wytrzymać, dopóki nie spotkałam twojego ojca. Stracił żonę, którą kochał nad życie, i był dla mnie dobry. Rozumieliśmy nasze smutki, więc przybyłam z nim tutaj, żeby stać się częścią jego rodziny.

– Macoch...

Sięgnęła po moją rękę. Nasze nadgarstki wciąż były złączone czerwoną nicią, ale jej blask szybko zanikał. Na ten widok oddychanie nagle sprawiło mi ból.

– Najbardziej żałuję, że nie udało mi się ochronić Vanny – wyznała. – Dałabym wszystko, żeby zmienić bieg wydarzeń, ale nawet najsilniejsza magia na świecie nie potrafi wpłynąć na przeszłość. Byłaś moją drugą szansą, Shiori. Gdy zrozumiałam, że ty też możesz być w niebezpieczeństwie, poprzysięgłam sobie zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby cię ochronić.

– Zrobiłaś to – zapewniłam ją. – Uratowałaś nas wszystkich.

Nie odpowiedziała, ale zebrała resztki sił i się wyprostowała. Jej łuski uchwyciły blask wschodzącego słońca i zaśniły jak opale.

– Już prawie świta – zauważyła. – Czas złamać klątwę twoich braci.

– Ale... – Nie potrafiłam dokończyć. „Nie wiem, jak masz na imię”.

– Zawsze wiedziałaś – odparła macocha, jakby czytała mi w myślach. – Pamiętasz piosenkę, którą śpiewałaś w kuchni?

Szczęka mi opadła i wybałuszyłam oczy.

– Ale... to były wspomnienia z moją mamą.

– Nie – odparła łagodnie. – To były wspomnienia ze mną.

Zaśpiewała cichym, smutnym głosem, którego nie słyszałam od lat:

Channari znad morza pochodziła

i w kotle na ogniu stale coś pichciła.

By mieć ładną skórę, zupę wciąż mieszała.

By mieć gęste włosy, gulasz gotowała.

A by mieć szczery uśmiech? Do woli

piekła ciastka z pastą ze słodkiej fasoli.

Zachwiałam się, nie dowierzając. Skradzione poranki w kuchni, śmianie się z mamą, gdy uczyła mnie robić zupę rybną. Wszystkie te chwile spędziłam z Raikamą?

– Tak bardzo za nią tęskniłaś, że nie chciałaś jeść – powiedziała macocha. – Płakałaś cicho i nie chciałaś mówić. – Urwała, a potem podjęła: – To trwało miesiącami, a twój ojciec nie wiedział, co robić. Byłam nowa w pałacu i właśnie straciłam kogoś mi drogiego. Uszczęśliwianie cię dawało mi radość.

– Użyłaś na mnie swojej magii.

– Tylko trochę – przyznała. – Chciałam dać ci wspomnienia o matce. Wspomnienia, które wywołają uśmiech, nawet kiedy mnie znienawidzisz.

„Nawet kiedy mnie znienawidzisz”. Smutek w jej głosie sprawił, że nie mogłam się na nią gniewać. Mocniej ścisnęłam jej dłoń. Była jedyną matką, jaką znałam.

– Co oznacza Channari? – zapytałam, gdy w końcu odzyskałam głos.

– „Dziewczyna z twarzą księżyca” – odparła Raikama i dotknęła swojej skóry. – Brzmi poetycko, prawda? I pasuje. Vanna była słońcem dla mojego księżyca. – Spojrzała na gasnące gwiazdy. – Niedługo się z nią zobaczę.

– Nie – zaprotestowałam. – Nie odchodź.

Na niebie rozkwitł świt, a macocha odwróciła oczy od słońca. Puściła moją dłoń.

– Twoi bracia wkrótce zamienią się w żurawie. Oszczędźmy im kolejnej przemiany. Skończmy to, co zaczęłam.

Przytaknęłam beznamyślnie. Ścisnęłam perłę Raikamy i szepnęłam:

– Channari.

Perła zawirowała i jej światło spowiło mnie całą. Na ciemnej, lśniącej powierzchni pojawili się moi bracia. Biegli przez las, szukali mnie i krzyczeli: „Shiori, Shiori!”.

To Hasho pierwszy zauważył wschód słońca. Promienie dosięgły ich między drzewami, a oni przygotowali się na zmianę.

Jednak wstęgi światła przybrały kształt węży. Błyszczały, owijając się wokół ramion moich braci, i głosem Raikamy szeptały:

– Wasza siostra was uwolniła. Szerokiej drogi, synowie mojego męża.

Wizja moich braci zniknęła, a perła się zatrzymała. Leżała ciężko w mojej dłoni.

– Nadszedł mój czas – powiedziała Raikama i puściła moją rękę.

– Nie. Macocho...

– Magia, którą wyczarowałam w górach, nie zostanie tu na wieki – przerwała mi. – Musisz udać się w miejsce, gdzie demony nie mają dostępu, przynajmniej na krótki czas. Gdy już tam będziesz, zrobisz coś dla mnie.

Po raz ostatni przemówiła władczy tonem, przypominając mi, że była moją macochą. Ale już nie Bezimienną Królową.

– Zrobię wszystko.

– Zwróć perłę właścicielowi. Musisz to zrobić, zanim pęknie do końca. Król smoków będzie wiedział, o kim mówię.

– Ale on chce ją dla siebie.

– Tak, a sieć ochroni cię przed jego gniewem, ale tylko przez jakiś czas. Nie daj się oszukać, Shiori. Perła będzie niebezpieczna w rękach każdego oprócz właściciela. Tak było ze mną. – Przełknęła gulę w gardle. – Obiecuj mi, że dasz ją smokowi, który ma siłę, by ją naprawić.

– Obiecuję.

– Dobrze. – Jej głos stał się odległy i pełen żalu. – Powinna była zrobić to dawno, dawno temu. – Czule dotknęła mojego policzka. – Przepraszam cię ode mnie braci. Za moje oszustwa i za to, co przeze mnie przeszli. – Oparła głowę o drzewo. – Powiedz ojcu, że bardzo mi na nim zależy. Zanim go poznałam, w swoim życiu nie zaznałam wiele miłości, a moją największą radością było to, że dał mi rodzinę, którą mogłam kochać jak swoją. Jego też przepraszam. – Wytarła łzę, która spłynęła mi po policzku, gdy kręciłam głowę i błagałam, żeby już nic nie mówiła. – I przepraszam cię, Shiori. Za cały ból, który ci sprawiłam, ale przede wszystkim za to, że powiedziałam, że nigdy nie będziesz moim dzieckiem. Jesteś moją córką, nie z mojej krwi, ale z mojego serca.

– Macocho, proszę... – Nie mogłam dłużej powstrzymać łez.

Teraz trzymała dłonie na piersi, która lekko się unosiła. Jeszcze nie skończyła.

– Ucz się na moich błędach – wyszeptała tak cicho, że musiałam się nachylić, by ją usłyszeć. – I z moich radości. Otaczaj się tymi, którzy będą kochać cię mimo twoich błędów i wad. Stwórz rodzinę, która będzie uważać cię za piękniejszą każdego dnia, nawet gdy twoje włosy posiwieją. Bądź światłem, które rozпали czyjś lampion. – Wzięła głęboki wdech, a jej pierś opadła. – Zrobisz to, moja córko?

Ledwie mogłam skinąć głową, a co dopiero mówić.

– Tak.

– Dobrze. – Odchyliła się. Jej włosy były całkiem białe na tle ośnieżonego drzewa. – Zaśpiewaj ze mną.

Próbowałam, ale przeszkadzały mi łzy. Moje usta smakowały solą, a głos był tak ochrypły, że aż bolało. Jednak kiedy zaśpiewała, dołączyłam:

*Channari znad morza pochodziła
i w kotle na ogniu stale coś pichciła...*

Pod koniec jej palce zwiotczały. Blask w jej oczach zniknął, a nasza urwana piosenka rozplynęła się na wietrze.

Trzymałam ją i płakałam.



ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Z braćmi urządziliśmy Raikamie małą prywatną ceremonię w jej ogrodzie. Nie było żadnej procesji, żadnych oficjalnych obrzędów, podczas których zostałaby uhonorowana jak nasi przodkowie i obdarowywana pieniędzmi oraz jedzeniem. Sądziłam, że nawet gdyby wszyscy w pałacu się obudzili, ona i tak nie chciałaby wielkiego pogrzebu. Jedyne, czego by sobie życzyła, to obecności ojca.

Po pogrzebie znalazłam w swoim pokoju perłę Seryu, pewnie przekazaną moim braciom przez Takkana. Uplotłam malutką siatkę, zawiązałam ją na sznurku i założyłam na szyję. Zamknęłam się w komnacie.

Nie czułam się tu jak u siebie. Nic się nie zmieniło: ani układ książek na półce, ani umiejscowienie spinek do włosów i kolczyków na szkatułkach z laki, ani nawet ułożenie jedwabnych poduszek.

Tylko ja się zmieniłam. Niewyobrażalnie.

W pierwszej kolejności poszukałam dawno zapomnianego skarbu: skrzynki pokrytej czerwonym brokatem, schowanej głęboko z tyłu szuflady pod stosami talizmanów i amuletów symbolizujących dekadę życzeń.

Listy Takkana.

Czytałam je w kółko. Śmiałam się i płakałam przez jego opowieści, które jednocześnie wypełniały moje serce i zadawały mi ból. W wielu z nich opowiadał o tym, jak był małym chłopcem, który próbował zdyscyplinować

swoją żywiołową siostrę, ale często kończyło się to wspólną zabawą. Zatemskniłam za Megari i Iro, a przede wszystkim za Takkanem.

Czytałam, aż oczy zaszczyły mi mgłą i słowa stały się plamami atramentu. Ale nie potrafiłam zasnąć, póki nie odłożyłam perły Raikamy na poduszkę, a sieci z gwiazdnego bluszczu na stolik obok łóżka. To w jakiś sposób upewniło mnie, że ostatnie pół roku nie było snem, z którego mogłam się po prostu obudzić. Że moje wewnętrzne i zewnętrzne blizny były prawdziwe. Że złożyłam obietnice, których musiałam dotrzymać.

W końcu zasnęłam, odpływając w pozbawioną snów pustkę. Później bracia powiedzieli mi, że trwała całe trzy dni. Węże otoczyły moje łóżko, a ja je przygarnęłam. Już się ich nie bałam. Przecież tylko opłakiwałam swoją matkę, tak jak ja.

Nie wiedziałam, co w tym czasie robili moi bracia, ale kiedy się przebudziłam, przed pałacem stał kopiec mieczy przejętych od wszystkich żołnierzy z armii Lorda Yujiego. Bracia zebrali je razem z Takkanem, a teraz siedzieli przed naszymi komnatami w zbitym kręgu, jakby przyjaźnili się od lat.

Nie widziałam Takkana, odkąd Wilk porwał mnie do Świętych Gór. Jednak czasami gdy byłam półprzytomna, wydawało mi się, że opowiadał mi historie. Czytał na głos swoje listy.

Dostrzegł mnie przed braćmi i poderwał się na nogi.

Na jego widok poczułam ciepło w sercu, ale nie potrafiłam się do niego uśmiechnąć. Pewnie myślał, że to początek naszej przyszłości... ale ja nie zamierzałam tu zostać.

Podniosłam perłę Raikamy i perłę Seryu, którą nosiłam na szyi.

– Wyruszam nad Morze Taidżin. Do Ai'long, królestwa smoków.



Migoczące jak świeży śnieg fale obmywały plażę w nieustannym rytmie, wznosząc się i opadając, oblewając brzeg i odpływając, tak jak robiły to na długo przed moim narodzeniem i miały robić długo po moim odejściu.

Takkan i moi bracia zbliżali się od tyłu, ale nie byłam gotowa na pożegnania. Nie byłam gotowa na odejście, kiedy dopiero co wróciłam do domu.

– Zostało mi jeszcze kilka minut – mruknełam do nich, patrząc na słońce. Było dopiero w połowie drogi nad horyzont i rzucało blask na Morze Taidżin. W tym świetle woda wyglądała bardziej jak złoto niż śnieg, ze śladami fioletu umierającej nocy i paciorkami szkarłatu rodzącego się świtu. Ten nienaturalnie piękny widok sprawił, że torba zaczęła mi ciążyć. W środku znajdowała się perła Raikamy ułożona na gnieździe z sieci z gwieźdnego bluszczu.

– Na pewno nie chcesz zaczekać na ojca? – zapytał Hasho.

– Lepiej nie.

Miały minąć tygodnie, zanim ojciec i reszta Gindary się obudzą. Poza tym nie wiedziałam, jak wyznaczyć mu prawdę. Że byłam ofiarą krwi Kiaty. Rozdarciem w szwach założonych przez bogów, by na zawsze utrzymać magię z dala od naszego kraju.

– Ojciec i tak będzie wystarczająco załamany – dodałam. Przełknęłam gulę w gardle, wyobrażając sobie jego reakcję na śmierć Raikamy. – Wkrótce wrócę.

Gdy tylko te słowa padły z moich ust, zapragnęłam je cofnąć. Nawet nie powiedziałam Seryu, że nie planuję oddać perły jego dziadkowi. Król smoków z pewnością nie będzie zadowolony. Cóż – z pomocą Seryu czy bez miałam zamiar dotrzymać obietnicy danej Raikamie. Odnaleźć prawowitego właściciela perły.

Kiki wisiała nade mną, gdy zdejmowałam buty.

Myślisz, że będę umiała pływać tak dobrze, jak latać? – spytała. *Może Seryu da mi płetwy.*

Nie odpowiedziałam. Piasek pod moimi stopami był wilgotny i zimny, a ja zadrżałam, gdy woda obmyła mi kostki.

Przed wejściem do morza musiałam zrobić jeszcze jedną rzecz. Hasho przyniósł mi pudełko z drewna tekowego, rodzimego drewna Tambu, owinięte w jedną z brokatowych sukni Raikamy. Każde z naszej siódemki włożyło do środka mały kawałek siebie. Andahai klejnot z jednej ze swoich koron, Benkai strzałę, Reiji figurę szachową, Wandei ulubioną książkę, Yotan pędzel, Hasho pióro, a ja siedem papierowych ptaków.

Raikama nie miała wrócić na Wyspy Tambu sama.

Ostrożnie owinęłam pudełko czerwoną nicią, której macocha zawsze używała, by odnaleźć drogę do domu.

– Połącz ją z jej siostrą – szepnęłam do pudełka i położyłam je na falach. W ciszy patrzyłam, jak się unosi, aż zniknęło mi z oczu.

Bracia obejmowali mnie jeden po drugim. Hasho ścisnął najdłużej.

– Nie odchódź na zbyt długo, siostró – wyszeptał. – Będziemy za tobą tęsknić.

Takkan podszedł ostatni.

Miał szaty w piasku, a włosy wciąż smagały go po policzkach, ale nigdy nie był bardziej dostoyny – ani bliższy mojemu sercu – niż teraz. Ukłonił się, zachowując stosowny dystans.

– Moi bracia nie wtrącają cię do lochu za uścisk – droczyłam się.

– Wiem – odparł cicho. – Martwię się tylko, że nie będę chciał cię puścić.

Wtedy wpadłam mu w ramiona i wtuliłam głowę w jego pierś.

Pogłaskał mnie po włosach.

– Chcę iść z tobą.

– Nie możesz. – Popatrzyłam w górę i po zaciśniętych wargach poznałam, że życzył sobie innej odpowiedzi. – Chciałabym, żebyś mógł. Nie martw się, będę w dobrych rękach.

– Jeśli legendy, które słyszałem o smokach, są prawdziwe, mam powód, żeby w to wątpić. – Takkan posłał mi stanowcze spojrzenie. – Ale wiem, że potrafisz o siebie zadbać, Shiori. Lepiej niż ktokolwiek inny. Będę na ciebie czekał.

Ujęłam jego dłoń. Nie byłam pewna, kiedy znów go zobaczę. Podobno czas w podwodnym królestwie mijał inaczej niż w naszym świecie. Mogły minąć lata, zanim spotkamy się ponownie. Czy wszystko między nami pozostanie takie samo, kiedy wrócę?

Jeśli wrócę?

Odsunęłam od siebie tę myśl i wymusiłam uśmiech.

– Pilnuj, żeby moi bracia nie wpadali w kłopoty.

– Wydaje mi się, że to ty sprawiasz kłopoty, Shiori, a nie oni.

Teraz uśmiechnęłam się naprawdę i ruszyłam w stronę morza, ale Takkan jeszcze nie skończył.

– Weź to ze sobą. – Podał mi swój szkicownik. Ten sam, który miał w Karczmie pod Wróblem. Strony poplamione węglem i czymś, co pachniało zupą.

– Więcej listów?

– To coś lepszego – obiecał. – Żebyś mnie nie zapomniała.

Przytknęłam czoło do jego czoła i przycisnęłam wargi do jego policzka. Nie dbałam, czy bracia to widzieli.

– Nasze losy są połączone – powiedziałam czule. – Jak mogłabym o tobie zapomnieć?

Fale wezbrały. W morskiej pianie mignął zielony ogon i Seryu pojawił się w swojej ludzkiej postaci.

Szepnęłam „żegnaj” i oderwałam się od Takkana. Kiedy weszłam do wody, moje stopy zapadły się w piasku, a Kiki rzuciła się za mną. Zatrzepotała mi przed nosem.

Nie mów, że mnie też ze sobą nie bierzesz! – zawołała, jakbym ją zdradziła.

– Oczywiście, że biorę – odparłam. – Tam gdzie ty, tam i ja, pamiętasz?

Udobruchana wskoczyła mi na ramię.

Następnym razem powiedz od razu!

Moi bracia witali się ze smokiem. Skinęli głowami, a Takkan do tego złożył ukłon.

Już myślałam, że Seryu przedstawi się tak, jak to zawsze robił, wymieniając swoje tytuły i oświadczając, że jest wnukiem smoczego króla. Ale on tylko spojrzał na Takkana, zmarszczył brwi i zrobił nieprzeniknioną minę.

– Czy podwodne królestwo naprawdę istnieje? – zapytał Yotan, grzebiąc palcami w piasku.

– Istnieje i jest najpiękniejsze na świecie – oznajmił Seryu. – Przy nim Gindara wygląda jak stara, podupadła wioska.

– Uważaj, smoku – ostrzegł Benkai. – Zapominasz, że jesteś na lądzie. I rozmawiasz z książętami Kiaty.

– Doskonale zdaję sobie sprawę z obu tych rzeczy – odparł cierpko Seryu. – Jesteś gotowa, Shiori?

Podciągnęłam spódnicę i weszłam do wody.

– Tak.

Kiki przytuliła się do mojego kołnierza.

Obiecuj mi, Shiori. Jeśli za bardzo zmoknę, nie sprawisz, że wrócę jako ryba.

– Obiecuję – zachichotałam i uszczypnęłam ją w dziób.

Seryu wyciągnął rękę, rozczapierzając pazury.

– Wstrzymaj oddech. Słona woda szczypie w nos, a przynajmniej tak mi mówiono.

Ostatni raz spojrzałam na Takkana i braci. Moje serce było z nimi, bez względu na to, gdzie się udawałam. Bez względu na to, jak wszystko zmieni się po moim powrocie.

Wstrzymałam oddech. To miał być mój ostatni na jakiś czas.

A potem, ręka w rękę ze smokiem, wskoczyłam do Morza Taidzin.



Głęboko w Świętych Górach Wilk wędrował w poszukiwaniu wyjścia. Inni próbowali, ale byli zakuci w łańcuchy.

On już nie.

Demony klóciły się, że wszystko na próżno, ale Wilk nie słuchał. Jego pazur plamiła cenna krew dziewczyny.

Wysmarował górę, malując jej białe żyły na czerwono.

Góra zaczęła śpiewać. Na ścianach kwitły maleńkie pęknięcia, z których uwalniały się cienie. Demony zgromadziły się w miejscu, spragnione zemsty i złacone zniszczenia.

Zamierzał je nakarmić. Wkrótce.

Jako czarodziej miał setki imion, może nawet tysiące. Ale nie był już czarodziejem. Teraz był demonem i potrzebował tylko jednego imienia.

Bandur.



PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Ginie, mojej agentce, która pomogła mi wypuścić na rynek pięć książek i której mądrość na temat publikowania, pisania i życia nigdy nie przestaje mnie zadziwiać. Katherine, mojej redaktorce, która uznała, że *Sześć szkarłatnych żurawi* ma w sobie coś wyjątkowego i której błyskotliwość sprawiła, że historia Shiori zaświeciła jaśniej, niż mogłam sobie to wyobrazić. Alex i Lili, moim rzeczniczkom prasowym, za ich oddanie, pogodę ducha i za to, że zawsze robią coś więcej, by świat dowiedział się o mojej pracy.

Giannie, Melanie, Alison i wspaniałemu zespołowi w Knopf Books for Young Readers za wsparcie dla *Sześciu szkarłatnych żurawi* od pierwszego dnia. Dziękuję, że pomogłyście mi stworzyć tę piękną książkę od wewnątrz i na zewnątrz. Tran za kolejną precudną i oszałamiającą okładkę i za to, że dzięki niej Shiori i Kiki ożyły. Praca z Tobą nad trzema książkami to zaszczyt i mam nadzieję, że to dopiero początek naszej drogi.

Alix za epicką i wspaniałą kaligrafię, która nadaje charakteru historii.

Virginii za zapierającą dech w piersiach mapę Kiaty. Jestem zakochana w smoku, latających żurawiach i króliku na księżycu. Dziękuję za wizualizację wciąż rosnącego świata Lor'yanu w sposób, który rozpala wyobraźnię osób czytelnich.

Leslie i Dougowi, najbardziej wnikliwym krytykom, o jakich dziewczyna może marzyć, którzy wspierali mnie w drodze przez niezliczone szkice i odłożone na bok rękopisy, i zawsze dają mi rady, których potrzebuję.

Amaris, Dianie i Evie za to, że jesteście moimi najstarszymi i najdroższymi przyjaciółkami. Za to, że czytałyście moją książkę mimo natłoku pracy. Mogę zawsze liczyć na Wasze szczere i konstruktywne opinie – są cenniejsze niż złoto.

Lauren i Bess za przeczytanie najwcześniejszego szkicu pierwszych rozdziałów *Sześciu szkarłatnych żurawi* i zachęcanie mnie, by kontynuować.

Anissie za to, że od początku była orędowniczką historii Shiori i za niezliczone rozmowy o sztuce i anime. Jestem ogromnie wdzięczna za to, że poznałyśmy się na BookConie te wszystkie lata temu!

Moim teściom za odwiedzanie mnie z drugiego końca świata i pomaganie w opiece nad dziećmi, kiedy pisałam, i za najbardziej niesamowitą pieczeń wieprzową. Wciąż myślę też o tym szklanym makaronie z czosnkowymi krewetkami.

Moim rodzicom za pozwalanie mi czytać do woli, kiedy byłam dzieckiem. Dziękuję za wypełnienie głowy i serca opowieściami i za zachęcanie mnie, żebym rozwijała je na swój własny sposób. Mamo, dziękuję za to, że nauczyłaś mnie robić zupę i piec ciasta.

Victorii za opinie o romansie (zawsze „więcej!”) i za bycie inspiracją dla postaci silnych młodych kobiet, o których piszę i które podziwiam.

Adrianowi, który nieustannie czyta i redaguje każdą z moich książek, gotuje dzieciom i nie narzeka, kiedy wstaję w środku nocy, żeby zapisać nowy pomysł, i który śmieje się ze mnie, kiedy wysyłam mu SMS-y z prośbą o opinię, mimo że dzieli nas jeden pokój. Kocham Cię.

Moim córkom – teraz jest Was dwójka! Dajecie mi radość w moich najtrudniejszych dniach i przypominacie mi, dlaczego warto dzielić się opowieściami. Ta książka jest dla Was.

I na koniec, jak zawsze, moim osobom czytelniczym. Dziękuję Wam za kontynuowanie tej podróży i za przeczytanie opowieści do końca. Mam nadzieję, że historia Shiori wniosła trochę światła do Waszych żyć i znalazła miejsce w Waszych sercach.



**że spodobała Ci
się ta KSIĄŻKA**

po więcej zajrzyj do księgarni

www.wydajenamsie.pl



SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY
ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY
PODZIĘKOWANIA